

**HÅKAN ÖSTLUNDH**

# WYSPA STRACHU

Przekład Magdalena Wiśniewska



**HÅKAN ÖSTLUNDH**

**WYSPA  
STRACHU**

Przekład Magdalena Wiśniewska





Tytuł oryginału: Släke

Copyright © Håkan Östlundh, 2022

This edition: © Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S, Copenhagen 2023

Projekt graficzny okładki: Marcin Słociński

Redakcja: Witold Kowalczyk

Korekta: Joanna Kłos

ISBN 978-91-8054-472-6

Konwersja i produkcja e-booka: [www.monikaimarcin.com](http://www.monikaimarcin.com)

Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Word Audio Publishing International/Gyldendal A/S

Klareboderne 3 | DK-1115 Copenhagen K

[www.gyldendal.dk](http://www.gyldendal.dk)

[www.wordaudio.se](http://www.wordaudio.se)

## Rozdział 1

*Coś zmusiło go do wcześniejszego wyjścia z domu. Po raz drugi w tym tygodniu. Czuł doskwierający ból. Nienawidził swojego ciała, gdy przepelniało go to nieprzyjemne, dojmujące uczucie. Musiał się z niego otrząsnąć, zanim całkowicie nim zawładnie i przemieni w pojemnik na brzęczące myśli. Dlaczego nie mógł spać? Czemu nie zdołał spać do jedenastej, dwunastej, jak zazwyczaj? Było wcześniej, ale słońce zdążyło już wzejść na tyle wysoko, że świeciło mocno, choć i tak słabiej niż w późniejszych godzinach. O tej porze panował jeszcze cień i w pewnym sensie łatwiej było wyjść na dwór, kiedy myśli zakradały się do niego z każdego kąta tego szkaradnego domu. Jechał rowerem po żwirowej drodze; w pobliżu nie widział nikogo. Świat spał, nawet owce, które o innej porze pasłyby się na świeżo skoszonych pastwiskach i beczały, były cicho. Wcześniej słyszał buczenie pił mechanicznych; teraz gałęzie sosen i jałowców leżały zebrane w drapiące stosy. Potrafiły odwiedzić go we śnie te nieprzyjemne patyki i łuskowate gałęzie, i przesypujący się przez nie piasek, który zaczynał lepić się jak piach na plaży do mokrych stóp niczym gąbczasta druga warstwa skóry.*

*Jak zwykle był sam, ale na dworze lubił być sam. Mógł jeździć rowerem kilometr za kilometrem. To było wyzwalające, bo nikt inny świata nie przeszkadzał. Jasność stawała się dzięki temu bardziej przyjazna. Mimo to wolałby spać.*

*Znalazł się przy wzniesieniu na drodze. Dziś nikogo nie było. Zresztą jak zwykle. Właśnie tam dostrzegł srokę, dokładnie w punkcie, w którym droga się wznosiła. Z oddali wyglądała jak kamień, później jak dwa kamyki, a po chwili wyraźnie dostrzegł jej ciało. Zahamował metr przed nim, stanął z przechyloną głową i patrzył na przecięte na pół truchło ptaka. Dwa całkowicie oskubane kawałki mięsa na żwirowej drodze. Pozbawione wnętrzności, zjedzone już przez owady albo inne ptaki. Dwa skrzydła i cienkie kawałki szkieletu całkowicie bezwonne i nieco zakurzone. Wokół ani jednej brzęczącej muchy. To niepojęte, że da się przepołowić korpus na dwie perfekcyjnie równe części. Jak to się stało? Czy to piorun trafił w srokę i przeciął ją jak nóż? To Bóg albo los.*

*Zaśmiał się, ponieważ nie wierzył w takie bzdury, ale jednocześnie pomyślał, że mimo wszystko był to znak, którego nie powinien zignorować. Musiał coś z tym zrobić w ten czy inny sposób. Stał długo; trudno było oderwać wzrok od szczątków ptaka. Potoczył się wolno dalej, odwracając głowę i wciąż gapiąc się na srokę, dopóki rower nie nabrał rozpędu. Tylko rzeźnicy przecinali zwierzęta na pół, ponieważ najłatwiej było zająć się dwoma kawałkami mięsa, będącymi lustrzanym odbiciem. Szlachtowano w ten sposób owce, krowy i świnie, ale nie kurczaki. Im odrąbywano jedynie głowę. Nawet koty można było przepołowić, ale sroki? Nikt przecież nie szlachtował srok ani też nie rozcinał ich na pół.*



## Rozdział 2

Zapowiadał się piękny letni dzień. Obiecujące nowe dwanaście godzin na bałtyckiej wyspie. Silny wiatr od morza ociepli wodę i za kilka godzin wokół będą rozbrzmiewać rozochocone głosy dzieci, a wąski falochron pokryje się śladami mokrych małych stóp. Ten sam wiatr sprawi też, że kąpiel w morzu nie okaże się aż tak przyjemna. Dopóki dzieci nie zaczną grymasić, rodzice będą cierpliwie siedzieć na plaży, zмагаć się z powiewającymi na wietrze stronami gazet i rozgrzewać się kawą z termosu.

Na parkingu przy kąpielisku stał jeden samochód – volvo kombi z bagażnikiem dachowym, zaparkowane przy zakazie wprowadzania psów na plażę. Samochód był niebieski, a bagażnik w formie podłużnego pudła – biały i ozdobiony czarną linią. Edvin Gardelin przystanął, aby popatrzeć na volvo, które tkwiło tu od pewnego czasu. Od dwóch czy nawet trzech tygodni. Tego nie był pewien, w każdym razie dość długo.

Powinien był zanotować datę, chociaż z drugiej strony, widząc auto po raz pierwszy, nie mógł przewidzieć, że będzie parkować tu tyle czasu.

Ruszył z mozołem w kierunku volva i laską ostrożnie dotknął zardzewiałego miejsca na prawym przednim błotniku. Samochód był w kiepskim stanie, ale właściwie nie aż tak złym, zważywszy na to, że prawdopodobnie ktoś nim tu przyjechał. Edvin zerknął do środka przez boczną szybę od strony pasażera, osłaniając oczy dłonią przed słońcem. Nie dostrzegł zbyt wiele. Między deską rozdzielczą a szybą tkwiła karta parkingowa. Pokuśtykał kilka kroków do przodu. Na dole tabliczki widniała górna część napisu, który po chwili udało mu się odczytać: „Haninge Centrum”. Zatem przyszedł ze stałego lądu, uznał.

Wyprostował się i rozejrzał wokół w poszukiwaniu kogoś, kto podzielał jego złość na wybryki letników, którzy z miejsca przy kąpielisku zrobili sobie parking, a sami oddawali się teraz Bóg wie czemu. Jednak w pobliżu nie było nikogo.

Nic dziwnego. Było za wcześnie na spotkanie amatora porannych kąpiele morskich. Rozległy, porośnięty trawą teren był całkowicie opustoszały. Nie było chętnych do skorzystania z kabin do przebierania, sauny, płatnego prysznicza, gdzie za pięć koron można zażyć jednodominutowej ciepłej kąpiele,

oraz placu zabaw z karuzelą, po którym malcy biegali nieustrudzenie. Nowa droga przy plaży, która prowadziła od parkingu, również była pusta.

Poczuł dobiegający od strony plaży nieprzyjemny zapach. *Släke*, czyli zgniłe wodorosty. Zapach był lekko duszący, gdy atakował bez ostrzeżenia. Nie minęło za dużo czasu, od kiedy posprzątano wybrzeże przed sezonem turystycznym, ale na niewiele się to zdało. W ciągu jednego dnia przy pomysłnym, a raczej niepomysłnym i wystarczająco silnym wietrze zgniłe wodorosty były w stanie okleić plażę. Szeroki na metr śmierdzący wał zalegał wtedy wzdłuż całej linii brzegowej.

Edvin ruszył w kierunku domu. Tak czy siak volvo nie powinno tu parkować. Trzeba zadzwonić na policję.

Inspektor policji Gunilla Borg pojawiła się na posterunku w Hemse i od razu zauważyła migotanie czerwonego sygnalizatora telefonu. Gdy na posterunku nie było nikogo, przychodzące zgłoszenie było automatycznie przekierowane na numer komisariatu policji w Visby albo na numer alarmowy 112.

Gunilla zjawiała się jako pierwsza, wcisnęła więc klawisz do odsłuchiwania wiadomości z sekretarki i wyjrzała przez okno. Zatrudniony przez gminę ogrodnik przycinał żywopłot otaczający mały plac przed budynkiem posterunku. Na taśmie nagrano tylko jedną wiadomość przekazaną przez starszego mężczyznę z Ronehamnu, który zżymał się na zwyczaje parkowania kierowców ze stałego lądu.

Przeszła do kuchni, by nastawić kawę na poranne spotkanie. Pozostali policjanci mieli się pojawić w ciągu piętnastu minut. Kiedy wkładała filtr do ekspresu, zadzwonił telefon. Podeszła do swojego biurka i wzięła do ręki słuchawkę.

– Posterunek w Hemse – powiedziała.

– Dzień dobry. Nazywam się Edvin Gardelin – rozległ się głos starszego mężczyzny.

Gunilla Borg nie zapamiętała nazwiska, ale od razu rozpoznała głos nagrany na sekretarce. Mężczyzna musiał mieć pilną sprawę, skoro się do nich dobijał.

– Czy dostali państwo moją wiadomość? – spytał.

– Tak. Chodzi o jakiś samochód.

– Zgadza się. Co zamierzacie z tym zrobić?

Mężczyzna nie podał numeru swojego telefonu ani numeru rejestracyjnego samochodu. Czego się spodziewał?



– A o co dokładnie chodzi?

Edvin Gardelin odchrząknął i zrobił pauzę, zanim przemówił spokojnie i wyraźnie:

– Samochód stoi przy kąpielisku od przeszło dwóch tygodni. Kawał zarzewiałego złomu. Kierowcy ze stałego łądu przyjeżdżają tu i nie potrafią się zachować. W zeszłe lato jeden z nich wpadł do morza przy porcie. Leonid musiał wskoczyć za nim i go wyłowić. Okazało się, że był pijany jak bela i jak nic by się utopił, gdyby Leonid go nie uratował. Mimo to nie okazał mu specjalnej wdzięczności, a...

– Myśli pan, że ktoś porzucił ten wóz? – przerwała mu Gunilla Borg, obawiając się, że nastąpi niekończący się wywód o nagannych zwyczajach letników. – To znaczy zostawił go tam celowo? – sprostowała, kiedy w słuchawce zapadła cisza.

Cisza trwała kolejną chwilę, podczas gdy Edvin Gardelin próbował sięgnąć pamięcią wstecz.

– Nie wiem, co o tym sądzić, ale to trzeba sprawdzić.

– Z tego, co się orientuję, parkowanie przy kąpielisku nie jest zakazane. Właściwie nie możemy podjąć żadnych czynności. Decyzja należy do właściciela terenu.

Edvin Gardelin uznał, że to bardzo dziwne. Gunilla pospiesznie obiecała, że przejrzy rejestr pojazdów, aby uniknąć wdawania się w roztrząsanie paragrafów prawa własności. Czy Edvin przypadkiem zapisał numer rejestracyjny? – spytała. Można przypuszczać, że samochód jest kradziony. Edvin podał jej numer. Gunilla nabazgrała go w leżącym przy telefonie notatniku i się rozłączyła.

Ledwo zdążyła zrobić dwa kroki w kierunku kuchni, gdy telefon zadzwonił ponownie. Odebrała.

– Dzień dobry. Z tej strony Bengt Gustavsson. Chcę zgłosić włamanie – odezwał się drżącym głosem, wyraźnie poruszony.

– Okej. Gdzie to się wydarzyło? – spytała Gunilla.

W słuchawce zapadło milczenie. Natychmiast zrozumiała, że Gustavsson jest zbyt zdenerwowany, by znaleźć właściwe słowa. Nie było to znowu aż tak dziwne.

– Niech pan opowie wszystko powoli, od początku – powiedziała spokojnie.

Usłyszała w słuchawce ciężki oddech.

– Cholera! – zaklął.

Fredrik Broman skręcił z ulicy Avagatan na dziedziniec za komisariatem i zaparkował obok garażu. Dziś jeździł czerwonym fiatem. Wolał volvo, ale nie było żadnego racjonalnego uzasadnienia, dla którego miałby wziąć większy samochód, aby się wybrać do Visby.

Zdażył przebiec sześciokilometrową trasę, zanim usiadł za kierownicą. Pozbywając się paru kalorii i lekkich wyrzutów sumienia miał jasny umysł i był z siebie zadowolony. Sporo czasu minęło od ostatniego joggingu. Wiedział, że powinien zacząć się ruszać, a raczej że musi. Dwa, trzy razy w tygodniu, w przeciwnym razie nie będzie to skuteczne. Ostatnio czytał, że należy pokonać co najmniej dwadzieścia siedem kilometrów w tygodniu, dzieląc tę trasę na pięć, sześć części, aby osiągnąć wymierny zdrowotny efekt. Okej. Cholesterol mógł zbijać przy stole, ale kondycję podreperuje sobie tylko poprzez ruch.

Wysiadł z samochodu nieco zesztywniały po czterdziestopięciominutowej przejażdżce. Darował sobie rozciąganie po joggingu. Świetne uczucie. Czuł, że to działa.

Brama garażowa prowadząca do wejścia była otwarta i wjechał bez przeszkód do środka. Komisariat w Visby wybudowano w latach siedemdziesiątych i obecnie był remontowany. Najwyższy czas, pomyślał. W środku budynek był naprawdę zniszczony i dość szpetny, utrzymany w kolorystyce osobliwej mieszaniny zieleni, błękitu, czerwieni i różu. Z zewnątrz wyglądał jak pociemniała blaszana niebieska skrzynia. Stąd nieoficjalna nazwa Blåkulla. Bijący po oczach niebieski z czasem wyblakł i bardziej przypominał szary błękit nieba w listopadzie. Tak czy owak dni blaszanej fasady były policzone. Zamierzano się jej pozbyć i zastąpić jasnoszarym tynkiem, który lepiej pasował do średniowiecznego dziedzictwa kulturowego.

Fredrikowi podobała się bladoniebieska blaszana skrzynia. Wydawała się lekka i przyjazna w odróżnieniu od ciężkiego brązowego molocha w sztokholmskim Kungsholmen, gdzie przepracował dwa lata na początku kariery w policji, która trwała już od lat piętnastu.

Pozdrowił kilku kolegów ze służb porządkowych i korytarzami przeszedł do prowizorycznych pomieszczeń Wydziału Kryminalnego. W trakcie przebudowy nic nie było na swoim miejscu. Tam, gdzie jeszcze niedawno funkcjonował urząd pocztowy w Visby, obecnie ulokowali się Fredrik i dziesięciu innych policjantów Wydziału Kryminalnego gotlandzkiej policji.

– Fredrik, a więc wrzucasz dziś na luz? – spytał Gustav Wallin, który zerknął znad krawędzi swojego boksu.

Praca w otwartej przestrzeni biurowej była jednym z warunków, z którymi musieli się pogodzić na czas remontu.

Gustav był trzy lata młodszy od Fredrika i jako jedyny w ich gronie przed czterdziestką, nie licząc Evy Karlén z Wydziału Technicznego. Mieszkał w Hemse, aglomeracji miejskiej leżącej najbliżej wioski, gdzie po przeprowadzce osiadł Fredrik wraz z żoną Ninni oraz dziećmi. Parafia zaczynała się zaledwie kilka kilometrów na południe od Hemse. Joakim, najstarszy syn Fredrika, trafił do tej samej klasy co Martin, syn Gustava.

– To za te wieczorne nadgodziny w zeszłym tygodniu.

– Tak, jasne. Zaspaleś. Nic nie mówię. – Gustav się uśmiechnął.

Fredrik nie zdążył przyzwyczać się do widoku kolegi z czarnym modnym zarostem. Gustav miał kruczoczarne włosy i obecnie pieczołowicie podgoloną półbrodę, która przechodziła w dwa szerokie bokobrody. Jako jedyny w ich gronie charakteryzował się własnym stylem, Fredrik musiał to przyznać. Oprócz porządnie uprasowanych koszul Gustav zwykle wkładał dżinsy i bluzy.

– Gdy ty jadłeś śniadanie, ja wbiegałem na Östris i z powrotem.

– To niezły kawałek – orzekł Gustav i uniósł brwi. – Mówisz poważnie, że wyrobiłeś nadgodziny, by się później zmyć i pobiegać?

– Nieee, nie tylko dlatego. Czasami muszę pobyć z rodziną.

Gustav zastanowił się chwilę, później pokiwał głową i uśmiechnął się od ucha do ucha.

Fredrik też się uśmiechnął, ale nic nie powiedział.

– Fredrik?

Göran Eide, szef Wydziału Kryminalnego, ze swojego miejsca pomachał trzymaną w dłoni słuchawką telefonu.

– Przełączę do ciebie.

– Okej.

Fredrik wyciągnął krzesło i usiadł. Odebrał po pierwszym dzwonku.

– Cześć, tu Gunilla Borg z Hemse.

Widział ją kilka razy w życiu, ale jedynym słowem, jakie zamienili ze sobą do tej pory, było „cześć”.

– Cześć – odparł. – W czym mogę pomóc?

– Taaak... – powiedziała nieco przeciągle. – Znasz może wioskę rybacką Hus, przy porcie Ronehamn?

– Jasne.

– Dostaliśmy zgłoszenie o włamaniu do jednego z domków. Właśnie tam byliśmy, żeby się rozeznać w sytuacji. To cholernie dziwne. Ktoś zostawił zaszlachtowaną owcę.

Fredrik parsknął, wyrażając tym zarazem rozbawienie i zdziwienie.

– To może być rodzaj groźby – mówiła dalej Gunilla. – Myślę, że powinniście się tym zainteresować.

– Martwą owcą?

– Tak.

– W jakim sensie miałyby to być groźba?

– Trudno to opisać, ale wyglądało naprawdę okropnie. Najlepiej będzie, jeśli ktoś od was przyjedzie i sam to zobaczy.

Fredrik westchnął, mając nadzieję, że Gunilla nie wyczuła braku entuzjazmu z jego strony. Ten przypadek nie wydawał mu się wart angażowania Wydziału Kryminalnego, ale ponieważ Göran przekazał mu tę sprawę, trudno było odmówić. Poza tym nie miał zbyt wiele do roboty. Jak do tej pory był to spokojny tydzień.

Zapisał informacje, których potrzebował, i obiecał, że skontaktuje się z właścicielem domku.

Po odłożeniu słuchawki zerknął w stronę Görana. Wydawało mu się, że w kąciку ust komisarza dostrzega nikły uśmiech. Nie mógł zaprzeczyć, że na początku potraktował telefon od Gunilli jako żart primaaprilisowy. Tyle że był pierwszy dzień lipca, a nie kwietnia.

Znad krawędzi boksu spojrział na Gustava.

– Jak tam? Masz dużo pracy?

– Nie. Jest tak nudno, że to aż śmiechu warte.

– Chcesz pojechać do Ronehamnu zobaczyć martwą owcę?

## Rozdział 3

Ninni Broman wycofała volvo na trawnik i wyłączyła silnik. Niemal natychmiast Simon z impetem wysiadł z samochodu i wrzucił lekko zniszczonego żółwia Ninja do małego plastikowego basenu. Ninni kupiła basen, mając nadzieję, że to ukróci ciągłe awantury dotyczące wyjazdów na kąpielisko w Nisseviken. Simon wskoczył za plastikową figurką, rozpryskując wokół wodę. Na razie nieźle się bawił, ale nie potrwa to długo.

Otworzyła bagażnik i wytaszczyła worki z ziemią i nawozem. Joakim pozostał na tylnym siedzeniu, zaczytany w komiksie. Wzięła dziś volvo, ponieważ mogła dużo sprawniej przewieźć nim ciężkie bagaże.

– Widzę, sąsiadko, że nadszedł czas siewów.

Wzdrygnęła się, bo głos rozległ się tuż za jej plecami.

Odwróciła się. Eskil Hulting miał zwyczaj czaić się za ludźmi, czego bardzo nie lubiła.

– Nie do końca, zamierzam porządkować grządki – odparła.

Czuła się głupio, mając przed sobą sąsiada i odpowiadając na idiotyczne pytanie. Eskil przyjrzał się workom. Podrapał się po klatce piersiowej ukrytej pod kombinezonem ze sztucznego włókna i bez żenady utkwiał wzrok w Ninni. Rozciągnął wargi w ostrożnym uśmiechu, obnażając przerzedzone górne uzębienie.

Nieco przydługie milczenie sprawiło, że Ninni wskazała dłonią zakupy i wykrztusiła:

– To nie najlepszy czas, ale chcę przesadzić kilka róż.

– Aha, a nie jest im dobrze tam, gdzie se teraz siedzą? – Eskil wyszczerzył się i podrapał po przedramieniu.

Ninni bez przekonania wspomniała o różach, ale uznała, że to i tak lepsze niż stanie i wpatrywanie się w siebie bez słowa.

Eskil był ich sąsiadem z prawej strony. Mieszkał w wybudowanym w latach trzydziestych masywnym domu ze stromym dachem i stopniowo powiększającym się ubytkiem w tynku. Zaniedbana fasada miała raczej związek ze stanem finansów właściciela niż z jego lenistwem. O duży owocowy sad i grządki róż dbał niemal pedantycznie. Podobnie zresztą jak wiele innych ogrodów ciągnących się wzdłuż wiejskiej drogi.

Eskil i Britt też mieli dwoje dzieci. Były starsze niż dzieci Ninni i Fredrika; wkrótce powinny wyfrunąć z gniazda. Eskil był miły, pomocny i dość ciekawski. Gdy tylko dostrzegwał zbliżający się do podjazdu samochód sąsiadów, natychmiast spieszył z jakąś mniej lub bardziej wymyśloną na poczekaniu sprawą. Jeśli nie udało mu się wpaść na nic wiarygodnego, częstował swojego psa kopniakiem, by po chwili udać, że biegnie go przyprowadzić. Na początku Ninni uważała, że zainteresowanie Eskila było dość komiczne, może nawet sympatyczne. Dopiero później, gdy stracił pracę w warsztacie wulkanizacyjnym, niezapowiedziane wizyty wymknęły się spod kontroli. Oczywiście, powinno mu się współczuć z powodu utraty pracy, jak również nie należało się dziwić, że brakowało mu towarzystwa, ale mimo wszystko istniały jakieś granice. Pewnego dnia doliczyła się trzynastu niechcianych odwiedzin. Gdyby nie fakt, że dopiero co zamieszkali na wyspie, pewnie powiedziałyby mu, żeby spadał na drzewo. Miała jednak poczucie, że jako nowa mieszkanka powinna się wykazać gościnnością. Nie zostawał długo i zawsze dziękował za kawę. Obecnie nie przyszłoby jej na myśl, żeby mu ją zaproponować, ale na początku, gdy jego odwiedziny nie były przesadnie częste, propozycja wspólnego wypicia kawy złożone zarówno przez nią, jak i przez Fredrika niezmiennie spotykała się z odmową.

Trzeba mieć nadzieję, pomyślała i zajęła się workami z ziemią i nawozem.

– Taaa, pożyjemy, zobaczymy – stwierdził Eskil i począpał w kierunku swojego domu.

Co zobaczymy? – zastanawiała się Ninni, taszcząc worki z takim mozołem, że aż jej czoło lśniło od potu.

Ninni pracowała jako nauczycielka szwedzkiego i angielskiego w szkole podstawowej w Hemse, ale obecnie, podobnie jak jej dzieci, miała wakacje. Fredrik jeszcze nie wziął urlopu.

Może pojechać z chłopcami na kąpielisko? Panował upał, na niebie nie widać było ani jednej chmury, ale to nie oznaczało, że te wspaniałe warunki potrwają dłużej. Tutaj, na wyspie, pogoda często się zmieniała. Jeśli jednak się utrzyma, to może wezmą ze sobą jedzenie, urządzią piknik i pojedą zażyć wieczornej kąpieli w Nybro.

– Mamo, mamo, popatrz! – wrzasnął Simon i kopnął czerwoną plastikową piłkę.

Nieźle wycelował. Miał zmysł do futbolu. Piłka poszybowała nad żywopłotem i trafiła w jedno z okien pobliskiego domu, należącego nie do Eskila



i Britt, tylko do Jensa i Karin. Rozległ się brzęk szyby, która jednak wytrzymała uderzenie.

Joakim podniósł wzrok znad komiksu.

– Co ty, kurde, wyprawiasz, debilu! – zawołał przechodzącym mutację głosem.

– Joakim – upomniała go Ninni, po czym zwróciła się do młodszego syna: – Simon, co mówiłam na temat okien?

Zajrzała do sąsiadów przez szeroki na metr otwór w żywo płocie, wystarczający, by przez niego przejść, gdy chciało się pożyczyć cukier albo klucz francuski. Właściwie na tym kończył się jej kontakt z Jensem i Karin. W tym momencie żółty drewniany dom stał cichy i opustoszały. Nie widać było żadnego z samochodów; ani białego służbowego samochodu z logo GEAB, ani nowego forda, który Karin parkowała tyłem w garażu. Jak zwykle drzwi garażu były szeroko otwarte. Karin pracowała w domu i jeździła do Sztokholmu raz lub dwa razy w tygodniu.

– O mało co. Nieźle ma uderzenie ten mały – stwierdził Eskil wywabiony z powrotem przez brzęk szyby.

Ninni ciężko westchnęła. Może jednak wybiorą się na kąpielisko, pomyślała.

Właściwie była to typowa robota dla jednej osoby, ale miło było mieć towarzystwo. Fredrik i Gustav jechali Ronehamnsvägen w kierunku wybrzeża. Właśnie minęli Hemse. Za kierownicą siedział Fredrik.

Równina jak okiem sięgnąć, a pośród pól i łąk wioski oraz pojedyncze gospodarstwa. Wielkie i ciężkie domy z kamienia, skrywające tajemnice wielu pokoleń, a obok nich obiekty w stylu modernistycznym z lat pięćdziesiątych, a także eldorado z płyt eternitowych. Fantastyczny tani materiał nie do zdarcia, który dziś przy wymianie wymagał włożenia specjalnego kombinezonu zabezpieczającego przed skażeniem. Wysokie, pnące się ku niebu wieże na horyzoncie stały niczym tysiącletnie wehikuły czasu i plotkowały o tym, co minione. To była typowo wiejska okolica, ale tego właśnie Frederik chciał. Najbliższa większa miejscowość, Hemse, nie przyciągała szczególnymi walorami, lecz było tam właściwie wszystko, czego potrzebował. W dodatku oddalona na tyle, że można było dojechać rowerem. Visby miało więcej do zaoferowania, choć nie nazwałby tej tętniącej życiem osady miastem. Dla Fredrika nie był to żaden problem. Nie przepro-

wadził się na Gotlandię, by szlajać się po licznych knajpach albo kupować markowe ciuchy na deptakach. Przeciwnie, uciekł od zgiełku Sztokholmu.

Oczywiście, chodziło również o pieniądze. Sztokholm zmienił się, od czasu gdy Fredrik skończył szkołę policyjną. Przestał być miejscem odpowiednim dla rodziny z dwojgiem dzieci i średnim dochodem, jeśli chciało się żyć na przyzwoitym poziomie i jeszcze coś zaoszczędzić, gdy wszystkie podstawowe potrzeby zostały zaspokojone. Nie wiedział, dla kogo Sztokholm mógł być odpowiedni, wyłączając, rzecz jasna, ludzi o wysokich dochodach. Może dla zatwardziałyh singli, którym nie przeszkadzało mieszkanie na dwudziestu czterech metrach aż do osiągnięcia wieku średniego.

O dwunastej umówili się z właścicielem domku. Miał czekać na parkingu. Przy porcie Fredrik skręcił w lewo, w Husvägen, wąską żwirową drogę prowadzącą do wioski rybackiej Hus, która została tak nazwana, ponieważ rzędy domków usytuowane wzdłuż drogi znajdowały się rzut kamieniem od nowoczesnego portu rybackiego w Ronehamnie. Położony kawałek dalej, jakby w stosownej odległości, kwadratowy parking był perfekcyjnie wyasfaltowany i otoczony przyrodą.

– Gorąco – rzekł Gustav i wyciągnął rękę, by opuścić szybę po stronie pasażera.

– Nie otwieraj okna. Lepiej podkręć klimę. Jeśli opuścisz szybę, klimatyzacja zda się na nic.

– To twoje zadanie. Prowadzisz, więc to zrób.

– Okej, ale nie wydaje mi się to konieczne. Gdy uznasz, że jest za gorąco, wtedy podkręcę.

– Okej. Czy możesz podkręcić klimę? – poprosił Gustav.

Dostrzegli, że na parkingu czeka na nich potężnie zbudowany mężczyzna w jaskrawożółtym T-shircie.

– To ten facet? – spytał Fredrik, wskazując ręką. – Bengt Gustavsson – dodał po tym, jak rzucił okiem na notatnik, który wcześniej położył na desce rozdzielczej.

Mężczyzna w T-shircie popatrzył na nich pytająco, gdy zaparkowali i wysiedli z samochodu.

– Bengt Gustavsson? – spytał Gustav.

– Zgadza się. Witam – odparł mężczyzna i wyciągnął rękę.

Fredrik i Gustav przedstawili się. Gustavsson był wysoki, mocno opalony i wyglądał na wysportowanego, mimo że miał skłonności do tycia. Zmrużył oczy przed świecącym mu prosto w twarz słońcem. Wydawał się zdenerwo-

wany, choć włamanie do domku nie było czymś nadzwyczajnym, podobnie zresztą jak znalezienie martwej owcy.

Fredrik był przyzwyczajony do długich wywodów na temat narkomanów, których należało posłać do gazu, albo imigrantów, którzy powinni wrócić tam, skąd przybyli. Na szczęście w Ronehamnie nie było zbyt wielu uzależnionych od narkotyków czy cudzoziemców, więc oszczędzono mu takich wyrzekań.

– Cóż – zaczął Bengt Gustavsson, przeciągnął dłonią po brzuchu i zawałał się przez chwilę, zanim zaczął mówić dalej: – Pokażę panom, gdzie to się zdarzyło.

Skinał na nich, by za nim poszli.

Wzrok Fredrika powędrował ku stojącej obok parkingu tablicy ogłoszeniowej, solidnej drewnianej konstrukcji pokrytej brązową bejcą. Oparłaby się pewnie większości jesiennych sztormów. Łatwo było sobie wyobrazić, że została postawiona przez grupę zapaleńców w ramach działalności związku zrzeszającego właścicieli domków. Była do niej przytwierdzona lista, chroniona przed deszczem i wiatrem przez plastikowy pokrowiec, na której widniało czterdzieści nazwisk. To zapewne właściciele, pomyślał.

– Cholera, że też nie można zostawić w spokoju tych domków – powiedział Gustavsson. – Co oni wyprawiają?! To jakieś szczeniackie wyglupy? Miejmy nadzieję, że właśnie coś takiego. Cholernie przykra sprawa.

Na Gotlandii nie można było tak po prostu sprzedać domków letniskowych. Gmina miała prawo pierwokupu, co powinno zagwarantować, że pozostaną one własnością mieszkańców wyspy. Nie chciano, aby zakończyło się tak w Bohuslän, gdy wyspiarze sprzedali domy podczas gorączki złota w Klondike, czego rezultatem było na zawsze utracone dziedzictwo kulturowe. Rzecz jasna restrykcje nie powstrzymały niektórych lokalnych właścicieli przed przekształceniem nieruchomości w domki letniskowe, które wynajmowano później sztokholmczykom za dwa tysiące koron tygodniowo, ale najczęściej rzeczywiście mieszkali w nich właściciele.

Hus było dużą wioską rybacką, której zadbane domki zasługiwały na miano letniskowych. Ich widok silnie kojarzył się z krajobrazem działkowym, choć nie było tu ogródków. W najstarszej części wioski domki były połączone ze sobą w podłużne bielone wapnem szeregi, ale tu stały oddzielnie jeden przy drugim i większość z nich była drewniana.

– Czy coś panu zginęło, czy doszło tylko do zniszczenia mienia? – spytał Fredrik.

Bengt Gustavsson przystanął i popatrzył poważnie na Fredrika.

– Tylko? Przecież to... – Urwał poirytowany, po czym zapytał: – Czy policjantka, która przyjęła zgłoszenie, nic panom nie powiedziała?

– Ależ tak, powiedziała. O martwej owcy, tak?

Bengt Gustavsson wbił wzrok w ziemię i potrząsnął głową.

– Niech panowie sami zobaczą. Tak będzie najprościej.

– Oczywiście. Po to tu przyjechaliśmy – odparł Gustav.

Bengt Gustavsson podszedł jeszcze dziesięć metrów bliżej i zatrzymał się przed domkiem z szerokich, masywnych czarnych desek.

– Proszę.

Musieli się schylić, żeby przejść przez niskie drzwi. Najpierw poczuli zapach, który, gdy weszli głębiej, zmienił się w ciężki i duszący smród. Obaj odruchowo się wyprostowali, zasłaniając usta i nos, co było bezsensownym gestem. Gdy minął czas potrzebny do tego, by wzrok przyzwyczyił się do ciemności, na podłodze zobaczyli truchło owcy. Brzuch był rozpruty, a wnętrzności zostały pieczołowicie porzrzućcane po całej dwunastometrowej powierzchni domku Bengta Gustavssona.

## Rozdział 4

Przed gośćmi siedzącymi na plastikowych krzesłach w ogródku restauracji Laxhallen rozpościerał się widok na port i ogromny, cholernie szpetny cementowy silos. Na pewno to z jego powodu w Ronehamnie wciąż można było kupić dom położony dwieście metrów od morza za mniej niż pół miliona.

Gdyby pominąć cementowy silos, co nie było łatwe, port składał się z kilku niskich magazynów w kolorze czerwieni faluńskiej i falochronu osłaniającego keję z pięcioma, sześcioma łódkami. Fredrik określiłby je jako średniej wielkości, ale byłby to ślepy strzał laika. Wyciągnięty z wody kuter obnażał swój okrągły brzuch na zardzewiałym wózku kołowym. Brązowe rdzawe plamy na spodzie wydawały się rozprzestrzeniać ku górnej części jak uporczywa wysypka. Łódź zalegała leniwie po jednej stronie kłonic, jakby w geście poddania.

Fredrik marzył, chociaż było ciepło, i pomyślał, że zamiast lodów lepsza byłaby filiżanka kawy. Nagle na moment ogarnął go strach; uczucie to szybko minęło, ale gdzieś w głębi pozostawiło po sobie ślad.

– Co to wszystko może oznaczać? Czy to jakiś rytuał satanistyczny, czy też jakiś żart? – odezwał się Gustav i skosztował porcji lodów.

Zamówił trzy gałki pistacjowych. Nigdy nie miał ich dość.

– Jeśli żart, to cholernie dziwny – stwierdził Fredrik, dobierając się do swoich lodów. Zamyślony, bez szczególnego entuzjazmu zamówił truskawkowe, waniliowe i czekoladowe.

– To mi nie wygląda na próbę zastraszenia – stwierdził Gustav. – Oczywiście nie wiemy tego na pewno, ale nie wydaje mi się, by sprawca miał jakiś powód.

– Zastanawiam się, czy rzeź jest nielegalna, jeśli dokonuje jej się w innym celu – powiedział Fredrik.

Grupka nastolatków beztrąsko porzuciła rowery przy wejściu do lokalu. Wyglądali na jakieś dwanaście lat i prawdopodobnie przybyli tu, aby kupić lody. Paplali jeden przez drugiego i po sposobie wypowiedania się można było poznać, że są wśród nich zarówno letnicy, jak i miejscowi.

Gustav ugryzł wafelek.

– Można by się zastanowić, czy to sprawa dla policji, Urzędu Kontroli Żywności czy Organizacji do spraw Zwierząt.

– Na pewno mamy do czynienia z włamaniem i uszkodzeniem mienia w niewielkim stopniu, lecz najwyraźniej nie z kradzieżą.

– Prawdopodobnie jest to sprawka kilku pijanych nastolatków i w związku z tym konsekwencje ograniczą się zapewne do poważnej rozmowy w Urzędzie Opieki Społecznej w Visby – zauważył Gustav.

– Pijane nastolatki? Czy ja wiem... Mimo wszystko zaszlachtowana w ten sposób owca to dość poważna sprawa. Chyba trzeba być dość specyficznym człowiekiem, żeby zrobić coś takiego.

– Nie, jeśli obcowało się z ubojem od małego.

Fredrik wziął do ust pokaźną porcję lodów, licząc na to, że zimno powstrzyma rumieniec. Weź się w garść, przywołał się w duchu do porządku.

– W takim razie co robimy? – zapytał.

– Hmm, a co możemy? Pukać od domu do domu i pytać o martwą owcę? – Gustav się uśmiechnął.

– Szkoda, że zdjęto jej obrączkę – zauważył Fredrik.

– Tak. Może to wskazywać na związek między właścicielem owcy a tym, kto to zrobił.

– Syn rolnika.

– Coś w tym rodzaju.

Fredrik zerknął przez ramię do tyłu, w kierunku Husvägen.

– Może jednak się ruszmy. Jeśli Bengt Gustavsson wparuje tu i zobaczy, jak siedzimy i prażymy się w słońcu, to wkrótce któryś z nas znajdzie w swojej sypialni rozprutego łosia.

– Na Gotlandii nie ma łosia – stwierdził Gustav i podniósł się z krzesła.

– Hmm, słyszałem coś innego.

– A, tak. Było coś takiego. Podobno zdechł z wycieńczenia, kiedy wyszedł na ląd. O ile to w ogóle prawda.

Znad morza dotarł do nich smród zgniłych wodorostów i sprawił, że Fredrik stracił apetyt. Na moment w wyobraźni przeniósł się do domku przy plaży. Wstał i wyrzucił na wpół zjedzone lody do kosza.

– Te gówniane wodorosty... – orzekł Gustav.

– Tak. Cholera, nieźle wali.

– Co będzie do jedzenia? – spytał Joakim, który z impetem wpadł do kuchni. Towarzyszył mu Fredrik.



– Zobaczysz – odparła Ninni.

– Ale co będzie?

Nie odpowiedziała. Popatrzyła na męża.

– Jakie to uczucie wracać do domu i widzieć stół zastawiony do lunchu przez żonę?

Fredrik się zaśmiał. Nie sprawdziły się ani obawy, jakie żywił przed przeprowadzką na Gotlandię, ani związane z nią oczekiwania. Objął wzrokiem talerze na matowym drewnianym blacie stołu, popatrzył na stojącą przy białych szafkach kuchennych Ninni i usłyszał dźwięk podskakującej na garnku pokrywki. W tej chwili czuł się szczęśliwy i bezpieczny, musiał to przyznać. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że jest niczym mały chłopiec w kuchni swojej mamy. Żona była nauczycielką i śledziła również debatę feministyczną. Otrzymał już niejedną lekcję.

Akurat był w pobliżu, a poza tym nadeszła pora lunchu, więc zdecydował się wpaść do domu, by się przekonać, co porabia rodzina. Spytał Gustava, czy nie zechciałby z nimi zjeść, ale ten uprzejmie podziękował i obiecał, że zgarnie go za pół godziny.

Ninni nie przypuszczała, że stanie się jedną z kobiet, które czekają z gotowym posiłkiem na wracającego z pracy męża, ale teraz nie miała nic przeciwko temu. Naturalnie dopóki to nie stawało się rutyną.

– Co zjemy? – spytał Fredrik i podniósł pokrywkę garnka.

– Teraz ty zacznasz?

Kiedy pracowali oboje, to głównie Fredrik zajmował się gotowaniem. W przeciwieństwie do Ninni lubił kucharzyć i gdy przychodził do domu skonany, potrzebował się zająć czym innym. Działo się to samoczynnie.

Początkowo planował, że zostanie kucharzem. Po dwóch miesiącach krojenia i siekania, przygotowywania w kółko tych samych sosów aksamitnego i hiszpańskiego w wieżowcu na Kungsholmen zdał sobie sprawę, że nie chce w ten sposób zarabiać na chleb. To było przed dwudziestoma laty. Cztery lata później zaczął służbę w policji w budynku znajdującym się zaledwie rzut kamieniem od szkoły gastronomicznej. Nigdy nie żałował tej decyzji.

Kiedyś Ninni pokazała mu artykuł o pewnym bogatym właścicielu kilkunastu gwiazdkowej knajpy, a on potrafił śmiać się z tego bez śladu żalu. To nie był jego świat. Po rzuceniu gastronomii zaczął studiować kryminologię, nie wiedząc do końca dlaczego. Po roku złożył podanie do Wyższej Szkoły Policyjnej. Teoria to nie była jego domena. Kryminologia nie okazała się

szczególnie pomocna w jego pracy, choć mu nie przeszkadzała. Zwykle dzięki wykształceniu wzbudzał szacunek przełożonych, nawet jeśli wielu udawało, że jest odwrotnie. Na Kungsholmen jeden z dowodzących upierał się, by nazywać Fredrika profesorem. Wcale nie chciał mu tym schlebiać.

– Możesz sprawdzić, czy Simon jest na dworze? – zwróciła się Ninni do Joakima.

– Ja sprawdzę – zaproponował Fredrik, kiedy usłyszał głębokie westchnięcie syna.

Zdażył wyjść z kuchni, kiedy Ninni położyła na stole dwie podstawki i postawiła na nich garnki.

– Co będzie? – dopytywał się Joakim.

– To, co zwykle: kupa – odrzekła Ninni.

Joakim udał odruch wymiotny i usiadł na swoim miejscu, najbliżej okna.

– Czemu za każdym razem pytasz, co będziemy jedli, nawet wtedy, gdy wiesz, że potrawy znajdują się na talerzu za trzy sekundy? Boisz się, że doznasz ciężkiego szoku, czy co?

– No nie, ale... – zaczął Joakim, jednak umilkł zbity z pantałyku.

Ninni usłyszała, że drzwi się otwierają, i w korytarzu rozległ się charakterystyczny odgłos sportowych butów Simona. Nie zamierzała wyklócać się teraz o obuwie. Dopóki były wakacje, panował stan wyjątkowy.

– A co zrobiliście z tatą?

– Rozmawia z Karin – odparł Simon, który zdażył wpaść do kuchni.

Ninni wyjrzała przez okno i dostrzegła Fredrika na drodze. Wcześniej nie zauważyła, że Karin wróciła. Zielony ford stał zaparkowany w głębi działki. Powstrzymała się, by nie otworzyć okna i nie zawołać męża. Wydawało jej się to trochę namolne. Niech sam pamięta o lunchu. Zaczęła napełniać talerze dzieci.

– Ciągłe dojeżdżanie do pracy nie może być fajne – powiedział Fredrik, który pojawił się po chwili – a na dłuższą metę jest wycieńczające.

– Pewnie tak, natomiast chyba czasem przyjemnie się wyrwać do miasta – zauważyła Ninni.

– Owszem, ale tydzień w tydzień?

– Wydaje mi się, że Karin jest pracoholiczką.

– Nie sądzę, żebym ja musiał się o to martwić; mam na myśli nawał pracy. Przynajmniej na razie – odparł Fredrik i nałożył sobie jedzenie na talerz.

– Tu jest cebula! – pisnął Simon.

– Jezu, to przecież tylko kilka kawałków. Możesz je wygrzebać – rzekł z westchnieniem Joakim, zanim Ninni zdążyła coś powiedzieć.

Fredrik wstrzymał oddech, mając nadzieję, że lunch nie przerodzi się w kłótnię między rodzeństwem. Wyglądało jednak na to, że Simon dał za wygraną.

– Mówią, że latem jest najspokojniej, choć przebywa tu dwa razy więcej ludzi niż zwykle. Tubylcy zabijają czas, a turyści popijają pilsnera i kradną rowery. Później, gdy mija Tydzień Średniowieczny, wyspiarze zbierają się na odwagę i zaczynają się napierniczać.

– Kto się napiernicza?

– Ech, nikt. – Fredrik zamilkł, przeżuując jedzenie.

– Mógłbyś bardziej uważać na to, co mówisz – zauważyła cicho Ninni.

– Okej, okej.

Odłożyła sztuce.

– Trochę trudno mi się przyzwyczaić do myśli, że nie będziemy mieli prawdziwych wspólnych wakacji – powiedziała.

– Będziemy, choć może dopiero za kilka lat. Jako świeżo zatrudniony muszę się liczyć z tym, że początek będzie trudny. Z drugiej strony takie są tutaj warunki życia, lato to najlepszy czas na pracę.

– I na zarobienie na zagraniczne wakacje jesienią – rzuciła Ninni.

Fredrik uśmiechnął się do żony.

– Myślę, że będzie nas na nie stać.

Odważemniła uśmiech.

– Byłoby miło.

Fredrik jadł szybko. Ninni przestała mu wypominać ten brzydki zwyczaj. Człowiek przyzwyczaja się do nawyków innych ludzi, również tych irytujących, pomyślał. W jakimś sensie było to pocieszające. Po chwili przypomniała mu się owca. Oczywiście przy dzieciach nie mógł opowiedzieć o tym ze szczegółami, ale czy miał w ogóle nie wspominać? To tylko owca, ale gdy rzucił okiem na wnętrze domku Gustavssona, zjeżyły mu się włosy na karku. Wokół powoli zapadał zmrok i stopniowo docierało do nich, na co patrzą, nie tylko na wypatroszoną padlinę, ale także na krew i wnętrzności. Zwierzę wyglądało, jakby zostało wysadzone od wewnątrz, a wnętrzności rozprysły się na ściany i sufit. Za tym makabrycznym zdarzeniem stał człowiek. Bez względu na to, czy była to groźba czy niesmaczny żart, ktoś rozrzucił trzewia i serce, ciskając nimi tak mocno, jak tylko potrafił. Być może

jednocześnie ocierając pot z czoła zewnętrzną częścią dłoni, żeby nie pobrudzić się krwią.

Było w tym coś przerażającego. Coś... rytualnego, co sprawiło, że na chwilę Fredrika ogarnął strach.

Dopiero co minęła pierwsza, gdy Gunilla Borg wróciła z lunchu. Zjadła go w kawiarni na dworcu autobusowym w towarzystwie kolegi.

Kiedy rutynowo przeglądała notatki, dostrzegła numery rejestracyjne, które podał jej starszy mężczyzna w Ronehamnie. Miała poczucie, że sprawdzając je, niepotrzebnie traci czas. Z drugiej strony, tłumaczyła sobie w duchu, może jednak go zyska, jeśli będzie mogła przekazać mężczyźnie konkretną informację, gdy on ponownie zadzwoni. A na pewno to zrobi; sprawiał wrażenie uparciucha.

Uruchomiła komputer, po kilku kliknięciach otworzyła właściwe okno i wstukała zapytanie o numer rejestracyjny.

Samochód – niebieskie volvo, rocznik 1989 – był zarejestrowany na Jonasa Friberga w gminie Nacka. Miał ubezpieczenie i aktualny przegląd, więc nie był to żaden złom. Innymi słowy, nie ich działka. Skoro tak, mogła zapomnieć o sprawie.

Edvin Gardelin postanowił przespacerować się do kąpieliska głównie po to, by wyznaczyć sobie cel poobiedniej przechadzki. Minęło wiele lat, od kiedy po raz ostatni zanurzył się w morzu, i obecnie nie zamierzał zmieniać tego stanu rzeczy. Poza tym mogło go nieco rozweselić kilku malców oddających się psotom i rozchlapujących wodę oraz rzut okiem na jedną czy drugą mamę w bikini. Prawdopodobnie plaża świeciła pustkami ze względu na zgniłe wodorosty, ale kąpiel była możliwa, jeśli poszło się na betonowe moło prowadzące na głębszą wodę, choć niewystarczająco głęboką, by do niej wskoczyć, o czym informowała odpowiednia tablica.

Lewą ręką odrobinę podciągnął spodnie. Na lunch zjadł kanapki z chrupkiego pieczywa, zimne ziemniaki i surową kielbasę. Popił to kawą. Smacznie, choć nieco ubogo. Gotowanie nigdy nie było jego domeną. A gotowanie dla samego siebie bez wątplenia było przygnębiające.

Po posiłku miał ochotę się trochę poruszać, inaczej by zasnął. Oczywiście i tak utnie sobie drzemkę po powrocie ze spaceru, ale będzie się czuł lepiej, gdy najpierw kawałek się przejdzie.

Domy letniskowe, które zimą stały opustoszałe, teraz ożyły. Trawniki były zastawione samochodami letników i ich gości, a pozostała wolna prze-

strzeń wkrótce zarośla się od piłek, rowerów, motorowerów, zabawek i suszących się kąpielówek, jak również pozostałości po chaotycznych porządkach w ogródku. Za kilka tygodni rośliny miano zostawić bez opieki aż do uschnięcia. Wydawało się, że na czas krótkiego lata domy zakwitły i żyły w pełni, by zrekompensować sobie długą zimową ciszę.

Skreślił w Nya Strandvägen. Niebieskie volvo ciągle stało w tym samym miejscu. Nie do końca zrozumiał, co powiedziała mu policjantka. Czy to naprawdę możliwe, żeby tak po prostu ktoś pozostawił samochód i nie można było nic z tym zrobić? Przystanął za autem, podniósł laskę i postukał nią w biały bagażnik dachowy, jakby chciał coś sprawdzić. Coś go zastanowiło. Jednak nie odgłos stukania, ale coś, czego nie był w stanie uchwycić. Zupełnie jakby w głowie pojawiła mu się myśl, a następnie zniknęła tuż przed tym, nim zdążyła się sformułować i zanim udało mu się ją wypowiedzieć. Podszedł bliżej.

Fredrik siedział na kanapie z Ninni. Patrzyli tępo w ekran, oglądając film, który wydał im się interesujący, gdy czytali o nim w gazecie. Teraz jednak przestał ich zajmować. Niestety chłopcy wciąż byli na nogach, mimo że dochodziła jedenasta, bo przecież to wakacje. W przeciwnym razie przewróciłby Ninni na kanapę. Przy dzieciach, pomyślał, nie ma mowy o spontanicznym seksie na blacie kuchennym albo w innym nietypowym miejscu. Wieczorem w sypialni, kiedy wszystkie sprawy były załatwione, oni czuli się zmęczeni i pozbawieni inspiracji. Mimo to nie zamierzał narzekać. Miał dobre życie, a z pewnymi jego aspektami trzeba się było pogodzić i zaakceptować kolejne etapy. Wystarczyło tylko mieć nadzieję, że nie stanie się impotentem i nie dopadnie go artretyzm, kiedy obecny okres minie.

Wstał i podszedł do otwartego okna wychodzącego na letnią noc. Otworzyli je nie po to, by przewietrzyć czy schłodzić pomieszczenie, ale dlatego, że przyjemnie było tak siedzieć w środku nocy. Popatrzył na turkusowe niebo – przedziwny niebieskozielony odcień. Kontury dachów domów sąsiadów i gęste korony drzew wystawały ponad żywopłoty. Nie było ciemno. Tej nocy w ogóle się nie ściemni. Najjaśniejszy czas w roku, pomyślał Fredrik.

Popatrzył na Ninni. Wyglądała pięknie w bladej poświacie. Spokój, wokół nich cisza, miarowy oddech Ninni. Olśniło go. To jest to, pomyślał, to jest właśnie to. Tak zupełnie inaczej.

– O czym myślisz? – zapytała Ninni.

W tym momencie zadzwonił telefon. Chłopcy na wyścigi rzucili się do aparatu, konkurując, kto pierwszy odbierze. Simon zdążył złapać za słuchawkę przed bratem, ale Joakim był silniejszy.

– Halo?

Okazało się, że to telefon do Fredrika. Podeszedł i wziął słuchawkę, którą Joakim położył na parapecie. Późnym wieczorem spodziewał się tylko telefonu od bliskiego przyjaciela albo kogoś z rodziny, ale głos mężczyzny, który przedstawił się drżącym głosem, nie brzmiał ani trochę znajomo.



## Rozdział 5

Pojechał krótszą, ale bardziej krętą drogą, która łączyła Alwę bezpośrednio z Ronehamnem. Po kilku kilometrach musiał zwolnić. Mgła zawisła jakiś metr nad ziemią i spowijała auto nieregularnymi obłokami. Długie światła przemieniły ją w mlecznobiały nieprzenikniony mur. Kiedy go sforsował, długie pasma światel z powrotem oświetliły na wpół dojrzałe pola kukurydzy i przez ułamki sekund zatrzymywały się na rozrzuconych gdzieniegdzie gąszczach jałowca i kolczastych płotach. Raz po raz zmieniał światła z długich na krótkie i znowu na długie, nie mogąc się zdecydować, dzięki którym ma lepszą widoczność. Pewien był jedynie tego, że nie może jechać zbyt szybko.

Wcześniej próbował przekierować Edvina Gardelina do Visby. To było najprostsze, co w tej sytuacji mógł zrobić, a na dobrą sprawę, co zrobić powinien. Kiedy Fredrik spytał Gardelina, jak to się stało, że zadzwonił do niego do domu, Edvin odparł, że przecież zna Eskila, który jest jego sąsiadem. Za jego pośrednictwem Edvin otrzymał zarówno nazwisko, jak i numer telefonu. Z tego, co mówił Eskil, Gardelin zrozumiał, że Fredrik stał nieco wyżej w służbowej hierarchii, więc liczył na to, że uda mu się zrobić coś więcej niż policjantce z Hemse.

Fredrik zamilkł i w duchu przeklął wścibskiego sąsiada, którego macki omiały, jak się zdawało, całą wyspę. Fakt, że Eskil był w to zamieszany, sprawił, że najchętniej odłożyłby słuchawkę, ale Gardelin był uparty.

Chodziło o samochód, niebieskie volvo, które od kilku tygodni stało zaparkowane przy kąpielisku w Ronehamnie. Edvin Gardelin stwierdził, że wydobywa się z niego dziwny zapach. Fredrik westchnął głęboko i zaproponował, żeby Gardelin uzbroił się do jutra w cierpliwość i zadzwonił do Gunilli Borg na posterunek w Hemse. Tak będzie chyba najlepiej, stwierdził, skoro to z nią Gardelin kontaktował się poprzednim razem. Kiedy również wtedy rozmówca się nie poddał, Fredrik zastanawiał się, czy poczęstować go długim wywodem o rutynowych działaniach policji gotlandzkiej i o przepisach oraz dodać, że nie pełni służby, a zatem nie może zostać wezwany przez Gardelina w środku nocy. Dopiero rano może podjąć działanie na rozkaz przełożonego w Visby. W tym mniej więcej miejscu przerwał

swoje rozważania. Jak miałby wytłumaczyć zmartwionemu emerytowi, że jeśli zadzwoni na policję w Visby, wówczas funkcjonariusze w Visby nie zatelefonują do Fredrika i nie poproszą go, by pojechał do Ronehamnu. Gardelin usłyszy raczej prześmiewczą uwagę o zawracaniu głowy i biurokracji. Poza tym nie powiadomiliby Fredrika tylko dlatego, że zwariowany staruszek wywęszył coś obok samochodu w Ronehamnie. Jeśli w ogóle kiwnęliby palcem, to co najwyżej poprosiliby, aby ktoś z patrolu nocnego, przejeżdżając obok, zerknął na volvo. Nie wykurzyliby policjanta z kanapy przed telewizorem w środku nocy.

Pomyślał też, że może chodzi o coś innego. Mianowicie dzwoniło do niego z sąsiedniej wioski, ponieważ wiadano, że jest policjantem. Nie telefonowano na posterunek, który wysłałby pierwszego z brzegu funkcjonariusza. Może trzeba było zaakceptować te rozmyte granice między życiem prywatnym a zawodowym?

Nie wiedział. Nadal nie był pewien, czy postąpił właściwie. Było jednak coś jeszcze poza nagłą potrzebą, by grać według reguł miejsca, w którym się mieszkało, rzeczywistych czy też wyobrażonych. Chodziło o to, co powiedział Gardelin.

– Dziwny zapach? To znaczy jaki?

– Jak... – Gardelin wstrzymał się, szukał słów. – Jak gnijące wodorosty.

Porównanie to wbiło się w świadomość Fredrika, przywołując wspomnienie zapachu. Chwilę potem przypomniał sobie, jak na piątym piętrze wieżowca Alta Centrum kucał przy szparze do wrzucania listów w drzwiach jednego z mieszkań. Wygrzebywał stamtąd pocztę i ułamek sekundy później uprzytomnił sobie, co czekało na niego po drugiej stronie drzwi.

Droga do Ronehamnu zajęła mu piętnaście minut zamiast dziesięciu, których potrzebował zwykle, by tam dotrzeć. Kiedy skręcił na parking przy kąpielisku, uznał, że Gardelin na pewno poczuł zapach dochodzący z plaży. Ten prywatny wypadek na akcję zamierzał zachować dla siebie i nie mówić o nim nawet Gustawowi. Szczególnie jemu.

Dostrzegł lekko przygarbioną postać czekającą w świetle latarni. Wjechał na parking i wysiadł z samochodu. Odnotował od razu, że było zupełnie bezwietrznie.

Edvin Gardelin wyglądał młodziej, niż Fredrik się spodziewał, i mimo podpierania się laską sprawiał wrażenie starszego pana w dobrej kondycji.

– Tak, to ten – powiedział po tym, jak się przywitani, podając sobie dłonie.

Nietrudno było przeoczyć samochód. Niebieskie volvo było jedynym wozem na parkingu, nie licząc auta Fredrika.

– Pewnie uważa pan, że jestem szurniętym staruszkiem.

– Rzeczywiście tak myślę – stwierdził z powagą Fredrik – ale skoro już tu jestem, to równie dobrze mogę rzucić okiem na samochód.

– To dobry pomysł.

Gardelin nie mówił jak Gotlandczyk. Akcent był gotlandzki, ale nie artykulacja.

Fredrik okrążył pojazd i zajrzał do środka przez szybę z pomocą latarki, którą zabrał, wykazując się przezornością. Niewiele było widać. Samochód był pusty, nie licząc zgniecionego kubka z McDonalda pozostawionego na podłodze przed przednim siedzeniem pasażera i zwyczajowego wyposażenia w postaci skrobaczki do szyb, mapy i trójkąta ostrzegawczego. Dotknął drzwi. Okazały się zamknięte. Bagażnik dachowy również był zamknięty.

W momencie, gdy puścił klamkę, zauważył coś dziwnego w biegnącym wzdłuż białego bagażnika czarnym pasku dekoracyjnym. Wyglądał, jakby odstawał. Fredrik przejechał po nim palcem i przekonał się, że to wcale nie pasek dekoracyjny, lecz czarna taśma, którą zaklejona była szczelina między górną a dolną częścią bagażnika. Fredrik podłubał i oderwał kawałek, po czym zerwał resztę taśmy. Przykrywała ubytek, dziurę w plastiku w kształcie półkola, tuż pod zamkiem bagażnika. Ułamek sekundy później wiedział już, co się w nim znajdowało. Oderwał szybko resztę taśmy i dotknął ostrożnie klamki. Bagażnik był otwarty. Zapalił latarkę i podniósł wieko. Smród był niemiłosierny.

## Rozdział 6

W Visby telefon Fredrika odebrała Carina. Nie uważał, by to, że odebrała kobieta, miało duże znaczenie, ale kiedy rozmawiał telefonicznie z Cariną, oczami wyobraźni widział jej mundur, a gdy z Anną, cywilną recepcjonistką w centrali – spodnie w węzowy wzór. Trudno było uciec od myśli, że wносиły powiew świeżości do wszechobecnego błękitu i granatu.

– Jestem w Ronehamnie. Właśnie znalazłem martwego mężczyznę w bagażniku dachowym starego volva – poinformował Fredrik, nie tłumacząc, dlaczego znalazł się w Ronehamnie. Owca... to była jego pierwsza myśl na widok ofiary. Jeszcze jedna owca. – Dokładniej rzecz biorąc, zamordowanego mężczyznę.

– Zamordowanego?

– Biorąc pod uwagę, że jest rozpruty od gardła aż po krocze, moje podejrzenie można uznać za uzasadnione.

Zapadło nieco dłuższe niż zwykle milczenie, zanim Carina się odezwała:

– W bagażniku dachowym? Gdzie dokładnie?

– Na parkingu przy kąpielisku.

– Zadzwońię do Görana i wyślę ludzi.

– Dobra. On tu leży od dwóch tygodni albo nawet dłużej. Pachnie naprawdę uroczo.

– Okej.

Fredrik podał numer rejestracyjny volva i wcisnął klawisz rozłączania.

Popatrzył na Gardelina, który, wsparty na lasce, stał w kręgu bijącego od latarni światła. Jego włosy przypominały świetlisty hełm, a twarz – maskę ducha.

– Może pan iść do domu – powiedział. – Możliwe, że odezwiemy się do pana jutro albo w najbliższych dniach.

– Dobrze – odparł Gardelin.

– Któryś z moich kolegów może podzucić pana do domu, ale chwilę potrwa, zanim się zjawią. Może pan poczekać w samochodzie.

Fredrik zrobił kilka kroków w stronę swojego wozu, ale Gardelin go powstrzymał.

– Poradzę sobie. To nie jest daleko.

– Jak pan woli.

Gardelin skinął głową i ruszył w kierunku domu.

– W takim razie dobrej nocy – powiedział, podnosząc dłoń w pożegnalnym geście.

– Dobranoc. – Fredrik odwzajemnił gest. – Dobrze, że pan zadzwonił – dodał.

– Tak, też tak myślę.

Fredrik odwrócił się do volva. Dziura po wyłamany zamku w białym bagażniku gapiła się na niego niczym wydłubane oko.

Kiedy światło latarki padło na długie na metr rozcięcie w nabrzmiałym ciele ofiary, szok sprawił, że Fredrik puścił wieko bagażnika. Poczł mdłości głęboko w żołądku. Widok był makabryczny, a narażanie się na niego dłużej, niż to konieczne, nie przyniesie żadnego pożytku. Gdyby było inaczej, podniósłby wieko ponownie i dokonał koniecznych oględzin, ale to nie należało do jego kompetencji.

Mdłości pozostały gdzieś głęboko w postaci mgliście nieswojego uczucia, ale już mu nie przeszkadzały. Co więcej, sprawiły, że wziął się w garść.

Zadzwoniła komórka. Odebrał i dobiegł go zaspany głos Görana Eidego. W tle słyszał uporczywy dźwięk silnika. Brzmiał tak, jakby Göran zapomniał wrzucić wyższy bieg.

– O co... – Głos odmówił komisarzowi posłuszeństwa. Odchrząknął prosto do słuchawki. – Kurde, tak to jest, jak człowiek pójdzie wcześniej spać – powiedział chrapliwym głosem. – Okej. Co tam mamy?

Fredrik ponownie zdał relację.

– Dostałem... – dodał, gdy zdążył już przekazać najważniejsze informacje, ale urwał i kontynuował inaczej: – To długa historia, ale skontaktowałem się mniej lub bardziej przypadkowo z mężczyzną o nazwisku Gardelin. Zauważył, że od kilku tygodni przy plaży stoi porzucone auto, więc pomyślałem, że tu przyjadę.

– Oj, wykazałeś się wspaniałomyślnością.

– Taaa. Zdecydowałem się rzucić okiem dopiero wtedy, gdy powiedział mi, że samochód dziwnie pachnie.

– Rozumiem. A więc mamy martwego mężczyznę, który...

– Od dłuższego czasu leży w bagażniku – uzupełnił Fredrik.

– Innymi słowy, morderca, o ile to morderstwo, ale sądzę, że powinniśmy wyjść z takiego założenia, zyskał zdecydowaną przewagę.

Fredrikowi wydawało się, że słyszy w słuchawce głębokie westchnięcie.

– Niech Carina dowie się wszystkiego, co tylko możliwe o właścicielu. Udało jej się znaleźć numery rejestracyjne?

– Tak. Najwyraźniej Gardelin rozmawiał z Gunillą Borg w Hemse. Sprawdzili samochód w rejestrze urzędu drogowego.

– Ach, tak. I co?

– Nie zgłoszono kradzieży, jak poinformował mnie Gardelin.

– A nie poszukali właściciela w innym rejestrze? – spytał Eide.

– Nic mi na ten temat nie wiadomo, ale, jak powiedziałem, rozmawiałem tylko z Gardelinem.

– Carina się tym zajmie.

– Okej.

– Dobra, będę za kwadrans.

– Jest coś jeszcze.

– Co takiego?

– Owca.

– Cholera, co ma do rzeczy owca? – spytał Eide.

– Znasz te domki przy plaży w Hus?

– Jasne, że tak.

– Jeden z właścicieli znalazł wczoraj w swoim domku martwą owcę.

– Martwą owcę – powtórzył Eide, a w jego głosie pobrzmiwała irytacja.

– Tak. To w tej sprawie pojechaliśmy tam z Gustavem. Zadzwoiła Gunilla Borg...

– Jasne – wtrącił niecierpliwie komisarz – ale jaki to ma, cholera, związek z...

Fredrik mu przerwał:

– Była rozpruta od gardła aż po krocze czy jak nazwać to, co ma tam owca, a wnętrzności były rozrzucone wokół po ścianach i suficie.

– O kurwa! – zaklął Eide.

– A biorąc pod uwagę zapach, leżała tam od pewnego czasu.

Na chwilę zapadło milczenie. Fredrik słyszał tylko wściekłe zawodzenie silnika samochodu Görana Eidego. Wydawało się, że informacja o owcy wstrząsnęła nim bardziej niż ta o martwym mężczyźnie.

– A właściciel domku? Gdzie on teraz jest?

– Mieszka w Etelhem.

– Zadzwoń do niego. Albo przyjdzie z kluczem, albo dostaniemy się tam innym sposobem. Dopilnujcie, żeby zabezpieczyli teren. – Eide się rozłączył.

Fredrik zadzwonił do biura numerów, by zapytać o telefon Bengta Gustavssona. Poprosił operatora, by przełączył go dalej, i wysłał numer esemesem. Po siódmym sygnale odebrała Britt Gustavsson. Początkowo skonsternowana, w końcu podała ospale numer telefonu męża. Fredrik złapał Gustavssona w drodze z pracy do domu.

– Rzadko miewam czas wolny o tej porze roku. Knajpa w centrum miasta. Pełne obłożenie, dzień i noc. Zucchini, może pan słyszał.

– Tak, byłem tam przejazdem – odparł Fredrik i dodał w duchu: Tylko na zewnątrz.

Nie zamierzał wdawać się w szczegóły. Wy tłumaczył szybko, w jakiej sprawie dzwoni, nie wspominając ani słowem o martwym mężczyźnie znalezionym w bagażniku dachowym.

– Powiesiłem tam kłódkę. Raczej prowizorka, żadne zabezpieczenie. Otwarcie jej nie będzie szczególnie trudne, podobnie jak ostrożne przepiłowanie.

– W takim razie jesteście umówieni.

– Jasne. Dozór policyjny ma większą moc niż badziewna kłódka – odparł ze śmiechem Gustavsson.

– Nie wiem, czy mogę obiecać skuteczność – powiedział Fredrik – ale staramy się zostawić jakieś zabezpieczenie.

– W porządku. Jutro i tak się tam wybiorę. Rozmawiałem z ubezpieczycielem, a poza tym mają przysłać kogoś z firmy dezynfekcyjnej.

– Obawiam się, że będzie pan musiał odwołać czyszczenie – poinformował go Fredrik.

– Aha... a kiedy będą mogli przyjechać?

– Na razie trudno mi odpowiedzieć na to pytanie. Zależy, co znajdziemy.

– Tak, jasne. – Głos Gustavssona zabrzmiał nieco mniej dziarsko. – Proszę o wiadomość, jak tylko będziecie coś wiedzieli.

– Oczywiście – odrzekł Fredrik.

Dziesięć minut później Gustav był na miejscu. Carina wysłała również ludzi z Visby, ale mieli do przebycia zdecydowanie dłuższą drogę.

Pomogli w zabezpieczeniu terenu. Przeciągnęli niebiesko-białą taśmę wokół drogi przed parkingiem i obszernego terenu w kierunku plaży. Później zostawili Fredrika samego na parkingu i pojechali zabezpieczyć teren wokół domku Gustavssona.

Zrobiło się ciemno na tyle, na ile mogło się ściemnić tydzień po nocy świętojańskiej.

Fredrik został sam na sam z martwym mężczyzną.

Popatrzył w kierunku morza. Na wschodzie było czarno. Rozlegał się delikatny plusk fal uderzających o brzeg, skąd niemrawo dopływał powiew ciepła. Myśli Fredrika lawirowały między martwym mężczyzną, pozostawionym w bagażniku dachowym, a owcą zaszlachtowaną w domku. Co to oznaczało? Czy istniał między nimi jakiś związek, czy to tylko makabryczny zbieg okoliczności? Przebiegł wzrokiem zabezpieczony teren. Zardzewiałe volvo z gminy Nacka na parkingu w zapadłej gotlandzkiej dziurze okazało się ostatnim albo też przedostatnim miejscem spoczynku mężczyzny, który miał jeszcze przed sobą wiele lat życia. Bardzo się spóźnili. Dwa tygodnie? Więcej? Ludzie przechodzili tędy, wydeptując i rozgrzebując teren wokół. Plaże były sprzątane. Dobrze, że nie padał deszcz. To jedyna pozytywna okoliczność.

Pół godziny później zjawił się Göran Eide z trzema pracującymi na nocnej zmianie kolegami z Wydziału Kryminalnego. Technik kryminalny Eva Karlén wyciągnęła ze swojego samochodu lekki metalowy statyw, który miał jej pomóc w zrobieniu zdjęć. Kobieta stała stabilnie na najwyższym stopniu drabiny, na tle niebieskiego plastiku wyróżniały się białe sportowe buty. Silne błyski flesza przecinały raz po raz ciemność. Göran Eide ostrożnie przepatrzył kieszenie kurtki mężczyzny, szukając dowodu tożsamości, ale niczego nie znalazł. Przy stopach leżała czarna sportowa torba, którą wyciągnęli i przejrzel. Zawierała trochę ubrań i kilka innych przedmiotów, ale nic, co mogłoby wskazywać na to, kim był zamordowany.

Fredrik i Gustav skupili się wokół Görana razem z Ove Gahnströmem i Lennartem Svenssonem. Ove sprawiał wrażenie cierpiącego, jakby był gotów oddać wszystko w zamian za możliwość pozostania w łóżku. Ciemne włosy miał nastroszone, a podkrążone oczy same mu się zamykały. Gustav wyglądał na wypoczętego i niewzruszonego. Najwyraźniej nie zdążył się jeszcze położyć, kiedy zadzwonił telefon. Ove oparł swoje słusznej postury ciało o samochód Fredrika.

Był od niego starszy, ale niedużo, miał może czterdzieści pięć lat. Lennart Svensson był w wieku komisarza, miał jakieś pięćdziesiąt pięć lat, choć można by mu dać i sześćdziesiąt. Bardziej siwy niż przyprószonej siwizną, wysoki, szczupły i ogorzały. Stali razem w kurtkach i marynarkach. Moda na noszenie ze sobą broni służbowej stała się zwyczajem, ale oni nie zawsze ją brali.



– Właściciel samochodu nazywa się Jonas Friberg i mieszka w Nacka – zaczął Göran.

Ove Gahnström wyprostował się i potarł oczy kciukiem prawej dłoni oraz palcem wskazującym.

– Był żonaty z Liselott Friberg, która także mieszka w Nacka razem z dwójką ich wspólnych dzieci – mówił dalej Göran. – Próbowałem dodzwonić się pod numer domowy. Nikt nie odbiera. Zatelefonowałem również do jego byłej żony i wystraszyłem ją na tyle, na ile może wystraszyć morderstwo. Nie знаła planów wakacyjnych Jonasa poza tym, że obiecał wziąć dzieci na dwa tygodnie w sierpniu. – Poprawił palcem wskazującym okulary i przejrzał notatki. – Friberg ma udziały w spółce prowadzącej handel detaliczny w branży spożywczej.

– Co to oznacza? Jest właścicielem jakiegoś supermarketu? – spytał Lenart.

Göran podniósł wzrok znad notatnika.

– Prawdopodobnie coś w tym stylu, tak. Natomiast kim jest ten, który tam leży, to się okaże – powiedział i skinął głową w kierunku bagażnika volvo. – Przy odrobinie szczęścia będzie miał portfel w tylnej kieszeni spodni, ale musimy wstrzymać się z zabraniem ciała. Boję się, że się rozpadnie, jak zaczniemy je ruszać.

Göran zaciągnął się papierosem, którego wyzebrał wcześniej od jednego z kolegów porządkowych. Cieszył się złą sławą nałogowca, który nie kupuje papierosów. Miało mu to pomóc w rzuceniu palenia. Jak do tej pory nie przyniosło efektu, ale nie przeszkodziło, jak twierdzili koledzy, w tym, żeby robić to latami.

– Ta owca – podszedł do Fredrika – może być nieważna, ale równie dobrze może być jakoś powiązana ze śmiercią tego człowieka. Czy możesz zadzwonić do Gustavssona i powiedzieć mu, że odwiedzę go jeszcze dziś, by z nim porozmawiać? Wpadnę do niego w drodze do domu, o ile nie zrobi się cholernie późno. Przy odrobinie szczęścia może się okazać, że jeszcze nie śpi.

– Tak chyba będzie najlepiej. Sprawia wrażenie sympatycznego gościa – odparł Fredrik.

– Świetnie – stwierdził Göran, przymierzając się do podziału kolejnych zadań.

Komórka Fredrika zadzwoniła w tej samej chwili, w której wziął ją do ręki. „Dom” – widniało na wyświetlaczu. Zupełnie zapomniał zadzwonić

do Ninni. Jak długo go nie było? Co najmniej półtorej godziny.

– Cześć, przepraszam, że się nie odezwałem.

– Boże, gdzie ty jesteś? Czy coś się stało?

– Można tak powiedzieć, ale nie mnie – dodał pospiesznie. – Okazało się jednak, że coś jest nie tak z tym samochodem.

– Aha. A co? – spytała Ninni głosem pełnym ulgi.

– Hmm – zwlekał z odpowiedzią – nie mogę o tym teraz opowiadać.

– Rozumiem. Dobrze się stało, że pojechałeś.

– Tak, chyba tak. Słuchaj, muszę kończyć. To potrwa jeszcze pewnie godzinę lub dwie.

– Czy przypadkiem w lecie nie miało być spokojniej? Czy to może wyjątek, który potwierdza regułę?

Fredrik się roześmiał.

– Raczej to drugie. Z pewnością tak można by to określić.

Zerknął w kierunku Görana Eidego.

– Muszę wykonać kolejny telefon, ale zadzwonię do ciebie nieco później.

– Już jest późno – stwierdziła Ninni.

– Okej. To gdy będzie bardzo późno. Jak długo będziesz jeszcze na nogach?

– Nie wiem. Pewnie zasnę na kanapie.

## Rozdział 7

O wpół do ósmej rano rozzwonił się budzik, wrywając Fredrika ze snu. Mężczyzna momentalnie podniósł się z łóżka i wkroczył do kuchni, emanując energią. Spał cztery i pół godziny.

Nastawił ekspres do kawy i równie energicznie udał się do łazienki. Ledwie zdążył zakręcić kran pod prysznicem i wrócić do kuchni, a już ostatnie krople zdążyły spaść do dzbanka z kawą. Wlał kawę do dużego kubka i dodał trochę mleka. Odwrócił się od zlewu i w progu ujrzał ziewającą Ninni. Z lekko zmierzwionymi włosami, nie do końca obudzona i nieco oszołomiona była zabójczo seksowna. Seks o poranku... Minęły wieki od czasu, gdy ostatnio mieli okazję sobie na to pozwolić, pomyślał. Z drugiej strony nie tak trudno było stłumić pożądanie, jeśli zaledwie kilka godzin wcześniej wpatrywało się w na wpół nadgniłe ciało człowieka.

Ninni opadła na jedno z jasnoszarych sosnowych krzesel.

– Masz siłę zrobić mi kawę?

Miał. Podziękowała za nią, ziewając. Fredrik przygotował sobie kanapkę – gotowana szynka na duńskim żytnim pieczywie – i zjadł ją na stojąco.

– Chcesz kanapkę? – spytał żonę, jednocześnie przeżuując.

– Wydajesz się szczęśliwy z powodu tego morderstwa – zauważyła Ninni.

Udał, że się najpierw kuli, po czym się wyprostował.

– Przyznam, że to dość makabryczna uwaga.

– Uhm, ale tak to wygląda – upierała się Ninni.

– Nie jestem szczęśliwy z powodu morderstwa, do jasnej cholery! – Fredrik się wzdrygnął.

– A co? Było aż tak straszne? – spytała Ninni nie bez błysku zaciekawienia w jeszcze przed chwilą apatycznym wzroku.

– Owszem. Jak ci powiem więcej, pożałujesz, że spytałaś.

– Naprawdę?

– Tak.

Popatrzył na Ninni w milczeniu.

Był raczej był w pełnej gotowości niż szczęśliwy. To, co się wczoraj wydarzyło, było wyzwaniem, zarówno dla niego, jak i dla innych policjantów.

Oczywiście, że czuł się zmotywowany. Żołnierz się mobilizował, gdy wybuchała wojna, strażak, kiedy zaczynało się palić. Popatrzył na zegar wiszący na ścianie w kuchni.

– Muszę jechać – powiedział i wychodząc, pocałował Ninni w policzek.

Ze wschodu wiał lekki wiatr, a nad linią brzegową przesuwiał się pas obłoków. Fredrik wszedł do samochodu i miał właśnie zatrzasnąć drzwi, gdy usłyszał głos Eskila:

– Halo...

Nastąpiła długa, nieznośna pauza. Ten człowiek ma trudną do wytłumaczenia umiejętność zatrzymywania innych, pomyślał Fredrik. Nie udawało się przemknąć obok wścibskiego sąsiada, trzeba było poświęcić mu czas, którego teraz nie miał w nadmiarze.

– Dziś również zapowiada się ładny dzień.

Eskil, jak zawsze w niebieskim kombinezonie, stał na szeroko rozstawionych nogach, lekko odchylony do tyłu.

– Owszem – przytaknął Fredrik.

Eskil trzymał na smyczy psa, który węszył przy samochodzie. Strategiczny chwyt mający powstrzymać Fredrika przed zatrzaśnięciem drzwi.

– Czy ja wiem – odparł Eskil i przesunął dłonią po brodzie, jakby to, co mówił, wymagało jednocześnie masowania szczęki.

Fredrik odczekał i próbował ukryć zniecierpliwienie.

– Ostatnio spotkałem Edvina Gardelina – podjął Eskil. – To znajomy z Ronehamnu. Stary przyjaciel mojego ojca. Irytował go źle zaparkowany wóz turysty i sam nie wiem, czy źle zrobiłem, ale pozwoliłem sobie dać mu numer do ciebie.

– Tak, rozmawiałem z nim – rzucił szybko Fredrik.

– Taaa? – Eskil wybałuszył oczy, okazując zdziwienie.

W takim razie Eskil nie zdążył porozmawiać z Gardelinem i jeszcze niczego nie wiedział, ocenił w duchu Fredrik.

– Wydaje mi się, że sprawa z samochodem się wyjaśniła – powiedział i położył dłoń na klamce drzwiczek.

Jeśli Eskil zauważył ten sygnał, to nie dał tego po sobie poznać.

– Taa? – powtórzył. – To bardzo dobrze. W takim razie dobrze żem zrobił.

– Można tak powiedzieć – przyznał Fredrik.

Eskil pokiwał głową ze zrozumieniem, robiąc poważną minę.

– Muszę jechać – podkreślił Fredrik i przymknął drzwiczki.

Pies wydawał się tym nieporuszony i wcisnął się głębiej w szparę niedomkniętych drzwiczek.

– Może trza zadzwonić do Gardelina.

– Tak. Możesz to zrobić.

– Taa.

Fredrik uruchomił silnik, a Eskil w końcu zawołał psa i obaj usunęli się z drogi.

Najpóźniej za kilka minut Eskil porozmawia z Gardelinem, doszedł do wniosku Fredrik. Zresztą w wieczornych wiadomościach podadzą informacje o morderstwie, a wtedy Eskil przyczepi się do niego jak rzep do psiego ogona. Jakimś cudem takie wiadomości zawsze wypływały szybciej, niż można by sobie życzyć.

– Do zobaczenia – rzucił i pomachał.

– Tak, do rychłego.

„Do rychłego”. Jasne, jeśli Fredrik mógł być czegoś pewien, to właśnie spotkania z sąsiadem.

Cofnął i zawrócił samochodem. Eskil stał w miejscu z psem szarpiącym się między jego nogami i podążał wzrokiem za autem, jakby to, że Fredrik odjechał ze swojej działki, było czymś najsmutniejszym w ostatnich latach w południowej Gotlandii. O czym rozmyślał, gdy tak się gapił? Może: „Aha, przybysz ze stałego lądu wyjeżdża właśnie ze swojej działki”. Nie wykluczone, że w ogóle nad niczym się nie zastanawiał. Trudny do zinterpretowania wzrok równie dobrze mógł odzwierciedlać pustkę myślową.

Fredrik przyspieszył do setki, minął pola, na których stały wieża ciśnień i maszt telefonii komórkowej. Ten sam, który zapewniał ograniczony zasięg w domu, mimo że widzieli nadajniki z okna w kuchni. Dojechał do obszaru z ograniczeniem prędkości i zwolnił. Przy zjeździe, na poboczu, stał zaparkowany szary jaguar. Zgadł, że należy do jakiegoś letnika z Sudret. Kierowca samochodu próbował upchnąć worki ze śmieciami w przepelnionym pojemniku. Przed kilkoma laty gmina drastycznie podniosła opłaty za wywóz śmieci, ponieważ nowe zasady spalania śmieci, wprowadzone przez Unię, zmusiły Gotlandię do transportowania wszystkich odpadów na stały ląd. Obciążenie śmieciami nagle zwiększyło się pięciokrotnie.

Fredrik ocenił, że facet kupił droższy samochód, niż było go stać, albo jest potwornym skapiradłem. Kiedyś za to zapłaci.

Skręcił na dziedziniec i zaparkował obok wozu Gustava. Właściwie powinni jeździć razem. Ta myśl pojawiała się w jego głowie za każdym razem, gdy mijał samochód Gustava na parkingu i słyszał pracującą chłodnicę silnika własnego auta. Nawet o tym rozmawiali. To był jeden z tych tematów, które co jakiś czas podejmowali, ale jak dotąd nic z tego nie wynikało.

– Chyba po raz pierwszy zdarza się, że ktoś przysyła do sądówki owcę – powiedział Eide. – Jak weterynarz z nią skończy, sprowadzą ją tu, by porównać rozcięcia. Na pewno znajdzie się niejeden, dla którego będzie to niezła zabawa.

– Zobaczmy. – Fredrik wzruszył ramionami.

Skupili się wokół stołu zebrań. Stał w samym środku pomieszczenia, z dala od okien, i światło wokół było przyćmione.

– Przeprowadziłem krótkie przesłuchanie Gustavssona wczoraj późnym wieczorem – ciągnął Eide. – Nie przyniosło niczego konkretnego. Nie zna Jonasa Friberga. Nie ma pojęcia, dlaczego ktoś miałby zmasakrować owcę w domku letniskowym. Oczywiście jeszcze do niego wrócimy, ale odniosłem wrażenie, że był szczery. Mamy rozprutą owcę w domku letniskowym, a pięćset metrów dalej rozprutego człowieka w bagażniku samochodowym. Możliwe, że nic tych faktów nic nie łączy, ale bardzo prawdopodobne, że w tym samym czasie owca wylądowała w domku, a mężczyzna znalazł się w bagażniku samochodowym.

Zamilkł, ale nikt z zebranych się nie odezwał.

– Zobaczmy, co wykaże badanie – podjął Eide i popatrzył na Evę Karlén. – Pewnie za wcześnie, aby liczyć na pierwsze podsumowanie?

– Tak – potwierdziła Eva. – Obecnie nie jestem w stanie powiedzieć więcej, niż sami wiecie.

– Daj znać, jeśli ta sprawa okaże się dla ciebie zbyt trudna. Możemy zorganizować posiłki ze Sztokholmu – stwierdził Göran.

– Dobrze – obiecała Eva – ale na razie nie ma potrzeby.

Komisarz skinął głową.

– Chciałem się tylko upewnić.

– Okej – odparła Eva.

– Chyba za bardzo wybiegamy w przyszłość – zauważył Ove Gahnström.

Mimo ciepłej pogody nosił zieloną wiatrówkę z lekko wystrzępionymi rękawami. Nikt mający mniej niż pięćdziesiąt pięć lat nie chciałby, żeby znaleziono go martwego w czymś takim na grzbiecie, pomyślał nieoczeki-

wanie Fredrik. Gahnströmowi pozostało dziesięć lat do pięćdziesiątych piątych urodzin.

– Owca... potworne morderstwo... – mówił dalej Ove.

– O ile nie chodzi o prawdziwe wynaturzenie – wtrącił Gustav.

Ove był wszechstronnym i sprytnym policjantem o dość trzeźwym umyśle. Może właśnie dlatego czasami trudno było odgadnąć, do czego zmierzał.

– Zostawmy to na razie – wtrącił Göran. – Martwy mężczyzna w bagażniku dachowym. – Urwał i skrzywił się, wyraźnie niezadowolony z określenia, jakiego użył, choć nazwał rzecz po imieniu. – Martwy mężczyzna – podjął – miał w jednej z kieszeni portfel z dowodem tożsamości. Zakładając, że należał on do zamordowanego, co nie jest takie oczywiste, musimy przyjąć, że nie był właścicielem samochodu.

– W takim razie kim? – spytał Fredrik.

– Ten dowód to niemiecki paszport wystawiony na Waltera Jungera z Syltu.

– Syltu? – powtórzył z krzywym uśmiechem Lennart. Sprawiał wrażenie, jakby chciał wygłosić jakąś uwagę.

– Niemiecka wyspa na Morzu Północnym – wytłumaczyła Eva.

Lennart się wyprostował, a jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.

– Przy samej granicy z Danią – dodał Eide. – Według informacji, które udało nam się zdobyć, wśród zaginionych nie figuruje żaden Walter Junger. Dziś skontaktujemy się z niemiecką policją.

– Może był tu na wakacjach – zauważył Ove.

– To rozsądne założenie. Mamy nadzieję, że w ciągu dnia uda nam się zdobyć dane Niemca. Właściciela samochodu już namierzyliśmy. To jedyna pewna informacja, którą dysponujemy. Samochód stał – Eide przebiegł wzrokiem notatki – przez minimum tydzień, może dwa tygodnie, według zeznań świadka. Nie zgłoszono jego kradzieży, a to musi coś oznaczać. Mordercą jest właściciel samochodu albo właściciel też został zabity lub to on leżał w bagażniku z wetkniętym w kieszeń spodni paszportem kogoś innego. Możliwe też, że volvo ukradziono z oblanej słońcem ulicy w Nacka, podczas gdy właściciel spędzał wakacje po drugiej stronie kuli ziemskiej.

## Rozdział 8

Edvin Gardelin mieszkał w małym żółtym domu przy drodze, prawie zupełnie ukrytym za rozrośniętym żywopłotem z bzu. Gustav zostawił Fredrika przy furtce, a sam ruszył w stronę Hus.

Fredrik otworzył furtkę z białych szczelbeków i wszedł na teren działki. Trawnik był starannie przycięty, a ogród obfitował w róże, malwy oraz inne kwiaty, których nazw nie znał. Na końcu stała czerwona szopa, a w oddali można było dostrzec prześwit morza – niebieską plamę między szczytem domu a rozpościerającą się zielenią. To całkowite odcięcie od świata przez ponad trzymetrowy żywopłot musiało być smutne dla ciekawego świata staruszka, pomyślał Fredrik, pukając do drzwi. Otworzyły się niemal natychmiast. Był spodziewanym gościem.

– Nastawiłem ekspres. Mam nadzieję, że ma pan ochotę na kawę – powiedział Gardelin i zaprosił Fredrika, by usiadł przy stole w kuchni.

– Chętnie – odparł Fredrik. – Pomyślałem, że przejdziemy się na parking, ale najpierw możemy się napić kawy.

Gardelin nalał kawy do dwóch tanich kubków z nadrukiem reklamowym Spårbanken. Zarówno nazwa, jak i logo o dziecinnych, przysadzistych literach były już historią. Fredrik wyobrażał sobie, że kawa zostanie podana w filiżankach, które spędziły ze staruszką połowę życia. Jednak nie; może stłukły się przy zmywaniu, kiedy mężczyzna został sam, albo były przeznaczone dla bardziej wyrafinowanych gości.

– Śpię teraz na dole – oznajmił Edvin Gardelin i wskazał na zamknięte drzwi. – Wiele mnie kosztuje wspinanie się po schodach, więc tu jest mi wygodniej. Pokój nie jest zbyt duży, ale mieszkam sam.

Kuchnia również była mała, a w dodatku niska. Fredrik poruszał się przesadnie ostrożnie, bo przez cały czas towarzyszyło mu wrażenie, że może stracić jakąś doniczkę albo coś innego. Człowiek musi być sam i żyć bez pośpiechu, żeby znieść mieszkanie w tak ciasnej przestrzeni, pomyślał.

Wypił łyk kawy, która była słaba, czego się spodziewał, ale i tak całkiem niezła.

– Dobra kawa... – powiedział. – Pamięta pan, kiedy po raz pierwszy zobaczył niebieskie volvo na parkingu przy kąpielisku?



Gardelin podniósł rękę, jakby chciał powstrzymać Fredrika, następnie wstał wolno.

– To jest całe wariactwo...

Pozwolił, by zdanie wybrzmiało, podszedł do zamkniętych drzwi sypialni, otworzył je i zniknął w środku. Fredrik dojrzał na łóżku niebieską narzutę. Usłyszał szelest papieru. Gardelin wyszedł z pokoju i starannie zamknął za sobą drzwi.

– Wiem, że może to zabrzmieć dziwacznie – zauważył, kiedy usiadł – ale zwykle zapisuję to i owo z tego, co się dzieje wokół. To pewnie sposób na zabicie czasu.

Przenikliwy szalenciec, pomyślał Fredrik.

Gardelin położył na stole arkusz papieru w linie, prawdopodobnie wyrwany z kołonoatnika. Obrócił kartkę do góry nogami i przesunął ją po stole ku Fredrikowi.

– Jak pan widzi, we wtorek, to znaczy w zeszły wtorek, zapisałem, że volvo długo stoi na parkingu i nikt auta nie zabiera, a później, w następny poniedziałek, że zadzwoniłem na policję. To było wczoraj.

– Tak.

– Chyba stało tam już jakiś czas, zanim zwróciłem na nie uwagę – dodał ze śmiechem.

– Tak, oczywiście.

– Zwykle codziennie przechodzę obok kąpieliska i widywałem to volvo. Rzucalo się w oczy, bo było zardzewiałe i szkaradne.

– Jak pan sądzi, ile dni mogło minąć, zanim przedłużający się postój volvo uznał pan za dziwny?

– Hmm, pewnie pięć, sześć dni. Może tydzień.

– Zanim we wtorek zrobił pan pierwsze o nim notatki, tak? We wtorek tydzień temu? – dopytywał się Fredrik, wskazując kartkę.

To oznaczało, że samochód pozostawiono na parkingu od dwunastu do czternastu dni temu, pomyślał. Naturalnie zakładając, że Edvin Gardelin się nie pomylił.

– Między pięcioma dniami a tygodniem – uściślił starszy pan.

– Stwierdził pan, że samochód stoi tam od dłuższego czasu, co uznał za podejrzane. A czy pamięta pan mniej więcej, kiedy zobaczył ten wóz po raz pierwszy?

– Nieee – wymamrotał Gardelin. – Rozumiem, co ma pan na myśl; ale nie. Pamiętam tylko, że za każdym razem, jak przechodziłem, to stał.

– Nie zauważył pan... – Fredrik urwał i opróżnił filiżankę. – Myślę, że dobrze byłoby pójść na parking.

– Jasne.

– Te zapiski – Fredrik wskazał na ozdobne litery napisane czarnym tuszem. – Mogę je ze sobą wziąć?

– Proszę. Nie będą mi potrzebne. To tylko takie głupoty, jak już mówiłem. – Edvin Gardelin wstał od stołu.

Fredrik również podniósł się na nogi, a starszy pan wyszedł na korytarz i zaczął szukać laski.

– Na pewno nie był to przyjemny widok, prawda? – zagadnął Edvin.

– Jaki widok?

– Ten w bagażniku dachowym. Tak sobie leżeć przez tydzień albo dłużej w słońcu, w upale. Czuć było po zapachu, że to nic fajnego. Można współczuć temu, kto będzie musiał się nim zająć.

– Tak, ta robota to nic przyjemnego, co do tego się z panem zgadzam – przyznał Fredrik i otworzył drzwi wejściowe.

Schylił się instynktownie pod niską futryną, mimo że miał zapas kilku centymetrów. Przyjemnie było wyjść na dwór, przeciągnąć się i poczuć na twarzy słońce.

– W młodości pracowałem przez rok w zakładzie pogrzebowym – powiedział Gardelin. – To oczywiście nie to samo, ale trafiały do nas przeróżne przypadki.

– Czy to było tu, w okolicy?

– Nie – odrzekł ze śmiechem Gardelin, jakby Fredrik powiedział coś zabawnego. – To było w Landskronie. Urodziłem się tu, ale wcześniej przeniósłem się do Landskrony.

– Aha. A jak pan tam trafił?

Fredrik złożył kartkę z zapiskami Gardelina i wetknął ją do kieszeni na piersi.

– Ech... to stare dzieje. Chodźmy do kąpieliska. Taki był nasz plan, prawda? – Starszy pan wskazał kierunek laską.

Jak dla mnie nie ma problemu, uznał w duchu Fredrik. To nie ja chciałem opowiadać historię swojego życia.

Jak na swój wiek Gardelin szedł dość szybko i wkrótce znaleźli się na parkingu, na którym już nie zastali niebieskiego volva. Staruszek dostał, czego chciał, pomyślał Frederik, wkroczyły inne siły.

– Czy kiedy pan tędy przechodził, nic innego poza volvem nie zwróciło pańskiej uwagi? – zapytał.

– Nie, niby co?

– Czy nie spostrzegł pan nikogo w samochodzie albo przy samochodzie?

– Nie – stwierdził z przekonaniem Gardelin.

– Otwarty bagażnik albo może drzwi?

– Nie.

– Poza tym nic?

– Nic. Jedyne, co zauważyłem, to że volvo stoi tutaj od dawna.

Kiedy Fredrik dotarł do Hus, Gustav zakończył właśnie sporządzanie listy właścicieli domków. Przejrzyście ułożona, zawierała jedynie adresy i telefony.

– Czterdzieści jeden osób, wyłączając Gustavssona – wyjaśnił Gustav.

– Zanim zacniemy dzwonić, przekonajmy się, czy niektórzy z nich już się tu zjawili – zaproponował Fredrik.

Na płycie asfaltowej stały trzy samochody, więc ktoś już przyjechał. Podeszli do domków i zatrzymali się w miejscu, gdzie żwirowy przejazd dochodził do wąskiej drogi. Wychodziła ona niemal z wody i kończyła się raptownie przed brzozowym zagajnikiem. Jeden z domków stojących blisko morza miał otwarte okna i słychać było głos spikera wydobywający się z nastawionego na cały regulator radia.

– Tutaj kogoś mamy – stwierdził Gustav.

Zanim dotarli do celu, zatrzymał ich rosły chłopiec, który skakał między dwoma domkami. Miał na sobie zieloną kurtkę z kapturem nasuniętym na głowę. Dłonią zrobił gest mający ich zatrzymać i zawołał:

– Stop!

Zanim zdążyli się zorientować, chłopiec wskazał na Fredrika.

– Pan Kotlet!

Jak to rozumieć? Czy to obraza? Fredrik usłyszał, że Gustav chichocze za jego plecami. Podeszedł bliżej, by porozmawiać z chłopcem.

– Cześć – powiedział.

Chłopiec uśmiechnął się szeroko i Fredrik się zorientował, że malec cierpi na zespół Downa.

– Są tu twoja mama i tata?

– Pan Kotlet – powtórzył chłopiec.

Gustav parsknął śmiechem.

– Cześć – rzucił i popatrzył na chłopca przyjacielsko.

– Cześć – odparł radośnie chłopiec.

Gustav niezmiennie robił na ludziach sympatyczne wrażenie i to się zgadzało, bo był miłą i empatyczną osobą. Czasami jednak wykorzystywał te cechy i udawał niewiniątko, co sprawiało, że inni tracili czujność.

– Najwyraźniej jestem Panem Kotлетem – stwierdził Frederik.

Zrozumiał, że wkrótce ta historia zacznie krążyć po posterunkowych korytarzach. Nie uważał się za szczególnie urodziwego, ale jak mógłby wyglądać człowiek o przezwisku Pan Kotлет? Miałby być brązowy i pokryty grudkami?

– Stefan! Stefan, co robisz?!

W otwartych drzwiach domku stanęła kobieta w obszernym jaskrawożółtym T-shircie i czarnych legginsach opinających chude nogi. Ruszyła ku nim szybkim krokiem.

– Stefan, nie słyszałeś, jak cię wołam?

– Pan Kotлет – po raz kolejny powtórzył chłopiec i zachichotał.

– Nie, Stefan, tak nie można. Miałeś wypić sok.

Kobieta, która wyglądała na ponad czterdzieści lat, uśmiechnęła się do obu policjantów.

– On nie chciał nikogo urazić.

– Rozumiemy – odrzekł Gustav – ale wydaje mi się, że jednak mój kolega poczuł się trochę urażony.

– On tylko żartuje – dorzucił Fredrik. – Jesteśmy z policji w Visby.

Wyciągnął dłoń i przedstawił się, a Gustav poszedł za jego przykładem.

Matka chłopca nazywała się Annika Persson.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie włamania do jednego z domków – wyjaśnił Gustav. – Czy ma pani chwilę?

– Doszło do włamania? Zauważyłam taśmę policyjną i zaniepokoiłam się, że stało się coś poważnego. – Wskazała ręką otwarte drzwi i dodała: – Właśnie robiłam porządki, ale to może poczekać.

Poszli za nią do domku, który, jak się dowiedzieli, należał do jej mamy, ale to Annika wraz z dwojgiem rodzeństwa o niego dbała.

– Jestem tu po raz pierwszy w sezonie. Przyjechałam bardzo późno, ale sezon jeszcze się nie skończył.

Annika Persson ściszyła radio i próbowała poczęstować syna szklanką soku, ale nie chciał go wypić. Całą uwagę skupił na gościach.

– Pływać – powiedział Stefan.

– Tak, mój ty zdolniacho – odparła Annika. – Tu jest bardzo przyjemnie – dodała, odwróciwszy się z powrotem do Gustava i Fredrika.

Fale przybojowe z mniejszego statku transportowego uderzały o niską kamienną keję wystającą zaledwie jakieś dziesięć centymetrów ponad poziom morza.

– Jak wspomniałem, włamano się do jednego z domków, prawdopodobnie przed tygodniem lub dwoma. Pomyśleliśmy, że spytamy, czy pani coś usłyszała, ale jak rozumiem, jest to pierwszy dzień pobytu – powiedział Fredrik.

– Tak, to prawda, ale byliśmy tu też przed tygodniem.

Fredrik i Gustav milczeli, czekając na dalszy ciąg.

– Tylko po to, by zostawić kilka krzeseł i parę innych rzeczy. – Annika wskazała głową dwa krzesła campingowe ustawione przed domkiem. – Zamierzałam też posprzątać, ale musiałam pojechać do Lärbro, aby odwiedzić siostrę.

– O której to było?

– Późno wieczorem, właściwie w nocy. Zatrzymaliśmy się na krótko w drodze powrotnej. Siostra jest świeżo po rozwodzie i... nie jest jej lekko. Potrzebuje wsparcia. Wiedzą panowie, jak to jest.

Skinęli głowami i zamruczeli ze zrozumieniem, mimo że właściwie nie wiedzieli i tylko sobie wyobrażali.

– Zatrzymaliście się? To znaczy pani i Stefan? – spytał Fredrik.

– Tak. Było późno i zostaliśmy na krótko. Wyładowałam rzeczy z samochodu i ruszyliśmy dalej.

– Co działo się tutaj tego wieczoru? – spytał Fredrik.

– Na pewno było już po dwunastej w nocy. Nie spostrzegłam nikogo, ale jak wyjaśniłam, nie zatrzymałam się na długo.

– Pamięta pani, jaki to był dzień? – spytał Fredrik.

– Niech pomyślę... To było chyba przed tygodniem... A może wcześniej? Tak, to musiało być przed dwoma tygodniami. – Annika zastanowiła się, mamrocząc pod nosem daty. – To musiał być siedemnasty. To znaczy noc z siedemnastego na osiemnastego. Dzień później byłam u dentysty, a to był osiemnasty, to pamiętam.

– I nie było tu wcześniej nikogo innego? Pani mamy albo kogoś z rodzeństwa?

– Nie, domek był zamknięty od jesieni. Przyjechałam tu jako pierwsza. Przykro mi, że nie mogę w żaden sposób pomóc.

– Nie szkodzi – odparł Fredrik i dodał w duchu: jedna osoba odhaczona, zostało jeszcze czterdzieści.

– Myślę, że było tu dużo więcej ludzi, szczególnie w weekend. Sądzę, że część z nich nadal tu jest. Mogę panów do nich zaprowadzić.

– Byłoby miło – przyznał Gustav.

– Pan Kotlet – powiedział Stefan i wyjął rękę z kieszeni. Wyciągnął otwartą dłoń do policjantów. Leżał na niej żółty kawałek plastiku.

– Co tam masz? – Annika Persson zwróciła się do syna.

Chłopiec zbliżył się o krok do Fredrika. Wyglądało na to, że w plastik wetknięty jest kawałek materiału. Fredrik wyciągnął dłoń i wziął go do ręki.

– Co to jest, do cholery? – usłyszał głos Gustava, kiedy zdał sobie sprawę, że trzyma w palcach zaobrączkowane ucho owcy.

## Rozdział 9

Fredrik opuścił szybę i wyjął komórkę.

– Odcięte ucho owcy i mongoł, który praktycznie nie potrafi powiedzieć nic innego poza „Pan Kotlet” – rzekł z westchnieniem Gustav.

– To najlepsze, co udało nam się do tej pory zdobyć. Możemy spróbować się dowiedzieć, skąd się wzięła owca. Nawiasem mówiąc, to się nazywa zespół Downa.

– Uhm. Wy ze stałego lądu musicie być zawsze poprawni politycznie.

Fredrik wybrał numer.

– Dzwonisz do Görana?

– Do Ministerstwa Rolnictwa.

Chłopiec nie umiał wytłumaczyć, gdzie znalazł ucho, mimo usilnych prób wydobycia z niego informacji przez matkę. W końcu jednak zyskali pewność, że stało się to tego dnia. Annika obiecała, że zrobi, co w jej mocy, żeby skłonić syna, by opowiedział coś więcej. Może pójdzie im lepiej, gdy Stefan prześpi się z tymi myślami, zasugerowała. Fredrik zostawił im wizytówkę.

Później pokazała im, gdzie mieszkają inni lokatorzy domków, ale na niewiele się to zdało.

Fredrik zakończył rozmowę. Szybko i sprawnie udało mu się zdobyć nazwisko rolnika z Burs po tym, jak podał numer z żółtej tabliczki.

– Hans Wedell. Pojedziemy tam?

– Powinniśmy najpierw zadzwonić do Görana.

– Masz rację. – Gustav westchnął.

– Ktoś kradnie owcę od rolnika w Burs, zabiera ją ze sobą do Ronehamnu, odcina ucho z obrączką i ukrywa ją, włamuje się do domku Gustavssona, patroszy owcę i rozrzuca wokół wnętrzości. Czy dostrzegam w tym jakąkolwiek logikę i czy przynajmniej połowa Ronehamnu nie powinna jej dojrzeć?

– Tak czy owak musiał to być bezczelny typ.

– Właściwie za czym wędzimy? – Gustaw bezradnie pokręcił głową.

– Wiem – rzekł Fredrik, wybierając numer Görana Eidego i czekając, aż odbierze. – Jeśli się okaże, że zarżnięcie owcy i zamordowanie mężczyzny

nie mają ze sobą żadnego związku, to zapamiętają nas jako dwóch idiotów, którzy przeczesali pół wyspy w sprawie owcy, podczas gdy śledztwo związane z jednym z najokropniejszych morderstw na Gotlandii szło pełną parą.

– A mamy wybór?

– Nie, pewnie... – Fredrik urwał, gdyż Eide odebrał telefon.

Rozmowa trwała krótko. Fredrik rozłączył się i popatrzył na Gustava.

– Jedziemy do Burs.

– Okej – powiedział Gustav i przekręcił kluczyk w stacyjce. – Zasuń szybę, inaczej klima nie zadziała.

Ninni pojechała z dziećmi do Nisseviken. To był udany dzień. Płytką wodą była ciepła – miała dwadzieścia stopni – ale jak na jej gust za dużo ludzi zgromadziło się na plaży. Wprost roilo się od rodzinnych wysepek z ręcznikami, leżakami i małymi przenośnymi lodówkami. Świeżo wykapanie i spragnione kąpielni dzieciaki biegały tam i z powrotem po molo. Natomiast na pływającym pomoście nastolatki oddawały się harcom, skakały do wody i ją rozchlapwały. Rodzice wyciągali szyje, by śledzić czujnym okiem zabawy najmłodszych pociech przy brzegu. Ninni z zazdrością spoglądała w kierunku letników przebywających na własnym terenie za ogrodzeniem. W Nisseviken skupisko domków z początku dwudziestego wieku przypominało niewielki ośrodek wczasowy.

Zwróciła wzrok ku morzu i Simonowi, który wykopał dołek w piasku. Chętnie wyciągnęłaby się wygodnie i zasnęła albo oddała lekturze książki, która wciąż leżała w różowej wiklinowej torbie. Uznała, że jednak nie powinna narzekać. Przyjemnie było po prostu tu być, czuć piasek pod palcami i rozkoszować się ciepłem.

Z prawej strony kąpieliska ciągnęła się wąska i niska mierzeja, biegnąca w kierunku morza. Na samym jej końcu znajdowało się kilka domów, które wyglądały, jakby stały na wodzie. W oddali pasły się krowy, zaledwie niewiele większe od powolnie poruszających się kropek. Między pasem lądu a pomostem widać było dwóch stosownie ubranych mężczyzn, surfujących na deskach napędzanych przez wielkie latawce uczipione długich lin. Wcześniej Ninni nie widziała niczego podobnego i nie miała pojęcia, jak nazywa się ten sport. Była przekonana, że miało to jakąś krótką, dobitną nazwę, na pewno w języku angielskim. Kiedy udawało im się nabrać prędkości, wszystko działo się niesamowicie szybko, ale wydawało się, że większość czasu spędzają na taplaniu się w wodzie i szarpaniu z linami.



Zamknęła oczy i zwróciła twarz do słońca. Postanowiła odprężyć się przez chwilę. Może Simon nie zdąży się utopić w ciągu tych trzydziestu sekund, pomyślała.

– Cześć.

Ninni poczuła, jak ktoś przykucnął obok niej, otworzyła oczy i usiadła, ale nie była w stanie dostrzec niczego poza ciemną sylwetką pośród tańczących zielonych i żółtych punktów. Przysłoniła dłonią oczy, lecz to nie pomogło.

– Kurczę, całkowicie mnie oślepiło... – Zmrużyła oczy. – Czy to ty, Karin?

Wzrok szybko się przyzwyczaił.

– Naprawdę nie widzisz? – Sąsiadka Ninni zaśmiała się i przesunęła okulary słoneczne z nosa na głowę. – Mogę tu usiąść?

– Jasne, siadaj.

– To mój pierwszy dzień wakacji. Poczułam, że muszę iść na plażę. Szkoda stracić nawet kilka godzin.

Ninni rozejrzała się wokół.

– A nie ma z tobą Jensa? – spytała.

– Nie, pracuje. W tym roku późno weźmie urlop. Chciałabym się gdzieś wyrwać, może do Tajlandii. We wrześniu jest tam tanio.

– Chyba jesienią przypada tam pora deszczowa, prawda?

– Właściwie tak, ale moja koleżanka z pracy pojechała w zeszłym roku. Było znakomicie i tylko czasami kropił deszczyk. Wszystko się miesza z powodu efektu cieplarnianego.

Karin wyjęła bawełniany pled w kratkę, strzepnęła go i pozwoliła, by opadł na piasek obok Ninni. Postawiła torbę, zdjęła pareo, którym obwiązała biodra, i usiadła.

– Wyglądasz jak czekoladka, miałaś chyba trochę wolnego?

Karin się zaśmiała. Była mocno opalona, a jasne bikini jeszcze to uwydatniło.

– Bywałam tylko trochę na działce, ale bardzo łatwo się opalam.

Ninni zaczęła omiatać wzrokiem brzeg plaży, uświadamiając sobie, że powinna zawołać Simona. Spozobiegła, że stoi w wodzie i napełnia wiaderko.

– Ile masz wolnego? – spytała, obserwując syna, który podniósł z mozołem wiaderko i opróżnił jego zawartość do dołka.

– Zobaczymy, jak to będzie. Prawdziwego wolnego chyba w ogóle nie będę miała. Myślę, że nadal będę jeździła do miasta, w każdym razie jeden dzień w tygodniu na pewno. A, przepraszam, mówiłam o Sztokholmie.

– W porządku, jak dla mnie możesz nazywać Sztokholm miastem.

Uśmiechnęły się do siebie.

– Kiedyś Jens zżymał się o to na mnie, ale chyba już się poddał albo tego nie zauważył. Dla mnie Visby nigdy nie będzie miastem.

– Ja się przyzwyczaiłam – powiedziała Ninni. – Może to dlatego, że jestem filologką.

– Najprawdopodobniej. W moim przypadku to sprawa beznadziejna.

– Jak się poznaliście, jeśli można zapytać? – Ninni oderwała wzrok od syna, który znowu usiadł na piasku i zaczął grzebać w dołku.

– Można? – Karin zaśmiała się. – Nie opowiadałam ci?

– Nie. – Kiedy miałyby to zrobić, zastanowiła się Ninni. Rozmawiały jedynie przez żywoplot, nie spędzały ze sobą czasu.

– Na pewno?

– Tak – potwierdziła Ninni. – Chętnie usłyszę.

Karin uśmiechnęła się. Zdjęła z głowy okulary, złożyła je i wrzuciła do torby.

– Poznaliśmy się tutaj, na wyspie, przed dziesięcioma laty. Z dwiema koleżankami odbywałyśmy wycieczkę rowerową. Standard.

– A więc latem będzie rocznica? – zapytała Ninni.

– Właściwie tak. – Karin zaśmiała się i wyjawiała: – Nie pomyślałam o tym. – Nachyliła się bliżej i zniżyła głos: – Nieźle imprezowałyśmy przez te dwa tygodnie i po drodze napatoczyło się kilku facetów. Jednym z nich był Jens. Niewiele się wydarzyło, ale wymieniliśmy się numerami telefonów, a później odezwał się po jakimś miesiącu. Przyjechał do Sztokholmu i... wprowadził się do mnie. Później, jakieś sześć lat temu, zdecydowaliśmy się na przeprowadzkę na Gotlandię. Resztę już znasz.

– Ja też byłam tu na wycieczce rowerowej. Miałam wtedy dziewiętnaście lat – powiedziała Ninni.

– A kto nie był?

– Pamiętam tylko, że przez cały czas padało.

– Słuchaj – zaczęła Karin i położyła dłoń na ramieniu Ninni – może któregoś wieczoru wpadniecie do nas na obiad?

Ninni zawahała się i poczuła zakłopotana nieoczekiwaną propozycją.

– To znaczy – dodała Karin, źle interpretując milczenie Ninni – naprawdę czuję się głupio, że mieszkacie tu już tak długo, a my...

– Jasne, byłoby fajnie. Porozmawiam z Fredrikiem.

– Tak, pogadaj z nim. Pracuje na zmiany, prawda?

– Nie, to normalny biurowy etat. – Ninni uśmiechnęła się i dodała: – Zwyczaj, o ile nie zdarzy się nic szczególnego.

– Okej, porozmawiaj z Fredrikiem, a po tym zdecydujemy co do dnia. Może we czwartek?

Trzęsący się, wychłodzony kąpielą Joakim przybiegł do nich truchtem. Przywitał się szybko i niezbyt serdecznie z Karin. Nie chodziło o to, że jej nie lubił, taki miał sposób bycia. Owinął się ręcznikiem i poprosił o pieniądze, żeby kupić coś w kiosku. Ninni zaczęła szukać drobnych, przypomniała sobie o Simonie i podniosła wzrok. Nie było go przy dołku. Szybko popatrzyła na wodę. Tam też go nie było. Omiotła uważnym spojrzeniem brzeg plaży, rzuciła czujnym okiem na pomost, następnie na ścieżkę prowadzącą do kiosku. Nigdzie nie dostrzegła synka. Zaszło jej w gardle, błyskawicznie wstała i poczuła, jak ziemia usuwa jej się spod nóg. Zaczęła gorączkowo przeszukiwać wzrokiem mrowiący się wokół tłum. Zrobiła kilka niezdecydowanych kroków w prawo, zatrzymała się i odwróciła w przeciwnym kierunku.

– Simon?

– Ninni? Ninni? Przecież stoi tutaj.

– Mamo?

Nie zauważyła go, ponieważ był zbyt blisko, gdy zmierzał w jej kierunku. Czuła, jak opuszcza ją panika, z wdzięcznością wyciągnęła ręce ku chłopcu i opadła na kolana.

W tej jednej chwili wróciły do niej koszmary, które miewała zaraz po przeprowadzce. Przez kilka tygodni śniła o tym samym: że zgubiła dzieci w sklepie w Hemse, kiedy wkładała karton mleka do koszyka z zakupami albo w nowym obcym domu. Nagle, w ciągu sekundy, rozplywały się w powietrzu, a ona szukała ich w pustych pokojach. Budziła się przepelniona strachem i rzadko udawało jej się ponownie zasnąć. Zapewne w ten sposób ujawniał się niepokój związany z nowym otoczeniem i tym, że zostawiła za sobą wszystko, co oswojone i bezpieczne.

– O dziwo niemiecki turysta wrócił cały i zdrowy na Sylt. Przyjechał przed czterema dniami.

Göran Eide zwołał popołudniowe zebranie w Visby. Wyraźnie niezadowolony, z naburmuszoną miną, siedział przy krótszej krawędzi stołu i zaglądał do notatnika upstrzonego po bokach samoprzylepnymi karteczkami.

– Jak to się stało, że paszport Niemca znalazł się przy ofierze? – spytał Ove.

– Niewykluczone, że zamordowany go ukradł – odparł Göran. – Może nie powinniśmy zupełnie zapominać o Niemcu, mimo że skreśliliśmy go z listy jako ewentualną ofiarę.

– Musimy mieć go na oku – stwierdził Lennart Svensson.

– Mam nadzieję, że przed weekendem sądówka zdobędzie kartę uzębienia właściciela samochodu, a wtedy może do jutra uda nam się zidentyfikować ofiarę.

– Lepiej nie żywić zbyt wielkich nadziei – powiedziała Eva Karlén.

– Na pewno wyślą to pocztą B, więc jeśli dopisze nam szczęście, to otrzymamy wyniki pod koniec przyszłego tygodnia. Morderstwo daleko na prowincji, nikt w Solnie nie da pewnie złamanego grosza, żeby to przyspieszyć – orzekł Lennart.

– Okej. Ponarzekamy sobie na walnym zebraniu – wtrącił Eide. – Kontynuujemy?

Nikt się nie odezwał i nikt nie oczekiwał odpowiedzi.

– Fredrik i Gustav zabezpieczyli odcięte ucho owcy w Hus.

Fredrik streścił krótko historię o tym, jak on i Gustav natrafili na ucho czy, ściślej rzecz biorąc, jak znalazł je Stefan Persson.

– Szansa, że chłopak coś zauważył, jest raczej nikła, a ta, że będzie umiał o tym opowiedzieć, jeśli jednak coś widział, jeszcze mniej realna – stwierdził Gustav.

Miał na sobie koszulę z krótkim rękawem, która musiała być jego świeżym nabytkiem. Fredrik nigdy wcześniej jej nie widział. Liliowy orientalny wzór na różowofioletowym tle. Trochę zbyt śmiały jak na Gustava. Zawsze był dobrze ubrany, ale rzadko kiedy odważnie, a gotowość do noszenia ekstrawaganckich ubrań jakoś nie pasowała do facetów z Blåkulli. Tylko Lennart rzucił żartobliwie uwagę o *Policjantach z Miami*, nikt inny tego nie skomentował.

– Nie nadałby się na świadka? – spytał Svensson.

– Stanowczo nie, ale i tak mógłby nam pomóc – odparł Eide.

Wstał i otworzył okno, blokując je ogranicznikiem. Przeszukał kieszenie marynarki, ale niczego nie znalazł. Bez słowa opuścił pokój i pół minuty

później wrócił z zapalonym papierosem w prawej dłoni; zapewne wyżebrał go od Anny z centralki. Przysiadł na szafce na kółkach przy oknie, zaciągnął się kilkakrotnie i odwrócił do Fredrika.

– Jak poszło z Wedellem w Burs?

– Rozpoznał obrączkę, ale nie zauważył, by brakowało mu jednej owcy – odparł Fredrik. – Nie ma starszych dzieci, więc jeśli brał w tym udział jakiś nastolatek, to na pewno niespokrewniony z nim.

– Podobno poczta pantoflowa w Burs dobrze działa. Nie wydaje mi się, żebyśmy musieli przetrząsnąć całą wieś, by znaleźć świadków, o ile tacy istnieją – rzekł Göran.

– Kradzież owcy nie wydaje się czynnością dyskretną.

– Sprawdziliśmy u tych, którzy mieszkają najbliżej wrzosowiska, ale niczego nie widzieli ani nie słyszeli – dodał Gustav.

– Okej – rzucił Göran i mówił dalej: – Friberg, właściciel volva, ma na koncie jazdę po pijaku i wycofane później oskarżenie o pobicie.

– Niech zgadnę: była żona? – spytała Eva.

– Strzał w dziesiątkę – przyznał Eide. – Tak, była żona. Poza wszystkim to nie oznacza, że wielki z niego łobuz.

– To zależy, jak na to spojrzeć – zauważyła Eva.

– Wiesz, co mam na myśli. Musimy pogadać z jego byłą. Fredrik, to twoje zadanie. Przecież to twój dawny rewir.

– Jasne – odrzekł krótko Fredrik.

– Powinieneś się z tym uwinąć. Nie obejdziemy się bez ciebie dłużej, niż to absolutnie konieczne. Poleć na jeden dzień, pogadaj z babką i wracaj.

– Oczywiście – przytaknął Fredrik i próbował ukryć rozczarowanie. Zdążył już zaplanować, z kim dziś wieczorem wybierze się na piwo.

– Gustav, w dalszym ciągu będziesz zajmował się domkami przy plaży. – Göran zgasił papierosa o parapet i wyrzucił niedopałek przez okno. – Nie damy rady kontynuować zebrania. Lennart i ja musimy się przygotować do konferencji prasowej o wpół do szóstej.

– Czekam na nią z niecierpliwością – oznajmił Svensson i wstał.

W pokoju rozległ się krótki śmiech. Wszyscy wiedzieli, że Svensson będzie uparcie ograniczał odpowiedzi do minimum. Nie padnie żadne nadprogramowe zdanie.

– Nie pojmuję, dlaczego w ogóle mamy się tym zajmować – dodał.

– Przypuszczam, że w pewnym sensie ma to związek z tym, że mieszkamy w demokratycznym kraju, a pielęgnowanie demokracji to nasz obo-

wiązek zawodowy. Abstrahując od tego, uważam, że trochę rozgłosu nie zaszkodzi. Za cholereę nic nie wiemy, ale media nie mogą się o tym dowiedzieć.

Göran Eide opuścił pomieszczenie, zgarniając ze sobą Svenssona. Lenart często pracował na miejscu, choć nie z przyczyny wieku, ale dlatego, że radził sobie z komputerami nieporównanie lepiej niż inni. Może także z tego powodu, że był namolnym aspołecznym gnojkiem.

Ove wziął się pod boki i popatrzył na Fredrika.

– Niektórym wolno się rozbijać po kraju – powiedział z udawaną zazdrością.

– Jak do tej pory – skontrował Fredrik – ani razu nie słyszałem, żebyś z własnej woli wyraził chęć złożenia wizyty w Sztokholmie.

– Owszem, ale tym razem wizyta nie jest dobrowolna.

Fredrik zaśmiał się, choć idąc do sekretariatu, by prosić o zabukowanie biletów, nadal nie był pewien, co właściwie miał na myśli Ove Gahnström.

## Rozdział 10

*Nigdy nie brali wielu zwierząt naraz, zaledwie po kilka sztuk. Dziadek wytłumaczył mu dlaczego, ale nie do końca zrozumiał. Wtedy. Teraz oczywiście to wiedział. Dziadek i Ola pachnący zawsze kwaśnym dymem, z wyjątkiem tych dni, kiedy pachnieli zwierzętami i krwią. Pierwszy zapach był nieco natarczywy, ale jednocześnie przyjemny i domowy, drugi – obezwładniający, czasami duszący. Przeszli przez oblane słońcem podwórze, jasne jak zaświecone zdjęcie, gdzie w miejscu jasnych plam nie można było rozróżnić szczegółów. Zwykle wychodził i patrzył na nich, gdy wracali, nikt nie komentował jego obecności, nie zastanawiał się, czy była stosowna, czy też nie i czy był mile widziany. Za pierwszym razem nikt nic nie powiedział, później też nie. Pierwszy raz był jak cios w okolice brzucha – sprawił, że nogi miał jak z waty, a krew odpłynęła mu z głowy. Stał jak wmurowany w ziemię, nie będąc w stanie się poruszyć, nie mogąc się obejrzeć. Pot lśnił na czole i skroniach i spływał po plecach, aż robiło mu się strasznie zimno. Narastający odgłos beczących owiec i nienaturalne meczenie przerażonych cieląt dzwoniło mu w uszach. Kiedy było już po wszystkim, dziadek podszedł do niego, śmiejąc się z jego kredowobiałej twarzy, i uszczypnął go w policzek dwoma pobrudzonymi krwią palcami.*

*Później szedł tam za każdym razem nie dlatego, że chciał. Właściwie wolałby zostać w swoim pokoju i nie wiedzieć, co działo się na dworze, ale czuł jakiś przymus, gdy słyszał, że przyprowadzają zwierzęta. Musiał zobaczyć, musiał widzieć oczy zwierząt, usłyszeć ich narastające odgłosy, zanim zapadała cisza.*

*Zwierzęta dzielono na mniejsze grupy i zajmowano się nimi w długich niskich budynkach, gdzie kwaśny zapach dymu wnikał w ściany, ubrania i nigdy, przenigdy się nie ulatniał. Czasami przykrywał go jedynie zapach krwi – był mocniejszy. Krew była we wszystkim, w ludziach oczywiście też, i w kotach. To Ola powiedział, że koty nie mogą szwendać się po gospodarstwie, a on wiedział, że koty szwendały się tam niemal przez całe lato, więc chodziło o coś innego i Ola chciał mu to pokazać. W ogóle nie rozumiał, co to oznaczało. Ola udawał, że kot jest zestawem klocków, można było go z powrotem złożyć, a później rozłożyć, raz za razem.*

*Białe fartuchy połyskiwały w słońcu.*



## Rozdział 11

Saab skyways 340 wpadł w turbulencje, gdy niespodziewanie rozpełtała się burza. W którymś z rzędów po drugiej stronie kobieta około sześćdziesiątki wymiotowała do papierowej torebki. Stojąca obok stewardesa ubolewała i przepraszała za nieoczekiwane trudności. Wcześniej kapitan zapowiedział przyjemny przelot w promieniach słońca.

Fredrik zastanawiał się, czy linie lotnicze starały się nie dopuścić, by ktoś zwymiotował na jakikolwiek przedmiot oznakowany ich logo. Zabrakło go na torebce w przeciwieństwie do wszystkich innych przedmiotów w zasięgu ręki.

Zwiesił głowę. Czując w nozdrzach gryzący, kwaśny zapach świeżych wymiocin, próbował skoncentrować się na wieczornym wydaniu gazety. Był spokojny, dopóki nie padła prośba o to, by stewardesy zajęły miejsca. Ale gdy rozległ się dość napięty głos kapitana: „Flight attendants, please take your seats”, Fredrik przestawał się czuć komfortowo.

Dziennikowi „Aftonbladet” udało się zdobyć informacje o tym, że znaleziono ofiarę morderstwa w bagażniku dachowym wozu pozostawionego na parkingu przy kąpielisku, gdzie beztrudno i w błogiej nieświadomości spędzały wakacje rodziny z małymi dziećmi. Artykuł zawierał długi, obrazowy i fantazyjny opis sporządzony przez kogoś, kto z całą pewnością nie był na miejscu wydarzenia. W tekście zabrakło informacji na temat marki samochodu i domniemywań, jak długo stał tam zaparkowany. „Przez kilka dni” – brzmiała nieprecyzyjna informacja. Fredrik założył, że to było wszystko, czego dziennikarze się dowiedzieli.

Artykuł w „Expressen” nie zawierał bardziej rzeczowych informacji, ale miał dużo ambitniejszy layout: zdarzeniu poświęcono wiele stron, opublikowano duże zdjęcia opatrzone krótkimi tekstami, mapę Ronehamn z zaznaczonym parkingiem, zdjęciem zrobionym z góry z krzyżykiem na asfalcie i napisem „tu stał samochód”. Tak, to się zgadzało. Zamieszczono również fotografię toyoty corolli z czarnym bagażnikiem dachowym, opatrzoną podpisem, że „tego typu” samochód od tygodnia stał na parkingu przy kąpielisku, a w bagażniku dachowym znajdowało się ciało zamordowanego mężczyzny.

Gazeta „Expressen” była bardziej stanowcza w stwierdzeniach. Fredrik zastanawiał się dlaczego, dopóki nie przewrócił kartki i nie zobaczył podpartego na lasce Edvina Gardelina. Zaskoczyło go, że wydusili te informacje ze starszego mężczyzny. Dobra robota albo po prostu mieli farta. Na szczęście nie wydrukowano ani słowa o rozprutej owcy. I bez wybijanej wyobraźni łatwo było zdać sobie sprawę, jaki zrobiłby się z tego pasztet. Gdyby dziennikarz pofatygował się kilkaset metrów dalej, na pewno znalazłby się ktoś, kto sprzedałby im również tę historię. Oczywiście policjanci poprosili zarówno Bengta Gustavssona, jak i Annikę Persson o dyskrecję do czasu całkowitego wyjaśnienia sprawy, ale Fredrik zdążył się przekonać, że tego rodzaju napomnienia z reguły odnosiły efekt przeciwny do zamierzonego.

Złożył gazety i rzucił je na sąsiedni pusty fotel. Samolot uspokoił lot. Od północy chmury się przerzedziły i znikły. Musieli być niedaleko. Chyba rozpoznawał południowe przedmieścia stolicy.

Poprzedniego wieczoru zdążyli obejrzeć fragment telewizyjnych wiadomości. Nie minęło kilka minut, gdy ktoś zapukał do drzwi. Fredrik podszedł do nich, otworzył je i ujrzał stojącego za drzwiami Eskila, który usilnie przeprosił, że przeszkadza, po czym po chwili milczenia wyrzucił z siebie z pełną powagą:

– To potworne.

Nie można było się z tym nie zgodzić. Fredrik zasłonił się delikatnie obowiązkiem nieujawniania szczegółów śledztwa i Eskil musiał się z tym pogodzić.

Ludzie byli cholernie ciekawscy. Prędzej czy później wypłynie informacja o owcy pozostawionej w domku przy plaży. Kiedy gazety na dobre się o tym rozpiszą, gadaniu nie będzie końca. A gdy wzmianka o owcy trafi na pierwsze strony, rozpęta się szaleństwo. Wybuchną plotki o satanistach, psychopatach i tym podobne. Ludzie zaczną się bać, a policja znajdzie się pod ogromną presją.

Samolot szybko zniżał lot. Fredrik poczuł w uszach zmianę ciśnienia i przełknął ślinę. Ta podróż nie napawała go szczególną radością; miał się przemieścić z Visby do Nacka i natychmiast wrócić. Chyba były ciekawsze zajęcia.

Po wylądowaniu przeszedł przez skąpo wyposażony terminal. Nie zainstalowano rękawów między samolotami a terminalem, a w środku nie funk-

cjonowały eleganckie sklepy. Zupełnie jakby należało podkreślić, że przybywały tu samoloty z prowincji.

Fredrik wysiadł z taksówki w rejonie wieżowców, w tej części gminy Nacka, która leżała najbliżej centrum. Budynki z czerwonej cegły wyglądały, jakby zbudowano je w latach pięćdziesiątych lub sześćdziesiątych i pięły się między centrum handlowym a autostradą. Na pewno były tu atrakcyjne mieszkania, ale okolica sprawiała wrażenie smutnej i odizolowanej. Typowa miejska sypialnia, gdzie po przyjeździe z pracy tkwiło się przed telewizorem. Uciekali stąd ci, którzy oczekiwali od życia czegoś więcej.

Od kilku lat ojciec Fredrika mieszkał po drugiej stronie centrum handlowego, w domu przy samym jeziorze Sicklasjon. Cały ten tydzień miał spędzić w mieście Umeå, odwiedzając brata. Właściwie to nawet dobrze, uznał w duchu Fredrik, bo zabrakłoby mu czasu na spotkanie z ojcem.

Otworzył bramę, sprawdził nazwisko na umieszczonej na tablicy liście lokatorów i pojechał windą na ósme piętro. Dzwonek nie zdążył jeszcze wybrzmieć do końca, kiedy usłyszał pospieszne kroki zmierzające do drzwi. Na chwilę zapadła cisza, jakby ktoś zerkał przez wizjer, po czym drzwi otworzyła na oścież kobieta w wieku Fredrika. Była niska, miała blond włosy, staranny makijaż i pomalowane paznokcie. Wydawała się nieco zmęczona, a wokół warg widniały zmarszczki palacza. Pospiesznie zlustrowała go wzrokiem.

– Aha, czy to pan...

Fredrik wyjął legitymację.

– Fredrik Broman z policji w Visby.

– Zapraszam do środka – usunęła się, by mógł przejść obok niej wąskim korytarzem.

– Dziękuję.

Minął ją i usłyszał, jak zamykają się drzwi wejściowe.

– Nie mówi pan jak Gotlandczyk – stwierdziła.

– Bo nim nie jestem. Pochodzę z Lillängen.

– Ach, tak. – W głosie kobiety dało się słyszeć nutę zadowolenia, jakby poczuła się bezpieczna, ponieważ byli z tej samej gminy.

– Lillängen. Nie wiedziałam, że policjantom tak dobrze płacą.

– Już tu nie mieszkam – sprostował Fredrik.

Kobieta zamyśliła się nad odpowiedzią, a Fredrik ją ponaglił:

– Wejdziemy dalej?

– Tak, tak, proszę. Możemy usiąść w kuchni.

Pomyślał, że nadal mu się nie przedstawiła. Co prawda wiedział, z kim rozmawia, ale jego zdaniem nie powinna wpuszczać go do mieszkania, jakby był sąsiadem, którego widuje codziennie.

Widok z kuchni był fantastyczny. W prawo sięgał aż po samo centrum. Soder, Gamla Stan i City. Na wprost, po drugiej stronie wody, zaczynał się lesisty rezerwat Nacka, a przy jeziorze majaczył na horyzoncie dom, w którym mieszkał jego ojciec. W kierunku wschodnim niewyraźnie majaczyło kąpielisko przy Hellasgården, gdzie wśród zieleni tkwiły małe ludziki. Być może zbyt pochopnie wydałem swój pierwszy osąd, pomyślał Fredrik.

– Ładnie – powiedział.

– Mieszkanie to moje zbawienie – wyjawiała Liselott Friberg. – Nie tylko dlatego, że jest ładne – dodała, akcentując ostatni wyraz. – Jest też tanie i własnościowe. Zatrzymałam je, gdy się rozwiedliśmy, i już spłaciłam pożyczkę. Kosztuje mnie jedynie tysiąc czterysta koron miesięcznie. To całkiem nieźle.

– O tak, rzeczywiście – przyznał szczerze Fredrik.

Wyciągnął krzesło i na nim usiadł. Liselott Friberg również zajęła miejsce.

Kuchnia była zniszczona, ale wysprzątana. Drzwiczki brązowych wiszących szafek wyblakły wokół gałek. W oknie stały dwie wielkie pelargonie o jaskrawoczerwonych kwiatach. Fredrik nie dostrzegł popielniczki i nie poczuł zapachu dymu papierosowego. Może Liselott rzuciła palenie? Była trochę jak jej kuchnia: podniszczona, ale zadbana.

– Pracuję tu na dole. – Wskazała głową na centrum handlowe. – Zajęcie całkiem w porządku, ale nieszczególnie dobrze płatne, jak nietrudno się domyślić. Może się wydawać trochę dziwne, że tu wylądowałam.

– Co ma pani na myśli?

– Byłam przez jakiś czas bezrobotna i któregoś dnia uznałam, że to do niczego niepodobne, żebym nie mogła się zatrudnić w żadnym z tych wszystkich butików. Zaraz po otwarciu, o dziewiątej, zaczęłam chodzić od sklepu do sklepu i znalazłam zajęcie.

Liselott popatrzyła na starą poprzemysłową dzielnicę Atlas Copco. Nie tak dawno temu hale montażowe zostały przekształcone w hale handlowe. Żurawie i liczne maszyny ustąpiły miejsca skupiskom dyskontów. Znalazła się również przestrzeń dla wielkiego magazynu monopolowego.

– Może chce pan kawy? – spytała, nie patrząc na Fredrika.

– Nie, dziękuję – odparł i przeszedł do rzeczy: – Jak pani pewnie się domyśla, chciałbym zadać kilka pytań o byłego męża.

– Oczywiście, nie będziemy przecież rozmawiać o mnie – odrzekła i zwróciła się do niego twarzą.

Uśmiechnął się, choć na kilka sekund zbiła go z tropu. Nie bardzo wiedział, jak poradzić sobie z rozgoryczeniem, które emanowało z Liselott Friberg.

– To on, prawda?

– Nie do końca rozumiem?

– Czytam gazety – wyjaśniła. – Jeśli policjant z Gotlandii przyjeżdża do Sztokholmu, to musi być coś poważnego. Wydaje się, że ta sprawa jest naprawdę poważna.

Oczywiście, gazety, uprzytomnił sobie Fredrik. Mało który tytuł nie podjął tematu. Zauważył leżący z boku na stole stos egzemplarzy „Dagens Nyheter”. Zastanawiał się, jak opowiedzieć o volvie byłego męża w sposób możliwie najbardziej bezpośredni.

– Wiedziałaś, że to się źle skończy – oznajmiła Liselott.

Jeśli myślała, że były mąż jest ofiarą morderstwa w Ronehamnie, to nie wydawała się tym specjalnie poruszona, przemknęło Fredrikowi przez myśl. Poza goryczą była pani Friberg nie okazywała innych uczuć.

– Wiedziałaś, że zajmuje się czymś na granicy prawa. Nie powinien zaczynać w tej knajpianej branży. I nie z tym Polakiem. Od razu się zorientowałam, że to nie wygląda dobrze, ale nic nie mówiłam. W każdym razie dopóki płacił alimenty, a robił to regularnie.

– Użyła pani sformułowania „knajpiana branża”?

– Tak.

– Sądziłem, że prowadzi coś w rodzaju sklepu spożywczego?

– Tak, osiedlowy sklepik na Soder. Sprzedawał gotowe potrawy, które dobrze schodziły, i dostawał zamówienia od firm, zaczął więc na boku oferować catering. Wówczas pojawił się ten Polak. Gosz. Był konsultantem w branży knajpianej, a przynajmniej za takiego się podawał. Jak w ogóle można tak to określać?

– Co się wydarzyło?

Westchnęła.

– Mąż postanowił sprzedać sklep i otworzyć knajpę z tym Goszem.

– Ona wciąż istnieje?

– Tak, już trzy lata.

– Dlaczego pani sądzi, że zajmują się czymś nielegalnym? – zapytał Fredrik.

– Co Jonas mógł wiedzieć o knajpach? Zupełnie nic. Przygotowywać bufetowe jedzenie na przyjęcia koktajlowe to nie to samo co otworzyć restaurację. Prawie w ogóle nie bywał w lokalach. Jak chciał świętować, to najchętniej w domu. Oczywiście, że musiało to być niezgodne z prawem.

– Czy kiedykolwiek wspominał o nielegalnych interesach albo coś innego na to wskazywało?

Przecząco pokręciła głową.

– Nie. Nie chcę go chronić, po prostu nic więcej nie wiem. Nie wtajemniczałam mnie w detale.

Fredrik wyjął notatnik i niebieski długopis marki Bic. Zapisał kilka krótkich notatek.

– Nie mówił pani o szczegółach?

– Nie, nigdy.

– A mimo to wydawało się pani, że działa nielegalnie.

– Coś się nie zgadzało.

Informacja o branży knajpianej była oczywiście ważna, ale Fredrik nie wiedział, co sądzić o reszcie. Kiedy należało potraktować przeczucie poważnie? Potrzebował więcej konkretów.

– Wspomniała pani, że mówił o pieniądzach. Czy nie zauważyła pani, że ostatnio miał ich więcej niż zwykle?

Fredrik pomyślał o zardzewiałym volvie w Ronehamnie. Czymkolwiek zajął się Jonas Friberg, działalność ta na pewno nie okazała się wielkim sukcesem.

– Nie.

Zdawało mu się, że Liselott się uśmiechnęła, ale nie był tego pewien.

– To jakaś paranoja. – Znowu wyjrzała przez okno. – Wiedziałam, że to się źle skończy, ale nie aż tak.

– Jeszcze nie wiemy...

– Co mam powiedzieć dzieciom? Wcześniej czy później dowiedzą się, że ich tata kogoś zamordował.

Gustav Wallin pracował na własną rękę w Ronehamnie. Ochłodziło się i nad ranem od morza powiała rześka bryza. Zrobiło mu się prawie zimno, choć na koszulę włożył czarną skórzaną kurtkę. Na dużym białym domu

przy porcie powiewała flaga. Niebiesko-żółty materiał zwracał się uporczywie ku zachodowi, wstrząsało nim i uderzał o liny.

Większą część przedpołudnia spędził, telefonując. Stopniowo odhaczał kolejne nazwiska na liście właścicieli domków. Z czterdziestu jeden udało mu się porozmawiać z trzydziestoma sześcioma, wliczając tych, których spotkał poprzedniego dnia. Całkiem niezły wynik osiągnięty dzięki telefonom komórkowym, które były błogosławieństwem albo przekleństwem. Spośród trzydziestu sześciu właścicieli mógł szybko wykreślić dwudziestu pięciu, którzy nie byli na miejscu w określonych dniach. Z trzema z jedenastu, którzy pozostali, już rozmawiał. Zamierzał odszukać ostatnich ośmiu, z wyjątkiem jednego, który przebywał na stałym lądzie i miał wrócić najwcześniej za dwa tygodnie. Dwóch przebywało obecnie w swoich domkach.

Gustav przeszedł przez dziedziniec portu i przeciął działkę, na której stała Laxhallen, kierując się w stronę Husvägen. Mimo że restauracja oficjalnie zmieniła zarówno nazwę, jak i właściciela, nadal nazywano ją w ten sam sposób. Od dawna wioska specjalizowała się w rybołówstwie, a poza tym w produkcji lodów i prowadzeniu restauracji z grillem. Później doszły koncesje alkoholowe. Tu znajdowało się centrum obchodów dnia Ronehamn, kiedy to miejscowi mieli szansę pokazać się od najgorszej strony z powodu pijaństwa, które samo w sobie nie dziwiło. Ważniejsze były jego konsekwencje.

Pamiętał bójkę na pięści między ojcem a synem, pięćdziesięciolatek przeciwko trzydziestolatkowi. Choć nie skończyła się źle, obserwowanie tego było ogromnie przygnębiające.

Ludzie, z którymi miał się spotkać, to Britt Jihander i Lage Stumle. Znalazł Britt opatuloną kocem, siedzącą z twarzą wystawioną do słońca. Ogarnęło go poczucie, że niczego więcej się nie dowie. Odniósł wrażenie, że od właścicieli domków wyciągnęli już wszystkie informacje. Nie było tego dużo.

Trwało to trochę, ale w końcu Göran Eide odebrał w momencie, gdy Fredrik spodziewał się, że usłyszy komunikat poczty głosowej.

- Cześć, tu Fredrik. Właśnie rozmawiałem z byłą Friberga.
- Tak?
- Friberg nie prowadzi supermarketu. Ma knajpę w Sztokholmie.
- Knajpę, czyli restaurację?
- Tak.

– Cholera.

Fredrik słyszał w uchu przyspieszony oddech Görana.

– Zatem mamy rozprutą owcę w domku należącym do właściciela knajpy, a pięćset metrów dalej rozprutego mężczyznę w samochodzie należącym do innego właściciela knajpy. Prawdopodobnie zwierzę i człowiek wylądowali w obu tych miejscach mniej więcej w tym samym czasie.

– Tak – potwierdził Fredrik. – Coraz trudniej będzie nam bagatelizować tę owcę.

– Cholera – powtórzył Eide.

– Była żona jest przekonana, że Jonas Friberg wraz ze swym kompanem Henrykiem Goszem zajmował się czymś nielegalnym. Nie wiem, na ile wiarygodne jest to stwierdzenie, ale... – Fredrik urwał, po czym dodał: – Przeczytała o morderstwie w gazecie. Kiedy usłyszała ode mnie, że ma to związek z Fribergiem, uznała, że to on zamordował mężczyznę znalezionego w bagażniku dachowym.

– Ale ty tak nie uważasz, co?

– Nie wiem wystarczająco dużo o Fribergu, by cokolwiek sądzić. Odniosłem wrażenie, że powtarzane przez Liselott uwagi o nielegalnych interesach byłego męża to tylko luźne dywagacje.

– Wyczuwam zadawnioną urazę. Przecież wiemy o zgłoszonym pobiciu.

– Proponuję, że pojedę do tej knajpy i przesłucham Gosza. To tylko dziesięć minut samochodem.

– Okej, jedź, ale bądź ostrożny. Zobacz, czy mają coś na niego w Sztokholmie.

– Aha.

– Ja również porozmawiam z kolegami ze Sztokholmu. Jeśli mamy do czynienia z czymś na kształt knajpianej mafii, to będzie potrzebna pomoc. Wiesz, jak nazywa się to miejsce?

– Tomaten.

– Znowu jak warzywo.

– Na to wygląda.

– Okej. W takim razie jesteśmy umówieni. Uważaj z tym Goszem.



## Rozdział 12

W popołudniowym słońcu połyskiwały wapienne mury obronne. Panował spory ruch; po chodnikach lekko ubrana młodzież przechadzała się wśród ludzi, którzy bardziej zdecydowanym krokiem zmierzali z pracy do domu. Panujący nastrój był osobliwą mieszaniną opieszałości i rozbawienia – efekt godzin spędzonych na słońcu i wypitego pierwszego tego dnia piwa. Fredrik objechał rondko i skręcił w kierunku Östercentrum. Wrócił później, niż to oszacował. Stracił kilka godzin przez odwołany lot i nieplanowane przesłuchanie Gosza.

Wszedł głównym wejściem i ziewnął, zasłaniając otwarte usta dłonią, zanim pozdrowił Sonję urzędującą w recepcji. O tej porze roku miała mnóstwo roboty z rzeczami zagubionymi na napływających promach oraz właścicielami, którzy przychodzili, by je odzyskać. Były to głównie portfele i aparaty fotograficzne. Spięty mocno kucyk lekko posiwiałych czarnych włosów rozluźnił się nieco i przy twarzy Sonji zwisało kilka cienkich kosmyków.

Gahnström opowiadał, że pewnego razu zmuszeni byli zająć się wielkim mercedesem z dwunastocylindrowym silnikiem, zostawionym przez kogoś na parkingu dachowym. Wart był przypuszczalnie pół miliona koron albo i więcej. Na próżno szukali zameldowanego w Malmö właściciela. Przekazali nawet tę sprawę tamtejszej policji. Jeszcze tego samego dnia otrzymali wiadomość, że właściciel zarejestrowanego samochodu jest znany strażnikom miejskim jako Lill-Jigge i najpewniej znajdą go teraz na jakiejś ławce w parku, przypuszczalnie w towarzystwie ćwiartki rosimy. Lill-Jigge został powiadomiony o tym, że „jego” samochód czeka na odbiór na policyjnym parkingu w Visby. Nigdy się nie odezwał. Gdy minął stosowny czas, auto zostało sprzedane na aukcji. Kto tak naprawdę był właścicielem i co się z nim stało? Tego nigdy się nie dowiedzieli.

Fredrik usłyszał cichy zgrzyt, kiedy Sonja wpuściła go do środka, odbezpieczywszy drzwi. Podziękował skinieniem dłoni.

Podjął tu pracę mniej więcej wtedy, gdy zaczął się chaos związany z przebudową komisariatu. Dla niego panująca tu prowizorka była czymś normalnym, ale widywał starszych stażem kolegów zawracających w poło-

wie drogi na wyższe piętro, które Wydział Kryminalny dzielił wcześniej z dowództwem i adwokatami.

Na korytarzu spotkał Ovego Gahnströma.

– Latający policjant powraca – powiedział i pozdrowił Fredrika gestem ręki.

Fredrik również go pozdrowił, ale stwierdził, że nie ma siły wymyślać ciętej riposty na zjadliwą uwagę. Zamiast tego spytał:

– Jest już Göran?

– Siedzi w swoim kącie i drukuje.

Ove niespiesznie ruszył dalej korytarzem. Sprawiał wrażenie niezdarneho, ale mimo kilku nadprogramowych kilogramów był wysportowany i potrafił być szybki, jeśli zaszła taka potrzeba. Fredrik doskonale pamiętał upokarzający mecz unihokeja. Gahnström był bezkonkurencyjny i wszelkie próby pokonania go na niewiele się zdały.

Wszedł do części zajmowanej przez Wydział Kryminalny. Boks komisarza w rogu pomieszczenia od strony dziedzińca był nieco większy od pozostałych i wyposażony w kilka dodatkowych krzeseł dla gości, ale poza tym nie różnił się od reszty.

– Jak poszło w Tomaten? – spytał Göran, gdy tylko dostrzegł podwładnego.

Fredrik wziął jedno z krzeseł i usiadł naprzeciwko szefa.

– Poznałem zaniepokojonego współwłaściciela.

Wyjął notatnik i przewrócił kilka kartek w poszukiwaniu ostatnich zapisków.

– Henryk Gosz? – spytał Göran.

– Dokładnie.

– To chyba polskie nazwisko – stwierdził Eide i odłożył trzymany w dłoni długopis.

– Zgadza się, ale dobrze mówił po szwedzku. Był naprawdę zdenerwowany. Friberg miał wrócić do pracy w zeszły poniedziałek. Zwykle w lipcu biorą urlop na zmianę, bo według Gosza piwo dobrze się wtedy sprzedaje, a na cały sierpień zamykają.

Göran przeciągnął się, przechylając krzesło do tyłu.

– Wygląda na to, że interes się kręci...

– Wygląda na to, że kręci się zajebiście. Kiedy spytałem o to Gosza, pobiegł po papiery z księgowości i zaczął się tłumaczyć z niezapłaconego VAT-u. Stwierdził, że to był techniczny błąd popełniony przez księgową.

– Nie powiem, żebym był zdziwiony. – Göran szeroko się uśmiechnął.

– Myślę, że Gosz nie ma zbyt wiele do ukrycia poza tym, co zwykle: trochę kasy na czarno i machlojki z VAT-em.

Göran wyjrzał na tylny dziedziniec. Pewnie brakowało mu widoku na mur obronny i morze. Zamiast tego widział parking. Odwrócił się z powrotem do Fredrika.

– Czy to możliwe, że Friberg prowadził jakąś działalność na boku, o której Gosz nie wiedział?

– Jeśli robił coś nielegalnie, to raczej w pojedynkę. A może Goszowi świetnie idzie niepuszczanie farby?

– Dzwoniłem do Sztokholmu. Niczego nie mieli na Tomaten, ale będą szukać. – Göran zamyślił się przez chwilę, zanim znowu zaczął mówić: – Załóżmy, że Friberg wmieszał się w jakieś porachunki mafijne. Trudno mi sobie wyobrazić knajpianą mafię w tym mieście, ale zawsze jest ten pierwszy raz. Friberg zostawia owcę w domku, żeby postraszyć Gustavssona. W pewnym momencie dochodzi między nimi do konfrontacji; Gustavsson zabija Friberga, zostawia ciało w bagażniku dachowym i porzuca samochód na parkingu w Ronehamnie. Możemy założyć, że w charakterze przesłania skierowanego do sprzymierzeńców Friberga.

– W takim razie dlaczego zgłosił, że znalazł owcę?

– Masz rację. To bez sensu. Musimy sprawdzić Gustavssona i jego knajpę, a później ponownie go przesłuchać. Dopóki nie dowiemy się czegoś więcej, zostawimy go w spokoju. Nie możemy się na nim fiksować. Trudno bagatelizować owcę, to prawda, ale być może Gustavsson nie ma z tym głównym nic wspólnego.

Do pokoju weszła Eva Karlén i skierowała się do boksu Görana.

– To dziwne, że nie zgłosił się nawet jeden świadek – zauważył Fredrik.

– Ktoś ukradł owcę, włamał się do domku, wtaszczył tam zwierzę, wypatroszył i rozrzucił wnętrzności po ścianach. Zabił Friberga albo kogoś innego, włożył ciało do bagażnika dachowego volva Friberga i zaparkował je w Ronehamnie, a nikt nic nie widział. Kompletnie nic. Przecież w takich wioskach ludzie węszą wokół siebie.

Eva przerwała im, pytając, czy w czymś nie przeszkadza. Usłyszała, że nie, bo właśnie skończyli. Wzięła drugie krzesło i usiadła obok Fredrika. Trzymała w dłoni kartkę formatu A4.

– Mam pierwsze wyniki – oznajmiła.

Zacząła opowiadać, co znalazła w samochodzie. Poza pustą puszką po napoju nie była w stanie zabezpieczyć reszty odcisków palców. Były ślady, które wskazywały na to, że w volvie znajdowało się dziecko. Na tylnym siedzeniu był umocowany fotelik, podkładka i majowy numer „Bamse”, piśma dla dzieci. W bagażniku znalazła ślady oleju, rozpuszczalnika, piasku i różnego rodzaju żwiru, kawałki roślin i wiele rozmaitych materiałów, między innymi włókna wełny. Dodała, że mniej więcej tego można się było spodziewać.

– Powiedziałaś „wełny”? – spytał Göran.

– Tak.

– Co to oznacza?

– Wełna, w tym wypadku zabarwiona... – Eva zerknęła na kartkę.

– Pochodzi z ubrania albo czegoś zrobionego z przetworzonej wełny? – przerwał jej Eide.

– Tak.

– Czy znaleźliście surową owczą wełnę?

– Nie.

– W bagażniku dachowym też nie?

– Nie.

Eide i Fredrik popatrzyli na siebie.

– Jest jeszcze coś – powiedziała Eva.

– Dawaj. – Eide zrobił taki gest, jakby oczekiwał, że ktoś mu coś zaserwuje.

– Znaleźliśmy resztki kleju na kierownicy i po wewnętrznej stronie drzwi kierowcy. Pojawiły się tam stosunkowo niedawno, więc może to mieć znaczenie. Niestety nie byłam w stanie poddać ich analizie.

– Prześlij je do Linköpingu – polecił Göran.

– Już to zrobiłam.

Leżący na stole telefon Fredrika zaczął wibrować. Wziął go do ręki i odebrał. Rozmowa trwała krótko.

– To Annika Persson – obwieścił Fredrik, trzymając demonstracyjnie telefon w górze.

Göran Eide zmarszczył czoło.

– Jedna z właścielek domku, mama chłopaka, który znalazł ucho owcy – przypomniał Fredrik.

– Tak, słusznie.

– Uprzytomniła sobie, że widziała samochód z bagażnikiem dachowym zaparkowany między domkami tego późnego wieczoru, kiedy wpadła na krótko i wyładowywała meble ogrodowe.

– To dzięki zdjęciu z „Expressen”. Inaczej nigdy bym sobie nie przypomniała – wyjaśniła Annika Persson.

Miała na myśli zdjęcie samochodu z bagażnikiem dachowym. Fredrik dziękował w myślach ambitnemu redaktorowi wieczornej sztokholmskiej gazety.

– Oczywiście, to nie ten sam samochód, ale dzięki bagażnikowi dachowemu przypomniałam sobie o tamtym – ciągnęła Annika.

Nadszedł wieczór i słońce świeciło im w oczy. Pod światło widać było kontury rzędów połączonych ze sobą domków letniskowych. W zaistniałej sytuacji niezwykle istotne było to, żeby Annika Persson znalazła się na miejscu. Była tak miła, że wzięła własny samochód, mimo że zaoferowali się po nią wpaść. Ubrana w spódnicę i bluzkę sprawiała zupełnie inne wrażenie. Miała ozdobnie upięte włosy i delikatny, starannie zrobiony makijaż. Przyjechała bezpośrednio z pracy. Na wstępie wyjaśniła, że mama obiecała zabrać Stefana ze świetlicy, niemal się z tego tłumacząc. Po raz kolejny zapewnili, że nie zatrzymają jej dłużej, niż to konieczne.

– Czy wie pani, co to był za samochód?

– Volvo – odparła. – Nie znam się za bardzo na samochodach, ale tę markę rozpoznaję.

– Jest pani pewna?

– Tak, całkowicie.

– A kolor? Czy pamięta pani, jaki miało kolor?

– Z tym będzie trudniej. Wtedy nie zastanawiałam się nad tym, poza tym było ciemno. Bagażnik był biały, tego jestem pewna, ale samochód... – Ujęła się pod boki i popatrzyła w dal, na domki usytuowane po drugiej stronie, jakby próbowała wyobrazić sobie stojące tam auto. – Mógł być niebieski albo zielony lub szary, ciemnoszary. To nie był jasny kolor, nic więcej nie mogę powiedzieć.

– Rozumiem. Czy pamięta pani, gdzie go widziała? Byłoby dobrze, gdyby postarała się pani to sprecyzować.

Annika Persson milczała przez chwilę i wpatrywała się w dal, po czym wyciągnęła rękę i wskazała na domek Gustavssona.

– Tam. Pomyślałam, że zwykle nie wjeżdża się tu samochodem. Nie wolno, chyba że ktoś coś przywozi.

– A więc gdy wносиła pani meble ogrodowe, ten drugi samochód stał tam, zasłaniając domek Gustavssona? – spytał Fredrik.

– Tak – odparła z wahaniem i dodała pewniej: – Tak było.

– Czy stał przed domkiem Gustavssona? – dopytywał się Gustav.

– Parkował tak, że nie było widać jego domku, gdy patrzyłam z mojej posesji. Kiedy przejeżdżałam obok volva, skoncentrowałam się głównie na tym, żeby nie jechać zbyt blisko. Robi się ciasno, gdy ludzie zaczynają się tu zatrzymywać.

– Ostatnim razem mówiła pani, że była tu w nocy z siedemnastego na osiemnastego – upewnił się Fredrik.

– Tak, co do tego nie mam wątpliwości. Później sprawdziłam datę wizyty u dentysty.

– Stefan był z panią w samochodzie?

– Tak – potwierdziła Annika i skinęła głową.

– Co robił, gdy wynosiła pani meble?

– Podczas drogi spał, ale obudził się, gdy zatrzymałam auto.

– Zatem nie spał, gdy tu byliście?

– Nie spał.

– Czy to możliwe, że coś widział?

Annika Persson przeczesła dłonią włosy. Popatrywała to na jednego, to na drugiego policjanta. Pomyślała, że oczekiwali z nadzieją na jej odpowiedź. Uśmiechnęła się delikatnie.

– Spytałam go o to, ale nie wydaje mi się.

– Nie wydaje się pani? – spytał Gustav.

– Nie wydaje się? – drażył Fredrik.

– On rozumie moje pytania i jeśli mówi „nie”, to znaczy, że nie pamięta. W każdym razie w danym momencie. Czasem jest tak, jakby nie chciało mu się pamiętać.

– Gdzie siedział w samochodzie?

– Na tylnym siedzeniu z... – Annika odwróciła się i stanęła twarzą do morza. – Samochód był zaparkowany w tę stronę. – Pokazała obiema rękami, gdzie stał. – Stefan siedział z prawej strony.

– Uważa pani, że mógł coś widzieć, nawet jeśli teraz tego nie pamięta?

Annika zrobiła grymas i rozłożyła dłonie.

– Taa... jeśli było coś, co mógł zobaczyć... Ja nikogo nie zauważyłam. Fredrik uświadomił sobie, jak bardzo on sam i Gustav chcieli, by Stefan coś spostrzegł. Chcieli się dowiedzieć czegokolwiek.

– Może pani spytać go kiedyś ponownie – odpowiedział Fredrik. Podziękowali Annice za to, że zgodziła się przyjechać, i poszli na parking.

Spotkali kilka rodzin wracających z plaży, niedobitki objuczone torbami i kołami ratunkowymi oraz przenośnymi lodówkami. Najwyraźniej pora rzuć okiem na lodówki gazowe, by zdecydować, czy należałoby się udać na spacer do supermarketu ICA, zanim zamkną. Pięcioletni blondasek mocował się z podskakującym wiaderkiem wypełnionym połowem z całego dnia: ciernikami i krewetkami bałtyckimi.

– W takim razie zyskaliśmy całkowitą pewność.

– Tak.

Istnieje związek pomiędzy truchłem owcy a ciałem tego mężczyzny. Pozostało tylko pytanie jaki.

## Rozdział 13

Karin nacisnęła przycisk pulsacyjny miksera. Urządzenie zaczęło głośno grzechotać, uniemożliwiając jakąkolwiek rozmowę. Gdy grzechot przeszedł w monotonny furkot, puściła przycisk, zdjęła kielich i wylała czerwoną kryształkową masę do dwóch szklanek. Udekorowała je połówkami truskawek i wetknęła czarne słomki.

– Karin, a co to takiego?! – wykrzyknęła Ninni. – Wygląda fantastycznie!  
– Włożyła słomkę do ust i wzięła łyk napoju. – Pycha!

– Mrożone daiquiri – wyjaśniła Karin. – Raczyliśmy się tym na wigilii w pracy. Wypożyczyli maszynę, która roztrzępuje napój w wielkim foliowym pojemniku mieszczącym dziewięć litrów. To było istne szaleństwo. Nie było nas aż tak dużo. Nieźle zmarzliśmy.

– A nie powinno być bardziej świątecznie? – spytał Fredrik, śledząc wzrokiem ruchy Karin, która przygotowywała kolejne porcje dla niego i Jensa.

– Może tak – odparła ze śmiechem. – W każdym razie upiliśmy się jak dzikie świnię, więc nie miało to większego znaczenia.

– Truskawki są od Eivora? – zapytała Ninni, mając na myśli przydrożny stragan rozstawiony przy sadzie po drugiej stronie ulicy.

– Oczywiście. Nie ma nic lepszego, prawda?

Ninni skinęła głową.

Oprócz warzyw i owoców można tam było kupić również mleko, napoje, piwo, dżem, słodycze, konserwy. Eivor i Sven potrafili wydobyć ze swojej piwnicy lub zamrażarki prawie wszystko. To był tutejszy 7-Eleven.

Mikser ponownie zagrzechotał. Fredrik wziął swój drink do ręki i poczuł chłód. Spróbował napoju – był zimny i trochę słodki.

– To ma być drink dla faceta? – Jens pociągnął drinka przez słomkę.

– Jest w nim wódka – zauważył Fredrik. – Ja nie narzekam.

– Tak, jest właściwie dosyć mocny – przyznał Jens.

– Jeśli oszczędzicie mi miejscowego napoju, to reszta mi niestraszna – dodał Fredrik.

Jens się roześmiał.



– Musiałeś mieć pecha. Zaproszę cię kiedyś na naprawdę niezły napój gotlandzki. Nie będę się upierał, jeśli wówczas nie zmienisz zdania, ale... Jednak myślę, że miałeś pecha.

– Okej, podejmę wyzwanie, tyle że nie dziś wieczorem.

Fredrik nie przepadał za słodko-kwaśnym lokalnym wyrobem. Można było go wypić wbrew temu, co twierdziła większość przybyszów ze stałego ładu, ale po prostu był niesmaczny.

Jens i Fredrik wzięli drinki i wyszli na zewnątrz, by zająć się grillem. Węgiel skończył się palić i palenisko było intensywnie czerwone – wciąż zbyt ciepłe.

W ten sposób zaznaczyli, że są mężczyznami, którzy jeśli to od nich zależy, raczej nie wybierają kolorowych drinków. Fredrik rzucił wyzwanie, narzekając na tutejszy trunek, a Jens pokazał, że nie wziął tego do siebie, choć jednocześnie wykazał się lokalnym patriotyzmem, umiarkowanie broniąc napoju. To był całkiem niezły początek wieczoru, uznał Fredrik. Nie spodziewał się, że czeka go coś więcej niż praca, kiedy niespodziewanie Eide oświadczył: „Nie ma sensu, żebyśmy się wszyscy zarzynali”, i pozwolił im iść do domu.

Po powrocie z pracy Fredrik rzucił się na kanapę. Zauważył, że Ninni zdążyła się przebrać.

– Chyba nie zapomniałeś, że idziemy dziś do Jensa i Karin? – spytała.

Zupełnie sobie nie przypominał. Ledwo pamiętał, że mieli sąsiadów o imionach Jens i Karin. Był zmuszony wypić kilka kieliszków whisky Four Roses, żeby nabrać formy przed próbą integracji z prawie obcymi ludźmi. Wkrótce minie rok, od kiedy zostali sąsiadami, ale do tej pory ograniczyli się do rozmów przez prześwit w wysokim klonowym żywopłocie. To była ciężko pracująca bezdzietna para, mniej więcej w tym samym wieku co oni, być może kilka lat młodsza, ale nie poniżej trzydziestu pięciu lat. Bezdzietni ludzie w zbliżonym wieku sprawiali, że Fredrik czuł się w nieprzyjemny sposób podstarzały.

Po opróżnieniu four roses poczuł się lepiej i pomyślał, że nie powinien przesadzić z alkoholem, ponieważ następny dzień miał się zacząć wcześniej. Mimo to stał na trawniku Jensa i Karin ze zmrożonym daiquiri w dłoni. Dobra, przestrzegł się w duchu, tym bardziej nie wolno mi wypić za dużo. Miał nadzieję, że nagle w śledztwie nie nastąpi przełom i nie wezwą go tego wieczoru.

Jens szczypcami pogrzebał w żarze, jakby mieli zaraz zajadać się kawałkami węgla.

– Co właściwie wydarzyło się w Ronehamnie? – zagadnął. – A może nie wolno o to pytać?

– Spytać można. Pracujemy w sześć osób, żeby odpowiedzieć na to pytanie.

Jens nadal grzebał w węglu i nie podnosząc wzroku, zapytał:

– Mam przez to rozumieć, że za dużo nie wiecie?

– Wiemy bardzo dużo, ale nie to, na czym nam zależy.

Jens podrapał się po włosach na karku.

– Czyli?

– A jak sądzisz? Zgadnij.

– Nie znacie sprawcy.

– Między innymi.

Jens strząsnął popiół ze szczypiec i powiesił je na haku z boku kulistego grilla. Spojrzał prosto na Fredrika.

– Według gazet wygląda to na coś naprawdę makabrycznego.

– Tak, to naprawdę... bardzo makabryczna historia.

Z domu dobiegł śmiech.

– Chcesz dolewkę? – spytał Jens, wskazując głową kieliszek Fredrika.

Fredrik popatrzył na pusty kieliszek. Jak to się stało? Miał się kontrolować.

Podziękował i odstawił kieliszek na stolik ogrodowy ustawiony obok. Usłyszał odgłos kopyt i popatrzył na drogę. Na pewno pastor wraz z żoną wybrał się na wieczorną przejażdżkę, pomyślał.

Jens zerknął na żar.

– Hmm, to pewnie trochę potrwa. Chodź, coś ci pokażę – powiedział i odstawił zaledwie do połowy wypity drink.

– Jasne – odparł Fredrik i głośno upomniał Simona, żeby trzymał się z dala od grilla.

Poszli za dom, minęli kilka jabłoni i wysoką wiśnię, przesłoniętą niebieską siatką na ptaki. Jens otworzył furtkę prowadzącą na pastwisko, które należało do innego sąsiada. Ruszył przed siebie, a Fredrik podążył w ślad za nim. W wieczornym świetle ich cienie przypominały dwie pary długich nożyczek.

Zbliżyli się do małego lasku i Jens zatrzymał się przy leżących na ziemi starych drzwiach, na których spoczywał wielki i ciężki kamień.

– To coś najobrzydliwszego, co można sobie wyobrazić. Wiesz, co to jest?

Fredrik spojrział na drzwi, które były pęknięte i wyglądały na częściowo zmurszałe. Leżały na betonowej ramie, nie całkiem ją przykrywając. Przez pęknięcie można było zobaczyć ciemną dziurę. Wydawało się mu, że widzi coś błyszczącego.

– To gówno. Gówno i szczyzny – rzekł Jens i wskazał na ciemną szczelinę. – Trzydzieści metrów kwadratowych gówna i szczyzn, dokładniej rzecz biorąc. Wcześniej była to studzienka na mocz do nawozu, ale teraz Kristianssonowie wpuszczają tu ścieki. Gówno i szczyzny Kristianssonów.

Ta informacja sprawiła, że Fredrik zrobił pół kroku do tyłu.

– Wyobraź sobie, że na coś takiego się przewracasz – ciągnął Jens. – Jaki koniec, kuźwa. Wyobraź sobie, że odnajdują to dzieciaki.

Fredrik pokiwał głową, odwrócił wzrok i wzdrygnął się na samą myśl, że dzieci mogłyby się przy tym bawić. Ponownie spojrział na Jensa.

– Cholera, nie to chciałem ci pokazać. – Jens wskazał palcem na Fredrika i zaczął się śmiać, po czym dodał: – Pewnie zacząłeś się zastanawiać, czy kompletnie mi odwalilo. Popatrz tu. – Pokazał ręką w przeciwnym kierunku.

Fredrik się odwrócił. Pomiedzy drzewami rozpościerał się płaski i rozległy, ciągnący się kilometrami pejzaż. Widać było krowy pasące się na pastwisku, dalej pola z wciąż zielonymi źdźbłami zboża, a jeszcze dalej przypominający pole ogromny teren, ubity i nieurodzajny, z wystającymi gdzieś niedzie zwichrzonymi jałowcami. Wszystko było skąpane w promieniach zachodzącego słońca. Było bezwietrznie i panowała całkowita cisza. Nawet jednego samochodu na krętej drodze.

– Nieźle, prawda? – zagadnął Jens.

– Nieźle. Całkiem przyjemnie.

Stali nieruchomo zapatrzeni w dal. Jak się widzi coś takiego, pomyślał Fredrik, to nie sposób określić daty, czas staje w miejscu. Prawdopodobnie wszystko tu wyglądało mniej więcej tak samo w epoce brązu.

Pięćdziesiąt metrów dalej, bliżej siedziby gminy, widać było jednak ślady cywilizacji. Stary nasyp kolejowy przebiegał przez wieś z północy na południe. Tory zostały rozebrane, gdy w latach sześćdziesiątych ruch pociągów wstrzymano.

Usłyszeli dobiegający od strony domu śmiech Ninni i Karin.

– Okej, chyba musimy wracać – stwierdził Jens.

Wieczór należał do udanych. Jens mierzwił sobie kręcone włosy i opowiadał o starych kolegach ze szkoły, zwariowanych chłopach i turystach snobach, tak że Fredrik i Ninni raz po raz wybuchali śmiechem i rozlewali wino na stół.

Fredrikowi udało się nie pić za dużo. Najlepszy sposób to nie odmawiać i pozwolić sobie nalać, a później po prostu nie wychylać kieliszka. Inaczej skończyłoby się na śmiechach i docinkach. Jens zdążył skomentować, że Fredrik pije jak baba, ale pełnego kieliszka nie można było napełnić bardziej. Ninni beztrąsko opróżniła kolejny kieliszek i osunęła się w radosny, chichoczący stan piątkowego upojenia. Fredrik czuł się z tym dobrze. Właściwie nie mógł się doczekać kolejnego dnia. Wczesny poranek potrafił dziać cuda, jeśli chodzi o koncentrację. Tak jakby zyskiwało się nową przestrzeń dla myśli. Podczas takich poranków rodziły się nowe pomysły i dostrzegało się to, czego wcześniej nie było widać.

Karin rozpierała energią i chęć wygadania się. Nie była tak dobrą gawędziarzką jak Jens, ale lubiła dyskutować i miała ugruntowaną opinię na różne tematy. Jeśli była równie energiczna i gorliwa na co dzień, to musiała być dość męcząca, ale w sytuacjach towarzyskich brylowała. Dzielila się sobą w równie hojny sposób co jedzeniem i napojami, które serwowała. Fredrik nie przypominał sobie, by kiedykolwiek spotkał kogoś, kto aż tak bardzo starałby się zadbać o samopoczucie gości. W każdym razie nikogo, komu by się to tak dobrze udawało.

Wstał, gdy Karin i Jens sprzątnęli ze stołu resztki po deserze i wyjęli butelkę koniaku. Uznał, że na dziś wystarczy. Uśmiechnął się, słysząc schlebające mu próby zatrzymania go, ale był nieprzejednany.

– Możesz zostać – zwrócił się do Ninni – skoro nie musisz zrywać się do pracy o siódmej rano.

– Właśnie – stwierdziła Karin – zostań.

Ninni jednak zdecydowała się wrócić do domu. Była w świetnym humorze.

Joakim poszedł do domu już dawno temu. Pewnie siedział przed komputerem, zadowolony, że nie ma nikogo, kto mógłby ograniczyć mu czas spędzony online. Simon zasnął na kanapie w domu Jensa i Karin. Grymasił nieco, kiedy Fredrik niósł go do domu, ale się nie obudził.

– Naprawdę znakomicie się bawiłam – powiedziała Ninni, gdy chwiejąc się lekko, oswobodziła się z sukienki.

– Ja też. Kto by się spodziewał?

Mimo próby ograniczania spożycia alkoholu Fredrik był wyraźnie podchmielony.

– Co masz na myśli?

– Byłem pozytywnie zaskoczony. Z sąsiedzkimi kontaktami nigdy nic nie wiadomo. Spotkanie może się nawet zakończyć historią z dreszczykiem.

– Po dniu spędzonym razem z Karin na plaży wiedziałam, że tak nie będzie.

Fredrik zsunął spodnie i ściągnął bluzę przez głowę, nie dbając o odwieśnienie ubrań.

Kochali się i późno zasnęli, zmęczeni i usatysfakcjonowani. Fredrik odpłynął w sen w poczuciu delikatnego ukojenia, lekkiej pieśczoćy, która odgoniła towarzyszące mu wciąż obawy i wątpliwości, czy ich nowe życie w wiosce na wyspie okaże się udane.

Z tego powodu miał chaos w głowie, gdy nagle obudził się kilka godzin później. Poczul niewytłumaczalny niepokój wyrażający się zimnym skurczem żołądka. Usiadł na brzegu łóżka. Za oknami wokół wschodzącego słońca widniał jarzący się pas. Rozejrzał się po pokoju. Ninni zrzuciła z siebie koldrę. Spała wyraźnie rozluźniona. Fredrik po omacku odnalazł na podłodze bokserki, włożył je i wstał.

Wyszedł na korytarz i udał się na górę trzeszczącymi schodami. Ostrożnie otworzył drzwi do pokoju Joakima. Starszy syn spał spokojnie przy zaciągniętych roletach. Fredrik zerknął do pokoju Simona, ale on też spał spokojnie. Zszedł z powrotem na dół, powoli, by uniknąć niepotrzebnego hałasu.

Zamiast się położyć, stanął przed oknem w salonie. Było wystarczająco jasno, by dostrzec szczegóły ogrodu. Szopa, porzucone na trawie rowery dzieci, jabłoń, którą Ninni zasadziła zeszłej jesieni, z trzema połyskującymi w ciemności niedojrzałymi jabłkami. Na dworze było cicho i bezwietrznie, ale widok nie napawał go takim spokojem, jakiego doznał, patrząc z Jensem na dalekie pastwisko. Ogarnęło go mgliste i nieprzyjemne poczucie, że na zewnątrz jest ktoś, kto skrada się bezgłośnie wokół domu. Ktoś, kto obserwuje ich, pozostając niewidoczny. Niebezpieczeństwo, które poruszało się zbyt szybko i sprytnie, by można je było pochwycić. To, co początkowo było zimnym skurczem żołądka, przesunęło się ku klatce piersiowej i sprawiło, że dobry nastrój pierzchł. Fredrikowi zakręciło mu się w głowie.

Zdał sobie sprawę, że musiał mu się przyśnić koszmar, którego nie potrafił sobie przypomnieć. Niepokój był niczym innym niż wewnętrzną marą, prawdopodobnie spowodowaną mieszaniną whisky, mrożonego daiquiri, wina i za dużej ilości sosu grillowego. To była tylko chemia, szkodliwe związki.

Wśliznął się z powrotem do łóżka i położył na plecach. Przyglądał się, jak światło niepostrzeżenie rozprzestrzenia się po suficie. Minęło pół godziny, zanim znów zasnął.

## Rozdział 14

Droga była opustoszała. Fredrik skorzystał ze skrótu przez małą wioskę przypominającą Bullerbyn, wyjechał na Romavägen i z fasonem pomknął z prędkością stu trzydziestu kilometrów na godzinę.

Był przed czasem, podobnie jak inni, którzy też mieli wolny wieczór w piątek, tak jakby wszyscy wstydzieli się tego, że nie zostali po godzinach. Zastanawiał się właśnie, czy znaczyło to, że byli oddanymi pracy policjantami, czy wszyscy po kolei szurniętymi luteranami, kiedy z toalety wyszedł Gustav. Zaklął pod nosem.

– Co jest?

– Cholerny kleszcz.

– Ojej, biedactwo.

– Łatwo ci żartować.

– Gdzie go masz? – spytał z uśmiechem Fredrik.

Poszedł dalej w stronę aneksu kuchennego, a Gustav podążył za nim, nie odpowiadając. Fredrik uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Co porabiałeś wczoraj wieczorem?

– Co porabiałem? Te sukinsyny wszędzie się pałętają. Mam teraz siedzieć na spotkaniu, a ten mały będzie... – Urwał, westchnął i nalał kawy do kubka. – Ma czarne odnóża i czerwony odwłok. Wygląda jak mały diabeł. Nigdy nie widziałem czegoś podobnego.

– Może powinieneś wziąć zwolnienie?

Z kubkami kawy w dłoniach podeszli do stołu, przy którym niebawem miało się rozpocząć poranne zebranie. Ove już tam był. Gustav i Fredrik wyciągnęli po jednym krześle i usiedli. Punktualnie, gdy wybiła ósma, Göran, Eva i Lennart przybyli zwarci i gotowi.

– Już wiemy – zaczął komisarz po tym, jak się przywitał – że owca i ciało w bagażniku dachowym są powiązane. Tego możemy być pewni, bazując na nowych informacjach od świadka Anniki Persson. – Göran wyciągnął rękę po jeden z arkuszy, które właśnie położył na stole, podniósł go, ale zrobił to wystarczająco szybko, by nikt nie zdążył odczytać logo w lewym rogu. – Martwy mężczyzna to Jonas Friberg, współwłaściciel małej

restauracji w Södermalmie w Sztokholmie, zamieszkały w gminie Nacka i mający na koncie kilka szczególnie ciężkich grzeszków.

W pokoju na chwilę zapadło milczenie. To był ważny krok do przodu. Bezimienna ofiara nie była dobrym punktem wyjścia dla śledztwa w sprawie morderstwa. Jonasa Friberga uznano za najbardziej prawdopodobną ofiarę, ale teraz w tej kwestii zyskali pewność.

– Innymi słowy, możemy wykreślić z naszej listy jednego z potencjalnych morderców, czyli Jonasa Friberga – stwierdził komisarz.

– Nie wiedziałem, że mieliśmy jakąś listę – odezwał się Ove.

– Właściciel knajpy, ten z naszego miasta – wyjaśnił Lennart Svensson.

– Gustavsson – dopowiedział Fredrik. – Ten fakt wzmacnia jeszcze bardziej powiązanie z Gustavssonem.

– Tak. Przeanalizowałem listy pasażerów linii promowej Destination Gotland – rzekł Lennart. – Bengt Gustavsson wypłynął do Nynäshamnu dwunastego czerwca promem M/S Visby i wrócił następnego dnia, wtedy, gdy przybył tu Jonas Friberg.

– Tym samym rejsem? – zapytał Gustav.

– Nie, Gustavsson przyплыł HSC Gotland, Friberg zaś M/S Visby.

Lennart Svensson upił łyk kawy. Plotka głosiła, że zanim przeniesiono ich do urzędu pocztowego, w swoim pokoju miał ekspres do kawy. Ci, których zaszczycił zaproszeniem, utrzymywali, że było zagadką, dlaczego go miał.

– Wziął samochód? – spytał Gustav.

– Gustavsson? Tak. Miał też domek w Visby, Kabinę B.

– Musimy wezwać Gustavssona na ponowne przesłuchanie – orzekł Göran.

Zdążyli dotrzeć do tego punktu obrad, kiedy komórka Ewy wydała z siebie dyskretne piknięcie. Kobieta odebrała po sprawdzeniu, kto dzwoni. Rozmowa była krótka.

– Przysłali analizy.

Wstała z krzesła i wyszła. Komisarz popatrzył na zebranych i pomacał puste kieszenie marynarki.

– Możemy pozwolić sobie na krótką przerwę na papierosa – oznajmił i zniknął za drzwiami.

Ci, którzy zostali w pokoju, popatrzyli na siebie pytająco i milcząco uznali, że lepiej oszczędzić sobie dalszego wyводу do czasu, gdy reszta



pojawi się z powrotem. Ove Gahnström wstał, ściągnął kurtkę i powiesił ją na oparciu krzesła.

– Czy jest tu ktoś, kto chodzi do kościoła? – spytał.

– Co takiego? – zapytał Fredrik.

– To proste pytanie. Czy ktoś z was z mniejszą lub większą częstotliwością uczęszcza na msze?

– Zwykle jestem w kościele na jutrzni – odrzekł Svensson.

– Dziękuję za współpracę – odparł Ove i przesunął jedną ze swych potężnych dłoni po twarzy.

– Do czego pijesz? – spytał Fredrik.

– To tylko luźna refleksja o prywatno-religijnym charakterze. Myślę, że w tym regionie jest bardzo dużo kościołów, a jednocześnie można odnieść wrażenie, że religia obchodzi głównie Urząd Ochrony Zabytków.

– Czy ma to jakiś związek ze śledztwem? – zapytał Svensson.

W jego głosie pobrzmiwała irytacja. Svenssonowi brakuje poczucia humoru, pomyślał Fredrik. Dało się to zauważyć szczególnie wtedy, gdy próbował żartować. Fredrik lubił Gahnströma. Może nie do tego stopnia, żeby go zapraszać na piwo po pracy, ale czuł, że grają w jednej drużynie.

Komisarz wrócił razem z Evą. Fredrik poczuł zapach dymu.

– Okej. Jedziemy dalej.

Eva usiadła, trzymając w dłoniach wydrukowane analizy.

– Odciski palców na puszcze po napoju nie pasują do nikogo figurującego w rejestrze – zaczęła. – Klej, który znajdował się na kierownicy, to rodzaj substancji, prawdopodobnie marki Mastix, używanej głównie przez charakteryzatorów przy doczepianiu sztucznych włosów, peruk i tak dalej.

– Sztuczne włosy – parsknął Svensson. – Czy to Agaton Sax czy ktoś z *Mission: Impossible*?

– W każdym razie ktoś użył tego kleju. – Gahnström wskazał na dokument ruchem głowy.

Göran Eide odkaszlnął. Drażnił go albo zapach tytoniu, albo kiepskie żarty.

– Ten, którego szukamy, mógł być zamaskowany – powiedział. – Co nam to mówi?

– Musiał chronić tożsamość, ponieważ pochodzi z tych okolic. Jeśli ktoś by go zobaczył, zostałby rozpoznany – zaproponował szybko Fredrik.

Eva wetknęła papiery do foliowej koszulki.

– Nie musiał być zamaskowany. Mógł być ucharakteryzowany albo zajmować się charakteryzowaniem innych, stąd ślady w samochodzie – stwierdziła.

Koledzy w milczeniu patrzyli na nią przez kilka sekund. To był naturalny wniosek, ale wszyscy poza Evą pomyśleli w pierwszej kolejności o sztucznej brodzie.

– Zrobimy, co następuje – oznajmił Göran i podniósł kciuk. – Po pierwsze, dowiemy się, gdzie można kupić taki klej. Sprawdzimy, kto go używa: kabarety, teatry dla dzieci. Chyba w Romie zaczęły się próby do nowego sezonu.

– Też o tym słyszałem – przytaknął Gustav.

– Po drugie – obok kciuka pojawił się palec wskazujący komisarza – sprowadźcie mi tu Bengta Gustavssona. Natychmiast.

– A co mówi sądówka? Czy są już gotowi? – spytał Ove.

– Tak, mamy wstępne wnioski. – Eva skinęła głową. – Są w stanie stwierdzić datę zgonu z dokładnością do dwóch dni. Przyczyną śmierci było uderzenie, jeden śmiertelny cios w tył głowy zadany ciężkim przedmiotem. Okrągłym kamieniem, zaokrąglonym młotkiem albo czymś podobnym. Ciało zostało rozcięte po tym, jak nastąpił zgon. Cięcie musiało zostać zadane za pomocą ostrego noża z dużą siłą, jednym zdecydowanym ruchem. Żaden z organów nie został usunięty z ciała, które jednak straciło większość krwi.

– Nawet gdy już był martwy? – zapytał Gustav.

– To z powodu rozległości rozcięcia. Większość krwi została jednak w środku, zebrała się w ciele, ale poza krwiobiegiem. To wskazuje, że ciało ukryte w bagażniku dachowym musiało zostać rozcięte stosunkowo szybko po tym, jak nastąpił zgon. Jeśli chodzi o owcę, to nie można wykluczyć, że została rozpruta tym samym nożem, ale nie można też tego udowodnić.

– Eksperci są przekonani, że mężczyzna został zamordowany na Gotlandii, prawdopodobnie niezbyt daleko od miejsca, gdzie go znaleziono – dodał Göran.

– A w jakiej odległości? – spytał Gahnström.

– Tego nie da się stwierdzić – odparła Karlén. – Uważają, że skoro tak dużo krwi zostało w ciele, to ciało nie mogło być długo transportowane. Można samemu się domyślić... Najwyżej kilka kilometrów, jeśli jechał ostrożnie.

– To będzie następne zadanie. Dowiedzieć się, gdzie przebywał Friberg w ciągu doby, która nas interesuje. Obdzwoń schroniska, campingi, wynajmujących domki i tak dalej. Wypuścimy nazwisko do prasy i mam nadzieję, że pojawią się jakieś wskazówki – oznajmił Göran Eide i popatrzył na Svenssona w momencie, gdy z jego ust padło ostatnie słowo.

– A co będzie z byłą żoną Friberga i jego kompanem z restauracji, kto z nimi pogada? – spytał Fredrik.

– Zajmie się tym policja w gminie Nacka. Już to z nimi ustaliłem. Byłoby dobrze, gdybyś zadzwonił do nich po południu. Nigdy nie wiadomo, może ujrzymy coś w nowym świetle. Porozmawiaj z tą kobietą, ale najpierw sprawdź, czy ci z Nacki tam byli.

Fredrik pomyślał o dwójce dzieci Jonasa Friberga, później o Simonie i Joakimie oraz dwóch porzuconych w trawie rowerach. Co by się z nimi stało, gdyby któregoś dnia nie wrócił do domu? Gdyby nigdy nie wrócił? To była myśl, która prowadziła na skraj otchłani.

Göran Eide wstał. Zebranie dobiegło końca. Fredrik poczuł wdzięczność za to, że mógł uciec od swoich lęków. Podeszedł razem z Gustavem do biurka.

– Co Ove miał na myśli, pytając, czy chodzimy do kościoła?

– Nie wiem. Może lepiej spytaj jego samego.

– Czy to miało związek ze śledztwem?

W recepcji Fredrik spotkał Bengta Gustavssona, ubranego w czarne spodnie i zielony T-shirt z nazwą restauracji na plecach. Fredrik wyciągnął dłoń na przywitanie.

– To nie jest najlepsza pora dnia – zaczął Gustavsson z nieco wymuszonym uśmiechem. – W soboty w porze lunchu na mieście jest dużo ludzi, a wśród nich tłumy pozbawionych dachu nad głową letników, którzy muszą coś zjeść w oczekiwaniu na prom. Oczywiście, nie odmówię pomocy, jeśli może się okazać przydatna. Na dobrą sprawę mam mnóstwo klientów przez cały czas, więc...

Fredrik wskazał kierunek, w którym należało się udać do pokoju przesłuchań. Znajdował się w rzędzie pomieszczeń wychodzących na Norra Hansgatan. Prawdopodobnie poprzednio zajmowali je urzędnicy pocztowi albo były to schowki na rzeczy do sprzątanania. W każdym razie pokoje były małe.

– Czy ma to coś wspólnego z morderstwem? – zapytał Gustavsson. – Przecież czyta się gazety, a to się zdarzyło w Ronehamnie. Co właściwie się stało?

Fredrik zbył pytania milczeniem, powiedział tylko:

– To tu.

Otworzył różowe drzwi i przepuścił Gustavssona.

Göran, który już czekał na przybysza, wstał i się przedstawił:

– Göran Eide, komisarz kryminalny.

– Bengt Gustavsson.

– Dobrze, że mógł pan przyjechać, proszę usiąść. – Eide wskazał na jedno z krzeseł dla gości.

W ciasnym i ponurym pomieszczeniu rolety na oknach były zaciągnięte. Zdecydowanie nie był to idealny pokój przesłuchań, ale obecnie jedynie takim dysponowali.

– Przeprosimy pana na chwilę – oznajmił Göran.

Wypchnął Fredrika na korytarz i zamknął za sobą drzwi. Palcem wskazującym podciągnął rękaw marynarki i zerknął na zegarek.

– Od czasu do czasu możesz wtrącić nawiązujące pytanie – powiedział, nie odrywając wzroku od zegarka.

Po minucie wrócili do pokoju. Göran usiadł przy stole naprzeciwko Gustavssona. Fredrik zajął miejsce przy krótszej krawędzi, tuż przy drzwiach. Wątpił w użyteczność tego typu trików psychologicznych, ale to Göran przewodził śledztwu i do niego należało ustalenie strategii.

– Jak już wspomniałem – zaczął komisarz – dobrze, że udało się panu dotrzeć do nas w tak krótkim czasie.

– To oczywiste, że chce pomóc, nawet jeśli... – Gustavsson urwał, zbity z tropu, gdy Göran Eide rozłożył teczkę i wyjął z niej powiększone zdjęcie Jonasa Friberga. Położył je na stole przed Gustavssonem.

– Widział pan kiedyś tego mężczyznę?

– Nie – odparł natychmiast Gustavsson.

– Jest pan pewien? Ani ostatnio, ani wcześniej? A jeśli wyobrazisz pan go sobie jako młodszego?

Gustavsson przyjrzał się uważnie zdjęciu, następnie popatrzył na Görana.

– Nie, nikogo mi nie przypomina. Kto to jest?

Komisarz zabrał zdjęcie.

– Wyjeżdżał pan kilka tygodni temu, zgadza się?

– Tak, chyba tak... prawie trzy tygodnie temu. Byłem w Sztokholmie.

- Czy to była podróż służbowa?
- Można tak powiedzieć.
- To znaczy, że nie była tylko służbowa? – dopytał Göran.
- Była. Może wyraziłem się nieco niejasno, ale nie jestem przyzwyczajony do takich sytuacji, przesłuchań czy... Jak mam to nazwać? – Na twarzy Gustavssona pojawił się błysk uśmiechu i zniknął. Rzucił okiem na Fredrika.
- W jakiej sprawie? – spytał komisarz.
- Musiałem zawieźć maszynę do espresso. Mieliśmy małą, ale niezbyt dobrą i dość kosztowną w utrzymaniu. A ta była wielka, porządna, za pięć tysięcy.
- Czy nie łatwiej byłoby wysłać ją kurierem? – spytał Fredrik.
- Gustavsson musiał przekreślić głowę pod niewygodnym kątem, by móc widzieć Fredrika. Przez moment wyglądał na zdezorientowanego i niepewnego, komu odpowiedzieć. Wybrał komisarza.
- Chodziło o to, że dostawa w normalnym trybie miała potrwać dwa tygodnie, a potrzebowaliśmy sprzętu od razu. Ekspresowa dostawa była zdecydowanie za droga.
- Czy może pan krótko opowiedzieć, gdzie pan był siedemnastego i osiemnastego czerwca, a więc w poniedziałek i wtorek w tygodniu po powrocie ze Sztokholmu?
- Hmm. Robiłem to, co zwykle: pracowałem, byłem w domu i spałem, wstałem i znowu pracowałem.
- Zacznijmy od poniedziałku siedemnastego czerwca. Co pan robił rano?
- Poniedziałek, poniedziałek – wymamrotał Gustavsson, szukając w pamięci. – Wróciłem z maszyną do espresso w czwartek. – Przerwał, wpatrywał się w komisarza, po czym odwrócił się do Fredrika, później z powrotem do Görana. – Dlaczego o to pytacie?

## Rozdział 15

Bengt Gustavsson brnął z mozołem, opowiadając o tym, jak spędził kolejne dni po podróży ze Sztokholmu. Jego twarz przybrała barwę ciemniejszą o kilka tonów.

– Opuścił pan restaurację o trzeciej. Czy ktoś tam jeszcze został? – Göran Eide siedział z łokciami na stole i trzymał długopis między koniuszkami palców, czekając na odpowiedź.

– Tak. Nadim i Ida zostali, by posprzątać i pozmywać.

– Widzieli, jak pan wychodził?

– Oczywiście. Powiedziałem im „do widzenia”. Wystarczy ich spytać.

– Co się wydarzyło później?

– Pojechałem do domu.

– Prosto do domu?

– Tak.

– A więc identycznie jak w inne dni.

– Tak. Trochę trudno jest sobie przypomnieć. To... to nie było tak dawno temu, ale te dni... się zlewają. Jeden jest podobny do drugiego. Człowiek się nie zastanawia, czy wychodzi z pracy za kwadrans dwunasta czy kwadrans po. Któregoś dnia po drodze tankowałem samochód, ale czy to był poniedziałek, czy wtorek? A może jeszcze inny dzień?

– Rozumiem, że to może nie być łatwe – przyznał Eide – i dlatego przechodzimy przez to w ten sposób, krok po kroku.

– Tak, tak, jasne. – Gustavsson podniósł rękę w uspokajającym geście. – Chętnie pomogę, jeśli tylko będę mógł. – Przekreślił lewą rękę i popatrzył na zegarek.

– Wróćmy do poniedziałkowego wieczoru, a dokładniej rzecz biorąc, do nocy. Opuścił pan restaurację i pojechał prosto do domu. O której był pan na miejscu?

– O wpół do pierwszej, może za kwadrans.

– Czy poza rodziną ktoś widział, jak wrócił pan do domu? Może sąsiad?

– Nie.

– A pańska żona? Spała?

– Nie było jej w domu. Wraz z dziećmi pojechała w odwiedziny do znajomych w Burgsviku i tam nocowała.

– Nikt nie może poświadczyć, że wrócił pan o tej godzinie?

– Nikt – przyznał Gustavsson.

Sprawił wrażenie zrezygnowanego, jakby żałował, że jego odpowiedź nie była lepsza. Wydawał się wstrząśnięty myślą, że mógłby zostać uznany za podejrzanego. Fredrika ogarnęły wątpliwości. Wielki mężczyzna w zielonym T-shircie był oszołomiony, ale nie w sposób, w jaki powinien. Nie był przybity, tylko w złym humorze. Tak jakby ktoś uważał, że nie jest dobrym człowiekiem.

– Możemy się trochę cofnąć w czasie? – spytał Eide i mówił dalej, nie czekając na odpowiedź Gustavssona: – Czy zatrzymywał się pan i rozmawiał z kimś w drodze z restauracji do samochodu?

Gustavsson przecząco pokręcił głową.

– Nie? Nikogo pan nie pozdrowił, nie spotkał nikogo znajomego?

– Nie.

Życie Bengta Gustavssona poza restauracją wydawało się biec wydeptaną ścieżką, wolną od niespodzianek. Jak również wolną od świadków.

– Właściwie kiedy widuje się pan ze swoją rodziną? – spytał Fredrik.

Gustavsson popatrzył na niego, marszcząc brwi.

– Zastanawiam się, kiedy się spotykacie. Wygląda na to, że rzadko bywacie w domu w tym samym czasie. W każdym razie nie budzicie się o tej samej porze.

Zmarszczka zniknęła z czoła Gustavssona. Odwrócił się i popatrzył w stronę okna, ale nie miał gdzie uciec wzrokiem ze względu na rolety.

– Nie widzimy się – odparł.

– W ogóle? – spytał Fredrik.

– Naprawdę rzadko.

– Macie jakieś problemy? To znaczy... nie dogadujecie się? – Fredrik starał się powstrzymać przed zerkaniem na Görana, próbując się skoncentrować na Gustavssonie.

– Nie mamy problemów. Tak już po prostu jest. Od nocy świętojańskiej do połowy sierpnia pracuję przez całą dobę, tydzień w tydzień, i to może powodować trudności. – Zamilkł, wydawało się, jakby wtopił się w krzesło.

Coś było nie tak. Czy to możliwe, że Fredrik się pomylił? Czy to jednak Gustavsson?

– To nie jest długi okres, pięć, sześć tygodni, ale w okresie letnim – dodał z westchnieniem przesłuchiwany.

W okresie letnim, powtórzył w duchu Fredrik i jego myśli odpływały na chwilę w sposób niewskazany dla śledztwa. Trudno było nie zarejestrować westchnienia Gustavssona.

– A we wtorek wieczorem? Wtedy również ich nie było? – spytał Göran.

– Byli w domu – odparł Bengt Gustavsson i się przeciągnął. Najwyraźniej nie umknął mu ironiczny ton, który w sposób zamierzony lub niezamierzony wkradł się do sposobu mówienia komisarza.

– W takim razie może żona widziała, jak pan wraca do domu? – spytał Göran.

– Nie, spała.

– Aha.

– Przecież było późno.

– A więc nie zauważyła, że pan wrócił? – zapytał Göran.

– Śpią państwo w tym samym pokoju? – dodał Fredrik.

– Tak – odrzekł Bengt Gustavsson i zrobił pauzę. – A więc... pewnie zauważyła. Przewróciła się w łóżku, coś wymamrotała i z powrotem zasnęła. Będzie lepiej, jak sami ją spytacie.

– Z nią również porozmawiamy – stwierdził komisarz.

Po kilku kolejnych minutach wałkowania wypuścili Gustavssona. Stanęli w korytarzu przy pustym pokoju przesłuchań. Göran bębnił palcami o futrynę drzwi.

– Co myślisz? – spytał.

– Coś jest na rzeczy – odparł Fredrik.

– Też to dostrzegłeś?

– Tak.

Przesłuchanie zaczęło się od rozmowy z człowiekiem pogrążonym w błogiej nieświadomości, niewinnym. Jednak w trakcie coś się stało i Gustavsson wzmógł czujność. Co takiego starał się przed nimi ukryć?

– Myślisz, że to on? – spytał Göran.

Fredrik wypuścił powietrze między zębami.

– Nie mamy nic lepszego. Co wskazuje na to, że morderca wciąż znajduje się na wyspie?

– Nic – odrzekł Göran i zamilkł. Pogrzebał w pustych kieszeniach marynarki. – Okej. Musimy działać dalej. Porozmawiam z panią Gustavsson. Ty i Karlén pojedziecie do Romy. Porozmawiaj z ludźmi z teatru i spróbuj się



czegoś dowiedzieć o tym kleju. Zapisz imiona i nazwiska wszystkich z zespołu teatralnego.

Droga do Romy nie zajmowała zbyt dużo czasu, o ile docisnęło się gaz. Prowadziła Eva.

– Wzięliście odciski palców Gustavssona? – spytała dokładnie w chwili, gdy skręciła na przeciwległy pas, by wyprzedzić ciężarówkę.

– Nie mieliśmy możliwości.

– Nie mogliście posmarować pędzlem krzesła, na którym siedział, albo czegoś, czego dotknął? Poczęstowaliście go kawą?

– Nie.

– A powinniście. W gładkiej filiżance.

– A z czym byś je porównała? Przecież nie dało się zabezpieczyć żadnych śladów w samochodzie.

Eva skinęła lekko głową i wzruszyła jednym ramieniem.

– Niczego, co przeszłoby na sali sądowej.

Poprawiła granatową czapkę z godłem państwowym. Włosy związała w złożony na pół kucyk, który wystawał spod czapki.

Zbliżyli się do Kungsgården, ale Eva przejechała obok i skierowała się w stronę centrum.

– Muszę kupić snus [Snus – popularna w Szwecji, Finlandii i Norwegii używka na bazie tytoniu, przypomina tabakę (przyp. red.)]. Potrwa to chwilę – powiedziała.

– Jasne – zgodził się Fredrik.

W Romie było coś ponurego. Może to z powodu porzuconych pośrodku wsi budynków fabryki cukru oczekujących na wyburzenie. Ciemne okna, nieczynne taśmy transportowe i fasada pogrążająca się w ruinie, poszarzała i brudna. Wysoki okratowany płot pilnował jedynie pustej przestrzeni.

Kiedyś fabryka zatrudniała niewielką liczbę pracowników sezonowych. Właściwie więcej pożytku mieli z niej hodowcy buraków, rozlokowani na całej wyspie, niż pracownicy. Obecnie stanowiła ważny symbol, choć ponury i opustoszały. Wszystkie zmyślnie plany przedsiębiorców, by wykorzystać teren i budynki na coś innego, spaliły na panewce, jeden po drugim. Fuzja z firmą Danisco okazała się gwoździem do trumny. Teraz buraki transportowano statkami na stały ląd i pojawiła się kwestia, kto miałby zarabiać pieniądze na cukrze z wyspy. Wcześniej nie było na ten temat żadnej dyskusji. Zysk należał przecież do spółki cukrowej, a więc był to jej problem.

Eva kupiła snus i pojechali z powrotem tą samą drogą w kierunku Kungsgården i ruin klasztoru. Roma jest deszczowym miastem, pomyślał Fredrik. Ludzie przyjeżdżali tu, gdy nie mieli do roboty nic lepszego.

Pośród tego, co pozostało z gotyckiego wapiennego sklepienia, grupa luźno powiązanych entuzjastów od przeszło dwudziestu lat w sezonie wystawiała Szekspira. Fredrik nigdy tu nie był, ale wspominało się o złożeniu wizyty w teatrze podczas kolejnych wakacji spędzanych na Gotlandii – można by tam pojechać, może byłoby ciekawie.

Zaparkowali. Fredrik podszedł do stoiska informacyjnego z kasą. Młoda dziewczyna z warkoczami wytłumaczyła mu, gdzie znajdzie charakteryzatora Orjana Hobeka. Ruszyli w kierunku zwirowego podwórza.

Dziupła charakteryzatora była ulokowana w jaskrawopomarańczowej szopie z włókna szklanego. Wydawała się zupełnie nie na miejscu pośród kwitnącej zieleni i na tle średniowiecznych ruin. Przyjął ich mężczyzna tuż przed trzydziestką o wielkich błyszczących oczach i krótko przystrzyżonej brodzie. W środku było duszno i unosił się dziwny zapach, choć okna były otwarte. Fredrik założył, że zapach pochodził raczej z plastikowych ścian szopy niż z kosmetyków do makijażu.

– Pewnie to jest powód waszego przybycia – powiedział Orjan Hobek, kiedy się sobie nawzajem przedstawili, i wyciągnął brązowy szklany słoiczek z białą-czerwoną etykietą. Sześć liter w białym kole układało się w napis MASTIX.

– Czy to klej do sztucznych włosów? – spytała Eva Karlén.

Wzięła słoik i obróciła go rutynowo w dłoni, szukając opisu składu.

– Chyba można tak powiedzieć – odparł z uśmiechem charakteryzator. Pod brodą można było dojrzeć dołeczki. – Mastix to firma. Klej nazywa się kryolan. Wydaje mi się, że produkują go w Niemczech.

– W Niemczech? – powtórzył Fredrik.

– Tak jest napisane na słoiku – powiedziała Eva.

– Używamy go do mocowania peruk, różnych typów sztucznych włosów, włosów, bokobrodów, bród – mówił dalej Orjan Hobek.

Wziął inny, podobny słoik ze stołu, gdzie stały skrzętnie poukładane słoiczki w różnych kolorach i o różnej wielkości.

– Nie sztywnieje, gdy się hartuje, więc dostosowuje się do kształtu skóry – wyjaśnił. – Zwyczajny klej pękłby i odpadł.

Odkręcił pokrywkę, ujął cienki pędzel z uchwytem w kolorze wiśni, umoczył go w kleju i przejechał nim po zewnętrznej stronie dłoni, między

kciukiem a palcem wskazującym. Wyciągnął rękę po coś innego, czego Fredrik nie zdążył dostrzec, i przytknął to do kleju.

– O tak. – Uniósł dłoń, ukazując miejsce, gdzie widniały teraz małe wąsy. Poruszył kciukiem, wprawiając w ruch wąsy, które nie odpadły. – Tak, nie mogę przecież... – Uśmiechnął się, gestem dłoni wskazując swoją przyozdobioną brodą twarz.

– Czy pracują tu inni charakteryzatorzy? – spytał Fredrik.

– Nie, jestem tylko ja. Większość aktorów maluje się sama. Pomagam im z bardziej zaawansowanymi maskami i oczywiście sam je formuję. – Zrobił krótką pauzę, która ujawniła szczególny rodzaj dumy, po czym najwyraźniej wróciła pokora, bo dodał: – We współpracy z reżyserem i scenografem oczywiście.

– Czy wielu aktorów nosi peruki i sztuczne brody? – spytał Fredrik.

– Większość, tylko nieliczni ich nie mają.

Karlén ostrożnie dotknęła ułożonej na stojaku peruki.

– Czy to prawdziwe włosy? – zapytała.

– Tak, prawdziwe. Dobre peruki robi się z ludzkich włosów. Są też oczywiście syntetyczne albo wykonane z innych włókien, ale wtedy nie wyglądają naturalnie.

Widzieli dziesiątki peruk na stojakach ze styropianu i drewna. Ludzkie włosy – to określenie pobudzało wyobraźnię. Podobnie jak ludzka skóra albo ludzkie kości. Od razu rodziło się pytanie, co stało się z resztą człowieka, pomyślał Fredrik.

– Jak zdejmuje się peruki? – spytał.

– Ściąga się je ostrożnie. Resztki kleju trzeba usunąć spirytusem technicznym. – Hobek zademonstrował to na swojej dłoni. – U części ludzi występuje wtedy reakcja alergiczna.

Charakteryzator zaczął sprzątać po krótkiej demonstracji.

– Potrzebujemy spisu wszystkich pana współpracowników, zarówno aktorów, jak i pozostałych. Czy zna pan kogoś, kto mógłby nam w tym pomóc? – spytał Fredrik.

– Tak. Jonna na pewno będzie mogła się tym zająć. Zaprowadzę was. Tak będzie najprościej.

## Rozdział 16

## Rozdział 17

Nils-Olof Stenström ściągnął dwa dwudziestopięciolitrowe kanistry z wodą z platformy czerwonego nissana pikapa. Z bocznej kieszeni spodni ogrodniczki wyjął żółto-czerwoną komórkę i wybrał numer szwagra. Nikt nie odebrał i po chwili nastąpiło przekierowanie na pocztę głosową.

– Cześć. Tu Nils-Olof, chciałem tylko przekazać, że mogę się kilka minut spóźnić. Mam nadzieję, że zaraz odsłuchasz tę wiadomość.

Rozłączył się, wetknął niezniszczalny telefon do kieszeni i wsiadł do samochodu. Uruchomił silnik i skręcił na szosę 144 w kierunku Ljugarn. Miał być w Visby najpóźniej za kwadrans dwunasta, by odebrać szwagra i jego dziewczynę. Została mu jeszcze godzina, ale najpierw musiał napoić konie, które były na pastwisku.

Zaraz za miejscowością Garde skręcił w lewo w wąską zwirową drogę. Wkrótce wyjechał poza teren zabudowany i zagłębił się w gęstniejący las, mijając pojedyncze gospodarstwa. Droga stawała się coraz bardziej wyboista. Światło reflektorów padało na drzewa w rytmie, w jakim samochód podskakiwał na wybojach. Przeciągnął zewnętrzną częścią dłoni po mokrym od potu czole. Pomyślał, że powinien był przebrać się z roboczych spodni, ale uznał, że jedzie tylko tam i z powrotem.

Podjechał aż pod płot pod napięciem, by nie dźwigać kanistrów dalej, niż to konieczne. Pozostawił silnik na chodzie i włączone światła. Usłyszał, jak jeden z koni zbliża się ku niemu od strony lasu. To chyba Ronja, uznał, kucyk córki. Jedna z blaszanych balii leżała przewrócona, druga była pusta. Dobrze, że przyjechał i nie czekał do jutra, jak początkowo zamierzał. Zrobiło się wystarczająco późno. To był męczący dzień.

Ronja przekłusowała między dwoma świerkami i podbiegła prosto do niego, wyciągnęła pysk, nie dotykając przewodów pod napięciem.

– Witaj, mała, cześć – powiedział i pogłaskał ją po kłębie.

Otworzył płot, wniósł dwa kanistry i zamknął za sobą furtkę. Podniósł przewróconą balię i zaczął napełniać ją wodą. Ronja chciała się napić natychmiast. Musiał ją odgonić, by zbliżyć się z kanistrem. Przebierała kopytami i próbowała zajść go od drugiej strony. Nils-Olof stęknął z wysiłku, trzymając kanister, którego ciężar na szczęście szybko zelżał.

Wkrótce z lasu nadbiegł Jupiter. Nils-Olof zakręcił puste kanistry. Oba konie piły przy wtórze głośnego plusku. Wyrzucił plastikowe kanistry za płot, uchylił furtkę w ogrodzeniu pod napięciem i wyszedł. Wziął kanistry, do których przyczepiły się gdzieś igły i ziemia, następnie wrzucił je do samochodu. Odbiły się od tylnej części kabiny kierowcy, ale zostały w środku. Ronja i Jupiter podniosły łby i popatrzyły za nim.

– Jutro przyjadą Hanna i Ella i wezmą was na przejażdżkę, więc nie ma powodu do smutku – rzucił, jakby chciał pocieszyć konie.

Otworzył drzwi samochodu. Przypomniał sobie wzrok koni i pomyślał, czy to nie dziwne, że te wielkie czarne oczy mogły obudzić w nim silne wyrzuty sumienia.

To była jego ostatnia myśl.

Punktualnie o jedenastej wieczorem Fredrik wszedł do samochodu, by udać się do domu. Wyjechał z parkingu i zapiął pas jedną ręką, nie odrywając drugiej od kierownicy. Idiotyczny zwyczaj, który wszedł mu w krew przed kilkoma laty i wydawał się teraz niemożliwy do wykorzenia.

Wkrótce minął ostatnie latarnie i włączył długie reflektory, by rozświetliły półmrok letniego wieczoru. Niebo wciąż było niebieskie.

Policja w Nacka na próżno szukała wdowy po Jonasie Fribergu. Prawdopodobnie wyjechała na weekend. Gustavowi udało się skontaktować ze wszystkimi właścicielami domków, ale nie wniosło to do śledztwa nic nowego.

Fredrik jechał dalej przez noc od czasu do czasu rozświetlaną przez żółte światła latarni jakiejś wsi.

Nie potrafił czegoś zrozumieć. Morderstwo objęte śledztwem było ekstremalnie brutalne, a okrucieństwo w wystudiowany sposób widowiskowe. Dla czyich oczu przeznaczony był ten spektakl? Czy Bengt Gustavsson miał zobaczyć zaszlachtowaną owcę? Jeśli tak, to celem musiało być jego zastraszenie. Dlaczego morderca chciał zastraszyć Bengta Gustavssona? Czy miało to związek z tym, co Gustavsson przed nimi zataił? A może chodzi o coś innego, co przeoczyli?

Według badania przeprowadzonego przez sądówkę Friberg stracił życie mniej więcej w tym samym czasie co pozostawiona w domku Gustavssona owca. To znaczy na przestrzeni trzech, czterech dni, między szesnastym a dziewiętnastym. Co wydarzyło się jako pierwsze? Tego nie wiedzieli. Jakie znaczenie miała kolejność? Czy Friberg leżał rozpruty w bagażniku dach-

wym, gdy jego samochód został zaparkowany przy domku letniskowym? Jeśli ktoś popełnia morderstwo w tak spektakularny sposób, to dlaczego ukrywa ciało, by odnaleziono je po kilku tygodniach?

Podsumowując: spektakularna rzeź, spektakularne morderstwo. Zbrodniarz utrudnia zidentyfikowanie zarówno owcy, jak i Friberga. Ukrywa oboje, ale w sposób, który gwarantuje, że zostaną znalezieni, tyle że po pewnym czasie. Gdyby naprawdę chciał ich schować, postarałby się dużo bardziej. A może to pochopny wniosek? Może jest sprytny. Pozostawienie samochodu na parkingu przy kąpielisku było dobrym sposobem na szybkie pozbycie się go bez wzbudzania natychmiastowych podejrzeń, które na pewno by się nasunęły, gdyby zostawił samochód na odległej polnej drodze. Pogrzebanie ciała było czasochłonne, uciążliwe i ryzykowne. Gdyby zapach nie zdradził zawartości bagażnika, odkrycie trupa mogłoby nastąpić znacznie później. Właściciel gruntu musiałby zażądać sądowej decyzji, która z kolei wymagałaby skontaktowania się z właścicielem samochodu, zanim można byłoby go otworzyć i odholować.

Może morderca nie chciał mieć pewności, że ciało zostanie znalezione. To, co zrobił, mogło być przeznaczone tylko dla jego oczu.

Fredrik zwolnił przed ostrym zakrętem w Hejde, kiedy zobaczył oświetloną długimi reflektorami nienaturalnych rozmiarów tabliczkę z napisem „Hemse”. Było coś przygnębiającego w tym właśnie odcinku drogi między Visby a Hemse – zawód, że pokonało się dopiero połowę drogi.

Wyjął telefon i zawahał się, trzymając kciuk na piątce, pod którą zapisany był numer do Gustava. Jedyńka to dom, dwójka komórka Ninni, trójka to centrala komisariatu, czwórka – Göran Eide. Poczuł małe, ostre uwypuklenie na klawiszu z piątką. Co właściwie miałby powiedzieć?

Odrzucił telefon na miejsce dla pasażera i włączył muzykę z płyty CD.

Ninni pojawiła się na schodach, zanim zdążył wyłączyć silnik. Drzwi za nią były otwarte i światło padające z domu sprawiło, że nie widział jej twarzy. Skrzyżowała ręce na piersiach i szybkim krokiem ruszyła w dół schodami. Od razu ogarnął go niepokój będący wytworem wyobraźni, ale jednocześnie przekonujący, który z sekundy na sekundę może urosnąć do niewyobrażalnych rozmiarów. To było najgorsze – człowiek czuł wyraźnie, że coś było nie tak, ale nie miał pojęcia co.

Szła dalej w jego kierunku, kilka ostatnich kroków podbiegła i spotkali się w połowie drogi między domem a samochodem. Rozłożyła skrzyżowane ręce. Objęła go mocno i przycisnęła głowę do jego ramienia.

– Co się stało?

– Boże, tak strasznie się boję. Ktoś tu był – wyszeptała Ninni.

Zrobiło mu się zimno. Półmrok wokół nich zgęstniał, a jednocześnie oni jakby się skurczyli. Dwoje małych ludzi przy niewielkim domku w niepozornej wiosce, na peryferiach świata. Nikogo nie obchodziło, czego się obawiali, co wzbudziło w nich lęk. Byli sami.

Fredrik odetchnął głęboko. Dopiero teraz zauważył, że we wszystkich oknach paliły się światła.

– Mów.

– To znaczy teraz jest już w porządku, ale ktoś był w ogrodzie. Stał i nie chciał odejść.

W wyobraźni Fredrika od razu pojawiła się postać cień bez twarzy.

– Nic nie mówił?

– Oglądałam telewizję i usłyszałam, jak ktoś krzyczy z ogrodu. Okna były otwarte. Wyrzałam i zobaczyłam chłopaka. Coś było z nim nie tak. Nie wiem, czy był pijany czy naćpany, może jedno i drugie. Wyglądał dziwnie. Ciemna twarz jakby mu zastygła.

Cień nabiera rysów. Nieobliczalny, odurzony wzrok śledzący Ninni zza otwartego okna. Robi mimowolnie krok do przodu i się zbliża.

– Co powiedział?

– Spytał, czy mam papierosa. Odparłam, że nie. Wtedy zapytał, gdzie tu w pobliżu mógłby kupić papierosy, a ja stwierdziłam, że jest już za późno. Do tego momentu wszystko wydawało się w porządku, mimo że tak po prostu wszedł na naszą działkę. Jednak gdy z powrotem usiadłam przed telewizorem, zauważyłam, że nie odszedł. Stał nadal, chwiejąc się lekko na nogach. – Ninni z trudem łapała oddech, gdy opowiadała.

Fredrik pomyślał o swoim śnie. Szybko rozejrzał się po ogrodzie. Wydawało mu się, że nagle półmrok ożył, jakby ukrywały się w nim oczy, które obserwowały oświetlony dom. Wszystkie lampy, które miały zapewniać bezpieczeństwo, działały raczej jak światła startowe dla czających się postaci.

Położył ręce na ramionach Ninni, próbował skoncentrować na sobie jej rozbiegany wzrok.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś?

– Nie chciałam cię niepokoić. Poza tym... przecież byłeś zajęty, pracowałeś.

– Ale mogłem kogoś poprosić.



Zamilkł, gdy dotarła do niego myśl o dwóch radiowozach, które miałyby patrolować obszar o wymiarach szesnaście tysięcy na osiem tysięcy metrów.

– Zadzwoiłam do Jensa i Karin. Jens wyszedł i porozmawiał z nim – wyjaśniła Ninni.

– Był agresywny czy po prostu stał tam i się gapił? – spytał Fredrik.

– Nie powiedział nic po tym, jak spytał o papierosa.

Fredrik usłyszał za plecami chrząknięcie.

– Taa, ktoś się tutaj do nas zakradł.

To był Eskil. Przynajmniej raz Fredrik poczuł, że dobrze mieć notorycznie ciekawskiego sąsiada. Takiego, który kontrolował pojawiających się i znikających przybyszów.

– Pierwszy go zobaczyłem, ale pomyślałem, że odejdzie. Jak tak stał i zauważyłem, że Jens wychodzi, to żem sobie pomyślał, że nie będzie raczej gorzej, jak też wyjdę. Zabrałem Kinga. Wydawało mi się, że spotulniał, jak zobaczył psa. Tak to zwykle działa na niektórych, można powiedzieć. Raczej nie mnie się przestraszył. – Eskil zachichotał.

Wcisnął dłonie w kieszenie kombinezonu i pokiwał się na stopach. Fredrik popatrzył na Eskila, później na Ninni. Nie do końca nadażał.

– A więc wycofał się, kiedy wyszliście? – spytał.

– Tak. Poszedł w tamtą stronę – odparł Eskil i wskazał na południe.

– Pewnie nie jest z daleka, bo przecież szedł piechotą, ale go nie rozpoznałam – powiedziała Ninni.

– Nikt taki nie mieszka w okolicy. To nie był Gotlandczyk, to pewne jak w banku – oznajmił Eskil.

Zaszeleściło pośród bzów przy drodze. Gałęzie zakołysały się, gdy z ciemności wyłoniła się ponaddwumetrowa postać. Nie dało się przeoczyć syna Eskila Ollego. Zaczesane do tyłu włosy obrysowywały równą i wyraźną linię wokół wielkiego bladego owalu twarzy. Był ubrany w czarny T-shirt i parę spodni khaki. Wzrok pod wysokim czołem wydawał się zmęczony i lekko przytępiony, ale to wrażenie było złudne. Olle czujnie rejestrował wszystko, co działo się w sąsiedztwie, podobnie jak jego ojciec. Z tym że Olle rzadziej wystawiał się na widok innych. To był chyba dopiero trzeci raz, kiedy postawił stopę na ich działce. Raz został zaproszony razem z resztą rodziny. Innym razem on i Eskil pomogli Fredrikowi ściąć drzewo.

Olle stał przed nimi w milczeniu. Ręce, wystające spod T-shirtu, były blade. Lewa zwisała bezwładnie po boku z dłonią zaciśniętą wokół czegoś,

co przypominało niechlujnie wystruganą maczugę.

– Cześć – przywitał się krótko.

– Olle chciał wyjąć lagę, ale przestrzegłem, żebyśmy byli ostrożni. – Eskil szeroko się uśmiechnął.

Najwyraźniej miał na myśli maczugę. Olle uniósł rękę, jakby chciał go zaprezentować.

– Oj, tu jest potencjał – powiedział. Pozwolił, by maczuga wylądowała w prawej dłoni ze słyszalnym odgłosem.

Fredrik obserwował broń, która wyglądała potężnie i poręcznie w mocnej pięści Ollego. Chłopak zdecydowanie budził respekt, nawet bez maczugi w dłoni. Fredrik zastanawiał się, czy wspomnieć o podstawowych zasadach bezpieczeństwa, ale dał sobie spokój. Większość ludzi miała zadziwiającą umiejętność interpretowania ograniczeń jako praw.

– Lepiej będzie wykazać się ostrożnością – rzekł.

Nie znał Ollego wystarczająco dobrze, by rozstrzygnąć, czy poważnie traktować wymachiwanie maczugą, czy może zbagatelizować to jako szczeniacki popis.

Eskil pogłaskał się po brodzie i przymknął oczy.

– Nie rozumiem, o co chodzi z niektórymi ludźmi. Zadzwoiłem do Steinvalla. Pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli tam pojedą i zobaczą, czy ktoś znowu nie włamał się do sejfu w sklepiku. Jak ktoś taki dowie się, że są tam pieniądze, to nic go nie powstrzyma.

– Niech tu tylko przyjdą – powiedział Olle, ważąc maczugę w dłoni.

Nieobecny myślami Fredrik przytaknął i poszukał wzroku Ninni, ale ona patrzyła na przypominającą kij baseballowy maczugę, śledząc rytm ruchów Ollego.

– Halo – usłyszeli spokojny głos.

To był Jens. Fredrik ucieszył się, że go widzi, bo po słowach Ollego ogarnęły go mieszane uczucia. Oczywiście, był wdzięczny za ciekawskich sąsiadów, którzy pojawiali się z psem, gdy coś nie do końca było w porządku. Jednak takie tematy rozmów jak okradanie sklepiku albo przedmioty, które sąsiedzi ukrywali pod łózkami, zupełnie go nie interesowały.

– Kto to był? – spytał Jensa, kładąc jednocześnie dłoń na ramieniu Ninni.

– Nie wiem. Był pijany lub pod wpływem jakichś środków, naprawdę napruty – odparł Jens.

– Rozmawiałeś z nim?

– Przynajmniej próbowałem – odrzekł Jens. – Usiłował wyzebrać papierosa. Spytał, czy je mam. Chciał mi dać pięćdziesiąt koron w zamian za podwiezienie do sklepiku. – Jens zaśmiał się i potrząsnął głową. – Powiedziałem, że nie zamierzam nigdzie go podwozić, a poza tym wszystko jest zamknięte. Kupił to, gdy Ninni dodała, że jest sklepik w Hemse... Wiesz, bla, bla.

– A jakie sprawiał wrażenie? Chodzi mi o to, dlaczego nie chciał odejść.

– Nie mam pojęcia. Wyglądał na wycieńczonego. Chłopak, który ledwo co wyrósł ze swoich dzinsów, taki gówniarz. Myślę, że chodziło głównie o to, że był pijany. Rzeczywiście to było trochę nieprzyjemne, gdy tak stał – wyjaśnił Jens.

Ponownie rozległ się głuchy odgłos maczugi w dłoni Ollego.

– Był tu co najmniej przez dwadzieścia minut. Zamknęłam i zablokowałam okna, ale on nie odszedł – dodała Ninni.

Zapadło milczenie; wszyscy byli poruszeni nieprzyjemnym drzeniem głosu Ninni. W równych koronach wiązków rozległ się szelest i poczuli na twarzach powiew wiatru. Liście wkrótce się uciszyły i ustąpiły miejsca tętentowi kopyt dobiegającemu z oddali, z okolicy plebanii.

Pięć minut później Fredrik pożegnał się z sąsiadami i wraz z żoną wszedł do domu. Zamknęli za sobą drzwi. Ninni przekreśliła klucz. Jako policjant Fredrik nauczył się nie bagatelizować niebezpieczeństwa, ale tym razem był pewny, że to wydarzenie nie było groźne. Tak czy owak, zapijaczony chłystek już nie wróci. Prawdopodobnie. Jeśli nadal był w pobliżu, to obudzi się jutro rano, zdając sobie sprawę, że się skompromitował, i będzie się trzymał z daleka.

Fredrik posadził żonę na krzesło w kuchni i nastawił wodę na herbatę. Wiedział, że wkrótce ponownie usłyszy tę historię, ale w nowej wersji. Tym razem Ninni będzie opowiadała o potwornych dwudziestu minutach, kiedy poczucie niepewności przerodziło się w niepokój, a niepokój w strach, i postanowiła zadzwonić do Jensa.

Pod garnkiem na kuchence rozległ się syk. Wyjął dzbanek i wsypał herbatę do sitka.

– Może wolisz kieliszek wina? Albo coś mocniejszego?

Uśmiechnęła się i przecząco pokręciła głową.

– Nie, herbata będzie okej. Czuję się lepiej, gdy jesteś w domu.

Fredrik usiadł obok Ninni i ją objął. Oparła mu głowę na ramieniu.

– Najbardziej bałam się tego, że nie przyjdiesz, a ja zostanę sama w nocy. Nadal mi nie przeszło. Wiesz, jak to jest.

Fredrik wiedział. Ninni raczej nie była strachliwa. Była pewna siebie, umiała stawić czoło autorytetom intelektualnym czy wyzwaniom fizycznym. Ale ciemności bała się jak dziecko. Dla niego nie było to śmieszne, doskonale to rozumiał, nawet jeśli uważał za irracjonalne. Nie chodziło o ciemność, ale o to, co skrywała. Gdy jeździł w oznakowanych radiowozach i pracował w mundurze, często towarzyszyło mu nie tyle uczucie strachu, ile wrażenie swojego rodzaju ekspozycji na zagrożenie. Był jak oświetlony dom w zapadającym letnim zmroku. Światła startowe dla nieznanego, które czyhało, albo migające światełko ostrzegawcze dla tych, którzy chcieli pozostać w ukryciu. Teraz, gdy chodził do pracy ubrany po cywilnemu, czuł, jakby obowiązywały go te same zasady. On też mógł się ukryć w ciemności.

– Trzeba było zadzwonić – powiedział.

Żona milczała. Pocałował ją, kiedy woda na herbatę się zagotowała.

– A Joakim? Spał? – spytał, wlewając wodę.

– Tak. Był zmęczony. Wczoraj grał na komputerze chyba do trzeciej.

– Usiądziemy na kanapie?

– Nie, zostańmy tutaj – odparła Ninni, jakby obawiała się wejść do salonu z wielkimi ciemnymi oknami. – A właściwie – dodała – możemy się położyć. Weźmy ze sobą herbatę. Chyba dziś nie musimy myć zębów?

– Nie, nie musimy myć zębów – stwierdził Fredrik.

Wzięli kubki z herbatą i przeszli do sypialni, ale dopiero po tym, jak Ninni jeszcze raz sprawdziła, czy drzwi wejściowe są porządnie zamknięte.

– Czy to żenujące dla policjanta mieć żonę, która boi się ciemności? – spytała, gdy znaleźli się w łóżku.

– Nie, skądże. Na dobrą sprawę większość policjantów boi się ciemności. To właśnie dlatego zostają policjantami.

– Ale ty się nie boisz?

– Nie, ja nie.

Fredrik przypomniał sobie, że poprzedniej nocy męczył go koszmar, ale go nie zapamiętał. Faktycznie, nie bał się ciemności. Pewien rodzaj strachu ogarniał go przed ciemnością, która pochodziła z wewnątrz. Zastanawiał się, czy tej nocy też coś mu się przyśni.

## Rozdział 18

Minęło prawie dwadzieścia minut, od kiedy prom M/S Visby przybił do portu. Anders Hjelm wraz z dziewczyną stali pośród kłębiącego się tłumu przy terminalu portowym. Anders po raz trzeci próbował dodzwonić się na komórkę do siostry. Przed nimi roilo się od rodzin z dziećmi, grupki młodzieży oraz par w różnym wieku. Panowała atmosfera oczekiwania, urozmaicona krzykami, żartami, wygłupami i wybuchami irytacji. Przeszkłone schody ruchome wchłaniały kolejnych pasażerów wracających na stały ląd.

W końcu dodzwonił się do siostry na numer domowy.

– Cześć, tu Anders – powiedział, podnosząc głos, żeby przebić się przez gwar rozmów i odgłosy ruszających samochodów.

– Cześć – odparła Hanna. – Jak tam? Jesteście na miejscu?

– Tak – potwierdził – ale jeszcze nie ma Nilsa-Olofa.

– Nie? To dziwne. Pewnie coś mu przeszkodziło i się spóźni.

– Dostałem od niego wiadomość, że może być kilka minut później.

– Po drodze planował wstąpić do koni – powiedziała Hanna.

– Próbowałem się do niego dodzwonić, ale nie odbiera.

– Mam nadzieję, że nic mu się nie stało. – Hanna nie wydawała się szczególnie zaniepokojona.

– Może złapał gumę i utknął – zauważył Anders.

– Niewykluczone, ale mimo wszystko to głupie, że nie zatelefonował jeszcze raz.

Dziewczyna Andersa postanowiła spojrzeć w rozkład jazdy. Okazało się, że ostatni zwykły autobus odjechał dawno temu.

– Wygląda na to, że dla turystów jest dodatkowy kurs o wpół do pierwszej z dworca autobusowego! – zawołała do Andersa.

– Słyszałaś? – zapytał siostrę Anders.

Szybko zdecydowali, że spróbują się załapać na ten dodatkowy kurs. Zatrzymywał się w Hemse i Hanna mogła ich stamtąd zabrać. Tak będzie lepiej, zdecydowali, bo może Nils-Olof ma poważniejszy problem z samochodem.

Włożyli plecaki, wyciągnęli rączki walizek na kółkach i oddalili się w kierunku centrum miasta usytuowanego na stromym wzgórzu.

Fredrik niepotrzebnie martwił się koszmarami. Tuż po drugiej, kiedy spał od ponad godziny, odezwał się telefon. Dzwonił Göran Eide.

– Chyba mamy jeszcze jednego – oznajmił.

Fredrik był zbyt zaspany, by od razu spytać, co szef miał na myśli, ale Göran mówił dalej, nie czekając na reakcję podwładnego:

– Na skrzyni ładunkowej pikapa pozostawionego w lesie między miejscowościami Garde i Alskog znajduje się martwy mężczyzna. Wygląda na to, że jest... – Komisarz urwał, a Fredrik usłyszał w słuchawce syk. – Rozpruty – dodał Göran.

– Jesteś na miejscu? – spytał Fredrik, w jednej chwili rozbudzony.

– Nie, ledwo zdążyłem włożyć spodnie. W drodze jest radiowóz. Biorąc pod uwagę, jaki opis mi zaserwowano... – Komisarz zawiesił głos, po czym szybko wytłumaczył Fredrikowi, jak tam dojechać.

– Czy w tej chwili jest coś, co mógłbym zrobić?

– Tak, zadzwoń do Gustava, to zaoszczędzimy trochę czasu – odparł komisarz i się rozłączył.

Fredrik odłożył telefon i zgarnął ubrania z krzesła. Ninni uniosła się na łokciu i zmrużyła oczy, wpatrując się w męża.

– Czy coś się stało?

– Muszę jechać.

Ruszył pospiesznym krokiem do kuchni, gdzie wstawił do mikrofali plastikowy kubek pełen kawy, następnie ubrał się i zadzwonił do Gustava. Powtórzył koledze wskazówki ułatwiające dojazd na miejsce zdarzenia. Ninni przysłała do kuchni. Zaspana, z rozczochranymi włosami, stała opatulona kołdrą i obserwowała gorączkową krzątaninę męża.

– Ale o co chodzi? Dlaczego znowu musisz jechać?

Dwie minuty później Fredrik siedział w samochodzie. Fosforyzująco żółty kubek z parującą kawą umieścił w podstawce. Karin przez telefon obiecała, że zostanie z Ninni. Nie mógł na nią poczekać, czego chciała zdenierwowana żona. Uspokoila się, kiedy zobaczyła, że w sąsiednim domu zapala się światło. Ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszał, zanim wyjechał na główną drogę, było ujadanie Kinga biegnącego za samochodem.

Dojazd do bocznej drogi, o której mówił Eide, zajął mu dziesięć minut. Znajdowała się około ośmiuset metrów na północ między Hemse a Ljugarn. Stamtąd trzy kilometry dzieliły go od czerwonego pikapa pozostawionego przy płocie pod napięciem. W miarę jazdy droga stawała się coraz bardziej wyboista, a w pewnym momencie samochodem zarzuciło tak, że na wpół

niedopita kawa rozprysła się na prawą nogawkę spodni Fredrika. Zaklął, przetarł dłonią materiał i wypił resztkę kawy, która była teraz co najwyżej letnia. Nie spuszczał wzroku z drogi, szukając nierówności, które mogłyby zawadzić o podwozie.

W pewnym momencie spostrzegł białego golfa zaparkowanego pośród wrzosów i drobnych jałowców przy skraju drogi. Przed nim stał posiwiały mężczyzna w wieku około sześćdziesięciu lat. Trochę dalej z tyłu, przy płocie, zauważył czerwonego pikapa. Nie dojrzał natomiast samochodu patrolowego ani kolegów.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że pierwszy dotarł na miejsce. Eide nie wspomniał, gdzie znajdował się samochód patrolowy, gdy ich powiadomiono. Gustav miał do przejechania krótszy odcinek.

Zatrzymał samochód w pewnej odległości od mężczyzny, wysiadł i nie wyłączył świateł. Pomyślał, że powinien był spytać Görana, kto dokonał zgłoszenia.

– Fredrik Broman z policji w Visby – przedstawił się i pokazał legitymację.

– Czy to pan dzwonił?

Mężczyzna skinął głową. Był wysoki i szczupły, ubrany w dżinsy i niebieski T-shirt za duży o co najmniej jeden rozmiar. Miał szeroko otwarte oczy i niespokojne spojrzenie, a policzek pod lewym okiem drgał w nerwowym tiku.

– Są u mnie – powiedział.

– Kto? – spytał Fredrik.

– Żona i szwagier.

Mężczyzna był blady i Fredrik zauważył, że trzęsą mu się ręce. Najwyraźniej był przestraszony lub zszokowany.

– Do kogo należy? – Fredrik wskazał pikapa.

– Do Nilsa-Olofa – odparł mężczyzna.

Nils-Olof, powtórzył w myślach Fredrik. Tym razem ofiara została zidentyfikowana.

– A pan jak się nazywa? – spytał.

– Hans Larsson. Mieszkam tam. – Zrobił zamaszysty gest, wskazując kierunek, ale niewiele więcej.

– Oczywiście, Hanna chciała podejść do Nilsa-Olofa, ale... nie była w stanie. To straszne. Najlepiej, jak sam pan to zobaczy. Musieliśmy ją prze-

konać, żeby weszła do domu. Nie chcieliśmy opowiadać, jak to wygląda. Teraz ona i Anders są u mnie.

– Jak brzmi nazwisko Nilsa-Olofa?

– Stenström.

Fredrik zapisał dane w notatniku.

– A osoby przebywające u pana w domu to żona Stenströma i jej brat?

– Tak.

– Proszę tutaj poczekać – zarządził Fredrik.

Zaczął iść w stronę pikapa brzegiem wyboistej drogi, ale zatrzymał się po kilku krokach.

– Kto był przy samochodzie?

– Ja i Anders.

Fredrik pokiwał głową i ruszył, szerokim łukiem okrążając samochód, i zaczął wpatrywać się w niego z oddalenia. Najlepiej będzie poczekać na Karlén, uznał w duchu. Nie było żadnego powodu, by wychodzić przed szeregiem.

Morderstwo było świeże, a miejsce okazuje się nienaruszone. Mogli tu znaleźć wiele śladów.

Zrobił jeszcze kilka kroków w prawo i zobaczył konie: jednego dużego i jednego mniejszego. Mniejszy był prawdopodobnie kucem gotlandzkim, ten większy – przedstawicielem innej rasy. Stały przy ogrodzeniu elektrycznym, ich wielkie oczy śledziły go z niepokojem. Wszedł na kamień i spróbował zajrzeć do skrzyni ładunkowej, ale nie udało mu się sięgnąć wystarczająco wysoko. Zdecydował się wracać. Wydawało mu się, że słyszy dźwięk silnika zbliżający się od strony lasu.

– Jest pan całkowicie pewien, że to Nils-Olof Stenström? – zapytał Hansa Larssona.

– Tak, najzupełniej – szepnął Larsson.

– Czy to pan go znalazł?

– To ja podniosłem plandekę. Anders i ja przyszliśmy razem. Wcześniej zdążyłem zauważyć, że samochód tu stoi, ale nie przyszło nam do głowy, że Nils-Olof mógł...

Larsson popatrzył w stronę pikapa oświetlonego przez dwa reflektory volva Fredrika. Długie spojrzenie nie zarejestrowało czerwonego nissana, ale widok zupełnie inny, który miał pozostać w jego głowie na zawsze i powracać za każdym razem, gdy Larsson będzie gasił lampkę przed zaśnięciem. Wyglądał, jakby marzył.



– Co mógł Nils-Olof? – ponaglił go Fredrik.

– Tam być. Myśleliśmy, że z jakiegoś powodu porzucił samochód, że może leżał gdzieś na wybiegu ze złamaną nogą czy coś w tym rodzaju. Koń mógł go kopnąć; to się zdarza, nawet gdy ma się podejście do zwierząt. Właściwie nie wiem, dlaczego podniosłem plandekę, ale to zrobiłem. Od razu zobaczyłem, że to on.

– Jest pan pewien, że ten mężczyzna nie żyje?

Hans Larsson przeniósł wzrok na Fredrika. Wyciągnął prawą rękę w stronę pikapa.

– Był rozpruty jak... – Przerwał i zaczerpnął powietrza, zanim zaczął mówić dalej: – Jak zwierzę po rzezi. – Larsson odchrząknął i zamilkł, pochylając głowę.

Fredrik poczuł, jak przenika go chłód. Widział Jonasa Friberga w bagażniku dachowym, owcę w domku Gustavssona, a teraz to. Powstrzymał tę myśl i skupił wzrok na migającym świetle, które dostrzegł między drzewami. To na pewno samochód, który podskakiwał na wyboistej drodze.

Po krótkiej chwili podjechał do nich patrol. Z wozu wysiadł Gustav. Okazało się, że nocną zmianę mieli Persson i Knutsson, dwóch godnych zaufania inspektorów kryminalnych, którzy chętnie zapisywali się na ten sam dyżur. Z samochodu wynurzył się Knutsson, trzymając w dłoni latarkę.

– Jesteś pierwszy?! – zawołał do Fredrika.

– Tak. Reszta w drodze! – odkrzyknął Fredrik.

Persson przeszedł na tył wozu i otworzył bagażnik, z którego wyciągnął taśmę zabezpieczającą teren. Fredrik nie był pewien, ale wydawało mu się, że kredowobiała twarz Hansa Larssona nabrała nieco kolorów, od kiedy pojawili się umundurowani policjanci.

Gustav pomógł im z zabezpieczeniem terenu, podczas gdy Fredrik został z Larssonem. Wyglądało na to, że mężczyzna potrzebował towarzystwa. Pięć minut później zjawili się Eide i Karlén.

– Wydaje mi się, że musimy skombinować jakieś światło – powiedział Göran. – Trochę tu ciemno.

Eva szła już w stronę pikapa z reflektorem na baterie. Gdy tylko go wyjęła, Fredrik wyłączył światło w swoim samochodzie, mając nadzieję, że akumulator, który nie był w najlepszym stanie, się nie wyczerpie. Göran wysłał Hansa Larssona do domu w towarzystwie Knutssona. Inni mieli czekać, aż Karlén zbada teren.

Przykucnąwszy z reflektorem w dłoni, powoli i metodycznie przemieszczała się do pikapa, zostawiając za sobą szeroki na metr korytarz. Dopiero gdy dotarła do samochodu, inni mogli podążyć za nią. Persson olinował dodatkowo jeszcze jeden reflektor, a Karlén ostrożnie podniosła lekką plan-dekę.

Leżący na skrzyni Nils-Olof Stenström miał otwarte oczy. Był zalany częściowo zakrzepłą krwią i porządnie rozpruty długim cięciem od szyi po krocze. W odróżnieniu od Friberga jedynie najniższa część mostka została rozcięta.

– Nie potrzeba lekarza, by stwierdzić, że stało się to w nocy – odezwała się Karlén.

Fredrik pochylił się do przodu tak, by nie dotknąć samochodu, i przyjrzał się tyłowi głowy ofiary.

– Uderzenie w głowę, tuż nad karkiem.

– Chyba to robota tego samego człowieka – powiedział Gustav.

– To ten sam morderca – stwierdził Göran.

Z daleka musiało to wyglądać jak jakieś dziwne nabożeństwo: pięciu policjantów stojących z pochylonymi głowami nad oświetloną skrzynią ładunkową pikapa, wpatrzonych w martwego Nilsa-Olofa Stenströma. Tym, co jeszcze pogłębiło ich złe samopoczucie związane z tym makabrycznym widokiem, była myśl o mordercy bez twarzy, który jak do tej pory pozostawił za sobą jedynie znikome ślady.

– Uzyskaliśmy odpowiedź na wczorajsze pytanie. – Göran zwrócił się do Fredrika. – Morderca wciąż jest na wyspie.

– Czy to możliwe, że odpowiada za to więcej niż jedna osoba?

– Tego nie wiemy, ale tym razem nie ma nad nami dwutygodniowej przewagi. Do morderstwa doszło zaledwie kilka godzin temu. Musimy się sprężyć.

– Powinniśmy sprowadzić tu psa – zauważył Persson.

– Racja. Dopilnuj tego – polecił komisarz.

Persson wyjął radio, a Göran odwrócił się do Gustava i Fredrika.

– Niewiele możemy w tej chwili zrobić. Niech Persson zostanie z Evą, a my pójdziemy porozmawiać z rodziną.

Eva Karlén podeszła do drzwi po stronie kierowcy i je otworzyła. Fredrik już miał ruszyć za Göranem i Gustavem, kiedy nagle powstrzymała go nieuchwytna myśl. Zaledwie przemknęła mu przez głowę, jakby duch mordercy przekradł się tuż za jego plecami, otarł się o niego przez moment i

zniknął. Fredrik poczuł, że zjeżyły mu się włoski na skórze, ale nie ze strachu, lecz z fascynacji. Stał nieruchomo. Próbował wywołać na powrót to nagłe przecucie obecności zabójcy, lecz chociaż usilnie się starał, nie był w stanie tego dokonać. Rozczarowany popatrzył na Evę, jakby w jej twarzy chciał znaleźć odpowiedź. Światło latarki igrało, przesuwając się tam i z powrotem po siedzeniach.

– Fredrik, idziesz?

Gustav i Göran czekali na niego dziesięć metrów dalej. Otrząsnął się i pospieszył za kolegami.

Wsiadli do samochodu Görana stojącego jako ostatni w kolejce, która utworzyła się na wąskiej drodze.

– To pewnie jakiś kilometr stąd – powiedział komisarz i wycofał samochód w miejsce, gdzie drzewa przerzedziły się wystarczająco, by wyjechać na drogę i zawrócić.

Fredrika uderzyło, że golf Hansa Larssona wciąż stał, zatarasowany przez ich samochody. Światła wozu Görana omiatały przez chwilę drzewa po drugiej stronie drogi. Samochód trząsnął się niepokojąco i Gustav złapał za uchwyt nad drzwiami. Göran grzebał w poszukiwaniu czegoś w schowku, jednocześnie próbując nie spuszczać wzroku z drogi.

– Zwykle trzymam tu paczkę na nagłe wypadki – powiedział. – Ta sytuacja wygląda mi na taką.

– Pomyśl, że znowu może dojść do takiego morderstwa – odezwał się Gustav. – Czyżbyśmy za kilka dni mieli kolejną rozprutą ofiarę?

– Na razie skupmy się na tych dwóch, które już są – stwierdził komisarz. – Musimy odkryć, co je łączy. Jeśli to nam się nie uda... – Urwał, znalazłszy białą paczkę cameli superlightów.

Próba wydobycia camela jedną dłonią zdenerwowała Fredrika do tego stopnia, że postanowił pomóc komisarzowi, który z wdzięcznością przyjął podanego mu papierosa. Zapalniczka samochodowa wyskoczyła z brzękiem. Eide zapalił papierosa.

– Gdzie jest Gahnström? – spytał Fredrik.

– Gahnström leży na podłodze w łazience i wymiotuje.

– Naprawdę?

– Tak, jak cholera. Rozmawiałem z jego żoną. Nagły atak grypy żołądkowej.

Tragedia. Miejmy nadzieję, że równie szybko mu przejdzie.

– Co się stało? Poszedł na lunch do McDonalda?

– Gahnström? Jego noga nie powstałaby w takim miejscu.

– Ach, tak? Wydawało mi się, że nie jest snobem.

– I nie jest. Po prostu nie lubi hamburgerów. Jesteśmy!

Göran zwolnił. Las się przerzedził, a sto metrów dalej, po lewej stronie, w dużym starym domu z kamienia paliło się światło. Nie widać było nic poza szarym cieniem na tle jasnego nieba na wschodzie. Dwa jesiony sięgające kalenicy pilnowały domu. Za każdym z nich rosły cztery drzewka wiśniowe – zmęczone liściaste gałęzie opadały ku ziemi. We wszystkich oknach paliły się światła. Wyglądało to tak, jakby ktoś zapomniał pogasić je po wielkim przejęciu, pomyślał Fredrik.

Skreśli za polaną prowadzącą do niskiego muru, gdzie Knutsson zaparkował wóz patrolowy. Kiedy reflektory rozświetliły dom, można było dostrzec, że był dobrze zachowany, pochodził prawdopodobnie z XIX wieku. Prosty, ale imponujący. Wyczyszczona fasada miała kolor brudnego różu.

Göran zatrzymał samochód, wyciągnął popielniczkę i zgasił papierosa. Wysiedli.

– W takim razie wejdźmy. – Komisarz popatrzył na dom.

## Rozdział 19

Przedostali się przez wyłom w murze i poszli dalej wyłożoną kamieniami ścieżką, nie odzywając się do siebie. Wokół unosił się mocny zapach czegoś, co rosło na grządkach wzdłuż fundamentów domu. Fredrik zauważył kilka drzew wiśniowych, które mieniły się na czerwono w świetle padającym z okien.

Eide wcisnął dzwonek i jedna połowa solidnych drzwi wejściowych otworzyła się prawie w tej samej chwili. W drzwiach stał Knutsson.

– Gdzie oni są?

– Siedzą tu. – Knutsson skinął głową w kierunku otwartych drzwi po swojej lewej stronie.

Jednocześnie wzięli głęboki wdech i wydali z siebie westchnienie, przygotowując się na spotkanie z rodziną.

– Rozmawiałem z nimi chwilę i wydaje mi się, że musicie być ostrożni – przestrzegł Knutsson.

Oczywiście, że powinni być ostrożni, ale mimo to nie potraktowali ostrzeżenia Knutssona z należytą powagą. Może zbyt zaabsorbowani własnym zdenerwowaniem nie zarejestrowali nuty niepokoju w jego głosie.

Weszli do pokoju. Hanna Stenström siedziała wraz z bratem na kanapie. Fredrik pomyślał, że wygląda na nieco starszą od niego; miała około czterdziestu pięciu lat. Brat był młodszy, z pewnością przed czterdziestką. Nad ich głowami wisiał długi rząd obramowanych haftów z motywami kwiatów, wszystkie z datami. Porządek chronologiczny kończył się na roku 1999.

Prawa dłoń brata w geście pocieszenia spoczywała na lewym ramieniu Hanny, wysokiej, postawnej kobiety, która mimo to wydawała się krucha. Nagle oczami wyobraźni Fredrik ujrzał platformę pikapa ze zmasakrowanym ciałem jej męża i spróbował odsunąć od siebie ten obraz. Wzrok Hanny był zwrócony w kierunku Hansa Larssona, ale zdawała się go nie dostrzegać.

Hans Larsson siedział naprzeciwko Hanny, głęboko wciśnięty w zapadnięty fotel. Fredrik zastanawiał się, czy Larsson rzeczywiście mieszka w tym wielkim domu sam. Czy do 1999 roku przy jego boku ktoś był? Może żona trudniąca się haftowaniem? Larsson nerwowo spojrzał na policjantów,

gdy tylko pojawili się w pokoju. Hanna Stenström jakby ich nie zauważała. Wydawało się, że minęło kilka minut, zanim wolno odwróciła głowę i popatrzyła w ich kierunku, jakby rzeczywistość docierała do niej z pewnym opóźnieniem.

Göran, Gustav i Fredrik podeszli do Hanny i jej brata i przywitani się, zanim komisarz przemówił. Na początku wyraził współczucie i wytłumaczył, jak ważne jest dla śledczych uzyskanie odpowiedzi na pewne pytania, by jak najszybciej rozpocząć dochodzenie. Dodał, że później zostawią ich w spokoju. Podczas gdy Göran mówił, Fredrik obserwował dopiero co owdowiałą kobietę. W pewnym sensie przypominała pijaną osobę, która próbuje włączyć się w rozmowę, ale już dawno temu straciła umiejętność przyswajania tego, co mówią ludzie. Nie wyglądało to dobrze.

Hans Larsson poprosił, żeby usiedli. Fredrik wyczuł, że policjantów jest za dużo. Skinął na Larssona, by przeszedł z nim do kuchni. Göran zrozumiał jego intencje i posłał mu porozumiewawcze spojrzenie, z którego dało się wyczytać, że jeśli Fredrik równolegle będzie rozmawiał z Larssonem, uda im się zyskać trochę czasu.

Komisarz usiadł naprzeciwko Hanny Stenström, na miejscu, które przed chwilą zajmował Larsson.

– Kiedy ostatnio kontaktowała się pani z mężem? – spytał.

Hanna Stenström patrzyła na niego tępo. Po chwili brat odpowiedział w jej imieniu:

– Chyba ja ostatni słyszałem jego głos. Tuż przed jedenastą odsłuchiłem nagraną na komórce wiadomość.

Göran zrobił krótką przerwę, zanim zadał kolejne pytanie:

– Wtedy pan ją odsłuchiwał czy została nagrana tuż przed jedenastą? – zapytał wyważonym głosem i czekał na odpowiedź.

Fredrik i Hans Larsson zdążyli wejść do kuchni, kiedy usłyszeli głośny krzyk rozpaczony Hanny Stenström.

– Nils-Olof! Nils-Olof! Co oni mu zrobili? – zawodziła głośno i rozdzierając. – Co oni z nim zrobili?

Zanim ktoś zdążył ją powstrzymać, wstała, zrobiła krok naprzód i potknęła się, a możliwe, że rzuciła na stół ustawiony przy kanapie. Po jednej stronie stołu nogi się złamały i ozdobna miseczka ze szkła znalazła się w powietrzu i spadła, by rozbić się na kawałki.

– Nils-Olof, Nils-Olof!

Wybuchnęła szlochem wydobywającym się głęboko z jej wnętrza. To niemal zwierzęce wycie, które poniosło się echem w pokoju, sprawiło, że wszyscy znieruchomieli niczym sparaliżowani. Zaabsorbowanie porządkiem czasowym i szczegółami technicznymi, których policjanci tak chętnie czepiali się w tego typu momentach, przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie, ustępując miejsca wstrząsającej tragedii. Człowiek zostaje zmieciony przez śmierć, zostawiając po sobie ziejącą pustkę, rozpacz i żal opuszczonych. Kobieta, która przez dziesiątki lat żyła obok ukochanego męża, pozostała z niczym. To było okrutne i bezlitosne. Brat otrząsnął się z ośpienia i przykucnął przy Hannie, która palcami drapała podłogę i kopała ją nogami. W jej rajstopach najpierw poleciało oczko, a następnie całe się pozaciągały i podarły.

Fredrik był posłańcem śmierci wiele razy, ale rzadko widział coś tak dramatycznego. Częściej zdarzało się, że dotknięci tragedią zapadali się w sobie i kurczyli, posepniali.

Brat z pomocą Knutssona zdołał podnieść Hannę z podłogi. Broniła się, próbując oswobodzić z ich rąk, tak jakby poddanie się było równoznaczne z uznaniem prawdy. Ze wszystkich sił chciała walczyć z tym, co ją spotkało. Dla dobra Nilsa-Olofa zamierzała pokazać, że nie przyjmuje do wiadomości jego śmierci. W końcu ciężko opadła w ich ramiona, jej opór zelżał i pozwoliła nogom się rozluźnić. Knutsson wraz z Andersem musieli mocniej chwycić, by utrzymać ją w pozycji stojącej. Ześlizgnęła się w objęcia brata i jej jedwabna bluzka podciągnęła się, obnażając blady brzuch i dolną część białego stanika. Wtórował temu ciągły, niekontrolowany ryk żalu.

Göran zaciągnął Gustava do kuchni. Nie mogli wiele zdziałać. Knutsson wiedział, z czym miał do czynienia. To on miał największe doświadczenie w zajmowaniu się ludźmi w szoku.

Komisarz wystukał numer na komórce.

– Zadzwoń po lekarza, żeby zobaczyć, czy da radę podrzucić ją do Visby albo pomóc w jakiś inny sposób.

Lekarz zjawił się po godzinie. Hanna dostała coś na uspokojenie, po czym Knutsson podwiózł ją i Andersa do domu. Fredrik, Gustav i Göran usiedli razem z Larssonem w kuchni, by spróbować zrekonstruować ostatni dzień z życia Nilsa-Olofa Stenströma. Nikt z nich nie chciał wrócić do salonu.

Anders Hjelm i jego dziewczyna mieli przyplłynąć promem z Ny-näshamnu za kwadrans dwunasta. Nils-Olof planował pojechać do Visby,

by ich odebrać. Zostawił wiadomość na poczcie głosowej o 22.48, zapowiadając, że może się kilka minut spóźnić.

Stenströmowie byli właścicielami kawałka lasu między miejscowościami Garde i Lye. Trzymali w zagrodzie dwa konie i najprawdopodobniej Nils-Olof pojechał tam, by je napić. Robili to z Hanną na zmianę. Zdarzało się, że Hans im pomagał, gdy wyjeżdżali na kilka dni, ale przeważnie sami doglądali zwierząt.

Kiedy Nils-Olof nie pojawił się przy terminalu portowym, Anders i jego dziewczyna pojechali autobusem do Hemse, gdzie spotkali się z Hanną. Próbowali dodzwonić się do Nilsa-Olofa na komórkę, ale nie odbierał. Zaniepokoiли się i zatelefonowali do szpitala i na policję, by się dowiedzieć, czy nie przydarzył mu się jakiś wypadek. Obdzwonili również krewnych, aby wypytać, czy nie widzieli Nilsa-Olofa.

Jednym z nich był Hans Larsson. Wydawało mu się, że widział samochód Nilsa-Olofa około jedenastej, ale się nad tym nie zastanawiał. Po telefonie od Hanny i Andersa wsiadł do golfa i pojechał do zagrody, gdzie przy płocie zobaczył pikapa. Wsiadł z wozu, zrobił rundkę wokół pikapa, wszedł do zagrody i zawołał Nilsa-Olofa. Nie doczekawszy się reakcji, pojechał z powrotem do domu, by zadzwonić do Hanny.

Zdecydowała natychmiast, że przyjedzie. Brat zabrał się razem z nią, podczas gdy jego dziewczyna została w domu. Pojechali w stronę pikapa golfem Larssona. Wszyscy troje chodzili wokół, wołając i sukcesywnie przeszukując okolice. Hanna i jej brat poszli do koni. Hans kręcił się przy zagrodzie. To właśnie wtedy uchylił plandekę osłaniającą skrzynię pikapa.

– Jak długo jedzie się ze Stånga do Visby? – spytał Fredrik, podczas gdy samochód podskakiwał po kamieniach i korzeniach w drodze powrotnej na miejsce zbrodni.

– Czterdzieści minut – odparł Gustav.

– Zatem Stenström wiedział, że powinien odjechać najpóźniej pięć po jedenastej, by zdążyć na prom. Morderca musiał się pojawić na jego drodze między za dwie jedenasta a pięć po jedenastej, możliwe, że kwadrans po, jeśli Stenström był spóźniony – zauważył Fredrik.

– Morderca był tutaj zaledwie przed kilkoma godzinami – dodał Gustav.

Zaczynało się przejaśniać. Wszyscy trzej popatrzyli na otaczający krajobraz i na sączące się poranne światło.

– Wiemy, kto został zamordowany – zabrał głos Göran. – Udało nam się dość dokładnie określić czas dokonania zbrodni, znamy jej miejsce. Jeśli



jednak zabójca zrobił to gdzie indziej, to przyjechał tu z ciałem i napoił konie, ale wydaje mi się to mniej prawdopodobne. – Zapalił papierosa na specjalne okazje i zaciągnął się łapczywie, głęboko.

– To niemożliwe, żeby przejeżdżało tędy wiele osób. Ktoś musiał widzieć mordercę albo przynajmniej jego samochód – zauważył Fredrik.

– Szkoda, że Hans Larsson nie był bardziej uważny. Wydawało mu się przecież, że słyszał, jak Stenström stąd odjeżdża. Prawdopodobnie był to morderca – odparł komisarz.

Nagle autem zarzuciło tak gwałtownie, że Fredrik uderzył głową w boczną szybę.

– Jak jedziesz, do cholery?! – zaklął.

Göran nie odpowiedział.

Wkrótce słońce wzniesie się ponad czubki drzew. To miał być kolejny ciepły letni dzień. Fredrik pomyślał o Ninni śpiącej w sypialni i o Karin spędzającej noc na kanapie w ich salonie. Miał nadzieję, że obie spały spokojnie. Poczul, że głowa mu ciąży; potrzebował filiżanki mocnej kawy. Wkrótce miną dwadzieścia cztery godziny, od kiedy jest na nogach, wyłączając godziną drzemkę między pierwszą a drugą w nocy.

– Nie wydaje mi się, by istniało powiązanie między tymi dwiema ofiarami. To nie tego typu morderstwa – stwierdził Göran.

– Musimy odnaleźć podobieństwa, nie powiązania – wtrącił Fredrik.

– Zaczniemy od odwiedzenia tych, którzy mieszkają w pobliżu, nie może być ich wielu. Sprawdź, czy oprócz samochodu Stenströma nie widzieli innych wozów między dziesiątą a dwunastą – polecił komisarz i dodał: – Czy nie zauważyli czegokolwiek.

W drodze powrotnej napotkali karawan. Göran zaklął. Musiał cofnąć kilka metrów i znaleźć odpowiednie miejsce, by przepuścić pojazd. Pomachali do kierowcy. Miał na imię Hampe i prowadził pralnię chemiczną w Kräklingbo, a dorabiał właśnie jako kierowca karawanu. Dziwne, ale intratne zajęcie. Hampe zatrzymał się i opuścił szybę. Göran zrobił to samo. Hampe wytknął okrągłą, błyszczącą głowę przez okno, podrapał się po bujnym wąsie i spojrzał na komisarza.

– Cześć.

– Cześć – odparł Göran.

– Słuchajcie, ten jest podobny do tego w Ronehamnie.

– Aha – odrzekł komisarz. – O tym nie pomyślałem.

– Ale, kuźwa, co to może znaczyć? – spytał Hampe.

– Masz na myśli, że są krewnymi albo coś?  
– Co to może znaczyć? – powtórzył Hampe.  
– Jeśli myślisz, że są podobni, to dobrze byłoby się powstrzymać przed rozpuszczaniem tej informacji dalej. Zaraz zaczną się plotki.  
– Nie, nie, bez obaw. Można mi ufać – zapewnił Hampe i wyprostował się za kierownicą.

– Dobrze to słyszeć – powiedział Göran i skinieniem głowy dał do zrozumienia, że nie mają już o czym rozmawiać.

Hampe kiwnął głową i odgłos huczącego silnika oddalił się razem z karawanem. Trzeszczało od suchych gałęzi.

Przyjechali na miejsce i zatrzymali wóz. Eva Karlén nadal pracowała uparcie w asyście Perssona.

– Sami widzicie – powiedziała, kiedy do niej podeszli.

Wskazała na drogę. Ziemia była twarda i sucha, pokryta igłami i suchymi zeszłorocznymi liśćmi.

– Nie najlepsze warunki, aby udało się zdobyć jakieś odciski.

– Jadąc tutaj, natrafiłem na ślad samochodu na grobli. Nie da się tego odlać, ale cyknałem zdjęcie. Wygląda na świeży i nie jest to pikap.

– A tutaj? – spytał Göran i wskazał dłonią w kierunku pikapa.

– Jedna rzecz. Tam.

Eva poprowadziła ich wokół samochodu i przystanęła przy prawym tylnym kole.

– Widzicie to? – Wskazała na wierzchnią część opony. – Poczekaj, poświecę.

Z bocznej kieszeni kombinezonu wyjęła latarkę i ją zapaliła. Przykucnęli przy oponie i w świetle latarki zobaczyli dwa jasnoszare wzory.

– Odcisk butów – wyjaśniła Eva. – Morderca musiał stanąć na oponie, gdy przenosił zwłoki Stenströma na skrzynię, albo, co bardziej prawdopodobne, stał tam, gdy go rozkładał.

– To może być... – zaoponował Göran.

– Też o tym pomyślałam – wpadła mu w słowo Eva. – Wtedy, jak zdejmowałam z platformy kanistry, ale sprawdziłam to. Ślady nie należą do Stenströma.

– W końcu – powiedział Fredrik.

– W końcu coś – zgodził się komisarz.

– Jaki to rozmiar? – spytał Fredrik.

– Czterdzieści trzy. Rozmiar jest również w odbiciu lustrzanym jednego ze śladów. Buty muszą być zupełnie nowe.

– Jak ty to, cholera, dostrzegasz? – mruknął niemal z nosem w kole komisarz.

– Trudno to teraz dostrzec. Musieliśmy podważyć oponę, żeby zrobić zdjęcie. Jak się zwiększy kontrast i powiększy, widać to bardzo wyraźnie.

– A co to za but? Jakiś sportowy? – spytał Fredrik.

– Tak, z rodzaju tych, które mają rozmiar wytłoczony w podeszwie. Biorąc pod uwagę wzór, obstawiałabym, że to adidas.

Göran Eide się wyprostował.

– Jeśli buty są nowe, to jest ogromna szansa, że zakupiono je na wyspie. Jak tylko otworzą sklepy, sprawdzimy każdy sklep obuwniczy. Ważne, byśmy zrobili to sami. Nie chcę niczego przegapić tylko dlatego, że komuś pracującemu na zastępstwo nie będzie się chciało otworzyć pudełka z butami.

– Zrobię więcej odbitek – obiecała Eva.

– Chcę je mieć najpóźniej o dziewiątej i niech to będzie, powiedzmy, trzydzieści kopii.

– Okej.

– Dobra, czy coś jeszcze? – spytał Evę.

Karlén wyciągnęła rękę po papierową torebkę i otworzyła ją, żeby Göran mógł tam zajrzeć.

– Rodzaj wzmocnionej taśmy – odparła.

Na dnie torebki leżała centymetrowa zielona guma otulająca stalowy drut. Był skręcony w spiralę.

– Wyglądają jak dwie końcówki skręcone razem i odcięte – powiedziała Eva.

– Co to, kurwa, takiego? – Göran wziął do ręki torebkę, żeby lepiej widzieć.

– Nigdy nie grzebiesz w ogródku?

– Nie. A co to takiego?

– Drut ogrodniczy do wiązania kwiatów przy pergolach i tego typu rzeczy – wyjaśniła.

Göran zamknął torebkę i oddał Evie. W tym momencie ujrzeli starszego mężczyznę, który przechadzał się między zaparkowanymi samochodami. Kiedy trochę się zbliżył, zauważyli, że to Hans Larsson. W ręku trzymał materiałową torbę. Przeszedł pod taśmą zabezpieczającą, ale zaraz stanął

nieruchomo, jakby nie był pewien, czy może iść dalej, czy powinien się zatrzymać.

– Proszę tam zaczekać, idziemy! – krzyknął Gustav.

Eide został z Karlén, a Fredrik i Gustav podeszli do Larssona, który podniósł torbę.

– Nie wiem – powiedział. – Może to głupie, ale nie zamierzałem was niczym częstować, jednak pracujecie tu już całą noc, więc przygotowałem trochę kawy. – Wetknął lewą dłoń do materiałowej torby i wyciągnął z niej termos.

– Spadł nam pan z nieba – stwierdził Fredrik.

– Aha, tak pan mówi.

Dłoń Larssona ponownie zniknęła i wynurzyła się z powrotem z kubkami, które rozdał policjantom. Trzymali je przed sobą, a on jeden po drugim wypełnił naczynia gorącą czarną kawą. Fredrik podniósł kubek do ust i podmuchał na parującą powierzchnię.

– Wziąłem też cukier, jeśli ktoś miałby ochotę. – Larsson podniósł plastikową puszkę z kostkami cukru.

Fredrik podziękował, ale Gustav wziął dwie kostki.

Zwykła kawa mogła się okazać zbawienna o czwartej nad ranem, w głębi lasu, w miejscu, gdzie człowiek został okrutnie pozbawiony życia, pomyślał Fredrik. Był to prawdopodobnie tok rozumowania osoby uzależnionej. Tak, z całą pewnością, uznał. Przyszło mu do głowy, że gdyby dostał zalecenie lekarskie, by przestać pić kawę ze względów zdrowotnych, wcale nie jest pewne, czyby się do niego zastosował.

– Dziękuję – powiedział. – To miło, że pan o nas pomyślał. Nic nie mogłoby nas w tej chwili bardziej zadowolić.

– Wystarczy też dla innych.

– Na pewno się ucieszą.

Opróżnili kubki i je oddali.

– Jeszcze jedno – dodał Hans Larsson. – Mogę zabrać swój samochód?

## Rozdział 20

– W tym lesie chyba nie ma wielu domów – wyraził wątpliwość Fredrik, zanim wsiedli do samochodów.

– Nie, chyba zaledwie kilka pojedynczych przy drodze i może jeszcze parę na początku drogi.

– To jak robimy? Mam wziąć prawą stronę, a ty weźmiesz lewą?

– Wtedy z pewnością się okaże, że wszystkie znajdują się po lewej. Ale okej. Zdzwonimy się, jak zajdzie potrzeba – odparł Gustav, wsiadł do samochodu i zatrzasnął za sobą drzwi.

Fredrik popatrzył na zegar na desce rozdzielczej. Pięć po czwartej nad ranem. Wymarzona pora, by nachodzić ludzi w domach.

Minał dom Larssonów. Teraz widać było zaledwie niewyraźne światło lamp palących się wewnątrz. Po kolejnym kilometrze po prawej stronie wyróżnił się żółty ceglany domek z lat pięćdziesiątych, stojący za pokrytym brązową emalią niskim płotem sztachetowym.

Fredrik zatrzymał samochód, wysiadł i zadzwonił. Dom otoczony był gęstym lasem iglastym, było ciemno i duszno. Fredrik nie mógł zrozumieć, dlaczego ktoś chciał tak mieszkać właśnie na Gotlandii. Wybudowanie się w atrakcyjnym miejscu z pięknym widokiem aż po horyzont nic nie kosztowało.

Zadzwonił cztery razy, zanim ktoś wreszcie zareagował. Przez szparę w drzwiach wyjrzał mężczyzna pod sześćdziesiątkę, ubrany w sprany szlafrok w wiśniowo-szare pasy. Zmrużył oczy.

Fredrik pokazał legitymację i się przedstawił.

– Pali się? – spytał mężczyzna. Poorana zmarszczkami twarz była poważna, prawie zmartwiała.

Te słowa zaskoczyły Fredrika.

– Nie – odrzekł po chwili – ale trochę mi się spieszy, jeśli to ma pan na myśli.

– Kilka lat temu wybuchł tu pożar. Tam dalej – wyjaśnił mężczyzna i wskazał na dach domu. – Przyjechała policja, by nas ewakuować.

– Bez obaw. Nic się nie pali – zapewnił Fredrik, nie mając pewności, czy mężczyzna mówił poważnie czy nie. – Przykro mi, że przeszkadzam o tej

porze.

– Nic nie szkodzi. Niczego nie planowałem. Kładę się, kiedy chcę, wstaję, gdy mam ochotę. Mieszkam w pojedynkę. Od lat nikt mnie już nie odwiedził o tej porze.

Uśmiech rozświetlił twarz mężczyzny, który mrugnął do Fredrika. Po chwili ponownie przybrała ona poważny wyraz. Fredrik zgadł, że to rencista, i próbował się zorientować, czy jest alkoholikiem. Nie sprawiał takiego wrażenia.

– Był pan w domu między dziesiątą a dwunastą? – spytał.

– Tak, byłem.

– Czy zauważył pan przejeżdżające w tym czasie samochody?

Tym razem mężczyzna musiał się zastanowić. Przynajmniej Fredrik założył, że to właśnie robił. Trudno było to stwierdzić, bo jego twarz niczego nie zdradzała. Fredrik usłyszał za sobą miauczenie i obok nich przemknął przegowany wiejski kot. Mężczyzna wydawał się go nie zauważać.

– Od dziesiątej do dwunastej... Tak, to musiało być o tej porze. Przejechały dwa samochody. Najpierw ten od koni, czerwony nissan, pikap. Później opel rekord, biały, trochę starszy. Obstawiałbym rocznik osiemdziesiąty ósmy, osiemdziesiąty dziewiąty.

Bogu dzięki za wszystkich mężczyzn interesujących się samochodami, pomyślał Fredrik, i za wszystkich samotnych ludzi, którzy nie mieli nic lepszego do roboty niż obserwowanie okolicy. Może chęć ułatwienia śledztwa przyświecała Bogu, gdy stworzył samotność? – zastanawiał się Fredrik.

– Wyglądał naprawdę na niezłego grata. Nawet nie miał świateł.

– Opel nie miał świateł? – upewnił się Fredrik.

– Taaa, to było trochę dziwne.

– O której godzinie przejeżdżały? – spytał Fredrik.

– Jakoś około jedenastej, dwunastej.

– A dokładniej?

– Nie jestem w stanie powiedzieć.

Mężczyzna położył rękę na futrynie i rękaw szlafroka opadł nieco, ukazując owłosioną rękę. Śmierdział stęchlizną i można było wyczuć nieświeży zapach z ust. Był nierównomiernie ogolony.

– Czy pamięta pan, ile czasu minęło, zanim po pikapie nadjechał opel?

– Przyjechały niemal jednocześnie. Dzielilo je nie więcej niż kilkaset metrów.

– Zauważył pan więcej samochodów?

– Nie. Później opel wracał.

– Kiedy dokładnie?

– Hmm, dwadzieścia, trzydzieści minut później.

Nagle mężczyzna ziewnął szeroko, nie zakrywając ust. Fredrik musiał zacisnąć zęby i przez chwilę nie oddychać.

– Mało kto tutaj przejeżdża, więc łatwo zauważyć tych, co nie są stąd. Tego opła nigdy wcześniej nie widziałem.

– Dostrzegł pan kierowcę? – spytał Fredrik.

– Tak.

Fredrik się ożywił. Czy dopiero co przebudzony rencista mógł być tym, który dostarczy im rysopis mordercy?

– Czy był to mężczyzna? Czy może pan go opisać?

Starszy pan popatrzył w kierunku drogi, jakby próbował przywołać przed oczy białego opła.

– Tak, mogę. Było dość ciemno, ale paliła się lampa na zewnątrz i kiedy przejeżdżał, popatrzył w kierunku mojego domu.

– A zatem?

– Miał brodę.

– Brodę?

– Tak?

– Jaka?

– To nie była długa broda Mikołaja, krótka, kilkutygodniowa.

– Dobrze. – Fredrik zapisał tę informację. – Czy pamięta pan coś jeszcze? Był niski czy wysoki?

Mężczyzna przez chwilę milczał, po czym odparł:

– Trudno powiedzieć. Przecież siedział za kółkiem.

– Czy coś jeszcze poza tym, że miał brodę?

– Nosił czapkę, taką, jaką wszyscy teraz noszą, z daszkiem.

– Bejsbolówkę?

– Tak, dokładnie tak.

– Jakies inne znaki szczególne?

– Okulary. Miał okulary, jestem tego pewien.

– Jakie okulary?

– To musiały być cienkie metalowe oprawki, bo jakby połyskiwały.

– Pamięta pan coś jeszcze? Ubranie?

– Trudno było coś dostrzec, ale na rękawie widniał biały pas. – Mężczyzna zobrazował to, przeciągając palcem wskazującym od barku przez całą

rękę. – Na pewno był obcięty na krótko.

Zadowolony Fredrik przebiegł wzrokiem notatki.

– Będzie pan dziś w domu? – spytał mężczyznę.

– Tak, nigdzie się nie wybieram. Polecę tylko do sklepu.

– Wyślemy tu kogoś, kto pomoże panu... – Fredrik urwał i po chwili dodał: – Przepraszam, nie spytałem nawet, jak się pan nazywa.

Zapisał w notatniku „Sverker Broberg”, a obok pesel i numer komórkowy. Fredrika przestało już dziwić, że wkrótce wszyscy będą mieli telefony komórkowe, w tym dzieci oraz starszycy, którzy nie wychodzili z domu. W Sztokholmie nawet żebrzące przy wejściu do metra lumpy nosiły w kieszeni telefon komórkowy.

Zapowiedział, że przyślą rysownika, który razem z Brobergiem spróbuje stworzyć rysopis mężczyzny z białego opla. W końcu będą musieli poprosić go też, by pojawił się w komisariacie, ale wówczas przyjadą po niego albo zapłacą za taksówkę.

– Nie musicie. Mam samochód.

– Zrobi pan, jak zechce – odrzekł Fredrik.

Podziękował i pożegnał się ze Sverkerem Brobergiem, który zatrzasnął drzwi, nie zapytawszy o to, czego dotyczyły pytania. Może ulżyło mu, że nie było pożaru, pomyślał Fredrik i zamknął za sobą furtkę. Usiadł w samochodzie i zadzwonił do komisarza.

– Zajebicie, spróbuję jak najszybciej sprowadzić rysownika – powiedział Göran. – Nie zapytałeś o numer rejestracyjny?

– Nie.

– Nigdy nie wiadomo, czasami... Zobaczymy. Opel rekord, prawdopodobnie kradziony.

– Nie bądź pesymistą. Może dokąś nas to zaprowadzi, nawet jeśli jest kradziony – odparł Fredrik i ziewnął.

– Czy ty mi pyskujesz, smarkaczu?

Fredrik ziewnął jeszcze raz, ale bezgłośnie.

– Jasne, że to może być dobry trop – stwierdził Eide.

– Przecież mówię.

– Jak skończysz, pojedź do domu i prześpij się kilka godzin.

– Mogę? – spytał Fredrik.

– Tak, ale niech to nie potrwa długo. Chcę cię zobaczyć z powrotem w Visby najpóźniej o dziesiątej.

– Okej.



Fredrik wyłączył telefon.

Odwiedził pozostałe domy usytuowane po prawej stronie drogi, ale do dochodzenia niczego to już nie wniosło. Skontaktował się z Gustavem i ruszył w kierunku domu.

Po kilku minutach zmogła go senność – szara i ciężka. Czuł, jak spada mu koncentracja, prawie jakby był pijany. Na wszelki wypadek opuścił szybę i włączył radio, mając nadzieję, że przeciąg i grające radio uchronią go przed zaśnięciem.

Nie chciał wylądować w rowie. Już raz ku uciesze kolegów zjechał z drogi. Samochód bokiem stoczył się powoli z oblodzonego nasypu, z nieposypanej piaskiem szosy numer sto czterdzieści dwa, tuż za bardzo długim zakrętem między Träkumla a Vall. Dwie opony zostały zmiażdżone felgami. Jak na zawołanie, dwie minuty później przejeżdżał obok kolega jadący do Visby. Kiedy się upewnił, że Fredrikowi nic się nie stało, roześmiany, nie szczędził mu docinków. Trwało to na tyle długo, że wszyscy w komisariacie mieli z tego wydarzenia niezły ubaw.

Zahamował przy szlabanie i przejechał przez opustoszałe Hemse. Samotny, czekający na okazję mężczyzna stał dzielnie naprzeciwko sklepu monopolowego. Okolica wyglądała tak, jakby przeszła tędy powódź. Zalane słońcem ulice, ale w zasięgu wzroku ani jednego samochodu.

## Rozdział 21

Za kwadrans dziesiąta temperatura wzrosła do dwudziestu sześciu stopni. To miał być upalny dzień, nawet rekordowo upalny. Chorągiewki i flagi zwisały na masztach muru obronnego. Po drugiej stronie średniowiecznego miasta rozpościerał się Bałtyk, przypominając jasnoniebieską taflę.

Fredrik spał przez trzy godziny i ocknął się na pikanie budzika. Serce mu waliło, poczuł się tak, jakby jego życie znalazło się w niebezpieczeństwie.

Po zjedzeniu śniadania i podróży samochodem z opuszczonymi szybami do Visby odzyskał dobre samopoczucie. Właśnie stał na dużym parkingu przy Östercentrum razem z Evą Karlén. Po nieprzespanej nocy miała wokół oczu niebieskie cienie, zresztą często widywał ją z podkrążonymi oczami. Pozostał jeszcze kwadrans do otwarcia sklepów, ale parking powoli się wypełniał. Pasaż galerii, który prowadził prosto przez wielką halę kupiecką do deptaku, był otwarty i najbardziej niecierpliwi klienci już się tam ustawili, przestępując z nogi na nogę.

Eva kucnęła przed otwartymi drzwiami białego opla rekorda. Stał porzucony i obnażony w swej samotności, gdy Lennart Svensson opuścił komisariat wcześniej rano. Wtedy jeszcze nie znał zeznań świadków, ale kiedy Fredrik streścił je w czasie porannego zebrania, Lennart przypomniał sobie biały samochód. Udało im się uzyskać kontakt do jego właścicielki. Przebywała w Sztokholmie, gdzie planowała zostać przez kilka dni, a samochód zaparkowała przy terminalu portowym.

Szarosrebrny mercedes opuścił teren myjni bezdotykowej OK. Zostawił za sobą mokre ślady kół, które szybko wyschły.

– Powinniśmy sprawdzić ich śmieci – powiedział Fredrik i trzymaną w dłoni brązową kopertą wskazał na myjnię.

– Co mówisz?

Eva podniosła wzrok i kilka razy zamrugnęła oczami.

– Zsypy na śmieci przy pompach, kosze na śmieci w toaletach, może mają jakiś kontener. Dobre miejsca dla pozbycia się pary butów czy kilku ciuchów.

Eva otworzyła z trzaskiem kieszeń na rzepey na górnym rękawie i wyjęła telefon.

– Zadzwońię do Görana. Niech tu kogoś przyśle. Sama nie dam rady tego wszystkiego ogarnąć.

– Pewnie szukają butów.

– Tak, ale tutaj też powinni być. To jest ważniejsze.

Wbiła skrót numeru i przystawiła telefon do ucha.

– Powiedz im, żeby się dowiedzieli, czy opróżnili zsypy po północy. A jeśli tak, trzeba sprawdzić, gdzie trafiły śmieci – polecił Fredrik, nie przejmując się gderliwym tonem Evy. Mógł sobie na to pozwolić, biorąc pod uwagę, że wszyscy spali nie dłużej niż trzy godziny.

Eva Karlén skinęła głową.

– Pójdę i zapowiem im, żeby niczego nie wyrzucali – dodał i pożegnał się, machając kopertą.

Podniosła dłoń i uśmiechnęła się do niego, później jej uwagę odwrócił telefon, bo ktoś się zgłosił.

Fredrik wszedł do myjni i zagadnął stojącą za kasą kobietę w niebiesko-czerwonej sukience. Wydawała się sensowna i obiecała, że zaraz porozmawia z resztą pracowników.

– Dobrze. – Fredrik podziękował za pomoc.

Kupił czekoladę z orzechami, by podnieść sobie poziom cukru. Kasjerka popatrzyła na czekoladę, jakby nagle przestała kojarzyć, czego od niej oczekiwano, ale po chwili się ocknęła, nabiła cenę i przyjęła zapłatę. Fredrik odszedł z czekoladą w garści i zastanawiał się, czy nie umniejszył wagi tego, o co ją poprosił, ujawniając się nagle jako zwyczajny człowiek, który miewał ochotę na kawałek czekolady.

Wcisnął kopertę pod pachę, jednocześnie rozdzierając opakowanie czekolady i odłamał jeden pasek. Koperta z logo policyjnym zawierała kopie dwóch czarno-białych zdjęć przedstawiających ślady butów na prawej tylnej oponie pikapa, portret pamięciowy mężczyzny z brodą w średnim wieku, jak również listę sklepów obuwniczych i innych miejsc, w których handlowano butami.

Gustav miał się zająć rejonem Sudret, Knutsson i Persson wschodnią Götlandią i Romą, Svensson zachodnią i tak dalej. Gahnström wciąż był wyłączony ze śledztwa z powodu dolegliwości żołądkowych. Fredrikowi przydzielono część sklepów w Visby. Postanowił udać się w pierwszej kolejności do Östercentrum. Szedł wolno Österväg, przeżuując czekoladę. Zamierzał zacząć od Team Sportia. Na zewnątrz monopolowego już utworzyła się kolejka turystów, którzy chcieli się zaopatrzyć przed dalszą podróżą w oko-

lice pozbawione magazynów monopolowych. Mała grupka napierała na wejście do domu towarowego Åhléns. Wpatrywali się w szybę w oczekiwaniu na znak, że wkrótce pojawi się ktoś, kto otworzy drzwi.

Z lewej strony ściana w ścianę z McDonaldem sąsiedował H&M, z prawej strony ulokowały się księgarnia Norrbys i filia poczty, a następnie sklepiki przeróżnych branż, jakie znajdowały się w setkach innych szwedzkich centrów handlowych w małych miasteczkach.

Dwóch morderców, pomyślał Fredrik, i owca. Czy okaleczanie ciał było związane z jakimś rytuałem, czy stanowi jakiś symbol? A może to efekt działania kompulsywnego? Jeśli mieli do czynienia z szaleńcem, to zmieniło całą sytuację. Tożsamość ofiar nie mogła im nic powiedzieć, ale ich wiek, płeć, może ich wygląd – już tak. Co wspólnego mieli ze sobą Friberg i Stenström? Mężczyźni w dolnej granicy średniego wieku, obaj mający dzieci, czego morderca właściwie nie musiał wiedzieć. A ich powierzchowność? Obydwaj byli ubrani konwencjonalnie, mieli zwyczajnie obcięte włosy, w ich wyglądzie nie było nic szczególnego. Byli dojmująco przeciętni; można powiedzieć, że typowi Szwedzi. Tak jak on, jeśli o to chodzi. Friberg był ciemnym blondynem, Stenström miał lekko przyprószone siwizną brązowe włosy. Obaj niebieskoocy i średniego wzrostu. Żaden z nich nie był szczególnie mocno zbudowany.

Czy byli do kogoś podobni, czy chodziło o coś innego? Dlaczego morderca wybrał właśnie ich?

Wyjął telefon i zadzwonił do Gustava, by wymienić się z nim informacjami.

– Cześć, tu Fredrik. Jak ci idzie?

– Właśnie przejrzałem asortyment w Klackens. Zagoniłem ich tu przed półgodziną – odparł Gustav.

– I?

– Nic się nie zgadza.

– Myślałem o zabitych mężczyznach – powiedział Fredrik. – Łączy ich tylko tyle, że są przeciętni, całkiem zwyczajni. Obaj sprawiają wrażenie facetów, którzy spokojnie wtopiliby się w grupę. Zakładając, że morderca wybierał ofiary, trzeba zadać pytanie, dlaczego właśnie na nich się zdecydował?

Fredrik dotarł do Team Sportia i zatrzymał się na środku deptaku.

– Myślisz, że wybrał ich, ponieważ byli zwyczajni? – spytał Gustav.

– Nic nie myślę, ale coś w tym jest. Co oznacza „przeciętny, anonimowy”?

– Ktoś, kogo nie widać, nie robi wokół siebie szumu, zlewa się z innymi ludźmi, jak powiedziałaś, trochę szary i nudny, niegroźny...

– Niegroźny – powtórzył Fredrik, przerywając koledze. Zauważył, że ekspedient z kluczem w dłoni podchodzi do szklanych drzwi sklepu sportowego. – Niegroźny, przeciętny – mówił dalej.

– Tak – potwierdził Gustav.

– Ktoś, kogo nietrudno zabić – dodał Fredrik.

– Morderca chce to sobie ułatwić, ale później szlachtuje ofiary. To chyba nie może być łatwe?

Fredrik w duchu przyznał koledze rację. Był świadomy, że ten wywód wyszedł poza granice ich dotychczasowej wiedzy o zabójstwach.

– A jeśli to coś kompulsywnego? – spytał. – Steruje nim wewnętrzny przymus, ale stara się, żeby morderstwo było dla niego możliwie najmniej nieprzyjemne. To oczywiste, że rozplatanie człowieka musi być trudne, a jest jeszcze trudniejsze, jeśli postrzega się tego człowieka jako indywidualność.

Gustav zgodził się z wywodem Fredrika.

– Okej, muszę się brać do roboty. Właśnie otwierają. Pomyśl o tym, o czym rozmawialiśmy – powiedział Fredrik i wszedł do sklepu. Zatrzymał się i popatrzył na swoje odbicie w witrynie, aby się upewnić, czy nie ma w kąciku ust czekolady.

Sklep oferował cały asortyment, od hantli po stoły ping-pongowe. Piłki, kije do unihokeja i rolki zalegały półki, które pięły się wysoko po ścianach. Najbliżej wejścia znajdowała się ekspozycja kostiumów kąpielowych, piłek do siatkówki, sandałów i innych akcesoriów sezonowych. Fredrik skręcił do działu odzieżowego.

Sprzedawca, młody atleta ze środkiem ciężkości osadzonym z tyłu ciała, co wyglądało tak, jakby sylwetka była odchylona, okazał się wyjątkowo uczynny i zwracał się do Fredrika per „pan”. Policjant miał nadzieję, że to z racji wykonywanego zawodu, a nie z uwagi na wiek.

– To muszą być buty do tenisa albo badmintona lub może inne tego typu obuwie sportowe. W każdym razie możemy wykluczyć aerobik czy jogging – wyjaśnił sprzedawca, gdy zobaczył ślad buta.

Zaczęli przeglądać obuwie wystawione na stelażach. Sprzedawca ściągał jeden but po drugim, a Fredrik porównywał je z kopią zdjęcia.

– Czy wszystkie modele mają unikalny wzór na podeszwie? – spytał.  
– Dobrze pytanie. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem – odparł sprzedawca.

Fredrik nie potrafił rozstrzygnąć, czy w tych słowach kryła się ironia.

– Nie pasują – orzekł sprzedawca i odstawił ostatni but. – Sprawdzę, może mamy kilka pojedynczych sztuk w magazynie.

– Tak, proszę. Świetnie! – Fredrik próbował wyrazić wdzięczność, co nie było proste, bo naprawdę doskwierało mu zmęczenie.

Sprzedawca zniknął za drzwiami w głębi sklepu. Nie było go przez kilka minut; po powrocie trzymał w dłoni biały but w czarne paski.

– Wydaje mi się, że to ten.

Fredrik wziął do ręki but, odwrócił go podeszwą do góry i porównał ze zdjęciem.

– Adidas – wyjaśnił sprzedawca.

– To ten! – wykrzyknął Fredrik.

Sprzedawca przechylił się do przodu i sam mógł się przekonać, że przyniósł właściwy but.

– To był bardzo popularny model. Wyprzedano go na wiosnę. Nie pojmuję, jak to się stało, że została jedna para – powiedział.

Fredrik zanotował nazwę modelu i wręczył but sprzedawcy. Nie był on w stanie służyć żadnymi szczególnymi informacjami dotyczącymi sprzedaży, mimo że Fredrik dość uparcie drażył ten temat. W końcu podziękował i zakończył rozmowę, po czym szybko powiadomił kolegów, czego szukają.

Najzwyklejszy but pod słońcem, pomyślał Fredrik, idąc deptakiem w drugą stronę, aby odwiedzić dwa domy towarowe, a później sklepy przy Adelskatan. Nie uszedł daleko, kiedy spotkał chłopaka mającego na nogach buty, które ich interesowały. Miał małe stopy, więc Fredrik mógł go wykluczyć.

Wszystko, co do tej pory zdobyli, to para butów? Wiedział, że mogło to mieć znaczenie dla śledztwa, ale czy teraz było pomocne? Czy dzięki temu szybciej odnajdą mordercę? Ogarnęło go uczucie zwątpienia, kiedy rozsunęły się przed nim drzwi sklepu Ålhéns.

Fredrik odhaczał sklep za sklepem z przygotowanej wcześniej listy.

Ostatni był outlet Intersport przy młynie Bingers. Podjechał tam samochodem. Sądząc po pustym parkingu, zainteresowanie tanimi akcesoriami sportowymi było umiarkowane. Biały budynek stał u stóp porośniętego

trawą wzgórza; obok w rzędzie ustawiono trzy maszty z flagami z logo firmy, zwiniętymi z braku wiatru.

Fredrik zostawił listę i kopię zdjęć śladów butów na siedzeniu pasażera. Czuł się odrealniony, gdy przechodził przez wyasfaltowany skwer, zmierzając ku wejściu. Stawiając stopy, nie do końca wyczuwał podłoże. Tak jakby był zdrętwiały albo jakby między butami a asfaltem unosiła się cienka warstwa powietrza. Na plecach poczuł kropelki potu. Dopadło go dojmujące zmęczenie.

Wszedł, zatrzymał się w głębi sklepu i rozejrzał. Pomieszczenie było zaskakująco małe. Spodziewał się większej powierzchni z półkami zastawionymi przez buty i wieszakami z całymi kolekcjami sportowych ubrań. Było zupełnie inaczej – asortyment wyglądał raczej dość skromnie, nic, co miałby ochotę kupić. Pachniało rozgrzanim drewnem jak na starym strychu w słoneczny dzień.

Podszedł do dziewczyny, która wypakowywała z kartonu jaskrawe koszulki. Wyglądała na bardzo młodą, nie mogła mieć więcej niż piętnaście lat. Przedstawił się, pokazał policyjną legitymację i wytłumaczył, w jakiej sprawie przychodzi. Dziewczyna wyglądała na bezradną.

– Zawołam Ann – powiedziała i zniknęła na schodach prowadzących na górę.

Fredrik podszedł do półki z butami i szybko stwierdził, że nie ma tam modelu, którego szukał. Obrócił w dłoniach dwa podobne, ale na podeszwie widniał inny wzór. Obok para w jego wieku grzebała w wielkim koszu z płaszcami przeciwdeszczowymi.

Usłyszał kroki na schodach i się odwrócił. Szybko zbliżała się do niego nieco starsza dziewczyna. Uznał, że nie może mieć więcej dwadzieścia kilka lat. Miała krótko ścięte blond włosy, jasnoniebieskie oczy i policzki poharatane bliznami potrądzikowymi, pochodzącymi zapewne z okresu, gdy była nastolatką. Zatrzymała się półtora metra od Fredrika i zdecydowanie wyciągnęła rękę na powitanie.

– Ann Sjöholm – przedstawiła się z uśmiechem.

Fredrik uściśnął jej dłoń.

– Fredrik Broman, policja w Visby.

Emanowała profesjonalną pewnością siebie, która przywiodła mu na myśl Pippi Långstrumpf podczas przerwy kawowej. Tę scenę filmową obejrzał z Joakimem, a później z Simonem pewnie już z milion razy, a przynajmniej sto.

Odwzajemnił uśmiech i wytłumaczył, z czym przychodzi. Po tym jak wcześniej opisał model buta w czterech, pięciu sklepach, pożałował, że nie wziął ze sobą aparatu polaroid, którym zrobiłby zdjęcie obuwiu, które sprzedawca odnalazł w Team Sportia, albo że go nie kupił. Może dzięki temu dziewczyna poczułaby się trochę pewniej, słuchając opisu Fredrika.

– Tak, tak, to te – powiedziała Ann Sjöholm.

– Sprzedajecie takie? – spytał.

– Już nie, ale dostaliśmy je mniej więcej miesiąc temu.

– Od kiedy macie je w magazynie?

– Właściwie nie trzymamy towarów w magazynie. W tym właśnie rzecz. Dostajemy końcówki serii, które sprzedajemy w krótkim okresie, na ogół tygodnia. Jeśli zdarza się produkt, który nie schodzi, to go zwracamy.

– A jak było z tymi butami?

– Szybko się sprzedały. Wydaje mi się, że większość została wykupiona w ciągu paru dni. Były już bardzo popularne wtedy, gdy do nas trafiły. – Zachichotała, podniosła nogę i machnęła stopą.

Nie zwrócił uwagi na jej buty, ponieważ były czarne. Przede wszystkim spostrzegł kontrast między jasnym, przenikliwym spojrzeniem dziewczyny a pokrytymi bliznami policzkami.

– Wydawało mi się, że wypuścili tylko białe – powiedział.

– Nie, tyle że czarne rzadko się spotyka. Wydaje mi się, że po jakimś czasie przestano je produkować.

– Najbardziej zwyczajny but pod słońcem – stwierdził Fredrik.

– Tak jakby. Były też niebieskie.

Młodsza dziewczyna nieśmiało obserwowała ich zza kasy.

– Nie przypomina sobie pani klientów, którzy dokonali ich zakupu? Rozmiar czterdzieści trzy?

Zaśmiała się, tym razem głośno.

– Zdaję sobie sprawę, że niełatwo ich spamiętać.

– Nie o to chodzi. To było miesiąc temu, a o tej porze roku miewamy setki, a nawet tysiąc klientów w ciągu jednego dnia – wyjaśniła.

Jeśli to prawda, to dzisiejszy dzień był wyjątkiem, pomyślał Fredrik. Może chodziło o upał. Ludzie woleli iść na plażę albo schronić się pod parasolem w kawiarni.

– Teraz mamy pełnię sezonu. Przed miesiącem nie mogło być aż tak tłoczno – powiedział.

Dziewczyna zastanowiła się i przyznała:



– To prawda, ale mnóstwo klientów było zainteresowanych właśnie tymi butami. – Znów pomachała nogą.

Fredrik pokazał jej kopię portretu pamięciowego naszkicowanego wcześniej tego samego dnia.

– Rozpoznaje pani tego mężczyznę?

Wzięła do ręki kartkę i trzymała ją przed sobą.

– To portret pamięciowy, więc może nieco odbiegać od rzeczywistego wyglądu – wyjaśnił Fredrik i przyjrzał się szkicowi. Pomyślał, jak zresztą wiele razy przedtem, że ten typ portretów wyglądał tak, jakby przedstawiały kogoś, kto nie mógłby występować w rzeczywistości.

– Taa. Na pewno w ciągu jednego dnia znalazłoby się kilku podobnych koleś, ale nie mogę przypomnieć sobie nikogo konkretnego. – Dziewczyna oddała portret Fredrikowi i spytała: – O co właściwie chodzi?

– Próbujemy zidentyfikować pewną osobę – odparł Fredrik.

Odpowiedź nie była wyczerpująca, ale jej wystarczyła. Albo dziewczyna nie była szczególnie ciekawa, albo doszła do wniosku, że nic więcej od niego nie usłyszy.

– Właśnie przypominałam sobie, że pewien koleś kupił trzy pary – odezwała się nieoczekiwanie.

– Trzy pary?

Przytaknęła.

– Gdy ludzie kupują trzy T-shirty, nie wzbudza to żadnej reakcji. Natomiast zakup trzech par butów w tym samym modelu i rozmiarze jest czymś nadzwyczajnym.

Fredrik się ożywił. Poczuł, że wraca z dalekiej podróży.

– Jeśli zapamiętała pani to zdarzenie, to powinna też pani pamiętać, jak wyglądał ten człowiek. Czy to możliwe, że tak jak ta osoba? – spytał, ponownie pokazując portret pamięciowy.

– Na pewno był młodszy. Ten naszkicowany wygląda na czterdzieści, pięćdziesiąt, a tamten może był pod trzydziestkę.

– Ale przypominał tego?

– W każdym razie nie nosił brody. Miał... – Urwała i kilka razy zamrugała powiekami, patrząc na Fredrika. – Miał blizny na policzkach, takie jak ja. – Wierzchnią stronę dłoni przybliżyła do policzków. – Może właśnie dlatego go zapamiętałam. – Uśmiechnęła się zażenowana. – Jego blizny były dużo bardziej widoczne. Nie dało się nie zwrócić na nie uwagi.

– Na pewno kupił trzy pary? – spytał Fredrik.

- Tak, trzy pary.
- A może zapamiętała pani, jaki rozmiar?
- To było czterdzieści trzy – odparła dziewczyna. – Dziwne, prawda?

## Rozdział 22

Pospiesznie zwołano zebranie. Okno było otwarte, ale na niewiele się to zdało. Lepiące się gęste ciepło zaległo nad miastem. Fredrik upił kilka porządnych łyków wody Ramlosa, słuchając jednocześnie Svenssona. Nikt nie usiadł. Wszyscy stali, a niektórzy opierali się o przegrody boksów.

– Rejestr kasy Intersport zapisuje wszystkie artykuły specjalnym kodem – wyjaśnił Lennart Svensson, próbując poprawić koszulę, która lepiła mu się do pleców. – Wystarczy znać kod artykułu, żeby się dowiedzieć, w jakim był kolorze i rozmiarze. Według menedżera sklepu można również powiązać paragony z wyciągami z kont.

– O ile ktoś płacił kartą – wtrącił Fredrik.

– Tak, ale to chyba oczywiste – syknął Lennart.

W pokoju zapadło kłopotliwe milczenie. Wszyscy byli zmęczeni i dało się wyczuć narastającą irytację. Spojrzenia omiatały pomieszczenie, unikając się wzajemnie. Pierwszy odezwał się Göran:

– Zdobądź paragony i wyciągi. Chcę je mieć dzisiaj.

– To było jakiś miesiąc temu – zauważył Lennart. Stał najdalej od biurka komisarza, opierając się łokciem o szarą ściankę działową.

– Musi się udać. Zadzwoń do Intersportu, porozmawiaj z dyrektorem banku albo z kimkolwiek, kto kontroluje te cholerne wyciągi. – Göran obrócił krzesło i opadł na nie ciężko.

Czując znużenie, Fredrik niezdecydowanie popatrzył na jedno z krzeseł dla gości, ale wiedział, że jeśli usiadzie, to całkiem oklapnie. Eva Karlén poszła sama ze sobą na kompromis i przysiadła na szafce z kółkami, ale zaraz się podniosła, bo szafka zatrzeszczała. Wśród zebranych przemknął cichy śmiech, lecz nikt nie zdołał powiedzieć czegoś zabawnego.

– Musimy z tym dziś ruszyć, zanim zaczną się weekend i ludzie powyjeżdżają – stwierdził Göran i zbliżył się do stołu.

– Tak, lepsze są poniedziałkowe morderstwa – dorzucił Lennart.

Nikt nic nie powiedział, ale Göran pozwolił sobie na obrzucenie zebranych zmęczonym spojrzeniem. Gustav próbował skierować rozmowę na inny temat:

– Dlaczego nie przestawił pikapa? Gdyby odjechał i zaparkował go gdzie indziej, mógłby, tak jak poprzednim razem, zyskać trochę na czasie.

– Przecież przyjechał własnym samochodem – wtrącił Fredrik.

– Ale dlaczego? Wydaje się, że to przypadek – odrzekł Gustav.

– A gdzieś w szafie stoi para nieużywanych butów sportowych i czeka na swoją kolej – rzucił Ove.

– Tak, w najgorszym wypadku, jednak nie możemy się fiksować na tych trzech parach butów – zauważył Göran. Obrócił krzesło; zazgrzytało.

– Jeśli sprzedawczyni dobrze zapamiętała tego klienta, to znaczy, że miał powód, aby się zamaskować – zauważyła Eva.

– To znaczy? – spytał Lennart, który nie do końca nadażał.

– Chodzi o blizny na policzkach. Jak stwierdziła, miał widoczne blizny, czyli wyraźny znak szczególny. Mógł się maskować z ich powodu.

Wszyscy się co do tego zgodzili.

– Skoro jest tak ostrożny, jak nam się wydaje, to dlaczego nie obawiał się pokazać bez kamuflażu wtedy, gdy kupował buty? – zastanawiał się na głos Lennart.

– Maskować się w nocy, kiedy i tak unika się kontaktu z innymi ludźmi, to jedna rzecz, a pojawienie się w biały dzień w sklepie sportowym ze sztuczną brodą to coś zupełnie innego – odparła Eva.

Lennart przyznał, że to zasadnicza różnica. Skrzyżował ręce na piersi i oddychał ciężko. Marzył o tym, żeby usiąść. Stawał się za stary na zarywanie nocy.

– Albo po prostu o tym nie pomyślał – uznał Gustav – zważywszy że to było o wiele wcześniej.

Gdzieś powinna być granica, za którą człowiek nie czuje się bezpiecznie. Dotyczy to nawet psychopaty. Mądrzyli się z perspektywy tego, co się wydarzyło, próbując wnikać w umysł zabójcy, który przecież nie mógł zająć o wszystkim. To właśnie dzięki temu czynili postępy w śledztwie dotyczącym morderstwa.

Göran obrócił zgrzytające krzesło w przeciwnym kierunku i zwrócił się do Lennarta:

– Jeśli dobrze zrozumiałem, to uda nam się uzyskać nazwiska wszystkich, którzy kupili parę butów czterdzieści trzy i płacili kartą?

– Tak.

– Sprawdźmy to i zrobimy to samo w innych sklepach.

– Jasne. Zakładając, że mają równie wyrafinowany system jak Intersport.

– Przyciśniemy ich tak mocno, jak tylko się da. – Komisarz popatrzył na Evę Karlén i poprosił ją, by omówiła szczegóły techniczne.

– Otóż – zaczęła i popatrzyła po kolegach – w zsypie myjni znaleźliśmy parę butów w pasującym modelu o numerze czterdzieści trzy. Poza tym górę od dresu marki Nike, rozmiar M. Na kurtce były małe, ale dobrze widoczne ślady krwi na wewnętrznej stronie rękawów. Zaczynają się tuż nad ściągaczem. Prawdopodobnie sprawca użył rękawiczek, które zachodziły na rękawy.

– Żadnego noża? – spytał Gustav.

– Nie, tylko tyle – odparła Eva. – Teoretycznie nie jest to związane z miejscem zbrodni, ale to tylko kwestia czasu. Trudno mi sobie wyobrazić, że krew pochodzi od kogoś innego niż od Nilsa-Olofa Stenströma.

– Sprawdź w Intersporcie, czy sprzedali przy tej samej okazji jakąś bluzę – polecił Göran.

– Okej. – Eva zanotowała coś na brzegu kartki, którą trzymała przez cały czas w dłoni, po czym mówiła dalej: – Silnik samochodu odkrytego przez Svenssona na parkingu w Östercentrum został uruchomiony przez spięcie. Białą opel rekord. To się zgadza z informacjami z miejsca zbrodni.

Jeśli rzeczywiście był to ten sam morderca, tym razem okazał się dużo bardziej hojny, jeśli chodzi o ślady, pomyślał Fredrik.

Göran postukał długopisem w stół jak przewodniczący, który chce kontynuować zebranie.

– Sprawdziłem alibi Bengta Gustavssona na tę noc. Jest równie mętne jak poprzednie. Utrzymuje, że opuścił restaurację o wpół do jedenastej, co może się zgadzać. Nie wiedział dokładnie, kiedy dotarł do domu, ale droga zajmuje czterdzieści, czterdzieści pięć minut. Na miejscu przekonał się, że dzieci i żona śpią.

– Jeśli Stenström, jak twierdził, był spóźniony, to Gustavsson mógł zdążyć – zauważył Ove.

– Zapominasz o samochodzie. Morderca musiał zaprowadzić opla z powrotem do Visby – powiedziała Eva.

– O ile rzeczywiście był w domu za kwadrans dwunasta. Nie ma nikogo, kto mógłby to poświadczyć – odparł Ove.

Göran starał się przyspieszyć spotkanie. Wydawał się zniecierpliwiony.

– Chciałbym poznać miejsce zamordowania Friberga. Jak przedstawia się kwestia schronisk, najemców domków i tym podobne? Żadnych informacji?

Svensson przecząco pokręcił głową.

– Co robimy z portretem? – zapytała Eva.

– Portretem pamięciowym – prychnął Lennart.

– Bierzmy się do roboty – zdecydował komisarz. – Za godzinę Lennart i ja porozmawiamy z prasą. W obecnej sytuacji nie mamy nic do stracenia. Ktoś musiał zobaczyć sprawcę w terminalu, przy myjni albo gdzieś w okolicy miejsca zbrodni. – Wyciągnął przed siebie ręce i położył dłonie na blacie stołu. – Tak to wygląda. Trzeba ostro wziąć się do roboty.

## Rozdział 23

Słońce stało nisko i gdy Fredrik wjechał na teren działki, ujrzał ogród i dom otoczone ciepłą poświatą. Wokół kładły się długie cienie. Po drugiej stronie drogi błyszczały szyby szklarni stojących w gospodarstwach warzywnych.

Ninni była na dworze razem z Simonem, który bawił się dwoma plastikowymi superbohaterami. Upał nawet z niego wyssał energię.

– Cześć, musisz być skonany – powiedziała Ninni na widok męża.

– Cześć, owszem.

Fredrik przytulił się do żony siedzącej na kanapie ogrodowej, którą przejęli po poprzednim właścicielu domu. Świeżo skoszony trawnik pachniał intensywnie.

– Gdzie Joakim? – spytał.

– W domu. Chyba ogląda telewizję.

– Czy to on skosił trawę? – spytał i wskazał na ubrudzone trawą sportowe buty Joakima, porzucone na schodach.

– Tak, dałam mu czterdzieści koron – odparła Ninni.

Fredrik popatrzył na młodszego syna, który uformował usta, aby wydać z siebie stłumioną imitację dźwięku lądowania supermana.

– A co tam u ciebie?

– Dobrze – odrzekł odwrócony, nie spuszczać wzroku z superbohatera.

– Zjesz coś? – spytała Ninni.

– Chętnie. A wy już jedliście?

– Tak.

Göran odesłał Evę i Gustava do domu, żeby mogli się wyspać. Svensson i Fredrik musieli zostać, aby później móc pospać w nocy.

Rozparty wygodnie na kanapie ogrodowej, z wyciągniętymi przed siebie nogami, Fredrik poczuł, jak bardzo jest zmęczony. Nogi były jak z ołowiu, a w głowie szumiało mu od bezładnych przemyśleń. Zdał sobie sprawę, że postąpił nierozsądnie, w takim stanie wracając do domu samochodem. Była to kolejna jazda z opuszczonymi szybami i głośno nastawionym radiem. Przejechawszy połowę drogi, przy szczególnie nudnym odcinku na południe od Hejde, odkrył, że program pierwszy zdawał egzamin lepiej niż trzeci. Zmuszał do koncentracji i sprawiał, że umysł był jaśniejszy. W tyle

głowy pobrzmiwały mu echa zagorzałej dyskusji o kolumbijskiej partyzantce.

– Przyniosłabyś mi może coś do picia? Nie mam siły się ruszyć – powiedział do żony.

– Jasne. Na co masz ochotę?

– Na wodę.

Ninni wstała i weszła do domu. Zerknął na zegarek. Była za pięć ósma. Jeśli się położy, to zaśnie w ciągu pięciu sekund. Był o tym przekonany. Jednak zamierzał poczekać do dziewiątej, zjeść i porozmawiać z żoną. Nękały go wyrzuty sumienia.

Usłyszał człapanie i zachrypnięty oddech psa rasy gończy Hamiltona z nadwagą. Przymknął oczy i pożałował, że został na dworze. Tylko nie teraz, pomyślał, nie dam rady.

– Oj. Chyba nie przeszkadzam?

Fredrik otworzył oczy, ale nic nie powiedział. Obute w drewniaki stopy Eskila Hultinga zmierzały zdeterminowanym krokiem w jego stronę. Trzymał Kinga na smyczy, ściskając ją kurczowo w dłoni.

Fredrik czuł, jak język lepi mu się do podniebienia, ale wiedział, że nie ma co liczyć na wodę. Ninni nie wyjdzie na zewnątrz, dopóki nie zyska pewności, że sąsiad zniknął za żywopłotem z bzu.

– Prawie żem myślał, że śpisz, jak tak se siedziałeś z zamkniętymi oczami – odezwał się Eskil.

– To był długi dzień – odparł Fredrik.

– Rozumiem. Oglądałem właśnie wiadomości i muszę spytać... – Eskil niczym onieśmielone dziecko przeciągnął dłonią po twarzy i zamrugał oczami, patrząc w słońce.

Fredrik zastanawiał się, czy rzeczywiście to próba przełamania oporu czy coś wyuczonego. Trudno było wyobrazić sobie, że człowieka tak nieczułego na społeczne sygnały nagle mogła dopaść nieśmiałość.

– Czy to prawda, że na wolności biega jakiś morderca, jak mówią w telewizji?

– Tak, zgadza się.

– To strach nawet wyjść z domu.

Fredrik popatrzył na Eskila, niepewny, czy to było pytanie.

Po opuszczeniu Visby nie otrzymali jeszcze informacji z Intersportu. Eide był wkurzony. On też potrzebował snu.

– Mówili w telewizji, że to ten sam co w Ronehamnie – ciągnął Eskil.



– Na to wygląda – odrzekł Fredrik.

– Britt jest zaniepokojona, chłopcy również. Olle zapowiedział, że będzie spał z pałą przy łóżku.

– Przecież jest King. Nie ma powodów do obaw – stwierdził Fredrik i od razu tego pożałował.

Eskil wzdrygnął się i mocniej zacisnął dłoń na smyczy.

– To straszne, że są tacy ludzie. Nigdy nie pomyślałem, że coś takiego może się zdarzyć na Gotlandii, i w dodatku tak niedaleko.

Fredrik nie wiedział, co odpowiedzieć Eskilowi, który oczywiście miał rację. To zrozumiałe, że ludzie się bali.

– Dopadniecie go szybko? Był jego rysopis i w ogóle.

– Myślę, że wkrótce się dowiemy, kim on jest. – Fredrik zdawał sobie sprawę, że była to odpowiedź wymijająca, a jednocześnie miał świadomość, że takiej osobie jak Eskil nie powinien mówić zbyt wiele.

– Nie tylko Britt się denerwuje. Inni też uważają, że to straszne. Pytają mnie o tę sprawę ze względu na to, że mam sąsiada policjanta.

– Cóż – Fredrik wstał, by powoli skierować się w stronę domu – jak pewnie wiesz, nie mogę powiedzieć więcej niż to, co usłyszałeś, oglądając telewizję.

– Taa, jasne. – Eskil skinął głową ze zrozumieniem.

– Nie wydaje mi się, aby był powód do obaw.

Czy wolno mu było coś takiego stwierdzić? Fredrika jak zwykle ogarnęła niepewność, gdy miał udzielić komuś czegoś na kształt rady. Występując w charakterze sąsiada, mógł powiedzieć cokolwiek, ale w tym momencie nie był zwykłym sąsiadem, tylko policjantem, który ścigał mordercę siejącego postrach wśród okolicznych mieszkańców. Zapragnął uwolnić się z pułapki. Nie chciał kontynuować wymiany zdań z Eskilem. Chciał jedynie zjeść porządny posiłek, porozmawiać z Ninni i położyć się spać.

– Trzeba się mieć na baczności – uznał Eskil.

– To nigdy nie zaszkodzi – odparł Fredrik. Popatrzył w stronę domu. – Chyba Ninni nakryła do stołu – skłamał.

– Taa, nie będę przeszkadzał. Do rychłego.

Eskil pożegnał się i poderwał Kinga, który zdążył się ułożyć wygodnie w trawie. Odwrócił się przy żywopłocie.

– Ej! – krzyknął. – Ten chłopak, który czaił się wczoraj, to był znajomy Matssona.

– Matssona? – spytał Fredrik.

– Nie wiesz, kto to? Matsson, na końcu głównej drogi, za kurnikiem.

– Nie – odparł Fredrik, któremu nie udało się skojarzyć nikogo z szarym domem z eternitu, przysłoniętym przez dziko zarośnięty ogród.

– Do niego też się zakradł, ale Matsson go pogonił. Powiedział mu, że nie można łązić i nachodzić ludzi. Poszedł do domu.

– Miło to słyszeć.

– Taa, też tak uważam.

Na pożegnanie Eskil zamachał ręką uniesioną wysoko nad głową.

Jak zwykle Eskil Hulting zostawił Fredrika z poczuciem, że właśnie został oswobodzony z kaftana bezpieczeństwa. Mniej więcej tydzień po tym, jak się wprowadzili, Eskil popatrzył na niego zezowatym spojrzeniem i zwierzył mu się, że według niektórych bywa trochę natrętny. Dodał, że jeśli Fredrik kiedykolwiek tak odczuje jego obecność, to niech po prostu o tym powie. Eskil doceniał szczerłość i nie znosił gadania za plecami.

Fredrik nie miał za dużego doświadczenia w postępowaniu z ludźmi, którzy twierdzili, że lubią szczerłość. Mimo to po tym, jak Eskil obdarzył ich wzmożoną uwagą podczas weekendu świątecznego, zasugerował mu, że odwiedziny były miłe, ale niekoniecznie w środku posiłku i nie tak częste w ciągu jednego dnia. Eskil wyglądał na nieco dotkniętego i natychmiast odszedł, jednak nazajutrz wrócił do swoich zwyczajów.

– Wejdziemy do środka? – Fredrik wyciągnął rękę do Simona.

Chłopiec wstał i wsunął małą pulchniutką łapkę w dłoń ojca. Wiosną bardzo podrosł i zmężniał.

Słońce pomału zniknęło za horyzontem, gdzie z wąskiego pasa chmur wydobywała się szara mgiełka.

Fredrik wziął synka na ręce i wniósł go do domu. Chłopiec ziewnął szeroko.

– Jestem taki zmęczony – powiedział.

– Jest dopiero ósma.

– Ale jestem zmęczony. – Simon położył głowę na ramieniu Fredrika.

– Tata też jest wykończony. Musimy zaraz się położyć.

Fredrik postawił synka na podłodze i lekko popchnął go do kuchni. Był ciężki, ważył co najmniej dwadzieścia pięć kilo.

– Poszedł sobie? – spytała Ninni, gdy Fredrik usiadł i wziął syna na kolana.

– Tak, spokojnie.

Postawiła szklanke wody przed mężem, który zorientował się, że wcześniej stała w kuchni ze szklanką w dłoni, patrząc na ogród i wyczekując.

– Myślisz, że to męczące? – spytał.

Zaśmiała się i popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Chodzi mi o to, że za dużo pracuję – powiedział.

– Aha. Sądziłam, że mówisz o Eskilu. Szczerze? Owszem, uważam, że to uciążliwe, jednak wiedzieliśmy, że latem będzie tutaj inaczej. – Westchnęła i rzuciła przeciągłe spojrzenie przez okno. – Poza tym nie spodziewałam się, że stanie się coś takiego. Obejrzałam w telewizji wiadomości.

Fredrik zerknął na Simona. W tym samym momencie dało się słyszeć głośny dźwięk z telewizora i chłopiec zeskoczył z kolan ojca, by pobiec sprintem w kierunku salonu. Już ani trochę nie wyglądał na zmęczonego.

– Jest powód do niepokoju? – spytała Ninni, gdy Simon zniknął z pola widzenia.

– Nie, do cholery.

– Jak możesz być tego pewny? Gdybyś obejrzał wiadomości... Uważam, że to przerażające. Ktoś zamordował dwie osoby tu, na Gotlandii, w pobliżu!

– Ninni, nie muszę niczego oglądać. Przecież się tym zajmuję, uczestniczę w śledztwie. Telewizja niepotrzebnie sieje panikę wśród ludzi.

– Okej. Czy lęk jest uzasadniony?

Zastanowił się, zanim odpowiedział:

– Nie, trzeba jedynie zachować ostrożność.

– Wiedziałam! – Ninni gwałtownie wstała z krzesła.

– Uspokój się.

– Co tu, do cholery, się dzieje? Mam nocami być w tym domu sama z dziećmi, gdy ty pracujesz?! Nie dam rady, to wykluczone! – Ninni straciła panowanie nad głosem.

– Uspokój się – powtórzył Fredrik.

– Wiesz, jak bardzo boję się ciemności. – Zacisnęła dłonie w pięści.

– Tak, wiem, ale przestań się denerwować.

– Jak mam się nie denerwować, skoro mówisz, że trzeba być ostrożnym?! – Ninni rozłożyła ręce i pochyliła głowę do przodu w geście oskarżenia.

– Powiedziałem, że trzeba zachować ostrożność. Tylko tyle.

– A co to niby oznacza?

– Może to, żeby w środku nocy nie snuć się po opustoszałych drogach na wyspie.

– A czy są tu jakieś nieopustoszone drogi?

Fredrik wstał, obszedł wokół stół i usiadł obok Ninni.

– Masz prawo być zaniepokojona.

– Nie jestem zaniepokojona, tylko zwyczajnie się boję.

Fredrik objął żonę ramieniem.

– Okej. Boisz się, ale nie zapominaj, że takie rzeczy nie zdarzają się bez powodu – powiedział.

– Mówisz o morderstwie?

– Tak. Do morderstwa nie dochodzi bez przyczyny. Ten zbrodniarz zabił dwóch mężczyzn głęboko w lesie, gdzie nikt nie mógł go zobaczyć. To nie jest żaden potwór. Jest przestraszony, trzyma się z dala od ludzi.

– Zakładając, że akurat ich nie zabija. – Ninni spojrzała z wyrzutem na Fredrika.

– Myślę, że zdenerwowałaś się głównie tym, co się wydarzyło wczoraj – stwierdził i pogłaskał ją po plecach.

– Nie rozumiem, jak mam się nie bać spać sama. – Ninni westchnęła i wbiła wzrok w stół.

– Eskil poinformował mnie, że to czyjś kumpel z tego walącego się domu przy drodze. Pojechał do siebie.

– Wiem. Eskil też mi o tym powiedział. Dostałam różę na poprawę humoru. – Wskazała głową w kierunku okna. Na parapecie stała szklanka, a w niej wielki żółty kwiat.

– Wszystko będzie dobrze. Karin znowu u nas przenocuje, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Przecież kilka dni w tygodniu spędza w Sztokholmie. – Ninni westchnęła, odgarnęła włosy z twarzy i z ukosa spojrzała na męża.

– Czy nie planowała wziąć urlopu? – spytał Fredrik.

– Tak, chyba tak – przyznała naburmuszona Ninni.

– Proszę cię, chyba zachowujesz się trochę... – Umilkł, skupił się na tym, by zapanować nad irytacją, która w nim wzbierała. Żona miała pełne prawo do niepokoju.

– Macie jakiegokolwiek pojęcie, kto to może być? – spytała.

– Oczywiście, że nie. Wysyłamy list gończy. Dysponujemy dobrym portretem pamięciowym. Sądzę, że dorwiemy go za kilka dni.

– Tak uważasz?

– Czy możemy porozmawiać o czym innym? Proszę. – Fredrik wstał i zaczął grzebać w lodówce. – Muszę przygotować coś do jedzenia.

– Jest makaron, a w tym żółtym sos mięsny. Możesz podgrzać w mikrofalach.

– Świetnie. – Fredrik ucieszył się, że żona mówi o codziennych rzeczach. Od razu wydała mu się spokojniejsza.

Otworzył używane opakowanie po lodach i wylał jego zawartość na talerz.

– Posiedzę z dziećmi – powiedziała Ninni.

Znieruchomiał, trzymając dłoń na drzwiczkach od mikrofal, i popatrzył na Ninni.

– Chyba nie jesteś zła?

– Nie – odparła.

Zabrzmiało to przekonująco.

– Chcę tylko posiedzieć z dziećmi, a ty możesz zjeść w domu.

– Jasne. Zaraz przyjdę.

Ninni wyszła z kuchni, a Fredrik zamknął drzwiczki mikrofal i nastawił minutnik. Wziął szklanekę z wodą i opróżnił ją kilkoma łykami, napełnił ją na nowo wodą i od razu wypił wszystko. Był otumaniony. Jak porządnie się wyśpi, odzyska jasność umysłu. Tak, o to chodziło – porządnie się wyspać.

Jeśli miał być wobec siebie szczerzy, to powinien przyznać, że za mało trenuje. Początkowo myślał, że bliskość przyrody, możliwość wskoczenia w buty do joggingu, by po chwili wybiec na dwór, ułatwi utrzymanie ciała w formie. W Nacka również łatwo było o kontakt z przyrodą, ale wydawało się, że po przeprowadzce na wyspę potrzebuje więcej ruchu. Nie był pewien dlaczego, ale przypuszczał, że chodziło o godziny spędzane za kółkiem, i to nie tylko w sprawach służbowych. Rzadko zdarzało się, że pokonywał pieszo dalszą odległość niż do skraju działki. Jeździli samochodem po zakupy, odwiedzić znajomych, popływać. A może po prostu się starzał? W każdym razie był w średnim wieku. Nacisnął kontrolnie na talię. Nie było powodu do bicia na alarm. Jeszcze nie.

Mikrofała zapiszczała. Otworzył drzwiczki i ostrożnie wetknął palec między wijące się spaghetti. Wydawało się gotowe. Zjadł w salonie, po czym odniósł talerz do kuchni. Otworzył zmywarę, gdzie zobaczył krystalicznie czyste naczynia, które powinny trafić na półki i do szafek. Dopiero teraz uderzyło go, że w kuchni panował bałagan. Błat kuchenny zawałały brudne talerze i tłuste garnki, zlew był wypełniony do połowy resztkami

warzyw, opakowań, strzępów folii i mokrego papieru. Z początku poczuł irytację, a później wyrzuty sumienia.

Opróżnił zmywarę i uprzątnął blat. Kiedy zaczynał sprzątać, nie potrafił przestać, póki wokół nie zapanowały czystość i ład. Dopiero wtedy mógł pójść się położyć. Tym razem postąpił tak samo.

Chmury rozpierzchły się przy horyzoncie i zbliżały się szybko w ich kierunku. Masywny front. Zaciągnął rolety i w pokoju zrobiło się ciemno.

W nocy obudził go huk. Rozpoznał, co to było, dopiero gdy brzeg rolety został rozświetlony bijącym z zewnątrz blaskiem. Zapadł z powrotem w sen, ale ponownie obudziły go ogłuszający grzmot i światło błyskawicy, które przez moment omiotło pokój. Wyglądało na to, że piorun trafił z całą siłą w komin. Poczuł, jak Ninni zaciska dłoń na jego ramieniu.

## Rozdział 24

*Leżał rozbudzony i słyszał, jak kilka metrów nad nim deszcz dudni o blaszany dach. Niemal zagłuszał grzmoty. Podobało mu się to. Gęste szare chmury; ciemność, wilgoć i zapach ziemi, który wypełnił powietrze. Deszcz z taką siłą uderzał o dach, jakby miał za chwilę przebić blachę i deski, a następnie spaść prosto na niego, chłodny i piękny.*

*Ta noc okazała się bardzo dobra. Tak, ta noc była bardzo udana, bardzo owocna. Leżał, nie śpiąc, od kiedy się zaczęła, wyciągnięty na łóżku ze wzrokiem utkwionym w suficie, i słyszał plusk na trawniku zalewanym strugami deszczu, kiedy robiło się spokojniej. Po chwili, gdy deszcz maksymalnie się nasilał, bębnienie o blachę pochłaniało wszystkie inne dźwięki. Był teraz zupełnie rozbudzony, czuł się podniecony i rozochocony; miał wyostrzony umysł. W takich momentach rodziły się plany, pomysły stawały się realne i możliwe do zrealizowania. Był silny, wiedział, co robić – po prostu wykonywać dalej zadania. Zbyt wiele rzeczy działo się pod wpływem kaprysu, naglej myśli, nieodpartego impulsu. Zresztą, dlatego życie się zmieniło. Obserwował, jak siły targają ludźmi, traktowały ich bezceremonialnie, nie dając im szansy, by mogli ujarzmić to, co w nich rosło, czy choćby tego zapragnąć. W jego przypadku tak się nie działo. Wiedział, co robi, i nie zamierzał stracić nad sobą panowania.*

*Może czekał właśnie na taką noc.*

## Rozdział 25

Fredrik czuł się wypoczęty, kiedy obudził się w sobotę rano. Burzowa pogoda minęła, chmury się rozpierzchnęły, a niebo wzdłuż horyzontu odzyskało niebieski kolor. Upał też stał się bardziej znośny.

Włożył szlafrok i pomaszerował do skrzynki na listy. Wyłowił gazetę. Na dnie skrzynki wił się skorek, a dwa inne pełzały po papierze.

Kilkakrotnie uderzył gazetą o skrzynkę, zanim wszedł do domu.

W kuchni Ninni uzupełniała wodę w ekspresie do kawy.

– Już wstałaś?

– Twój budzik wyrwał mnie ze snu.

– Oj.

– Nie szkodzi.

Fredrik otworzył oczy, zanim budzik zadzwonił, i zapomniał go wyłączyć.

– Lepiej już? – spytał i pogłaskał żonę po plecach.

– Tak. Gdy jest widno, ani trochę nie boję się ciemności. Dziwne, co?

Uśmiechnął się i podał jej puszkę z kawą, którą wyjął z szafki.

– Męczy cię to? – spytała i wzięła puszkę.

– Nie, dlaczego. – Wzruszył ramionami.

– Przestań, przecież widzę, że cię to męczy.

– Oczywiście, że tak. Jeśli muszę jechać w środku nocy do pracy, a ty nie chcesz zostać sama, to co mam czuć?

– Więc się do tego przyznaj.

– Właśnie to zrobiłem.

– No właśnie!

Fredrik westchnął i przez okno spojrzął na niebieskie niebo. Wkrótce będzie siedział w samochodzie, aby po raz kolejny dostać się do Visby. Nie chciał jechać, mając świadomość, że poróżnił się z żoną.

– Czy to jest powód do kłótni? – spytał i zwrócił wzrok na Ninni.

Skrzyżowała ręce na piersi i popatrzyła mu w oczy.

– A czy my się kłócimy?

– Jeśli mówisz, że się nie kłócimy, to właśnie to robimy.



Ninni uśmiechnęła się lekko, ale milczała. Fredrik uznał, że jednak się nie pokłócili. Złapał żonę za ramiona, rozpostarł je, położył sobie na plecach i ją objął. Pocałował ją delikatnie, a ona odwzajemniła pocałunek.

– A jak ty się czujesz? – spytała.

– Dobrze.

Ponownie ją pocałował. Tym razem odważniej. Przygryzła jego górną wargę i zaczęła wycofywać się z kuchni z dłonią między jego nogami. Na sztywnych nogach, drobnymi krokami, podążył w ślad za kroczącą tyłem żoną do sypialni.

Po szybkim numerku piętnaście minut później znaleźli się z powrotem w kuchni.– Jak miło, kawa akurat zdążyła się zaparzyć – zauważyła Ninni.

– Coś, co warto zachować w pamięci – odpowiedział Fredrik.

Podszedł do lodówki i wyjął masło bregott, ser, zwiotczone opakowanie wędzonej szynki i prawie opróżniony słoik dżemu rabarbarowego.

– Wiesz, coś mi się przypomniało – powiedziała Ninni. – Przecież Hans i Ann-Sofie chcieli do nas przyjechać.

– Tak, jasne. Byłoby fajnie – odparł i postawił produkty na stole.

Przed przeprowadzką ostrzegano ich przed wielką letnią inwazją. Przed tymi pięcioma, sześcioma tygodniami, kiedy to rodzina, przyjaciele oraz znajomi zapragnęli ich odwiedzić. Gdyby nie wykazali się wystarczającą przezornością, by ukryć się za automatyczną sekretarką i półprawdami, całe lato niechybnie pochłonęłyby odwiedziny ciotki i dawnych kolegów dzieci z przedszkola. Kiedyś Ninni i Fredrik brali udział w takim wakacyjnym najjeździe, ale wtedy się nad tym nie zastanawiali. Jeździli z północy na południe, do przyjaciół posiadających domy, którzy mogli zaoferować im dach nad głową i miejsce przy stole.

Jak dotąd nie zauważyli, by wakacyjna inwazja naznaczyła ich pierwsze lato spędzone we własnym domu. Może wiadomość o tym, że zamieszkali w środku wakacyjnego rajy Szwecji, jeszcze się wśród ich znajomych nie rozeszła.

– Pomyślałam, żeby dziś do nich zadzwonić i powiedzieć, że byłoby nam miło, gdyby zostali przez tydzień. Sympatycznie byłoby mieć tu kogoś w pobliżu. Dochodzenie pewnie potrwa i zarwiesz jeszcze kilka nocy, prawda?

– Tak, trzeba się z tym liczyć – przyznał Fredrik i pomyślał, że powinni zaprosić Hansa i Ann-Sofie na tydzień. Byłoby miło, a poza tym im obojgu ułatwiłoby to życie.

- Zakładam, że dziś nie mam co liczyć na twój powrót do domu?
- Nie, już muszę jechać.
- Tak przypuszczałam.
- Chyba nie masz powodu do narzekań, skoro wypełniłem swój obowiązek, prawda?

Fredrik połknął kilka kanapek, wziął rekordowo szybki prysznic i zabrał kawę do samochodu, co weszło mu w nawyk.

Mijając Hemse, z oddali przyjrzał się sklepikowi. Był zamknięty. Nadal królowały wczorajsze nagłówki gazet. Wczesnym sobotnim rankiem, gdy ruch był niewielki, szybko dotarł na miejsce. Komórka milczała.

Zaparkował na dziedzińcu, korytarzem przeszedł przez budynek i pobiegł do trafik. Pierwsze strony wszystkich czterech najważniejszych gazet dotyczyły morderstwa na Gotlandii. „Expressen” i „Aftonbladet” dodatkowo zamieściły rysunek. „Gotlandia: morderca znowu uderzył” – krzyczały czarne jak węgiel litery na żółtym tle strony tytułowej „Expressen”. Alarmujące, choć rzeczowe. Konkurencja przywalała z grubszej rury: „Kto będzie następną OFIARĄ MORDERCY? Letnicy uciekają z WYSPY STRACHU”.

Nie ma co się zastanawiać, która z gazet lepiej się sprzedaje, pomyślał Fredrik i wziął obie. Położył odliczoną gotówkę na ladzie i pospiesznym krokiem opuścił trafikę. Wzdłuż chodnika wały się puste butelki i reklamówki. Resztki po nocnym imprezowaniu.

Z zaciekawieniem przekartkował „Aftonbladet”. Chciał się dowiedzieć, jak to możliwe, że letnicy zdecydowali się na ucieczkę z „wyspy strachu”, zanim ogłoszono, że zostało popełnione drugie morderstwo. Wytłumaczenie było mniej więcej takie, jak się spodziewał. Dwie młode kobiety sfotografowały się przed terminalem portowym. Stwierdziły, że na ten dzień miały zabukowane bilety powrotne, ale zapewniły, że nawet gdyby było inaczej, to z pewnością opuściłyby wyspę. Kto chciałby tu teraz zostać? Pod koniec tekstu zacytowano wypowiedź człowieka odpowiedzialnego za kompleks turystyczny Kneippbyn, który obawiał się, że letnicy zrezygnują z przyjazdu.

Fredrik złożył gazetę i zwinął ją razem z drugą.

Po wejściu do budynku dostrzegł plecy Ovego Gahnströma i go dogonił.

– Jak tam? – spytał.

– Nie było wesoło, ale już jest dobrze. Krótko, lecz intensywnie – odparł ze śmiechem Ove.

Fredrik pokazał gazetę.

– A co powiesz na to? „Wyspa strachu”?

Ove wziął w wielkie dłonie „Aftonbladet” i przerzucił kartki. Przeczytał tekst i zaczął się śmiać.

– Allan się boi, że straci klientów.

– Allan?

– Tak, Allan.

Ove postukał palcem wskazującym w tekst.

– W Kneippbyn. Myślałem, że to czytałeś – powiedział. – Wiesz, ile kosztuje wejście tam z dziećmi?

– Wiem. Mam dwójkę.

– Posiedzą sobie w samochodzie, powłazą na drabinki i tyle. Zajebisty pomysł na biznes. – Ove nie przestawał wertować gazety. Spoważniał. – Cholernie nefajnie. Jaki człowiek jest zdolny do takich ohydnych czynów?

– Mali ludzie.

– Akurat jak chory leżę w domu i wymiotuję, to dzieje się coś takiego.

– Rozmawiałeś już z kimś?

– Dziś rano Göran przedstawił mi w skrócie sytuację. Nietrudno zrozumieć, że ludzie się boją i stracili ochotę na nocowanie w namiotach.

– Jasne – przyznał Fredrik.

Pomyślał o Ninni. Jak ona to przyjmie? Ujrzał ją oczami wyobraźni – skuloną na kanapie, krótkowzroczną, pochyloną nad wieczornymi gazetami.

– Wygląda na to, że mamy do czynienia z szaleńcem. W końcu musiało dojść do tego, że ktoś taki się tu pojawił – powiedział Ove.

– Sądzisz, że nie jest stąd? – spytał Fredrik.

– Tego nie wiem – odparł Ove. – Miałem na myśli to, że i tu dotarło szaleństwo.

Poszli na zebranie. Eide zgarnął notatnik ze stołu i od razu rozpoczął:

– Od wczoraj dotarło do nas trochę informacji od różnych ludzi. Podzielimy się nimi i je sprawdzimy. Ja zamierzam porozmawiać z żoną Stenströma i resztą jego rodziny.

Nikt mu tego nie zazdrościł.

Fredrik usiadł z przydzielonymi mu danymi. Część z nich okazała się mętными zeznaniami o brodatym mężczyźnie w okularach. Można było odłożyć je na bok, ponieważ podany czas i miejsce sprawiały, że nie były zbyt interesujące.

Zaczął telefonować, słysząc szmer rozmów kolegów, którzy podobnie jak on sprawdzali zgłoszone policji informacje. Próbował nie zwracać uwagi na innych i skoncentrował się na głosach w słuchawce. Ludzie, do których dzwonił, reagowali różnie. Jedni wydawali się rozbici i trudno było im sformułować myśli, inni entuzjastycznie wyrzucali z siebie potok nieistotnych szczegółów, aż trzeba im było przerywać. Znalazła się też pani przeświadczona, że to właśnie jej wiadomość pozwoliła policji odnaleźć mordercę, i zaczynała się domagać wynagrodzenia. Mikrofali i volva v40.

Dwoje z tych, z którymi rozmawiał, być może widziało mordercę, więc dołączył podane przez nich informacje do całej reszty niczym kawałki układanki. Dokopał się do wiadomości pochodzącej od Kenta Hallina, który oferował domki letniskowe w När. Wynajął domek mężczyźnie, który jeździł volvo z bagażnikiem dachowym. Fredrik zadzwonił pod podany numer telefonu. Odebrała niejaka Gun Hallin. Założył, że żona. Poprosił o Kenta i po chwili usłyszał męski głos. Nie zdążyli zamienić więcej niż kilka zdań, kiedy zdał sobie sprawę, że musi tam pojechać i z nim porozmawiać. Nadal nie znali miejsca zabójstwa Friberga. Niewykluczone, że było nim När.

Fredrik wstał i spojrzął na miejsce komisarza – było puste.

Pojechał drogą przez Romę. När, uznał w duchu, to by pasowało; południowy wschód.

Listy z Intersportu przyszły faksem rano. Przejrzał je Svensson. Dzięki systemowi komputerowemu materiał był już posortowany według artykułów. Znalezienie produktów, które ich interesowały, nie zajęło wiele czasu. Sklep zaczął sprzedawać buty pierwszego czerwca. Sprzedano ponad dwieście par, przy czym większość w pierwszym tygodniu. Szóstego czerwca dokonano zakupu trzech par w rozmiarze czterdzieści trzy. To wydarzenie zapamiętała Ann Sjöholm. Zakup obejmował również bluzę sportową marki Nike, rozmiar M, za sto dziewięćdziesiąt osiem koron. Wszystko razem tysiąc trzysta dziewięćdziesiąt pięć koron. Klient zapłacił gotówką.

Wszyscy uczestniczący w śledztwie byli przekonani, że to poszukiwany morderca. Kupił trzy pary butów i bluzę sportową w dzień święta narodowego Szwecji. Kurtkę i jedną parę butów znaleziono później w koszu na śmieci w jednej z toalet myjni OK przy Östercentrum. Dlaczego trzy pary butów? Jeśli używał nowego zestawu ubrań i obuwia przy każdym morderstwie, a następnie wyrzucał je albo palił, czy oznaczało to, że powinni być przygotowani na kolejne zabójstwo? Niestety, było to dość prawdopodobne.

Zostało tylko kilka kilometrów do När. Fredrik przypomniał sobie wskazówki dotyczące dojazdu na miejsce, których udzielił mu Kent Hallin. Miał skręcić w lewo przy kościele w När. Czwarty dom z lewej należał do Hallina. Miał być „biały”.

Skręcił przy kościele. Droga wiała się poprzez otwarty i żyzny krajobraz, w równych odstępach widać było poszczególne domy i gospodarstwa. Wszędzie stały traktory, a narzędzia rolnicze albo leżały starannie ułożone pod daszkami, albo wały się bezładnie po podwórku.

Obok białego budynku mieszkalnego z lat trzydziestych na posesji stała czerwona stodoła ze świeżo położonym blaszanym dachem. Duży, ręcznie malowany szyld z napisem „Robótki ręczne” wisiał na palach przy wyłomie w płocie. Pod nim na dwóch stalowych prętach stał mniejszy szyld „Domki”. Fredrik zrozumiał, że dobrze trafił, kiedy dostrzegł niebieskiego minibusa z napisem „Hallin. Usługi malarskie”. Zaparkował obok.

Zdażył dojść do wyłożonej żwirem części działki, kiedy drzwi wejściowe domu otworzyły się i na spotkanie wyszedł mu chyba dwumetrowy mężczyzna w białym kombinezonie.

– Kent Hallin – przedstawił się zachrypniętym głosem.

Przyjazny, nieco zagubiony wzrok i burza blond loków jak u dziecka sprawiły, że mężczyzna wydawał się młodszy niż w rzeczywistości. Nogawki kombinezonu były sztywne od plam z farby.

– Czytałem w „GT” dziś rano – powiedział i wytrząsnął papierosa z miękkiej paczki prince’ów wyjętej z kieszeni. Wetknął papierosa między wargi i dodał: – Pisali też w zeszłym tygodniu, ale wtedy specjalnie się nad tym nie zastanawiałem.

Gorączkowo przebiegł dłońmi po kombinezonie i z tylnej kieszeni wydobyl zapalniczkę. Zapalił papierosa, zaciągnął się głęboko i przesunął wzrokiem wzdłuż nowego dachu z blachy.

– Pisali o tym, co zdarzyło się w Garde, ale też trochę o morderstwie w Ronehamnie. Nie wydaje mi się, żeby w zeszłym tygodniu było coś o volvie z bagażnikiem dachowym, prawda?

– Nie w „GT” – odparł Fredrik.

Gdyby już wtedy wyszli do ludzi z większą liczbą informacji, może nie utknęliby w martwym punkcie na tak długo, pomyślał. Cóż, łatwo jest być mądrym po szkodzie.

– Wynajmuję tu kilka domków – oznajmił Kent Hallin.

Zrobił przesadnie zamasztysty gest, następnie poruszył ramionami, jakby nie do końca dobrze czuł się w kombinezonie.

– I jeden z nich wynajął pan komuś z volvem z białym bagażnikiem dachowym? – spytał Fredrik.

– Dokładnie. To było przed kilkoma tygodniami. – Kent Hallin zeszkrobał paznokciem palca wskazującego kilka plamek farby po wewnętrznej stronie dłoni.

– Czy pamięta pan, jak się nazywał?

– Tak, Friberg. Nie zawracam sobie głowy takimi formalnościami jak zapisywanie nazwisk, ale rozpoznałem nazwisko, gdy je zobaczyłem w gazecie.

Fredrik pokiwał głową.

– Zapamiętał pan, kiedy tu przybył?

– Tak, jakieś czternaście dni temu.

Fredrik wyjął kalendarz i podał go mężczyźnie.

– A mógłby pan wskazać konkretny dzień? Byłoby to bardzo pomocne.

– To nie był jeden dzień – powiedział Hallin.

– Nie?

– Nie, był tu przez dwie noce.

Kent Hallin wziął kalendarz, przestudiował go i odgarnął lok, który spadł mu na czoło. Przewrócił stronę między dwoma tygodniami tam i z powrotem i wymruczał coś pod nosem.

– Niech pomyślę, piątek, sobota, wtedy przyjechał... – Spojrzał na Fredrika. – Tak, to musiało być wtedy. Przyjechał w niedzielę.

– W takim razie to byłoby... – Fredrik zerknął do kalendarza. – Szesnastego?

– Tak. Został na dwie noce.

– Do wtorku?

– Właściwie powiedział, że będzie przez trzy dni, ale we wtorek samochód zniknął i Friberg więcej się nie pojawił. Zapłacił z góry, więc w tym sensie nie było żadnego problemu.

W tym samym momencie zdarzyło się coś niespodziewanego. To było jakby nagłe przesunięcie perspektywy. Fredrik poczuł, że znalazł się bardzo blisko.

– Nie zostawił żadnej wiadomości ani się nie wytłumaczył?

– Nie, po prostu odjechał. Usłyszałem samochód późno wieczorem. Rano już go nie było – odparł Kent Hallin.

– A jak późno?

Hallin zamyślił się i przeniósł wzrok na twarz Fredrika.

– Wydaje mi się, że o jedenastej.

– Nic po sobie nie zostawił?

– Nie. Zajrzałem w środę rano do domku; był pusty.

– Zupełnie pusty?

– Tak. Musiał się spakować i wynieść w poniedziałek wieczorem. Zrozumiałem już we wtorek, że chyba nie wróci, ale zapłacił do środy rano. Reszta, jak już powiedziałem, to nie mój problem.

Hallin zgasił papierosa o podeszwę i wcisnął niedopałek między plastik a opakowanie po papierosach.

– Czy naprawdę nie został po nim żaden ślad? Żadne śmieci nawet? – drażył Fredrik.

– W koszu leżały jakieś śmieci – odparł Hallin. Wydawał się zmęczony, jakby stracił zainteresowanie rozmową.

– Gdzie one są?

– Wyrzuciłem do zsypu.

– Przypomina pan sobie, co to było?

– Taa, kilka puszek po piwie, trochę papierów, jakaś gazeta.

Fredrik zastanawiał się, co dalej. Wiedział, co wydarzyło się później, ale nie miał pojęcia, jak do tego doszło. Co to zwykłe miejsce, tak podobne do wielu innych miejsc w sąsiedztwie, mogło powiedzieć o zamordowaniu Friberga?

– Widział go pan po raz ostatni w poniedziałek wieczorem? – spytał.

– Nie, tylko słyszałem samochód.

– A kiedy widział go pan po raz ostatni?

– Wcześniej tego samego dnia, około czwartej, piątej, tak mi się wydaje. Zabrzmiało to niemal tak, jakby Hallin połknął ziewnięcie.

– Co tu robił, to znaczy na Gotlandii? – uściślił Fredrik.

– Mówił, że jest na wakacjach. Spytałem, czy będzie grał w golfa, ale odparł, że nie. Wielu z wynajmujących domki gra w golfa. Mogliby wynajmować w Ljugarn, ale obecnie są tu ludzie wszelkiego sortu. – Hallin szeroko się uśmiechnął. Wydawało się, że odzyskał trochę energii. Fredrik popatrzył w kierunku trzech małych domków stojących w rzędzie za stodołą.

– To te domki? – zapytał i wskazał.

– Tak, chce pan tam pójść i je zobaczyć?

– Właśnie o tym pomyślałem – odrzekł Fredrik.

Kent Hallin, mający na nogach chodaki, poczłapał przodem. Minęli małą zagrodę z trzema kozami o długiej i pomarszczonej sierści.

– Kozy angorskie. Żonka trochę robi na drutach. Mamy mały sklepik w stodole.

Kozy przeżuwały siano niewzruszone.

– Widziałem szyld – powiedział Fredrik. – Zawsze myślałem, że angora to rodzaj kota.

– Kota? – Hallin się uśmiechnął. – Może myśli pan o królikach. Z nich również można robić swetry. To znaczy z sierści. Z kozy robi się kłębek moherowy.

Musieli obejść stodołę. Wydawało się, że oprócz kilku kóz w pobliżu nie ma więcej zwierząt. Hallin zatrzymał się przy pierwszym domku.

– Ten wynajął – oznajmił.

Niepomalowane domki były w gruncie rzeczy prowizorycznymi budkami. Wydawało się, że najdalej stojący jest zamieszkały. Hallin zrobił dłonią gest, jakby chciał go otworzyć, ale jedynie wygrzebał paczkę papierosów z kieszeni.

Fredrik poszedł w stronę drzwi.

– Czy szesnastego i siedemnastego jeszcze ktoś wynajmował jakiś domek? – spytał.

– Nie, tylko on. Jeszcze nie zaczął się sezon – odparł Hallin i zapalił kolejnego papierosa.

– Rozmawiał pan z nim o tym, co zamierzał tu robić, poza tym, że przyjechał na wakacje?

– Co takiego mówił? – zapytał sam siebie Hallin i wydmuchał dym. – Opowiadał, że ma restaurację w Sztokholmie. Poza tym rozmawialiśmy głównie o pogodzie i wietrze, wie pan. Powiedział, że chce tu trochę pojeździć, zamierzał się wybrać na Fårö. Wspomniał chyba, że tam kogoś zna. Powiedział, że ma dzieci, ale nie zabrał ich ze sobą.

Fredrik położył dłoń na klamce, nacisnął ją i otworzył drzwi. Zaraz za drzwiami stało wiadro z farbą i dwie rolki materiału izolacyjnego. Domek był prosto urządzony: dwa łóżka, szafka nocna, szafa i kilka wieszaków na ścianie. Usłyszał za sobą głos Hallina.

– Domki nie są całkiem gotowe. Chciałem je wykończyć, ale coś mi wypadło. Hoduję dziki, mam ich kilka. Na przyjęciach grilluję ich mięso.

– Dziki? Gdzie je pan trzyma?



– Są na dworze przez cały rok. Mam mały kawałek lasu między Rone a Burs.

Fredrik zadał sobie w duchu pytanie, czy Kent Hallin jest malarzem, hodowcą dzików, grillującym kucharzem czy wynajmującym domki. Na swój sposób był dość typowy jak na mieszkańca wyspy, gdzie imanie się różnych zajęć było na porządku dziennym. Policjanci nie byli wyjątkiem. Kilku z nich poza służbą hodowało zwierzęta albo uprawiało jakieś rzemiosło.

Czasami Fredrik zastanawiał się, czy przypadkiem także służby w policji nie traktowali jako zajęcia dorywczego. Nie chodziło o to, że źle wykonywali swoją pracę, ale nie wydawała się im aż tak ważna. Ważniejsze było co innego. Na swój sposób nie było to złe podejście, ale Fredrik go nie podzielał. Stał bez ruchu na progu i odwrócił się do Hallina.

– Od kiedy te rzeczy tu stoją?

– Chyba od czasu, gdy przyjechał Jonas Friberg.

– Po nim nikt inny tu nie mieszkał?

– Nie.

Kent Hallin znęcał się nad papierosem. Gniótł go kurczowo między palcami i zaciągał się, aż żar stawał się jasnożółty. Fredrik niemal słyszał trzaski wydobywające się z bibułki owijającej papierosa.

– Posprzątał pan domek? – spytał.

– Nie. Uznałem, że to nie ma sensu, bo i tak miałem remontować i wywalić to wszystko. Wyniosłem tylko śmieci i zmieniłem pościel.

– Pościel? Została?

– Tak, ale była moja. Poprosił o nią.

Fredrik zszedł z progu i ostrożnie zamknął drzwi. Wyjął komórkę.

– Muszę zatelefonować. Nikomu nie wolno wchodzić do tego domku, za nim go nie przeszukamy.

– Jasne – przytaknął Hallin.

Fredrik zadzwonił do Evy Karlén. Odebrała po drugim sygnale.

## Rozdział 26

Siedząc na białym piasku, Ninni rozkoszowała się ciepłem. Gorąco rozchodziło się w głąb ciała. Serce biło coraz mocniej. Było to przyjemne odczucie.

Czuła się zmęczona. Źle spała po tym, jak burza obudziła ją w środku nocy. Spytała Karin, czy nie zechciałaby pojechać z nią do Austre, ale Karin zaplanowała już wypad do Visby, aby rozejrzeć się za nowym stołem do jadalni. A jeśli Karin wymyśliła zakupy w Visby, żeby ona zostawiła ją w spokoju? Nagle Ninni poczuła się głupio i na myśl przyszedł jej namolny Eskil.

Spróbowała się odciąć od tych rozważań i jedynie napawać ciepłem, plażą i połyskującym morzem. Joakim i Simon bawili się w wodzie; młodszy syn był wyraźnie szczęśliwy z powodu uwagi poświęcanej mu przez starszego brata. Na plaży przebywało dużo ludzi – kąpali się, grali w siatkówkę plażową i przechadzali do pensjonatu i z powrotem. Posuwająca się wolno kolejka, brodząc w wodzie, zmierzała ku wyspie Heligholmen. Napis na tabliczce przestrzegał przed zdrażliwym morzem. Ninni zakazała Joakimowi chodzić tam samemu. Możliwe, że niepotrzebnie, wzięwszy pod uwagę tłumy udające się w tamtym kierunku. Wiedziała jednak, że miałyby zepsuty dzień, gdyby musiała obserwować syna, jak chwieje się na śliskich kamieniach zalegających na dnie, a potem spędzić godzinę na zamartwianiu się, czy przypadkiem nie wciągnął go prąd Bałtyku.

W gruncie rzeczy Ninni wołała spokój w Ardre, ale myśl o opustoszałym terenie wieńczącym długą, wyboistą drogę leśną wywoływała w niej uczucie, którego nie lubiła. Czuła się bezpieczniej w tłumnym Austre. Przyjechało tu wielu sztokholmczyków, wszyscy letnicy z Sudret, pośród nich wiele znanych osób. Pewnego razu niemal wpadła na popularną pisarkę, która razem z dużym psem zaszyla się za wysoką trawą. Ninni czytała wszystkie jej książki i nie mogła się powstrzymać od zerkania w kierunku kępy trawy, by się zorientować, czy pisarka wciąż tam jest. Co roku w lecie przyjeżdżała tu i mieszkała w pensjonacie. Ninni czytała o tym w jednym z wywiadów. Zapamiętała informację o tym, że pensjonat rezerwował specjalną część jadalni dla pisarki i mężczyzny będącego członkiem Akademii

Szwedzkiej. Ninni przypuszczała, że straciłaby apetyt pośród pastelowych płyt izolacyjnych z lat pięćdziesiątych.

Zauważyła wiele osób, które, jak jej się wydawało, powinna była znać z programów i seriali telewizyjnych, ale lepiej orientowała się w środowisku pisarzy niż aktorów.

Obie gazety wieczorne leżały obok niej na piasku. Już przeczytała wszystko, co zamieściły na temat obu morderstw. Nie potrafiła się powstrzymać; ogarnął ją strach.

Na ciepłej plaży lęk prawie znikł. Zdawała sobie jednak sprawę, że powróci, gdy tylko ona znajdzie się z powrotem w domu, a będzie jeszcze gorzej, kiedy zapadnie zmrok. Zadzwoiła do Hansa i dowiedziała się, że on i Ann-Sofie chętnie przyjadą na tydzień, jak tylko porozumieją się z mamą Ann-Sofie, której też obiecali wizytę. Ninni nie miała pojęcia, co pocnie, jeśli również tej nocy Fredrik będzie zajęty śledztwem. Nie mogła ponownie zaprosić Karin. To było wykluczone. Znajomi mieli domek letniskowy w Ireviken i poważnie się zastanawiała, czy nie zadzwonić do nich i nie pojechać tam na kilka dni.

Bała się. Nic nie mogła na to poradzić. Okrutne morderstwa ją przerażały. Nie sądziła, by zabójca mógł zakraść się do ich domu, a mimo to czuła lęk.

Fredrik czekał na Evę Karlén przez trzy kwadransy. W tym czasie usiłował chronologicznie ustalić kolejne poczynania Jonasa Friberga. Kiedy przyjechał i kiedy dokładnie opuścił domek. Czy Hallin widział go w towarzystwie kogoś innego?

Najwyraźniej Friberg dostrzegł szyld i skrzył, chyba że dowiedział się o wynajmie domków od jakiegoś wcześniejszego gościa. Kent Hallin nie zamieścił ogłoszenia w prasie. Ceny były przyzwoite i wyglądało na to, że ustalając je, wzorował się na przepisach Związku Turystycznego. W stodole znajdowały się prysznic, toaleta, mała kuchnia i jadalnia, z których mogli korzystać turyści. W przyszłym sezonie planował podnieść ceny, ale wówczas domki miały być pomalowane i ocieplone, a wspólna przestrzeń w stodole powiększona o aneks telewizyjny.

Fredrik zrobił rundkę wokół domku, który wynajął Friberg. Między domkami a drogą rósł rząd sosen. Od południa rozpościerał się widok na otwarte pola, a stodoła zasłaniała dom Hallina. Innymi słowy, domki były osłonięte niemal ze wszystkich stron.

W jaki sposób morderca skontaktował się z Fribergiem? Jak dokonał wyboru? Dlaczego padło na Jonasa Friberga przebywającego na wakacjach w nieodizolowanym domku na terenie należącym do Kenta Hallina w När? Gdzie znajdował się Friberg, gdy jego samochód opuścił podwórze późno wieczorem z poniedziałku na wtorek? Za kierownicą czy w bagażniku dachowym?

Mniej więcej w tym momencie rozważań Fredrika załadowane po dach służbowe kombi Evy wtoczyło się na podwórze.

We dwoje pomogli Hallinowi w wystawieniu z domku rolek z materiałem izolacyjnym i reszty materiałów budowlanych. Fredrik czekał na zewnątrz, podczas gdy Eva zaczęła systematyczny ogląd domku.

– Morderca musiał spakować wszystkie rzeczy Friberga i zabrać je ze sobą do samochodu. Nie zostawił nic przypadkowi – powiedział Fredrik.

– Nie śpieszysz się zanadto? – zapytała Eva ze środka domku.

– Możliwe.

– Masz rację – przyznała Eva. – Jeśli morderca spakował rzeczy, to nic lepszego nie mógł zrobić. W przeciwnym razie Hallin zadzwoniłby do nas przed dwoma tygodniami – orzekła i znowu skoncentrowała się na pracy.

– Zastanawiam się, co on tu robił – powiedział Fredrik.

– Gdzie? W domku?

– W domku i w ogóle na Gotlandii. Nie wygląda mi na to, że przyjechał na wymarzone wakacje.

– Chyba nie siedział w domku cały czas?

– Ale spędzał w nim dużo czasu, o ile Hallina nie myli pamięć. Przyjechał o pierwszej w niedzielę.

Eva kucnęła na podłodze z latarką w dłoni. Zatrzymała się w pół ruchu. Fredrik zauważył, że coś znalazła. Wyjęła z kieszeni całówkę i częściowo ją rozłożyła.

– Chodź tu i weź ze sobą aparat – zwróciła się do Fredrika.

Fredrik wyjął aparat z wielkiej czarnej torby Evy, którą zostawiła przed domkiem. Ostrożnie wszedł do środka i przykucnął tuż za nią.

– Na drodze do łóżka są plamy krwi. – Wskazała całówką na kilka plamek, niewiele większych od główki pinezki. – Nie są duże i nie ma ich wiele, ale to krew. Wytrysnęła w tym miejscu. – Wskazała na wezgłowie łóżka.

– Hallin powiedział, że zdjął pościel. Czy krew nie powinna być też na pościeli? – spytał Fredrik.

– Niekoniecznie. Według lekarza sądowego nie było większego krwotoku z głowy. Popatrz na to. – Eva pomachała latarką tak, że światło przebiegło podłogę. – Mamy tu coś naprawdę interesującego.

W mocnym świetle pojawiły się ledwo widoczne ślady na podłodze.

– Zrobię kilka zdjęć – powiedziała Eva i wzięła aparat z ręki Fredrika.

– A więc był tutaj.

– Tak.

Od razu rozpoznał wzór na podeszwie.

– Rozmiar czterdzieści trzy – dodała Eva.

Zaplombowali domek. Eva zebrała sprzęt i upchnęła go w samochodzie. Wokół panowała cisza. Nad działką przeleciała pliszka. Odległość między domkiem a domem mieszkalnym nie była większa niż sto metrów. Kent Hallin nie zauważył niczego, usłyszał jedynie odjeżdżające volvo.

– Gdyby mieli psa, być może Friberg nadal by żył – powiedziała Eva.

– Planował kogoś zabić, niekoniecznie Jonasa Friberga. Szukał łatwo dostępnej ofiary i kiedy ją znalazł, zaatakował.

Eva otworzyła tylną klapę kombi. Wyciągnęła okrągłe pudełko ze snusem i włożyła do środka gotową porcję.

– Morderca wszedł do domku. Czy zastał Friberga śpiącego w łóżku? – zastanawiała się głośno.

– Bardzo możliwe. Był przecież późny wieczór. Może wypił kilka piw. Co wyszło w badaniu? Czy Friberg miał alkohol we krwi?

– Nie pamiętam. Sprawdzę to.

– Czy można wyobrazić sobie łatwiejszą ofiarę? Kogoś, kto ucina sobie drzemkę po dwóch, trzech puszkach piwa?

Czterdziestodwuletni rozwiedziony mężczyzna na nieplanowanych wakacjach pije własne zdrowie w lichym domku. Z niecierpliwością czeka na kilkudniowy pobyt na Fårö. Powieki stają się ciężkie. Kładzie się na chwilę, żeby odpocząć, zasypia w ubraniu. Drzwi nie są zamknięte na klucz. Z półmroku wyłania się cień. To ktoś, kto go obserwował i na niego czekał. Jaka była ostatnia myśl Friberga, zanim zasnął, by nigdy więcej się nie obudzić?

– Cholera! – zakląła Eva. – Co to za człowiek? Właściwie kogo szukamy?

– Chory sukinsyn – skwitował Fredrik.

Stali i patrzyli w kierunku stodoły.

– Słuchaj, jest coś jeszcze. – Eva przerwała chwilowe milczenie. – Jak on się tu dostał? Wszystko wskazuje na to, że odjechał stąd samochodem Friberga, który zostawił później na parkingu przy kąpielisku.

– Może nie miał aż tak daleko do domu. Może przyszedł na piechotę.

– Czy za bardzo by w ten sposób nie ryzykował?

– Niepokoi mnie również coś innego. Pomyśl. Mamy dwa miejsca zbrodni i miejsce, gdzie znaleziono ciało. Garde, När i Ronehamn. Wszystkie w promieniu około półtora kilometra.

– W środku leży Burs. Czy uważasz, że tam powinniśmy szukać?

– To byłoby nam na rękę – odparł z uśmiechem Fredrik. – A jeśli nie był zamaskowany, nie przyczepił sobie sztucznej brody? Może mieszka gdzieś w pobliżu. Jeśli ktoś widział go w okolicy w któryś z tych dni, to nie zareagował, ponieważ jego obecność była zupełnie naturalna.

– Ktoś powinien jednak powiązać go z tym, co się wydarzyło. Rysopis był opublikowany w prasie i pokazany w telewizji.

Fredrik wzruszył ramionami.

– Może dopisało mu szczęście i nikt go nie widział.

– Ktoś jednak widział go w Garde.

Fredrik nie odpowiedział. Czuł, że się pogubił.

Kent Hallin ruszył w ich kierunku długimi krokami. Machał gwałtownie zapalonym papierosem ściskanym w prawej dłoni.

– Skończyliście już?! – zawołał z odległości pięciu metrów.

– Tak! – odkrzyknęła Eva. – Domek jest zaplombowany. Oznacza to, że nikt nie może wejść do środka, nawet pan.

Hallin wyglądał na niepokieszonego.

– Aha. A jak długo to potrwa?

– Tego nie mogę określić – odparła Eva.

Hallin zaciągnął się papierosem i zrobił zwrot o dziewięćdziesiąt stopni. Po dłuższej chwili odwrócił się i popatrzył na policjantów.

– A w dupie. I tak pewnie nikt nie będzie chciał wynająć domku, jak się rozniesie, że doszło do zabójstwa.

– My tego nie powiedzieliśmy – zauważył Fredrik.

Hallin obrzucił ich spojrzeniem.

– Może nie jestem specjalnie bystry, ale głupi też nie. – Westchnął. – Może spalę tę budę. Tak zrobił Micke. Po jakimś roku od samobójstwa brata wynajął dom, a dwa lata później jakiś chłopak powiesił się na strychu.

To znaczy ten, co wynajmował. Wtedy Micke spalił dom. – Hallin zgasił papierosa, ale tym razem wyrzucił niedopałek. – Wszystko mi jedno.

Minęła trzecia. Fredrik, Göran i Ove czekali z niecierpliwością na Lennarta, który cały czas wisiał na telefonie. Byli w komplecie. Eva była zajęta śladami znalezionymi w domku Hallina, a Gustav analizował informacje, które napłynęły od kogoś z Sudret.

W oparciu o zeznania Kenta Hallina ustalili miejsce zabójstwa Friberga, a także zawężili potencjalny przedział czasowy, w którym doszło do morderstwa, do zaledwie kilku godzin.

Lennart Svensson wreszcie odłożył słuchawkę i długimi krokami podszedł do stołu zebrania.

– Gustavsson nie ma alibi na tę noc – oznajmił zdecydowanie, siadając na krześle.

– Wiemy – powiedział Göran.

– Tak, ale teraz wiemy też, że opuścił restaurację zdecydowanie wcześniej, niż zeznał.

– Sądziłem, że ta informacja została sprawdzona – wtrącił Fredrik.

– Była, ale po raz drugi ją zweryfikowałem. Dotarłem do każdego sąsiada w Etelhemie i do każdej kelnerki w knajpie. Jedna z nich zmieniła zdanie. Przypomniała sobie, że Gustavsson wyszedł w poniedziałek wcześniej, około dziesiątej.

– A jak to się stało, że nagle ją olśniło? – zapytał Ove.

– Najwyraźniej pomyliły jej się dni. Właśnie w ten poniedziałkowy wieczór w knajpie był jej chłopak. Wcześniej wydawało jej się, że przyszedł w niedzielę wieczorem, ale kiedy porozmawiała z chłopakiem, zdała sobie sprawę, że to musiało być w poniedziałek.

– Chłopak też tak twierdzi? – spytał Göran.

– Najwyraźniej.

Pozostali trzej spojrzeli na Lennarta. Czy to miał być moment, na który czekali?

– Zatem wychodzi z pracy o dziesiątej, a jak sam stwierdził, wrócił do domu o wpół do pierwszej.

– To dwie i pół godziny – powiedział Ove.

– Jednocześnie nikt nie może poświadczyć, że mężczyzna był w domu o wpół do pierwszej. Żony i dzieci nie było. Żaden z sąsiadów go nie widział. Równie dobrze mógł być poza domem przez pół nocy – zauważył Fredrik.

– Oczywiście – przyznał Göran. – Załóżmy jednak, że nie skłamał, i w związku z tym miał do dyspozycji dwie i pół godziny.

– Przejechanie z Visby do Etelhemu nie zajmie tyle czasu – wtrącił Ove.

– A więc poświęcił ten czas na co innego – stwierdził Fredrik.

Na tablicy została umieszczona szczegółowa mapa południowo-wschodniej Gotlandii, powieszono także fotografie ofiar i zdjęcie śladu buta mordercy, odnalezionego na oponie pikapa. Na mapie były wyraźnie zaznaczone oba miejsca zbrodni oraz znalezisko w Ronehamnie. Domek Gustavssona oznaczono krzyżykiem. Dom Gustavssona w Etelhemie nie znajdował się bardzo blisko miejsc zbrodni, ale też nie był od nich odległy.

Fredrik obserwował linię, którą zaznaczono zakręt drogi pomiędzy szosą 144 a miejscowością Burs. Jechał nią kilka godzin wcześniej. Znał ten teren. Choć zaledwie od roku mieszkał na wyspie, czuł się tu jak u siebie w domu. Szybko nauczył się korzystać z dróg na skróty.

– Morderca czuje się tu bezpiecznie – ocenił.

Musiał mieszkać w okolicy. To pasowało do wyboru bezbronnych anonimowych ofiar.

– Gustavsson? – spytał Lennart.

– Morderca zna na wylot drogi, poszczególne działki, podwórka. Powiedzmy, że to Gustavsson. Zabija Friberga niewiele ponad półtora kilometra od domu, Stenströma w sąsiedniej wiosce. Nie dalej niż cztery, pięć kilometrów jest od domu Gustavssona do zagrody koni w lesie. Pakuje ciało Friberga do własnego samochodu i zawozi go do Ronehamn.

– Jeśli nawet czuje się bezpiecznie, mordując w znajomej okolicy, to nie chce, żeby ciało tam zostało – wtrącił Ove.

– A Stenström? – zapytał Lennart Svensson. – Jego zostawił?

– Coś mu przeszkodziło. Stenström leżał na skrzyni pikapa. Jeśli zamierzał pozostawić ofiarę, to po co miałby podejmować wysiłek i taszczyć ją na skrzynię? – odparł Fredrik.

– Coś mu przeszkodziło. – Ove powtórzył słowa Fredrika.

– Tak.

– Ale co?

– To mogło być cokolwiek – odparł Fredrik. – Może usłyszał nadjeżdżający samochód albo głosy ludzi i się zdenerwował.

– Równie dobrze mógł odjechać samochodem ofiary i zostawić kradzionego opla, gdyby chciał, by ciała tak szybko nie odnaleziono – zaproponował Lennart.



– A może doszedł do wniosku, że ktoś rozpozna samochód i zauważy za kierownicą kogoś innego niż Stenström?

– Cholera, przecież to był środek nocy – stwierdził Lennart.

– Myślę, że są teraz inne konkretne kwestie, którymi trzeba się zająć. – Göran przerwał dyskusję.

Lennart zapisał coś w notatniku, po czym powiedział:

– Sprawdź, czy do kradzieży doszło w poniedziałek siedemnastego czerwca. Jest szansa, że postępował w ten sam sposób co w Garde.

– Chwila – odezwał się Ove i skrzyżował ręce na piersi. – Jeśli Friberg został zabity przed jedenastą w poniedziałek wieczorem, to musiał już nie żyć, kiedy Annika Persson zobaczyła samochód Friberga przy domku Gustavssona o północy. Prawdopodobnie leżał już w bagażniku dachowym.

– I co? – zapytał Lennart.

– Jeśli sprawcą byłby Gustavsson, to po cholere miałby tam przyjechać? Samochodem Friberga i ze zwłokami ukrytymi w bagażniku na dachu? Mówiliśmy o sprawcy, który nie podejmuje niepotrzebnego ryzyka – przypomniał Ove. – Dlaczego Gustavsson miałby zrobić coś tak głupiego? – nie ustępował Ove.

– Dowiemy się tego – stwierdził Göran. – Porozmawiamy teraz z Bengtem Gustavssonem.

## Rozdział 27

Do Gustavssona nie było daleko, ale wzięli samochód, przez co zyskali kilka minut. Dym z papierosa Görana mimo otwartego okna objął wnętrze wozu. Fredrik poczuł mdłości. Z trudem znosił zwyczaj palenia w samochodzie.

– Wróciłeś do etatowego palenia? – spytał.

– Uhm – mruknął Göran i strząsnął popiół.

Połowa płatów popiołu wylądowała poza popielniczką. Göran rzucił kątem oka na Fredrika.

– Przeszkadza ci, że palę? – spytał i zgasił papierosa.

– Nie. Pal sobie. – Fredrik wzruszył ramionami. – W jakim stopniu jesteś przekonany, że to Gustavsson?

– Coś mi nie gra... On o czymś nam nie mówi – odparł komisarz. – Musimy się trzymać tego, czego się dowiedzieliśmy, czyli dwóch brakujących godzin.

W tym momencie zadzwonił telefon Fredrika. Na wyświetlaczu widniało pięć liter, „Ninni”. Odebrał i usłyszał głos żony:

– Cześć, gdzie jesteś? – Sprawiała wrażenie wesołej.

– Siedzę w samochodzie – odrzekł.

– Dzwonił Hans. Przyjadą jutro.

– Naprawdę?! Udało im się tak szybko załatwić bilety na prom?!

– Tak, łącznie z miejscem dla samochodu. Wyobrażasz sobie?

– To prawie jak cud – stwierdził Fredrik.

Göran popatrzył na niego z zaciekawieniem. Zainteresował się rozmową, słysząc przesadzone reakcje Fredrika.

– To miło, prawda?

Fredrik szczerze się ucieszył. Pomyślał, że wszystko się ułoży, a jednocześnie odezwały się w nim wyrzuty sumienia, że rodzina Ninni musiała przyjechać, aby zapewnić jej poczucie bezpieczeństwa.

– A co porabiacie? – zapytał.

– Jesteśmy w Austre, ale wkrótce wracamy – odparła Ninni.

– Sami?

– Tak, wraz z kilkuset innymi osobami. Jak będzie wieczorem? Wrócisz późno?

– Nie wiem, zadzwonię.

Pożegnali się i Fredrik się rozłączył.

– Brat żony przyjedzie w odwiedziny na jakiś czas – wyjaśnił, zwracając się do komisarza. – Ostatnio Ninni źle znosi moją nieobecność w domu w godzinach wieczornych i nocnych.

– Aha. Czy chodzi o morderstwa?

– Pewnie to też się do tego przyczyniło. Poza tym jakiś czas temu, wieczorem, po naszej działce szwendał się pijaczek. Ninni bardzo się boi ciemności.

– Rozumiem, to może być uciążliwe – przyznał Göran. – Moja Sonja to raczej przeciwieństwo twojej żony. Czasem wydaje się niemal bezmyślnie nieustraszona.

Na chwilę zapadło milczenie. Wolno podjeżdżali w górę brukowanego stromego zbocza.

– Tak, nie miałem na myśli, że... – Komisarz zrobił gest, który był równie mało czytelny jak niedawno wygłoszona kwestia.

– Nie, nie – zaprzeczył Fredrik, niepewny, co Göran chciał powiedzieć, i zmienił temat: – Gustavsson to kawał chłopa – stwierdził.

– Tak – przyznał komisarz. – W związku z czym to mówisz?

– Dźwignięcie martwego mężczyzny i umieszczenie go w bagażniku dachowym wymaga siły. Wystarczająco trudne jest już wrzucenie ciała na skrzynię ładunkową.

– To prawda. Zależy też pewnie od sposobu, w jaki się to robi, i tego, jak bardzo jest się zmotywowanym.

– Raczej nie uda nam się zdobyć pozwolenia na rewizję domu, prawda?

Göran się zaśmiał.

– Z tym, co mamy, kurwa, nie bardzo. Przekonamy się, co wyniknie z rozmowy z Gustavssonem.

Komisarz skręcił w lewo, zatrzymał wóz i wypuścił Fredrika, po czym zaparkował tak, że zaledwie kilka milimetrów dzieliło boczne lustro od ściany domu.

Fredrik zupełnie inaczej wyobrażał sobie Zucchini, restaurację Bengta Gustavssona. Działała przy Hästgatan, lecz równie dobrze mogła się znajdować w Sztokholmie. Była dopiero co otwarta albo świeżo po remoncie; ściany miały barwę stonowanej bieli, proste stoliki były dębowe, podobnie

jak lada barowa, za którą widniała niebieska mozaika. Po drugiej stronie jezdni, patrząc od strony restauracji, można było dostrzec ogródek. Drzewo z małymi spiczastymi listkami wystawało zza żywopłotu. Wyglądało jak drzewko oliwkowe, ale Fredrik wątpił, by przeżyło w tutejszym klimacie.

Za ladą barową stała młoda dziewczyna, najwyżej dwudziestoletnia. Długie ciemne włosy były zebrane w kucyk, który opadał jej na plecy. Miała na sobie firmową zieloną koszulkę, ale w zdecydowanie mniejszym rozmiarze niż Gustavsson i odsłaniającą pępek.

Minęła czwarta. Lokal był wypełniony do połowy. Większość gości stanowili młodzi ludzie w tym samym wieku co dziewczyna za ladą. Bawili się telefonami i przeglądali gazety. Cisza przed burzą, pomyślał Fredrik.

– Szukamy Bengta Gustavssona. – Komisarz zwrócił się do barmanki. – Proszę powiedzieć, że przyszedł Göran Eide.

Dziewczyna wygramoliła się zza baru, omijając papierowe skrzynie z pomidorami, bakłażanami i cukinią. Zniknęła za przeszklonymi drzwiami i po chwili wróciła w towarzystwie Gustavssona, który na powitanie wyciągnął dłoń.

– Znowu się widzimy. W czym mogę panom pomóc tym razem?

Zabrzmiało to trochę nienaturalnie, biorąc pod uwagę okoliczności. Najwyraźniej Gustavsson nie chciał obnosić się z tym, że odwiedzili go policjanci.

– Czy możemy gdzieś usiąść na chwilę? – spytał Göran.

– Jasne – odparł Bengt Gustavsson z nagłym zapałem, jakby uznał to za genialny pomysł.

Przeprowadził ich przez oszklone drzwi. Minęli krótki korytarz i weszli do pokoju biurowego.

– Proszę. – Gustavsson wskazał parę stojących przy ścianie krzeseł. Göran i Fredrik wzięli po jednym i przysunęli je do biurka.

Małe pomieszczenie silnie kontrastowało z ascetycznym, wielkomiejskim wystrojem restauracji. Pachniało starą pieczenią i świeżo zaparzoną kawą espresso. Meble były podniszczone, a biurko zawałone dokumentami i pustymi rozciętymi kopertami. Niemal przedpotopowy komputer stał trochę na skos przy jednym z brzegów stołu, biały plastik był przybrudzony przy brzegach. Za dwoma oknami widać było podwórze z kilkoma miejscami parkingowymi.

– Napiją się panowie kawy? – zapytał Gustavsson.

Stanął w wyczekującej pozie, przenosząc ciężar ciała na jedną nogę, gotowy pospieszyć do baru i złożyć zamówienie. Fredrik nie mógł się powstrzymać, aby nie rzucić okiem na jego stopy. Były obute w porządnie wyczyszczone czarne buty w poszukiwanym przez nich rozmiarze.

– Tak, chętnie – odparł Fredrik.

Gustavsson odwrócił się do komisarza, który przytaknął cicho, choć niezbyt przekonująco, po czym wyszedł z pokoju. W tym samym momencie Fredrik pospieszył do biurka.

Przy drzwiach, które przypuszczalnie prowadziły do tylnego wyjścia z restauracji, stała para równo ustawionych sportowych butów. Göranowi zasłaniało je biurko. Fredrik wziął jeden z butów i odwrócił go podeszwą do góry. Wzór nie zgadzał się z odnalezionym przez nich śladem, ale też tego nie oczekiwał. To był zupełnie inny model, przeznaczony do joggingu. Rozmiar był zaznaczony na języku. Odstawił but i szybko wrócił na miejsce.

– Czterdzieści trzy – powiedział do Görana – ale to nie jest ten sam but.

– Raczej nie jest to jedyny mężczyzna, który nosi rozmiar czterdzieści trzy – zauważył komisarz.

– Nie, ale gdyby to był rozmiar czterdzieści sześć... – Fredrik przerwał, bo wrócił Gustavsson.

Okrażył biurko i usiadł w fotelu z wysokim oparciem.

– Zaraz Josefin przyniesie kawę.

Zaplótł dłonie na brzuchu i wyglądał na zadowolonego, jakby to on zaprosił policjantów, a nie oni nachodzili go w pracy. Momentalnie jego twarz przybrała inny wyraz, gdy głos zabrał komisarz:

– Jak pan pewnie się domyśla, chcemy zadać panu kilka pytań.

– Jasne. – Gustavsson podniósł kciuki.

– Pojawiło się kilka nowych informacji, które pozwolą nam sprecyzować pytania.

Gustavsson przytaknął.

– Rozmawiał już pan z kelnerką?

– Co? Nie. Dlaczego miałbym to zrobić?

Fredrik i Göran popatrzyli na siebie. W innych okolicznościach nie ujawniliby swojej reakcji w ten sposób, ale obaj intuicyjnie wyczuli, że nie zaszkodzi trochę bardziej zdenerwować Gustavssona.

– Wrócimy do tego, a na razie interesuje nas noc z poniedziałku siedemnastego czerwca na wtorek osiemnastego.

Otworzyły się drzwi i dziewczyna, która wcześniej stała za barem, weszła do środka, niosąc tacę z trzema kawami latte. Postawiła wysokie szklanki na stole razem z cukierniczką i zniknęła, rzucając „proszę”.

– Poniedziałek i wtorek przed trzema tygodniami... – Gustavsson kartkował kalendarz. – Czy już o tym nie rozmawialiśmy?

Göran Eide nie przejął się pytaniem Gustavssona.

– Proszę powiedzieć: co pan robił w poniedziałek wieczorem siedemnastego czerwca?

– Pracowałem tutaj, tak jak we wszystkie inne wieczory.

– We wszystkie? – dociekał Fredrik.

– O tej porze roku – odparł szorstko Gustavsson, który stał się oszczędny w udzielaniu informacji.

Obaj policjanci to zauważyli.

– Jak długo został pan w restauracji?

– Taa, tym razem nie jest łatwiej odpowiedzieć na to pytanie. Nie prowadzimy rejestracji godzin pracy.

– Przecież nie minęło dużo czasu. Powinien pan pamiętać to, co miało miejsce trzy tygodnie temu.

– Z restauracji wyszedłem około północy, jak sędzę.

Göran zerknął na notatki.

– Według jednej z pana pracownic opuścił pan ten lokal już około dziesiątej.

– To niemożliwe. Nigdy nie wychodzę tak wcześnie – odrzekł stanowczo Gustavsson.

– Sam pan powiedział, że przed trzema tygodniami było mniej klientów – zauważył Fredrik. – Czy to możliwe, że pamięć pana zawodzi?

– Taa...

– Kelnerka była przekonana, że się nie myli – podkreślił Göran.

Gustavsson odchylił się do tyłu i przesunął dłonią po czole.

– Poza tym innego dnia wyszedł pan stąd o wpół do jedenastej – dorzucił komisarz.

– Wtedy był wyjątkowo spokojny wieczór.

– Sam pan widzi. – Komisarz rozłożył ręce.

– Jasne. Tak jak mówiłem, trudno to wszystko ogarnąć. Nieustająca praca, jeden dzień podobny do drugiego. Wiedzą panowie, jak to jest.

Obaj aż za dobrze to wiedzieli, ale nie zamierzali rozmawiać o tym z podejrzany.

– Ten dzień nie okazał się dokładnie taki sam jak pozostałe, skoro wyszedł pan z pracy wyjątkowo wcześniej – stwierdził Göran.

Bengt Gustavsson milczał o kilka sekund za długo.

– Skoro panowie tak twierdzą. Może.

– Nie twierdzimy, tylko pytamy – przerwał mu komisarz. – Mnie tu nie było, w przeciwieństwie do pana. Jaki był ten poniedziałek siedemnastego czerwca? – spytał nieco ostrzejszym tonem.

– Możliwe, że wyszedłem trochę wcześniej kilka razy, ale jakie to były dni, tego nie pamiętam.

– Okej – wszedł mu w słowo komisarz – możemy być zgodni co do tego, że siedemnastego wyszedł pan stąd około godziny dziesiątej wieczorem.

– Tak – przyznał z wyraźnym oporem Gustavsson i wydał z siebie głośne westchnienie, które próbował zamaskować kasznięciem, kiedy z opóźnieniem zdał sobie sprawę, jak mogło to zostać odebrane.

– Dlaczego wyszedł pan wcześniej? – spytał Fredrik.

Bengt Gustavsson znowu głośno westchnął, tym razem całkiem otwarcie.

– Jak już wspomniałem, nie było tłumu klientów, więc z tego skorzystałem.

– Żeby? – spytał Fredrik.

– Żeby wyjść trochę wcześniej – odparł Gustavsson.

Nadeszła kolej na westchnienie wydane przez Fredrika, ale w ostatniej chwili się powstrzymał.

– Co pan robił po opuszczeniu restauracji? – spytał.

– Nic. Pojechałem do domu.

– Nie zatrzymywał się pan nigdzie po drodze? – indagował dalej Fredrik.

– Co innego miałbym zrobić?

– Proszę odpowiedzieć na pytanie.

– Pojechałem do domu – powtórzył.

– Powiedział pan, że przyjechał do domu o wpół do pierwszej w poniedziałek siedemnastego – przypomniał Göran.

Gustavsson spojrzał na niego pytająco.

– Droga stąd do Etelhemu zabiera około godziny. W takim razie co najmniej dwie godziny musiał pan poświęcić na coś innego.

Gustavsson popatrzył na policjantów, po czym zdobył się na uśmiech i rozłożył ręce.

– Czy to przestępstwo, jeśli nie zawsze można udowodnić, gdzie się człowiek znajdował w danym momencie?

Komisarz popatrzył na Gustavssona i nie od razu odpowiedział. Pozwolił wybrzmieć milczeniu.

– To nie jest przestępstwo. Jak do tej pory nie poprosiłem pana o udowodnienie czegokolwiek. Może pan zacząć od opowiedzenia, co pan robił tej nocy między dziesiątą a wpół do pierwszej czy też o której godzinie wrócił pan do domu.

Gustavsson milczał wpatrzony w swoje dłonie.

– Wydaje mi się, że prowadził pan interesy z Jonasem Fribergiem, może niezupełnie legalne. Myślę, że owca, która wylądowała w pana domku, była makabrycznym ostrzeżeniem. Zrozumiał pan, że Friberg ją tam zostawił, i szukał go pan...

Właściciel restauracji Zucchini gapił się na komisarza. Wydawało się, że zbladł.

– Uważa pan, że zabiłem Friberga? Cholera. Myśli pan pewnie, że załatwiłem też tego rolnika z Garde? – Gustavsson wyjrzał przez okno i przecesał włosy obiema dłońmi.

– Jeśli miał pan coś wspólnego z zabójstwami, to zaraz o to zapytam. Na razie podejrzewam, że było tak, jak to opisałem.

– Mój Boże! – wyrwało się Gustavssonowi.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie makabrycznej zbrodni. Chcemy się dowiedzieć, co się zdarzyło, a pan nie jest szczególnie pomocny.

Gustavsson stęknął i wbił wzrok w stół.

– Czy zdaje pan sobie sprawę z powagi sytuacji?

Komisarz nie otrzymał odpowiedzi i zapytał ponownie:

– Czy zdaje pan sobie sprawę?

– Tak – odparł Gustavsson.

– Jeśli nie wytłumaczy się pan z tych dwóch godzin, będziemy musieli zabrać pana na komisariat – dodał Fredrik. – Prawdopodobnie zostanie pan zatrzymany jako...

– Okej, okej – przerwał mu Gustavsson i się wzdrygnął.

Fredrik o mało też się nie wzdrygnął. Przyszło mu do głowy, że Bengt Gustavsson będzie próbował wyrwać się i uciec, jednak tego nie zrobił. Jedną dłoń uniósł w ostrzegawczym geście, a drugą przeciągnął po karku.

– Okej – powtórzył. – Jest osoba, która może wyjaśnić, co robiłem w tych godzinach. To znaczy poświadczyć.

– Wspaniale, proszę mówić! – zachęcił go komisarz.



Gustavsson położył dłonie na poręczach fotela i spojrzał komisarzowi w oczy.

– Najpierw chcę rozmawiać z adwokatem.

## Rozdział 28

Zadzwoił do Ninni w drodze powrotnej. Po raz pierwszy od tygodnia wrócił do domu o czasie, by zjeść obiad z rodziną.

Ninni zaprosiła Jensa i Karin na wino. Ku własnemu zdziwieniu Fredrik zauważył, że jest podekscytowany. Jeszcze przed chwilą chciał jedynie zjeść i wyciągnąć się na kanapie. Okazało się jednak, że kilka kieliszków wina i pogawędka z sąsiadami były tym, czego potrzebował.

Göran polecił mu, żeby wziął w niedzielę wolne. „To był długi dzień i równie długa noc, a w dodatku nie pierwsza taka doba”. Miał oczywiście rację. Zmęczeni policjanci nie byli dobrymi śledczymi. Istniało duże ryzyko, że przegapią ważne szczegóły.

Prowadząc samochód, zastanawiał się nad dwuznacznymi zeznaniami Bengta Gustavssona. Nie puścili go wolno, tylko zabrali ze sobą. W areszcie miał poczekać na rozmowę z adwokatem. Później się przekonali, co miał w zanadrzu. Fredrik przeczuwał, że bez względu na to, co powie Gustavsson, nie będzie to koniec śledztwa. Gdyby chodziło tylko o Friberga, byłby pewien, że Gustavsson jest zabójcą. Jednak zamordowano także Nilsa-Olofa Stenströma. W tym wypadku nie było powiązania ze świątkiem restauracyjnym, ale nie można było wykluczyć, że istniał związek, z którego nie zdawali sobie sprawy.

Skręcił z szosy numer sto czterdzieści dwa w wiejską drogę. Jechał z prędkością dwudziestu kilometrów, mniejszą niż dozwolona w obszarze wiejskim. Nie robił tego przez wzgląd na społeczność, tylko dlatego, że była to jego wieś i jego dzieci tu się bawiły i jeździły na rowerach.

Kiedy autokary albo ciężkie cysterny przejeżdżały z impetem z najwyższą dozwoloną prędkością siedemdziesięciu kilometrów na godzinę, ogarniał go niepokój. Myślał o Simonie oraz o sile tkwiącej w błyszczącej cysternie na mleko, jadącej zaledwie kilka centymetrów od krzewu bzu. Gałęzie się trzęsły, a liście trzepotały na wietrze. Czy kierowca zdążyłby choć pomyśleć o zahamowaniu, gdyby ktoś nagle wybiegł na drogę?

Nie chodziło zresztą jedynie o przemykające autobusy i cysterny. Co by było, gdyby ktoś z jego bliskich znalazł się w złym miejscu o niewłaściwej porze? Właśnie teraz, gdy zbrodniarz szukał nowej ofiary?

We wsi panowały cisza i spokój. Wczesne wieczory zwykle były zakłócone dźwiękami silników kosiarek albo piły łańcuchowej. Skręcił na własną działkę. Wsiadł z samochodu i dostrzegł Joakima, który podniósł rower i przełożył jedną nogę przez ramę.

– Cześć! – wykrzyknął Fredrik.

– Cześć – odparł powściągliwie Joakim.

Fredrik pomyślał, że ktoś, kto nie znał jego starszego syna, mógłby uznać, że chłopak jest niemły albo zdystansowany. Czy należałoby porozmawiać o tym z Joakimem? I co mu powiedzieć? Czy powinien poprosić, żeby syn trochę bardziej się wysilił i zdobył na więcej entuzjazmu, kiedy kogoś witał? Nie mógł tak postąpić, choć nie potrafił uwolnić się od myśli, że działało to na niekorzyść Joakima. Uważał, że pod zasłoną chłodu i opryskliwości coś się kryło. Czy postawa syna była wyrazem tego, co działo się w jego głowie? Może Joakim zamykał się w sobie nie bez powodu, może był wręcz przygnębiony. W środku okresu dojrzewania wyrwali go z jego bezpiecznego, oswojonego środowiska, zmusili do zostawienia przyjaciół, których znał od pierwszej klasy. Z niektórymi chodzi nawet od przedszkola.

– Nie zostaniesz na obiedzie? – spytał.

– Nie, zjem u Martina – odparł tym samym tonem Joakim.

– Aha. A czy Gustav i Lena nie mają nic przeciwko?

– Nie.

– Okej.

Martin, syn Gustava, kolegi Fredrika, chodził do tej samej klasy co Joakim. Trochę się kolegowali, ale nieszczególnie blisko. Wydawało się, że spotykają się głównie po to, by wspólnie zabijać wrogów w jakiejś grze komputerowej.

– Wróc o dziewiątej.

– O dziewiątej?

– Tak.

– Dlaczego, kurde? Przecież są wakacje.

– Wiem, ale nie chcę, żebyś przebywał za długo poza domem. Myślę, że Gustav jest naprawdę zmęczony, podobnie jak ja.

– Tak, tak.

– Którędy jedziesz?

– Obok torów.

Fredrik chciał to jakoś skomentować, ale zmienił zdanie.

– Pamiętaj: dziewiąta – powiedział. – Jeśli miałbyś się spóźnić, to koniecznie zadzwoń.

Joakim w milczeniu odjechał rowerem.

Upomnienia, napomnienia, uwagi. Oto, jak się porozumiewamy, uznał z lekkim przygnębieniem Fredrik. Jeśli miał być szczery, to w pierwszej kolejności wcale nie pomyślał o swoim zmęczonym koledze. Chodziło o to, że Joakim miał samotnie jechać przez las po starym nasypie kolejowym. Chyba nie trzeba się martwić, póki jest widno, ale później...

W tym momencie uchylily się drzwi domu Hultingów. Fredrik przyspieszył kroku. Z pewnością nie została mu nawet krzta energii, żeby dać odpór Eskilowi. Kiedy wbiegał po schodach, zobaczył, że drzwi domu Eivorów i Svenów również się rozwarły. Ze środka wyszedł Eivor o kulach.

Zatrzymał się w korytarzu. Nagle przyszło mu do głowy, że ludzie wyglądają z domów ostrożnie, chroniąc się za na wpół zamkniętymi drzwiami. Świat stał się niebezpieczny. Lęk zakradł się aż pod ich ganek. Gdy sąsiad policjant wrócił do siebie, zebrali się na odwagę, by wyjść na zewnątrz. Czy się bali? Czy w związku z tym postrzegali Fredrika jako kogoś, kto dawał im poczucie bezpieczeństwa, ponieważ był policjantem?

Doszedł jednak do wniosku, że to przypadek i pewnie sobie to wszystko wmawiał. Nie czuli się ani trochę lepiej tylko dlatego, że przybysz ze stałego łądu wrócił do domu.

Uśmiechnął się do własnej myśli.

Ninni usłyszała go i wyszła mu na spotkanie z drinkiem w dłoni.

– Impreza już się zaczęła? – zapytał.

– Niektórzy mają wakacje – odparła Ninni i uniosła szklankę.

– Ja prawie też, przynajmniej przez jeden dzień – odrzekł z krzywym uśmiechem Fredrik.

– Masz ochotę na jednego?

Ninni pomachała szklanką tak, że zagrzechotały kostki lodu.

– Poczekaj chwilę, muszę tylko... – Wyciągnął z kieszeni telefon.

Ninni otarła się o niego, dała mu całusa i weszła do kuchni.

– Zrobie ci jednego! – krzyknęła przez ramię.

Fredrik niepokojąco długo czekał, zanim Gustav odebrał telefon. Zaczął podejrzewać, że kolega zasnął.

– Cześć, tu Fredrik.

– Cześć. – Gustav wydawał się nieobecny myślami.

– Chyba nie spałeś?

– Nie. Odpłynąłem trochę. Bez obaw.

– Joakim jest w drodze do ciebie. Czy mógłbyś poprosić go, jak już dojedzie, żeby do mnie przekreślił? Może zadzwonić na moją komórkę.

– Jasne, tak zrobię – obiecał Gustav.

– Czy to w porządku?

– Co?

– Że do was przyjedzie?

– Tak, jasne.

– Przyszło mi do głowy, że czasami może być męczący.

Gustav obiecał, że wyrzuci Joakima, jak zajdzie taka potrzeba.

– Nie słyszałeś nic więcej o Gustavssonie? – spytał Gustav.

– Nie. To zwykle trwa kilka godzin, zanim ponownie da znać.

– Prawdopodobnie – zgodził się Gustav. – Kto będzie poza Göranem?

– Lennart, jak sądzę – odparł Fredrik.

– Aha.

– A tak w ogóle to przekaż mojemu synowi, że przyjadę po niego około dziewiątej. Nie musi dzwonić.

– Dobra, przekażę.

Pożegnali się i Fredrik odłożył telefon na komodę w korytarzu. Chwilę później Ninni podała mu drinka.

– Proszę.

– Dzięki. Co to? – spytał i wziął szklanę.

– Raggargrogg. Absolut z colą. W domu nie było niczego innego.

– Myślałem, że raggargrogg to ćwiartka w jednej dłoni i puszka coli w drugiej, a miesza się w gardle – powiedział i wbił wzrok w brązowe bąbelki.

– Możliwe. Teraz w każdym razie jest już zmieszane w szklance. Zdrowie!

– Zdrowie!

Podniósł szklanę i ostrożnie upił drinka. Smakował lurowatą colą ze słabym posmakiem środków czystości.

– Chyba nie będę za dużo pił. Obiecałem, że odbiorę Joakima.

To była tylko częściowo prawda, ale nie chciał niepokoić żony. Wiedział, jak przyjmie wyjaśnienie, dlaczego woli, żeby syn nie wracał w pojedynkę do domu. Z lekką obawą myślał o Joakimie jadącym rowerem po opustoszałym nasypie kolejowym, zasłoniętym przez otaczający las. Uznał, że lepiej dmuchać na zimne.

Ninni patrzyła na niego, sącząc drinka.

– Dogonisz mnie później – rzuciła z uśmiechem.

Fredrik spodziewał się, że będzie zawiedziona, a tymczasem wydawała się zadowolona. Może się ucieszyła, że Joakim nie będzie jechał sam o późnej porze, ale podobnie jak on nie powiedziała słowa na ten temat.

Zasiedli do obiadu. Ninni przygotowała sałatkę ze świeżego szpinaku, buraków i fety oraz łososia z pieca. Nie piekł się wystarczająco długo i głęboko w środku był różowy. Zaledwie odrobinę, nie więcej. Ninni nalała sobie taniego austriackiego rieslinga, który dostał topową ocenę w dzienniku „DN”. Fredrik obejrzał butelkę.

Wkrótce nadeszli Jens i Karin, niosąc karton wina. Fredrik wstrzymał się od picia alkoholu, ale reszta towarzystwa opróżniła butelkę białego wina, a następnie odpieczętowała karton czerwonego. O dziewiątej Fredrik wyruszył po Joakima, a po powrocie zajął się zadaniem, które Ninni zleciła mu wcześniej, czyli nadrobieniem zaległości w picciu.

Człowieka ogarnia wyzwalające uczucie, gdy wino rozlewa się ciepłą falą w ciele. Tyle że jak tak dalej pójdzie, wkrótce nie będzie zdolny stawić się na służbie, pomyślał i odstawił szklanekę. A jeśli w nocy coś się wydarzy? Jeśli za trzy godziny odezwie się telefon, a po drugiej stronie będzie któryś z kolegów z kryminalnego albo pełniący służbę w Visby?

Wiedział, dlaczego zaczął się nad tym zastanawiać. Nie powodował nim żaden przymus ani obawa, że nie będzie w stanie pełnić obowiązków, gdy zaistnieje taka potrzeba. Chodziło o to, że zamierzał w pełni uczestniczyć w tym dochodzeniu i wszystkich następnych śledztwach. Nie miał zamiaru przegapić czegoś ważnego, bo praca zawodowa wiele dla niego znaczyła. Pragnął być dobry w tym, co robił, tak dobry, jak to tylko możliwe. Nie chciał być tylko jednym z wielu policjantów, którego bez problemu mógł zastąpić kto inny. Przeciwnie, wolał, by wszyscy odczuwali jego nieobecność, gdyby mając nieźle w czubie, siedział na kanapie we własnym salonie, a ktoś w tym czasie wszczął alarm.

– Co chodzi po głowie detektywa? – rzucił Jens. Zaśmiał się i napełnił kieliszek Fredrika, kciukiem uruchomiwszy strumień z kartonu. – Jesteś nieobecny myślami.

– Chyba tak. Właśnie zastanawiałem się nad pewnym aspektem mojej pracy.

– Trudno odpuścić i się wyluzować? – spytał Jens.

– Owszem, zwłaszcza że przez jakiś czas byliśmy bardzo intensywnie „zajęci”. Chyba to nikomu nie umknęło.

– Chyba tak – przyznał Jens, marszcząc brwi. – Jeśli mam być szczery, to naprawdę bardzo nieprzyjemna sprawa. Dwa morderstwa w ciągu jednego tygodnia.

– Trzech tygodni, nie jednego – sprostował Fredrik.

– Tak, tak, możliwe. Mimo wszystko...

Jens pozwolił, by słowa zawisły w powietrzu. Fredrik nie mógł się z nim nie zgodzić. „Mimo wszystko...”

– Wkrótce człowiek nie odważy się wyjść z domu – dorzucił Jens.

Fredrik popatrzył na niego uważnie i zapytał:

– Boisz się? Naprawdę?

– Czy ja wiem? – odparł Jens. Odstawił szklanekę i pochylił się nad stołem. – Tak, czasami. Może się zdarzyć, że znajdę się w opustoszałych miejscach, gdy jadę sprawdzić jakąś stację. Czasami może to być w środku nocy, podczas dyżuru. Myśl o tym, że jestem sam w ciemności, nie wydaje się szczególnie kusząca.

– Jestem w stanie to zrozumieć – powiedział Fredrik.

– Myślisz, że przesadzam?

– Nie. – Fredrik przecząco pokręcił głową. – Gdybym był w terenie i sprawdzał tory w lesie w środku nocy, też zachowałbym ostrożność.

– Mówisz poważnie?

– Owszem.

– Czy mogę cię cytować?

Fredrik się zaśmiał.

– Nie możesz.

– Uważasz, że jest powód, by być czujnym?

– Ja w każdym razie jestem.

Jens podparł brodę dłonią i się zamyślił.

– To nie brzmi optymistycznie – stwierdził po dłuższej chwili.

– Często pracujesz sam w nocy? – zapytał Fredrik.

– Nie, ale się zdarza. Cóż, zapomnijmy o tym. Nie będziemy teraz gadać o pracy. – Jens napełnił swoją szklanekę.

– Co ty na to, żebyśmy zagrali rundkę pijanego kubba [Kubb – rodzaj prostej zespołowej gry parkowej, wywodzącej się ze Szwecji (przyp. red.)], zanim się ściemni?

Jens rozejrzał się za starszym synem Fredrika. Nie spostrzegł go i zawołał:

– Joakim! Wchodzisz w to?! Ty i ojciec przeciwko mnie.

Chłopiec podniósł się z kanapy. Wyglądało na to, że Fredrik został przegłosowany, zanim zdążył wypowiedzieć choćby jedno zdanie.

Wzięli ze sobą szklanki i wyszli.

Gustavsson skończył rozmowę ze swoim adwokatem dwadzieścia po jedenastej wieczorem.

Göran Eide zamknął pomalowane na różowo drzwi ciasnego pokoju przesłuchań, który został wykorzystany przy poprzedniej wizycie Gustavssona w komisariacie. Tym razem podejrzany pojawił się w asyście prawnika, mężczyzny około pięćdziesiątki, noszącego okulary we włoskich oprawkach. Rolety wychodzące na Norra Hansegatan były zasunięte. Rozproszone światło jarzeniówek padało na czterech mężczyzn.

– Czy możemy teraz uzyskać odpowiedź na pytanie? – zaczął Göran. – Co pan zrobił po opuszczeniu restauracji w poniedziałek wieczorem siedemnastego czerwca?

Bengt Gustavsson objął spojrzeniem obu policjantów. Wydawał się spokojny w porównaniu z tym, jak wcześniej zachowywał się w swoim gabinecie.

– Odpowiem. Byłem w domu Johana Andreassona.

– Który mieszka w...? – spytał Göran.

– W Othem.

– Czy Johan Andreasson może to poświadczyć?

Gustavsson przytaknął.

– Dobrze by było, gdyby odpowiedział pan głośno – zauważył Lennart Svensson.

– Tak, zarówno on, jak i jego żona mogą to poświadczyć.

– Co pan tam robił? – spytał Lennart.

– Złożyłem im wizytę. Siedzieliśmy i rozmawialiśmy przez jakąś godzinę.

Lennart Svensson ciężko westchnął. Wraz z komisarzem obserwował przesłuchiwanego. Powoli Gustavsson tracił spokój i zaczynał uciekać wzrokiem.

– Siedzieliśmy i rozmawialiśmy. Co w tym dziwnego?



– Nic – odparł Göran. – Jednak dziwne jest to, że próbował pan zataić te odwiedziny i potrzebował się naradzić z adwokatem, zanim wyjawiał, że tam był.

Gustavsson skrzywił się i potrząsnął głową.

– Proszę spróbować spojrzeć na to z mojej perspektywy – powiedział i wskazał na siebie. – Oskarżyliście mnie o morderstwo. Czy to niezwykle, że w tej sytuacji chciałem porozmawiać z adwokatem? – W głosie Görana dała się słyszeć nuta rozbawienia.

– Nie wiem, jaką strategię pan obrał, ani co poradził panu adwokat, ale muszę powiedzieć, że to nie skutkuje. Od pierwszej rozmowy próbowaliśmy znaleźć sposób na potwierdzenie pana alibi. Nie pomagał nam pan wtedy i teraz też nie pomaga.

Gustavsson pocierał dłonie, trzymając je między kolanami. Zwlekał z odpowiedzią.

– Może Andreasson i jego żona wyświadczą panu przysługę, kiedy czy raczej jeśli powiedzą, że ich pan odwiedził – dodał Lennart.

– Byłem tam! – Gustavsson podniósł głos i popatrzył na Svenssona.

– I co pan tam robił? – spytał Eide.

Gustavsson wymienił spojrzenia z adwokatem, po czym popatrzył na komisarza i odchrząknął.

– Kupowałem alkohol.

– Alkohol? – powtórzył Göran.

– Tak, dokładnie.

– Sprzedaje pan bimer w swojej knajpie? – Lennart prychnął. – Czy ludzie wiedzą, co kupują albo co wlewa pan do eleganckich butelek?

Gustavsson milczał.

– Ile pan tego kupił? – spytał Lennart.

– Tylko na własny użytek.

– Jasne. – Lennart się zaśmiał. – Ma pan knajpę z koncesją, ale jedzie pan o dziesiątej wieczorem, żeby załatwić sobie trochę bimbru na własne potrzeby.

– Może po kolei – wtrącił Göran. – Skoncentrujmy się na pana alibi.

Zadzwonili po kolegę, który miał dotrzymać Gustavssonowi towarzystwa, podczas gdy oni będą przeprowadzać rozmowę z Johanem Andreassonem. Opuszczając pokój przesłuchań, obaj wiedzieli już, że Bengt Gustavsson tym razem wyjawiał prawdę. Skłamał, by ukryć inne przestępstwo, a oni zmarnowali czas na fałszywy trop.

– Pieprzony idiota – rzucił Lennart.

Za kwadrans pierwsza byli po rozmowie z prokuratorem i Bengt Gustavsson mógł opuścić posterunek. Na razie mieli zostawić go w spokoju, ale nie zamierzali o nim zapomnieć. Mało prawdopodobne, by w przyszłym roku w Zucchini serwowali alkohol. A już na pewno klienci będą musieli obejść się bez alkoholu, jeśli właścicielem nadal pozostanie Gustavsson.

## Rozdział 29

Fredrik ocknął się z silnym migrenowym bólem głowy. Powłókł się do kuchni, odkręcił kran i wypił pół litra wody, a następnie połknął dwie tabletki alvedonu i wrócił do łóżka. Przez jakieś dwie minuty był pewien, że umrze, ale później udało mu się zasnąć.

Po raz kolejny obudził się o wpół do jedenastej i przekonał, że piekielny ból głowy zelżał. Został jedynie ucisk gdzieś między prawą skronią a czołem. Usiadł w pościeli. Czuł, jak jego ciało drży. Był głodny i jednocześnie miał lekkie mdłości. Podniósł się ostrożnie i zdjął z wieszaka szlafrok. Ile wczoraj wypił? Nie miał pojęcia. Jens pojawiał się za każdym razem, gdy czyjś kieliszek był pusty. Fredrik stracił rachubę już wczesnym wieczorem.

Poszedł do kuchni. Przez otwarte jedno z okien dobiegły go głosy Ninni i Simona. Pamiętał jak przez mgłę, że wraz z Joakimem grali z Jensem w kubba, ale nie był do końca pewien, kto wygrał.

Jens! Przeszył go lodowaty dreszcz i przymknął oczy. Cholera! Jedną ręką podparł się o krawędź blatu kuchennego, a drugą potarł mocno czoło. Cholera, cholera, cholera...

Przystawił sobie krzesło i usiadł.

Grali w kubba. Joakim był w dobrym humorze. Żartował i przekomarzał się z Jensem. Po zakończeniu partii we trójkę weszli do domu. Jens znowu zagadnął Fredrika o śledztwo i morderstwa, a on siedział pijany i paplał. Teraz ogarnął go wstyd. Nie pamiętał dokładnie, co wygadywał. Ale z pewnością powiedział za dużo. Trochę za dużo lub o wiele za dużo – nie miał pojęcia. A tego nie powinien był robić, do cholery!

Próbował się pocieszyć świadomością, że przecież nic się nie stało, ale to nie była prawda. Nawet jeśli nikt się o tym nie dowie, to i tak nie zmieni istoty rzeczy. Popelnił błąd zawodowy.

Wstał i dotknął termosu. Zostało w nim trochę kawy.

Powinien pójść do Jensa i się wytłumaczyć. Poprosić go, by trzymał gębę na kłódkę. Nawet jeśli zabrzmie to śmiesznie, musi to zrobić. Niedobrze. Jak mógł się tak upić i w dodatku nie utrzymać języka za zębami? Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. Czasem przy Ninni wymknęło mu się coś, co

nie powinno było paść, ale były to jakieś drobiazgi, a poza tym wtedy nie brał udziału w dochodzeniu.

Wtem odezwał się telefon. Powiedzieć, że zadzwonił, to nic nie powiedzieć, bo zawył i zasyczał, a przynajmniej Fredrik tak to odebrał. Zebrał się w sobie, podszedł do wiszącego na ścianie przy oknie telefonu i sięgnął po słuchawkę.

To był Gustav. Fredrik poczuł, jak po kilku za szybkich krokach pot zalewa mu czoło. Stał przy otwartym oknie i popatrzył w błękitne niebo, na nagie korony lip i czerwoną stodołę po drugiej stronie drogi.

– Słyszałeś o Gustavssonie? – zapytał Gustav.

– Nie – odparł Fredrik i poczuł się jeszcze bardziej niepoważnie, ponieważ nie była to pierwsza myśl, jaka pojawiła się w jego głowie po obudzeniu.

– Gadałem właśnie z Lennartem – oznajmił Gustav i opowiedział o nocnym przesłuchaniu i o tym, jak się skończyło.

– Cholera!

– Ale nie dlatego dzwonię.

– Tak?

– Chciałem spytać, czy masz ochotę na wspólny krótki wypad na łódkę.

Fredrik pomyślał, że może tego właśnie potrzebował.

– Chętnie, tylko spytam Ninni. Wieczorem przyjeżdża Hans, jej brat, więc nie wiem, jakie ma plany na dziś. Poczekaj chwilę.

Fredrik wyciągnął ograniczniki i otworzył okno na oścież. Zawołał żonę i przedstawił jej propozycję Gustava. Tak jak się spodziewał, chciała zostać w domu i przygotować się na przyjazd gości.

– Może weź ze sobą chłopców, to będę miała trochę spokoju – zaproponowała.

Nie marzył o tym, ale zdał sobie sprawę, że nie może odmówić.

– Jasne – przystał i przyłożył słuchawkę do ucha. – Wraz z chłopcami chętnie się wybiorę.

– Fajnie. Co powiesz na godzinę pierwszą?

Fredrik popatrzył na zegar na ścianie w kuchni i zarejestrował, że na szczęście zostały mu dwie godziny.

– Świetnie. Lena też się wybiera?

– Nie, pracuje.

– Wystarczy więc, że weźmiemy twój samochód, o ile nie masz nic przeciwko temu. – Fredrik wołał nie siadać za kierownicą.

– Okej, przyjadę po was – odparł Gustav i się pożegnał.

Fredrik zrobił sobie kanapkę i z termosu nalał kawę do filiżanki. Nie bardzo mu smakowała, ale nie był to odpowiedni poranek na zachcianki. Złożył razem części gazety, które udało mu się znaleźć, i powlókł się z powrotem do łóżka.

Ostrożnie wycofali przyczepę, na której była umocowana łódź, w dół rampy w Ronehamnie. Fredrik zacumował łódź i założył Simonowi kamizelkę ratunkową, podczas gdy Gustav odjechał z przyczepą, żeby zaparkować samochód. Po krótkiej awanturze Joakim i Martin również włożyli kamizelki.

Fredrik czuł się znacznie lepiej, ale nadal był słaby. Miał takie wrażenie, jakby w pełni nie mógł polegać na swoim ciele.

Na wąskim betonowym falochronie, biegnącym od strony kąpieliska, roilo się od dzieci. Powietrze było gęste od żartów i krzyków. Dzieci skakały z falochronu w ciepłą płytką wodę, której kolor w świetle słonecznym przypominał zielone algi.

Wydawało mu się, że na plaży dostrzegł Annikę Persson i jej syna, ale nie był tego pewny, bo znajdowali się za daleko. Piaszczysta plaża była wąskim pasem chronionym przed morzem przez dziesięciocentymetrowy betonowy mur. Obok plaży znajdowały się przyczepy samochodowe, namioty, a nawet mały pawilon przypominający domek szeregowy.

Gustav wrócił z parkingu portowego. Odcumował łódkę i wskoczył do środka, po czym podpiął kanister benzyny i uruchomił silnik pierwszym pociągnięciem. Pomknęli przez spokojne morze.

– Dokąd płyniemy? – Fredrik próbował przekrzyczeć przeraźliwy hałas silnika.

– Nie wiem. – Gustav wzruszył ramionami. – Możemy popłynąć kawałek przed siebie, a później zobaczymy.

Pomijając kilka ładnych wysepek, w okolicy nie było miejsc, do których mogliby dotrzeć wyłącznie łódką, ale przyjemnie było wypuścić się na morze.

Fredrik ochlapał Simona i chłopiec natychmiast chciał mu się zrewanżować, więc mężczyzna musiał przytrzymać syna za kamizelkę, żeby nie wypadł za burtę.

Tegoroczne lato rozpieszczało ich piękną pogodą. Słońce stało wysoko na prawie bezchmurnym niebie. Wiała lekka bryza. Joakim i Martin sie-

dzieli na dziobie uśmiechnięci od ucha do ucha. Obaj mieli na głowach czarne czapki z daszkiem. Ten pierwszy z logo Nike, a ten drugi z literami N i Y od New York Yankees.

Fredrik popatrzył na morze, które zlewało się na wschodzie z horyzontem. Przez chwilę pomyślał o swojej mamie. Nie żyła od dziewięciu lat. Spoczywała w morzu niedaleko Nas, po drugiej stronie wyspy. Życzyła sobie, by jej prochy zostały rozrzucone w wodzie w pobliżu ich domku letniskowego. Sprzedali go, ale być może ucieszyłaby ją wiadomość, że Fredrik osiedlił się niedaleko. Za życia raczej nie przyszłoby jej to do głowy. Prawdę mówiąc, również on wówczas nie pomyślałby o takiej możliwości.

Pamiętał, jak w kilka osób – ojciec, wujek, Ninni i Joakim – popłynęli z prochami łódką niewiele się różniącą od tej, na której pokładzie znajdowali się teraz. Ojciec trzymał w rękach urnę dostarczoną przez przedsiębiorcę pogrzebowego, w której umieszczono prochy. Z boku widniała etykieta z imieniem. Kiedy pokonali przepisową odległość od lądu, wujek wyrecytował kilka odpowiednich wersetów psalmu, którego Fredrik już nie pamiętał, po czym nadeszła chwila, by rozsypać prochy. Ojciec uniósł wieko urny, która zawierała, jak się okazało, szczelnie zamkniętą foliową torebkę. Nie chciała się otworzyć, ale ojciec znalazł na to radę. Wyłowił z kieszeni spodni pęk kluczy i trzęsącymi się dłońmi za pomocą jednego z nich zrobił dziurę w torebce.

Ciemnoszary kurz zawirował na rześkim wietrze i rozpierzchł się szybko po rozległej powierzchni morza.

Gustav sterował na archipelag wysepek przy Grötlingboudd. Może popłynęliby dalej na południe, gdyby dzieci nie zaczęły marudzić, że chcą do Nybro. Nie było powodu, dla którego nie mieliby spełnić ich życzenia. Okrążyli wyspę Ytterholmen i popłynęli z powrotem w kierunku kąpieliska. Powoli zbliżali się do lądu. Gdy łódka znalazła się przy brzegu na głębokości kilkudziesięciu centymetrów, zaciągnęli silnik i wskoczyli do wody. Wszyscy z wyjątkiem Simona, który został na pokładzie i wpatrywał się w dziób, aż zaczęli wyciągać łódkę na piasek.

Plaża w Nybro nie obfitowała w piasek. Jedyne niewielkie połacie do zabawy dla najmłodszych. Resztę terenu zarastała trawa, a raczej to, co z niej zostało. W wietrzne dni można było szukać ukojenia pośród gęstych jałowców. Znaleźli miejsce na trawie. Martin i Joakim szybko się przebrali i pobiegli do wody.

– Jak tam? Wyglądasz trochę blado – zagadnął Gustav, kiedy usiedli na rozłożonym na trawie kocu.

– Nic nie mów. – Fredrik przeciągnął dłońmi po twarzy.

– A co? Miałeś wczoraj ciężki wieczór? – Gustav się uśmiechnął.

– Nie wiem, co się stało. Można powiedzieć, że wypadek przy pracy. Jednak to dzisiejszy poranek był najgorszy. To te cholerne wina z kartonu.

– Wiem. Są bardzo niebezpieczne. Po jakimś czasie całkowicie traci się kontrolę nad ilością wypitego trunku. Dolewanie sobie z kraniku wydaje się nieszkodliwe.

Fredrik wyciągnął się i założył ręce na kark.

– Tak czy owak, przyjemnie jest mieć wolny dzień, nawet jeśli można by go spędzić z większą godnością.

Gustav zaśmiał się i z czarnego plecaka wyjął zwinięty w rulon dziennik „DN”.

– Chcesz część? – spytał.

– Już czytałem – odparł Fredrik.

– Widziałeś to? – zapytał Gustav.

– Tak.

Fredrik zrozumiał, że Gustav nawiązywał do artykułu stwierdzającego, że policja na Gotlandii nadal nie natrafiła na trop prowadzący do mordercy. Ta teza była niezrozumiała i nieuzasadniona. Zebrali mnóstwo śladów, a przez kilka godzin przesłuchiwali nawet prawdopodobnego podejrzanego.

– Jak mogli coś takiego napisać?

– Pewnie zrobił to jakiś pismak na zlecenie – odgadł Gustav.

– Niewykluczone, ale przecież w redakcji musi być ktoś, kto przyjmuje teksty do druku.

Simon również się przebrał i chciał dołączyć do Martina i Joakima, więc wstali i poszli za chłopcem do wody. Gustav miał na sobie parę obcisłych czarnych kąpielówek. Wyglądały na nowe i miały logo, którego Fredrik nie potrafił rozpoznać. Jego własne wyblakłe zwisły jak szmata i były żałośnie długie w niemodny od co najmniej czterech lat sposób.

Dotarli na solidny betonowy pomost, nie następując na żaden zdradziecki oset, którego pełno rosło w trawie. Po drugiej stronie Gansviken widać było strzelistą wieżę kościoła Rone, a dalej, blisko morskiego nabrzeża, silos w Ronehamnie.

– A jak poszło z kleszczem? – spytał Fredrik, który nie mógł powstrzymać uśmiechu, kiedy wypowiadał to pytanie.

– Słuchaj – zaczął Gustav, wymierzając palec wskazujący w twarz Fredrika – nie chcę o tym słyszeć. Niech to, do cholery, będzie dla ciebie oczywiste. – Wpatrywał się w kolegę, ale nie potrafił zachować kamiennej twarzy i zaciekle mina zmieniła się w uśmiech.

Fredrik wziął na ręce Simona i zniósł go po schodzącej w dół rampie z lekkiego metalu. Chłopiec z rozbawieniem protestował, kiedy dosięgła go woda.

Gdy po pewnym czasie wyszli na brzeg, Fredrik czuł się zregenerowany. Kąpiel dobrze mu zrobiła. Pili kawę, pogryzali przełożone cytrynowym kremem wafle, a dzieciom zamówili sok. Na jedzenie ciastek pozwalał sobie jedynie na plaży i za każdym razem okazywały się one równie smaczne. To musiało być coś, co zostało mi wdrukowane w dzieciństwie, pomyślał. Słodki smak, schłodzone w wodzie i nieco zeszywniałe od kąpieli ciało oraz słońce, które je ogrzewało.

– Co tam u Leny? – spytał Gustava.

– Dziękuję, dobrze. Latem jest u nich luz – odparł Gustav i pochłonął wafelek.

Lena pracowała w ośrodku dla trudnej młodzieży, tuż na południe od Romy. Latem wielu wychowanków jechało do rodzinnych domów, dzięki czemu pracownicy mieli mniej zajęć i mogli poświęcić energię i czas tym, którzy pozostali. Z tego co Fredrik rozumiał, Lena i Gustav przeżyli trudny okres, kiedy Martin był mały, a oni pracowali w ściśle określonych godzinach. Obecnie Gustav należał do zespołu tworzącego Wydział Kryminalny, Martin miał czternaście lat, a za nocne dyżury Lena brała wolne za dnia.

– Cieszę się, że przyjeżdżają brat Ninni i jego dziewczyna – powiedział Fredrik. – Przejęła się pijaczkiem, który wałęsał się po naszej działce, a ostatnie samotnie spędzone noce jeszcze pogorszyły sytuację.

Gustav przytaknął i przechylił termos, zanurzając w nim nos, by wlać w siebie ostatnie krople kawy.

– Nie jest jedyna – powiedział.

– To znaczy? Masz na myśli Lenę? – spytał Fredrik.

– Lenę i wszystkich innych. Można zauważyć, że morderstwa zburzyły spokój mieszkańców i letników.

Fredrik popatrzył na wylegujące się wśród zieleni grupki ludzi. Siedzieli i gawędzili przy filiżance kawy, wertowali gazety, czytali książki albo leżeli z przymkniętymi oczami, wystawiając twarze na słońce.



– Czy ja wiem – powiedział. – Odnoszę wrażenie, że jest jak zwykle, a życie toczy się po staremu.

– Faktycznie, ludzie funkcjonują jak dawniej, a mimo to są zaabsorbowani tymi wydarzeniami. Nie sądzisz? – spytał Gustav.

Fredrik się zamyślił. Rzeczywiście, Eskil, Jens, inni sąsiedzi zastanawiali się, stawiali pytania. Czy można się temu dziwić? Zapewne powodowała nimi ciekawość. Chyba to naturalne, że zwracali się do niego, skoro jest policjantem. Może nawet niezamierzenie prowokował to zaciekawienie. Nie wiedział. Nie potrafił ocenić, czy ludzie faktycznie byli zaniepokojeni lub przestraszeni. Cóż, niewykluczone, że próbował się zdystansować.

– A jeśli dojdzie do kolejnego zabójstwa? – spytał Gustav.

Fredrik powoli wypuścił powietrze. Akurat na plaży ta możliwość wydawała się odległa.

– Nie wiem. Miejmy nadzieję, że tak się nie stanie – odrzekł i sam usłyszał, jak wąta była w jego głosie ta nadzieja.

## Rozdział 30

Po powrocie do domu Fredrik zastał gości, Hansa i Ann-Sofie. Razem z Ninni siedzieli na podniszczonym starym kocu, który Ninni położyła na trawie. Joakim i Simon przyspieszyli, żeby mogli pierwsi się przywitać. Rozpromieniali się za każdym razem, gdy była mowa o Hansie i Ann-Sofie; oboje byli młodszy o osiem lat od Ninni i dziesięć lat od Fredrika. Hans był producentem w dużym koncernie płytowym. Wiedział więcej o muzyce młodzieżowej niż Joakim i był typem wiecznego nastolatka, potrafiącym spędzić w wolną sobotę dziesięć godzin z playstation. Pod tym względem Ann-Sofie mu nie ustępowała. Z zawodu była dziennikarką. Pracowała w redakcji rozgadanej porannej audycji w programie trzecim.

Nie minęło dużo czasu, od kiedy Joakim wyrósł i zmężniał, a stając w drzwiach, wypełniał sobą całą przestrzeń. Już nie był sięgającym im do pępka szkrabem. Nagle stało się doskonale widoczne, że wkrótce będzie dorosły. Za cztery lata skończy średnią szkołę. Prawdopodobnie będzie kontynuował edukację i w tym celu opuści wyspę. Istniało duże ryzyko, że nie wróci. Nie postrzegał tej możliwości jako ryzykownej, raczej widział w niej szansę. Jeśli skusi go profesja Hansa i Ann-Sofie, nie będzie miał zbyt wiele możliwości, by uprawiać ją na Gotlandii.

Hans podniósł swoje dwumetrowe ciało z ziemi; zdecydowanie niższa Ann-Sofie również wstała, aby się przywitać. Fredrik uściskał oboje, a Joakim nie przestawał perorować z zapalem. Fredrik nie był pewien, czy opowiadał o czymś, co się zdarzyło, czy mówił o filmie albo grze telewizyjnej.

- Na obiad przygotuję potrawkę z dzika – oznajmiła Ninni.
- Mięso kupiliśmy po drodze – wyjaśnił Hans.
- A gdzie? W Närze? – zapytał Fredrik, nie mogąc się powstrzymać.
- Nie. A sprzedają tam dziczyznę? – spytał Hans.
- Dostaliśmy cynk od znajomego. Nazywało się... Jak to się nazywało?
- spytała Ann-Sofie.
- Mam gdzieś kartkę, nie pamiętam – odparł Hans.
- Fajnie. Nigdy nie jadłem dziczyzny – powiedział Fredrik.

Podczas gościny w domu Hansa i Ann-Sofie serwowano mu różne dziwne potrawy. Zapisały mu się w pamięci potrawka z aligatora, wieloryba

i jądra barana. Dwa pierwsze specjały smakowały fantastycznie, chociaż jedząc potrawkę z aligatora, poczuł się podle. Mięso, co było dla niego niespodzianką, pochodziło z supermarketu Konsum, więc była to poniekąd okoliczność łagodząca. Wieloryb nie okazał się rewelacyjny.

Kiedy słońce zaczęło schodzić coraz niżej, weszli do środka i zabrali się do szykowania jedzenia. Hans stanął przy kuchence, Fredrik mu asystował. Przygotowywali trzydaniowy posiłek, a Hans zabawiał ich cytatami z angielskiego programu kulinarnego. Fredrik widział jeden odcinek. Młody chłopak w modnym T-shircie wszystko obficie skrapiał oliwą.

Długo siedzieli przy stole, jedząc i pijąc wino, a także whisky, które przywieźli Hans i Ann-Sofie. Fredrik unikał alkoholu, bo następnego dnia chciał być rześki i wypoczęty. Kiedy Hans i Ninni byli pochłonięci coraz gorętszą dyskusją o tym, dlaczego Ninni tak często opiekowała się Hansem, gdy byli mali, i czemu rodzice rzadko bywali w domu, zrobiło się naprawdę późno. Fredrik pożegnał się i poszedł do sypialni. Zasypiał, gdy zjawiała się żona. Rozebrała się, wślizgnęła pod kołdrę i przysunęła do niego.

– Nie śpisz? – wyszeptwała.

– Tak jakby – wymamrotał w odpowiedzi.

Wyczuł, że pod wpływem alkoholu nabrała ochoty na rozmowę, i wiedział, że nie pozwoli mu zasnąć. Może oczekiwała czegoś więcej niż pogawędki. W takim wypadku musiałyby się wysilić, żeby go ożywić.

– Czy rejs łódką się udał?

– Uhm.

– Nie wydajesz się zadowolony.

– Prawie spałem.

– Nie chcesz porozmawiać?

– Możemy – odparł.

Zadał sobie w duchu pytanie, dlaczego Ninni miała tak wielką ochotę na rozmowę akurat wtedy, gdy on zasypiał. Może uznała, że jego zainteresowanie żoną spada, i dopadła ją panika – uśmiechnął się na myśl o swojej złośliwości. Miał nadzieję, że nie było to widoczne. Inaczej na pewno zapytałaby, z jakiego powodu. Nie mógłby jej zbyć, a wyjaśnianie by potrwało.

– Cieszysz się, że Hans i Ann-Sofie przyjechali? – wymamrotał.

– Tak, cieszę się – odrzekła spokojna i zadowolona. – Wiesz, zastanawiałam się wczoraj, czy Jens wspominał ci o sobie i Karin.

– A co z nimi?

– Nic, tak sobie pomyślałam, czy ci się zwierzał.

Fredrik się rozbudził. Głos Ninni przybrał plotkarski ton.

– A o co chodzi? – spytał.

– Karin coś mówiła.

– Aha. A co konkretnie?

– Zasugerowała, że nie wszystko jest u nich w porządku. Spytała, co tam u nas, czy nam się tu podoba, po czym powiedziała, że chwilowo nie układa im się za dobrze. Później ktoś ją zawołał.

– Nie układa im się za dobrze? – powtórzył Fredrik i pomyślał, że to nie powód, żeby go budzić w środku nocy.

– Tak powiedziała – odparła Ninni.

– Uhm – wymruczał, odpływając w upragniony sen.

– Powiedz, co uważasz.

– Jak to, co uważam?

– Czy coś spostrzegłeś? Nie ciekawi cię to ani trochę?

– Nie bardzo – odparł Fredrik i zasnął.

Deszcz bębnił o dach budynku dawnego komisariatu w Visby. Powietrze było lepkie, niebo ciemne, a oni siedzieli wokół stołu zebrania w bladożółtej poświacie jarzeniówek. Z pożółkłych wytapetowanych ścian i zniszczonych, lekko chybotliwych przegród, oddzielających boksy, biła ponurość. Nie zostałyby uznane za doskonałe środowisko pracy. Zwykle nie było to coś, nad czym któryś z nich by się zastanawiał. Spełniały swoją funkcję, i tyle. Jednak dziś to pomieszczenie przypominało im szyderczo o tym, że śledztwo było równie prowizoryczne, jak miejsce, w którym je prowadzono. Pojawiające się ślady wiedzy i obumierały.

Fredrik wziął głęboki oddech przez nos. Miał wrażenie, że nieprzyjemnie pachnie. Czy to z powodu dwudniowego kaca? Czy jego skóra wciąż wydziela woń przetrawionego alkoholu? Pociągnął jeszcze kilkakrotnie nosem i uznał, że to kwestia pogody. Wydawało się, jakby wszystkie zapachy unosiły się w dusznym, wilgotnym powietrzu. Zapach potu mieszał się z wonią świeżo wypranych koszul, mydła i perfum i zawisł nad stołem niczym niewidzialna chmura.

Pierwsze pół godziny poświęcili na podsumowanie bieżącej sytuacji. Bengt Gustavsson został wykluczony jako potencjalny sprawca. Ograniczenie fałszywych tropów było w pewnym sensie sukcesem, lecz nie dało się uciec od poczucia zawodu, szczególnie że lista pomysłów przedstawiała się przygnębiająco skromnie. Zebrali fakty o miejscu zbrodni i ofiarach, ale

ślady, które prowadziły do sprawcy, okazały się nieliczne. Dysponowali portretem pamięciowym, co było niezwykle pomocne. Znaleźli ślady kleju używanego do mocowania peruk i sztucznych bród, co mogło wskazywać na to, że sprawca był zamaskowany, a zarazem ograniczało przydatność rysopisu. Mieli ślady butów z obu miejsc zbrodni. Było prawdopodobne, że sprawca kupił je w Intersporcie w młynie Binger. W sumie w ostatnich dniach śledztwo nie posunęło się do przodu nawet o milimetr.

Jedyne, co zyskali od czasu przesłuchania Gustavssona, to stwierdzenie Ewy, że ślady butów w domku Hallina i na oponie samochodu Stenströma były takie same, choć nie identyczne. Pochodziły z butów tego samego modelu i rozmiaru, ale nie z tej samej pary. To wzmacniało podejrzenie, że sprawca kupił trzy pary butów w Intersporcie. Było to interesujące, ale jaki mogli mieć z tego pożytek?

Göran wyjął porcję snusa z kieszeni i włożył go pod wargę. Nad stołem wymieniono kilka zdziwionych spojrzeń, ale nikt nic nie powiedział. Fredrik oczekiwał, że usłyszy jakąś uwagę z ust Lennarta Svenssona na ten temat, ale nawet on milczał.

Wielu zastanawiało się nad tym, co powiedziałyby komendantka policji, gdyby brała udział w spotkaniu. Agneta Wilhelmsson zaanonsowała swoją obecność z wyprzedzeniem, ale pięć po dziewiątej zawiadomiła przez sekretarkę, że musi polecieć do Sztokholmu w niecierpiącej zwłoki sprawie. Göran nie wyglądał na takiego, który wie, co to za sprawa. W każdym razie nic na ten temat nie powiedział.

Fredrik odłożył czarny długopis marki Bic, który obracał między palcami, i pochylił się nad stołem.

– Te buty... – zaczął, po czym się zawahał, czego efektem była nieumyślna pauza retoryczna.

– Tak, słuchamy – ponaglił go Lennart.

Fredrik uśmiechnął się, rozpoznając ironię w głosie kolegi, i zaczął od nowa.

– Jak wiemy, analiza płatności elektronicznych niczego nie wykazała. Wydaje mi się, że jak się robi zakupy za prawie tysiąc czterysta koron, to wyjmuje się pieniądze z bankomatu. Przypuszczalnie tego samego dnia albo dzień wcześniej. Czy istnieje możliwość sprawdzenia wszystkich wypłat dokonanych dzień wcześniej i w dniu zakupu?

– Przecież mógł wziąć pieniądze w banku – wtrącił Ove.

– Okej. Mówię o wszystkich wypłatach, kropka – zdecydował Fredrik.

Göran zdjął okulary i potarł kciukiem jedno oko, zanim spojrzał na Fredrika.

– Obawiam się, że tylko w naszej małej mieścinie będzie całe mnóstwo danych do sprawdzenia.

– Na pewno – odparł Fredrik – ale jeśli przepatrzymy wszystkie transakcje poniżej tysiąca czterystu, a później posortujemy według płci i wieku, to powinno być do ogarnięcia.

– Przecież mógł mieć, dajmy na to, pięćset w portfelu, a wówczas wystarczyło wybrać tylko dziewięćset – zauważył Gustav.

Fredrik klasnął w dłonie.

– Jasne! Trzeba postawić granicę dalej. To trudne, lecz jest szansa, że dokąś nas zaprowadzi. Obecnie zmierzamy donikąd, prawda?

Uczestnicy zebrania zamilkli na dłuższą chwilę.

– Lennart – Fredrik uśmiechnął się do kolegi – nie masz nic do dodania? Czyżbyś opadał z sił?

Zanim Lennart zdążył odpowiedzieć, wtrącił się Göran:

– Myślę, że spróbujemy. Nie mamy nic do stracenia.

– Światło gaśnie w mroku, jak zauważył pewien znany człowiek – powiedział Lennart.

– Metafora byłaby bardziej adekwatna w marcu albo lipcu – orzekł Ove.

– Jest jeszcze coś – dodał komisarz. – Nie wiem, co na to prawo bankowe. Jak do tej pory doszło do dwóch morderstw, ale złamanie prawa o tajemnicy bankowej... – Na jego twarzy pojawił się grymas wyrażający wątpliwość. – Porozmawiam na ten temat z Peterem Klintem.

Więcej nie byli w stanie uczynić. Adwokat Peter Klint utrzymywał bliskie kontakty z establishmentem, włączając w to dyrektorów banku. Jeśli tylko istniała prawna możliwość, był osobą, która mogła otworzyć właściwe drzwi.

– Może powinniśmy się zdecydować na przeciek kontrolowany o owcy. Jedynie kilka szczegółów. Zaszlachtowana rytualnie owca, znaleziona w pobliżu miejsca zbrodni. Reszta sama się załatwi. Uruchomi maszynę, wyzwoli w ludziach chęć pomocy. Co o tym sądzicie? – spytał Lennart.

Göran przeciągnął prawą dłońią po twarzy i zacisnął ją przed ustami, jakby próbował powstrzymać słowa, które próbowały się z nich spontanicznie wydobyć.

Fredrik popatrzył na Lennarta. Wydawał się jakby młodszy, bardziej wyrazisty. Już gdy siadali przy stole, pomyślał, że kolega wygląda na niezwy-

kle rzeńskiego, ale dopiero teraz zdał sobie sprawę dlaczego. Lennart wyregulował sobie brwi.

– Tak – odezwał się Göran, z powrotem włożywszy okulary. – Nie chodzi o to, że nie masz racji. Jednak nawet nie chcę myśleć o innych konsekwencjach, jakie tego typu ujawnienie może za sobą pociągnąć. Spróbuj sobie wyobrazić, co zrobią z tego gazety. Ludzie po prostu oszaleją.

## Rozdział 31

*Czuł się dziwnie spokojny. Deszcz zrobił swoje. Prawie nie opuszczał pokoju, ale takie zachowanie nikogo nie zastanawiało. Zwlókł się z łóżka, położył na brzuchu na jasnej drewnianej podłodze i bardzo powoli zrobił dwadzieścia pompek. Próbował myśleć tylko o tym, jak mięśnie rąk, barków i klatki piersiowej pracują ze zmienną siłą.*

*Po dwudziestej pompce poderwał się i gibko podniósł do pozycji stojącej. Latem nie ćwiczył zbyt wiele, głównie jeździł na rowerze. Chodziło przede wszystkim o to, żeby pilnować prawidłowej diety, w przeciwnym razie trafiło się na wadze. Lubił trenować, mógł się w tym zatracić. Im intensywniej ćwiczył, tym lepiej to działało. Całkowicie go to pochłaniało i wypełniało ciało spokojem, a on odrywał się myślami od rzeczywistości.*

*Odwrócił się plecami do deszczu, który padał pionowo na rośliny, i zrobił trzy długie kroki w kierunku lustra wiszącego przed drzwiami szafy. Miało kształt kwadratu o przekątnej nie większej niż piętnaście centymetrów i wisiało na wysokości jego szyi. Mama zamocowała je tam dla jednego z gości, który mieszkał w jego pokoju, a później zostawiła. Nie miał nic przeciwko temu. Zgiął lekko kolana, żeby się przejrzeć. Przejechał dłonią po krótko ostrzyżonych włosach. Był podobny do swojego taty, choć nieco wyższy i potężniejszy. Natomiast policzki miał zupełnie inne: bruzdy pokrywały dolną część twarzy i rozchodziły się w kierunku skroni. Wcześniej uznał, że są karą, na którą niczym sobie nie zasłużył. Ileż to razy przyglądał się tym bruzdom, które przywoływały w nim skojarzenie z martwymi drzewami i wżerającymi się w nie robakami. Teraz już tak nie uważał. Nie dlatego, że zaakceptował swój wygląd, nie dlatego, że przyjął do wiadomości, jak bardzo życie było niesprawiedliwe. Doszedł do wniosku, że nie jest to już tak ważne.*

*Tata patrzył na jego twarz, kiedy chłopak dorastał, i pod wpływem impulsu stwierdził, że syn wygląda potwornie. Kiedy potworność się utrwała, tata przestał wygłaszać jakiegokolwiek uwagi. Było tyle gorszych rzeczy od tego, że nie jest się pięknym. To nie było ważne.*

*Wypuścił powietrze i odwrócił się z powrotem do okna i deszczu. Jego oddech był spokojny i silny. Napelniał i opróżniał na przemian wielką klatkę*



*piersiową. Wyciągnął dłoń do okna i przystawił ją lekko do szyby. Szkło było chłodne i przyjemne. Pomyślał o butach, które zostawił w jednym z wietrzejących z wolna betonowych bunkrów rozrzuconych wzdłuż wybrzeża. Nie mógł trzymać ich w domu. Jeszcze przecież nie zwariował.*

## Rozdział 32

Deszcz się wzmógł, gdy Fredrik skręcił z ronda w kierunku Romy. Zwiększył prędkość wycieraczek i podkręcił odrobinę nawiew, by pozbyć się pary, która stopniowo zaczęła się pojawiać w rogach bocznych szyb. Wybrał się do Romy, by jeszcze raz zweryfikować alibi niektórych członków trupy teatralnej.

Było to rutynowe działanie. Trzeba sprawdzić ludzi, którzy mogli używać kleju do peruk. W śledztwie wszystkie możliwe ślady muszą zostać zbadane, nawet te najbardziej nieprawdopodobne, tym bardziej że brakowało prawdopodobnych.

Alibi makijażysty już zweryfikował. Zostało potwierdzone przez trzy osoby i było nie do podważenia w wypadku obu morderstw. Większość teatralnego towarzystwa miała przekonujące alibi. Wydawało się, jakby nigdy nie byli sami, nawet wtedy, gdy spali, niczym jedna wielka kolonia.

W przeciwnym razie makijażysta idealnie nadawałby się na podejrzanego. Pasował do rysopisu, mógł zostawić ślady kleju, kiedy transportował martwego Friberga z miejsca na miejsce. Niestety, miał doskonałe alibi.

Zadzwonił telefon, który Fredrik zapomniał umieścić w uchwycie, i teraz musiał wyciągać go z kieszeni kurtki, nie spuszczać wzroku z drogi tonącej w strugach gęstego deszczu.

Przystawił telefon do ucha i odebrał. Dzwoniła Ninni.

– Cześć. To ja. Jesteśmy na Fårö.

Wydawała się podekscytowana.

– Na Fårö? W taką gównianą pogodę?

– Przecież nie mogliśmy się kisić w domu. Hans koniecznie chciał pojechać na wycieczkę śladami Bergmana.

– Śladami Bergmana? To znaczy?

– A jak myślisz? Oczywiście po to, by zobaczyć Bergmana.

Fredrik się roześmiał. W tle słyszał głosy Hansa i Ann-Sofie i potrafił wczuć się w nastrój panujący w samochodzie. Zapewne jeszcze przed rokiem nie zwróciłby na to większej uwagi, ale teraz bez trudu dostrzegł, że przybysze ze Sztokholmu mieli często własny obraz świata, w którym Gotlandia istniała po to, by stać się odskocznią celebrytów. Byli trochę jak

amerykańscy turyści; imperializm w miniaturze. Z drugiej strony było w tym coś urokliwego.

– W taki dzień przypuszczalnie siedzi w domu. Ja bym tak zrobił na jego miejscu – powiedział.

– Pula zakładowa wynosi trzysta koron. Widzieliśmy podejrzanego na motorowerze przy supermarkecie ICA.

– Na motorowerze? Nie wydaje mi się to prawdopodobne – stwierdził Fredrik.

– W każdym razie Ann-Sofie widziała Ingrid Dahlberg – odparła Ninni.

– Aha, a ile można za to dostać?

– Jedynie punkty, żadnych pieniędzy.

Fredrik wyłapał, jak Ann-Sofie wygłasza jakąś uwagę, ale jej nie dosłyszał.

– A gdzie teraz jesteście?

– Ekeviken.

– Chyba nie ma tam nic ciekawego.

– No nie, co... – Głos Ninni zanikł. Przez chwilę Fredrik słyszał jedynie trzeszczące dźwięki, a później Ann-Sofie spytała:

– Wiesz, gdzie mieszka Bergman?

– Oczywiście, że wiem – odrzekł.

– To powiedz.

– Nie mogę. To byłoby przekroczenie moich uprawnień.

– Daj spokój! Stawką jest trzysta koron.

– W takim wypadku powiedziałbym raczej mojej żonie, a nie tobie.

– Oj, nie bądź takim służbistą. Gdzie on mieszka?

– Sorry.

– Ale dlaczego?

– Nie mogę dłużej rozmawiać. Zobaczymy się wieczorem.

Fredrik zakończył rozmowę i został sam na sam z deszczem. Pełen ekscytacji nastrój, z którym przed chwilą obcował, pozostawił go z uczuciem tęsknoty przemieszonym z wyrzutami sumienia, że z braku czasu nie mógł wziąć udziału w wycieczce.

Deszcz zawisł jak zasłona między nim a resztą świata. Kiedy wyjechał z lasu, wokół kościoła Follingbo otworzył się niemal bezbarwny krajobraz. Wszędzie szarość, jedynie gdzieniegdzie widać było odcienie zieleni. Typowe gotlandzkie działki i usytuowane w dużych odstępach domy były porzrzucane po całej szeroko rozciągającej się równinie. Białe z jasnoczer-

wonymi dachówkami, w większości były do siebie podobne, niemal identyczne w rześistym deszczu.

Po raz pierwszy ogarnęły go poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek uda im się odnaleźć mordercę. Raz za razem tłukli głową o ścianę. Wkrótce po odkryciu każdy ślad okazywał się chybiony. Morderca ukrył się gdzieś tam, w jednym z wielu lądująco do siebie podobnych domów, i wymykał się ich pościgowi. Trochę kleju i kilka śladów butów – to wszystko, co po sobie zostawił. Nie zdematerializował się zupełnie bez śladu, lecz się ukrył. Stworzony przez nich rysopis przedstawiał twarz, która prawdopodobnie nie istniała. W każdym razie nie połączą jej z nikim konkretnym, dopóki on nie zdecyduje się na kolejne morderstwo.

Telefon Agnety Wilhelmsson wprowadził Hansa Ringborga w pewne zdziwienie. Rozmawiał wcześniej z jej sekretarką, która obiecała, że pani komendant się do niego odezwie. Tyle że Hans Ringborg nie spodziewał się, że nastąpi to za kwadrans szósta, gdy w dziale warzywnym supermarketu ICA przy Söderporcie będzie wybierał dwa dojrzałe awokado. Hans Ringborg był członkiem zarządu Związku Przedsiębiorców i ta rozmowa nie wynikła z jego inicjatywy, ale z zadania, które mu przydzielono. Zwykle to inni w zarządzie wyrywali się do przodu, ale w tym wypadku przy stole obrad wyjątkowo zapanowało milczenie. Pomysł, żeby to Hans zadzwonił do komendantki, wypłynął od przewodniczącego. Nikt nie wyraził sprzeciwu.

Kiedy stał, ugniatając w dłoni zdecydowanie zbyt twardy owoc, krążył wokół tematu tak długo, że Agneta Wilhelmsson wyraziła poirytowanie. Wziął się więc w garść i przeszedł do meritum.

Chodziło o te makabryczne morderstwa, o których rozpisywały się gazety. Nagłówek na pierwszej stronie „LETNICY UCIEKAJĄ Z WYSPY STRACHU” nie nastrajał optymistycznie. Bez względu na to, czy była to przesada, czy też nie, faktycznie po wyspie krążył morderca i ludzie się bali. Przedsiębiorcy w Visby odnotowali poważny spadek przychodów. Hotele, restauracje i inne zorientowane na turystów firmy nie cieszyły się takim zainteresowaniem, jak to zwykle bywało w sezonie, zdecydowanie najintensywniejszym okresie w roku, od którego zależało utrzymanie się na rynku wielu firm, których szefowie należeli do Związku Przedsiębiorców. Intratny sezon turystyczny pozwalał im na pewną różnorodność w przygotowaniu oferty na pozostałą część roku.

Hans był zadowolony, że zawarł w swojej wypowiedzi słowo „różnorodność”, choć nie był pewien dlaczego.

Rozmawiał też z Destination Gotland. O tej porze roku zazwyczaj wszystkie dostępne i oferowane miejsca były zarezerwowane, ale obecnie sytuacja zmieniła się na niekorzyść. Miejsca na wszystkich promach odchodzących z Gotlandii były wyprzedane, a na statkach płynących w przeciwnym kierunku pasażerów było coraz mniej. Hans chciał jedynie podkreślić powagę sytuacji i potrzebę jak najszybszego schwytania mordercy.

Wydawało mu się, że jego głos drży, kiedy wypowiadał te słowa, ale nie potrafił rozstrzygnąć, czy nie był to tylko wymysł jego wyobraźni.

Agneta Wilhelmsson podzieliła zdanie Hansa, że sytuacja jest poważna. Według niej wszyscy byli zgodni co do tego, że należy jak najszybciej złapać mordercę. Zanim zakończyła rozmowę, obiecała, że przekaże jego uwagi. Jeśli będzie miał jeszcze coś do dodania, dalszy kontakt z jego strony jest mile widziany, stwierdziła.

Hans Ringborg obserwował chropowatą czarną skórę trzymanego w lewej dłoni owocu. Pomimo grzecznego i przyjaznego tonu komendantki ogarnęło go nieprzyjemne uczucie, że go zbyła. Wolałby uniknąć tej rozmowy.

Wkładając dwa wystarczająco miękkie awokado do torebki, uznał za nieco dziwne, że stanowisko komendanta policji powierzono kobiecie. Nie miał nic przeciwko kobietom jako szefom, ale w tym wypadku chodziło o szefa policji. Czy aby na pewno był to właściwy człowiek na właściwym miejscu?

Gdy Fredrik wrócił do domu, czekał na niego nakryty do obiadu stół, a wokół unosił się silny słodkawy zapach tajskiego jedzenia. Oczywiście uznał, że to zasługa Hansa, który, podobnie jak Ann-Sofie, był zagorzałym miłośnikiem Tajlandii. Byli tam już trzy, cztery razy, zawsze w tym samym miejscu, na małej wyspie na zachodnim wybrzeżu. Wynajmowali zbudowany na palach domek. Kiedy jedli śniadanie na werandzie, małpy z ciekawością się im przyglądały. Dużo opowiadali o amerykańskich gwiazdach i o tym, jak ekskluzywne było to miejsce. Fredrik przyjmował te historie z pewną dozą sceptycyzmu. Hansa charakteryzowała tendencja do przechwałek, choć nie brakowało im uroku. Właściwie Hans się nie chwalił, bardziej fantazjował dla własnej przyjemności.

Fredrik przypomniał sobie sylwestra sprzed wielu lat. Pojechali wówczas do Szwajcarii na ślub kuzyna Ninni i Hansa. To było na długo przed pojawieniem się Ann-Sofie w życiu brata Ninni. Podczas męczącej i długiej podróży pociągiem wymagającej wielu przesiadek i częstej zmiany pieluch u dwuletniego cierpiącego na gripę żołądkową Joakima, rodzeństwo snuło wymarzoną wizję. W wystylizowanym na lata sześćdziesiąte, położonym wysoko w górach hotelu chcieli przez kilka dni żyć niczym James Bond, nosić czarne koszulki polo, pić wstrząśnięte martini, patrzeć na skrzący się w kominku ogień i cieszyć się bajkowym widokiem na alpejską dolinę.

Dolina rzeczywiście okazała się przepiękna, ale zamieszkali w schronisku z pokojami na dwadzieścia osób, a goście weselni zostali uraczeni potrawką z kuskusem, którą spożyli w sali oświetlonej jarzeniówkami w towarzystwie przyjaciół pary młodej – około trzydziestu ortodoksyjnych kalwinów. Choć był sylwester, nie podano nawet wina. Fredrik uważał, że było to dość komiczne, natomiast Hans i Ninni niemal wpadli w depresję.

– Jak się skończył konkurs? – spytał Fredrik, wchodząc do kuchni.

– Beznadzieja. Żadnego Ingmara Bergmana, i to twoja wina – odparła Ann-Sofie, podnosząc wzrok znad blatu kuchennego, gdzie przygotowywała jakąś potrawę.

Stanowili zgrany zespół, Hans i Ann-Sofie. Tak ich Fredrik postrzegał. Nie tylko jako parę, ale właśnie jako zespół. Wydawało się, że wszystko robią razem. Wyobrażał sobie nawet, że wspólnie czytali jedną książkę i kończyli równocześnie na ostatnim słowie na stronie, tak że żadne z nich nie musiało czekać, aż będzie można przewrócić kartkę.

Teraz byli zajęci przygotowywaniem jedzenia i w skupieniu wymieniali krótkie uwagi o szatkowaniu warzyw i temperaturze smażenia. Było coś godnego pozazdroszczenia w tej niezwyklej zgodności.

Ninni siedziała przy kuchennym stole, trzymając w dłoni kieliszek czerwonego wina, zadowolona, że ktoś inny zajął się gotowaniem.

– Jak było w pracy? – spytała.

– W porządku – odparł Fredrik.

– Napijesz się wina?

Przecząco pokręcił głową.

– Spasuję. Nie do końca wróciłem do formy po wczorajszym – powiedział.

– Aha, szkoda. A może masz ochotę na coś innego?

– Spokojnie, sam mogę się obsłużyć.

Znalazł w lodówce wypitą do połowy butelkę napoju gazowanego. Z jakiegoś powodu wydała mu się niezwykle kusząca. Napelnił wysoką szklankę.

– Nie było nic innego? – spytała Ninni.

– Było, ale to jest okej. Czasami nie ma nic lepszego niż szklanka wygazowanej oranżady.

– Jasne. Zgadzam się w zupełności – odezwał się Hans.

Lubił takie spostrzeżenia. Wygazowany napój, słodczyce, gry towarzyskie. Hans i Ann-Sofie nie mieli dzieci. W pewnym sensie było to logiczne, ponieważ w dużej mierze sami wciąż byli dziećmi.

– Okej. Wkrótce będzie gotowe – oznajmiła Ann-Sofie.

Pomogli nakryć do stołu i przynieść potrawy. Simon szybko spałaszował tajszczyznę, ale Joakim nie przejawiał zachwyty. Był jednak za duży, żeby narzekać, w każdym razie przy ulubionym wujku Hansie. Przełknął więc kilka wypełnionych warzywami rulonów z papieru ryżowego, popijając wielkimi łykami coli.

To było długie obiadowe posiedzenie. Fredrik nadal pasował, jeśli szło o wino, ale Ninni, Hans i Ann-Sofie sobie nie żalowali. Deszcz nie dawał za wygraną, jednak przeszedł teraz w szemrzącą mżawkę.

Później wpadli Karin i Jens. Fredrik poczuł lekkie ukłucie niepokoju na widok Jensa, a już po chwili wyrzuty, z którymi zmagał się cały dzień, wróciły z taką samą siłą. Co mu wczoraj naopowiadał?

Usiedli. Jens poczęstował się ochoczo kieliszkiem wina, ale Karin podziękowała. Wkrótce miała jechać do Visby, by popłynąć nocnym rejssem.

– Wybierasz się do Sztokholmu? – spytała Ninni. – Wydawało mi się, że masz wakacje.

– Też tak myślałam – powiedziała ze zrezygnowaną miną Karin.

– Jaka szkoda.

– Wiem, ale później dostanę pewnie dwa tygodnie urlopu. Tak myślę – odparła Karin. Przeczesała palcami włosy, z dołu na górę i uniosła je po bokach, po czym zerknęła na zegarek.

Jens pochylił się nad Fredrikiem.

– Ostro było ostatnio.

Fredrik skinął głową i się uśmiechnął.

– Tak, cholera, nie było dobrze. Ciagle czuję się trochę osłabiony.

– Ja tak samo – powiedział Jens.

– Nici z wyjścia z chłopakami podczas nieobecności Karin?

– Ano tak. – Jens się zaśmiał. – Gdybym wychodził z chłopakami za każdym razem, gdy Karin jedzie do Sztokholmu, już byłbym pijakiem. Nie, pewnie skończy się na spokojnym wieczorze przed telewizorem.

– Też nieźle. Nie rozumiem do końca, co się stało. A może się starzejemy?

– Chyba zapracowaliśmy sobie na to.

– Hm, chyba tak.

Jens wlał w siebie resztki wina.

– Słuchaj... – zaczął Fredrik ściszonegłossem.

– Tak?

Fredrik zawahał się i zmienił zdanie.

– A nic. Gdzie, cholera, mieliśmy rozum.

– O tak – zgodził się Jens.

Patrzył z lekkim zaciekawieniem na Fredrika, ale nic więcej nie powiedział. Fredrik uznał, że lepiej się nie dopytywać, o czym rozmawiali poprzedniego wieczoru. To lepsze, niż dać Jensowi znać, że usłyszał coś, czego usłyszeć nie powinien. Nie budź śpiącego niedźwiedzia, ot co. Odchylił się do tyłu na krześle, nie całkiem z siebie zadowolony. Zastanawiał się, czy zmęczenie, które odczuwał, nie było czasem spowodowane przez gryzące wyrzuty sumienia.

Palcem wskazującym Karin popukała Jensa po ramieniu. Musiała iść.

– Chcesz zostać jeszcze chwilę? – spytała.

– Nie, chyba też już pójdę – odparł Jens i wstał.

Gdy Karin i Jens wyszli, pozostałe towarzystwo przeniosło się na kanapę. Wkrótce usłyszeli, jak samochód Karin toczy się w dół drogi.

Było po jedenastej, gdy Fredrik poczuł, że czas się zbierać. Już wcześniej liczył się z tym, że będzie pierwszą osobą spośród dorosłych, która tego wieczoru znajdzie się w łóżku, ale Ninni, ziewając szeroko, oznajmiła, że dotrzyma mu towarzystwa. Wyglądało na to, że Hans i Ann-Sofie również poczuli się senni, i w końcu po raz pierwszy od dawna światło w domu Bromanów zgasło przed północą.



## Rozdział 33

Helen Karlsson nie lubiła wylegiwać się rano w łóżku, zwłaszcza latem. Uwielbiała wkroczyć w nowy dzień, kiedy jeszcze na dobre się nie zaczął. Miała wówczas poczucie, jakby do niej należał. Mąż i syn mieli inny stosunek do poranków – mogli przespać pół dnia. W szczególności syn, choć czasem potrafił zaskoczyć ją pobudką o godzinie siódmej, kiedy ona ledwo zdążyła otworzyć oczy.

Przyjechała na kąpielisko w Nybro, mając za sobą liczącą sześć kilometrów poranną rundkę joggingu. Trzymała w dłoni reklamówkę z supermarketu, którą skreśliła w drobną paczuszkę, żeby nie obijała się o rower. Minęła pojedynczy samochód stojący na parkingu, zsiadła z roweru i prowadząc go, ruszyła ścieżką aż do starego bunkra, po czym między krzakami jałowca przeszła dalej w stronę wody.

Przebrała się szybko i pobiegła bosą na betonowy pomost. Późnym wieczorem poprzedniego dnia przestało padać. Słońce wyglądało przez prześwity w chmurach, ale równie często się chowało. Powietrze było rześkie i wiatr chłodził jej spocone ciało.

Rzuciła ręcznik i wskoczyła do ciepłej i przyjemnej wody. Odbiła się od piaszczystego dna i popłynęła przed siebie idealnym technicznie kraulem. Kiedyś uprawiała pływanie, ale minęło dużo czasu, od kiedy ostatnio się tym zajmowała. Bieganie traktowała tylko jako sposób na utrzymanie formy. Po pięćdziesięciu metrach zawróciła i skierowała się do brzegu, aż dotknęła stopami dna. Rzuciła okiem w stronę lądu, zsunęła kostium kąpielowy i wytarła pot. Przyjemnie byłoby pewnie wziąć prysznic, ale kąpiel również zdała egzamin.

Poszła przebrać się w czyste rzeczy. Spakowała kostium i wilgotne ubrania do joggingu. Czowała, że jej ciało jest silne i odprężone.

Słuchała śpiewu ptaków, który mieszał się z lekko przerażającym wyciem trzech wiatraków. Widziane z dalszej odległości wydawały się pełne gracji, szybkie, lekkie, ale kiedy podeszło się bliżej, zmieniały się w ogromne blaszane wieże. Skrzydła były gigantyczne. Ich powolny okrężny ruch musiał generować niesamowitą moc.

Podniosła podpórkę roweru i stanęła z dłońmi na kierownicy, zamknęła oczy i wsłuchała się w odgłos skrzydeł. Brzmiało to jak magiczne, wibrujące syczenie, jakby nawoływanie pradawnych bogów, jednocześnie kuszące i przerażające.

Otworzyła oczy i popatrzyła na kombi w kolorze zielony metalik, które stało zaledwie kilka metrów dalej. Z bagażnika wydobywała się jakaś czarna ciecz. Spływała na kołpak i skapywała dalej na ziemię. Może olej, pomyślała.

Kiedy przeprowadzała rower obok samochodu, coś ją tknęło i przystała. Krople na ziemi wyglądały dziwnie. Przykucnęła, by lepiej się przyjrzeć. Ciecz była ciemnoczerwona. Wyglądała jak krew.

Przeszył ją silny dreszcz, kiedy poczuła krążącą w krwiobiegu adrenalinę.

Tej nocy żaden dźwięk telefonu nie zakłócił snu Fredrika. Punkt siódma rozdzwonił się budzik, ale to należało do codziennej rutyny. Wziął prysznic i się ubrał, po czym poszedł do kuchni, w której po chwili pojawił się Simon na zesztywniałych nogach, dopiero co obudzony. Zjedli razem śniadanie. Gdyby syn miał sam wybierać, poprzestałby na płatkach miodowych, ale Fredrik zmusił go, by zmieszał je z kefirem. Gdy chłopiec zjadł swoją porcję, była za dziesięć ósma i wtedy odezwał się telefon.

Fredrik rzucił się do słuchawki, żeby dźwięk nie zdążył obudzić reszty rodziny.

– Broman.

– Zatelefonowała jakaś kobieta z Grötlingbouddu – odezwała się policjantka z Visby. – Mówi, że na parkingu w Nybro stoi samochód, z którego bagażnika wycieka krew.

– Czy jest tego pewna?

– Tak. Wóz patrolowy już tam jedzie, ale biorąc pod uwagę dotychczasowe morderstwa...

– Zaraz wyruszam. – Fredrik nie pozwolił policjantce skończyć zdania.

Zadzwoił do niej z samochodu. Do tego czasu zdążył obudzić Ninni, wbić do komórki adres i skierować się na południe szosą sto czterdzieści dwa.

– Berggren – zgłosiła się policjantka.

– Tu Fredrik. Jestem w drodze.

Usłyszał, jak Mona Berggren przerywa, by odpowiedzieć na głos z radia. Po krótkiej rozmowie zwróciła się do niego:

– W pobliżu znajdował się wóz patrolowy. Powinni być tam przed tobą. Rozmawiałam z Göranem. Wstrzymamy się z mobilizacją większych sił do czasu zbadania, co znajduje się w samochodzie.

– Kto was powiadomił?

– Niejaka Helen Karlsson, letniczka. Najwyraźniej mieszka w pobliżu. Pojechała zażyć porannej kąpieli.

– Jest jeszcze przy kąpielisku?

– Nie, wróciła do domu, by zadzwonić. Powiedziałam jej, żeby zaczekała, aż się do niej odezwiemy. Mogę podać ci jej telefon.

Fredrik zanotował.

– Pytałeś o samochód? – zapytał.

– Nie wpadła na to, by zanotować numer rejestracyjny.

– Co powiedziała na temat krwi? Dużo jej było?

– Spytałam ją o to. Nie było dużo, ale jest przekonana, że to krew. Była naprawdę roztrzęsiona.

– Widziała coś w samochodzie?

– Powiedziała, że na tylnych siedzeniach leżał koc i może coś pod nim, ale nie była tego pewna. Właściwie się nie przyglądała. Myślę, że spanikowała i szybko pojechała do domu, aby wszcząć alarm. Była tam sama.

– Okej. Rozejrzemy się na miejscu.

– Jasne.

– A patrol? Co to za ludzie?

– Gunilla Borg i ktoś jeszcze z Hemse.

Zakończyli rozmowę.

Fredrik pędził asfaltową nawierzchnią, przejeżdżając przez Havdhem. Jego własny samochód był dziewięć lat starszy od służbowego volva, które zwykle miał do dyspozycji. Słyszał, że niejedno przeszedł, szczególnie gdy silnik wchodził na wyższe obroty. Na skrzyżowaniu w Havdhem musiał gwałtownie zahamować przed traktorem z przyczepą, który przejeżdżał, ignorując znak podporządkowania. Fredrik czekał poirytowany, aż droga będzie wolna.

Zrozumiał, dlaczego do niego zadzwoniono. Mieszkał najbliżej, pracował od niedawna i był przybyszem ze stałego lądu. Prawdopodobnie policjantka pomyślała, że zatelefonowała osobę, którą poniosła fantazja po tym, jak przeczytała ostatnie doniesienia w gazetach.

Fredrik ruszył ostro, kiedy przyczepa wreszcie przejechała. Wkrótce znajdzie się przy kościele Grötlingbo i skręci w lewo. Nybro nie leżało daleko stąd, ale ostatni kawałek drogi był wąski i kręty. Jechał tak szybko, jak to było możliwe, przez okolice, gdzie zadbane kamienne domki sąsiadowały z nowymi budynkami utrzymanymi w tym samym stylu. Niskie, otynkowane na szaro, z nieregularnie rozmieszczanymi oknami, przypominały pudła z kartonu.

Typ domów, na których widok można by się ślinić, przeglądając ich zdjęcia w czasopiśmie architektonicznych, jak by się oglądało pisemka pornograficzne, naturalnie, o ile kogoś coś takiego kręciło. Ninni ochrzciła tę drogę jako raj dla architektów.

Pojedynczy samochód na parkingu przy kąpielisku, krew. To nie wróżyło dobrze, pomyślał w duchu Fredrik.

Wyprowadził samochód z ostatniego zakrętu i ujrzał tablicę z symbolem kąpieliska. Z rozpędem przejechał przez żwirową drogę i zjechał na parking, po czym zwolnił, rozchlapując powstałe poprzedniego dnia kałuże.

Dostrzegł wóz patrolowy. Wsiadły z niego dwie osoby. Policjantka Gunilla Borg podeszła do zaparkowanego samochodu i zerknęła do środka przez tylną szybę od prawej strony. Towarzyszący jej młody mężczyzna rozmawiał przez radio. Fredrik zatrzymał się kilka metrów za wozem patrolowym i otworzył drzwi.

Owalny parking, pokryty szarym wapiennym żwirem, był ciasno otoczony jałowcami. Poziom podłoża był o pół metra niższy na parkingu, jakby zatopiony pod kępami chrustu jałowcowego. Spojrzał na zielone kombi i odniósł wrażenie, że już je widział. Wsiadł, zatrzęsnał drzwi samochodu i w tym samym momencie go olśniło. Przystanął i zaczął wpatrywać się w samochód.

– Cześć – usłyszał z oddali głos Gunilli Borg.

Fredrik nie spuszczał wzroku z pojazdu.

– Znacie właściciela?! – wykrzyknął.

– Już tak – odparł młody policjant pełniący funkcję asystenta, machając radiem.

– Tak? Kto to jest?

– Karin Eriksson, mieszkanka Hemse.

Ziemia usunęła się Fredrikowi spod nóg. Wpatrywał się w boczną szybę.

Czy to Karin, która... Po chwili odzyskał równowagę. Przecież Karin przebywała w Sztokholmie, a jej kombi pewnie skradziono z terminala por-

towego, podobnie jak w Garde. Poza tym nikt nie poświadczył, że była tam krew. Mogła to być każda inna ciecz.

– Z tyłu leży coś przykrytego dwoma kocami – oznajmiła Gunilla.

Fredrik poczuł, jak ogarnia go nowa fala niepokoju. Podszedł do samochodu patrolowego.

– Masz narzędzia, którymi moglibyśmy otworzyć samochód?

Do Fredrika podszedł asystent policjanta z jedną koroną na pagonie munduru. Gunilla Borg również ku niemu zmierzała. Odniósł wrażenie, że ta przechadzka przez wapienną żwirową powierzchnię rozgrywa się w zwolnionym tempie. Widoczne na ich mundurach litery układające się w słowo „policja” falowały mu przed oczami.

– Wygląda jak ciało – powiedziała Gunilla.

– Wyjmij narzędzia – poprosił Fredrik.

Asystent niespiesznie sięgnął do bagażnika, poluzował pas bezpieczeństwa i wyciągnął małą skrzynkę. Otworzył ją powoli, jakby miał na to cały dzień. Fredrik dostrzegł narzędzie i chwycił je, zanim młody kolega zdążył je wyjąć. Gunilla przekrzywiła głowę i popatrzyła pytająco na Fredrika, ale nie zwrócił na to uwagi.

– Zostańcie tutaj – polecił i pobiegł do samochodu.

Włożył stalowy pręt pod gumową listwę przy przednim fotelu dla pasażera, przykucnął i podważył zamek w drzwiach. Szybko poszło.

Ostrożnie otworzył drzwi, pochylił się i oparł kolano o fotel, po czym sięgnął ponad nim, by chwycić koc. Pierwsze, co zobaczył, to puste, martwe oczy Karin. Z rany z boku głowy wypływała krew. Biały sweter był rozcięty przy szyi i zanim Fredrik puścił koc, dostrzegł początek wypełnionego krwią nacięcia przy środku mostka.

Wycofał się z samochodu. Popatrzył na kolegów, którzy stali z wlepionym w niego wzrokiem. Wziął trzy głębokie wdechy, zanim wykrzyknął:

– Zadzwoń do dyżurnego! To Karin, Karin Eriksson, moja sąsiadka!

Gunilla Borg wyjęła komórkę, nim Fredrik skończył wołać.

Ktoś odebrał od razu.

– Z tej strony Gunilla Borg. Jestem w Nybro. W samochodzie leży martwa kobieta. Została zidentyfikowana przez inspektora kryminalnego Fredrika Bromana jako Karin Eriksson, właścicielka samochodu. Wygląda na to, że jest jego sąsiadką.

Fredrikowi trudno było oderwać wzrok od kombi Karin. Świeżo umyte ze śladami trudnego do zmycia kurzu wapiennego na klapie bagażnika, wy-

glądało nieskazitelnie.

– Są w drodze – powiedziała Gunilla, gdy Fredrik do niej podszedł.

Obrzucił spojrzeniem umundurowanych policjantów, po czym przeniósł je na zielone kombi. Dostrzegł ciemny ślad, czarną linię przebiegającą przez kołpak. Wyglądała niczym element dekoracyjny.

– Musimy zabezpieczyć teren – stwierdził.

– Zajmiemy się tym. Usiądź na chwilę – odparła Gunilla.

Fredrik wpatrywał się w nią, jakby chciał powtórzyć to, co przed chwilą powiedział, ale zrobił to, co mu doradziła. Okręcił się na pięcie, podszedł do własnego samochodu i przysiadł na masce. Milcząc, przyglądał się, jak ogradzają miejsce zbrodni biało-niebieską foliową taśmą. Wyjął komórkę i zadzwonił do komisarza. Ten odebrał od razu.

– Słyszałem – powiedział Göran.

– To ten sam skurwysyn – stwierdził Fredrik. – We własnym samochodzie leży moja sąsiadka; jest martwa, została zamordowana.

Göran nie odpowiedział.

Co z Jensem – uprzytomnił sobie Fredrik. Zupełnie o nim zapomniał. Od momentu rozpoznania kombi skupił się wyłącznie na Karin. Czy chciał, żeby był to ktoś inny? Nie, był opętany myślą, że to ona i że musi dostać się szybko do samochodu i sprawdzić. Dla Fredrika ofiara była jedynie sympatyczną sąsiadką, w żaden sposób nie była mu bliska, ale mili sąsiedzi nie powinni ginąć w drodze na prom. Jens. Co się z nim stanie? Kto z nim porozmawia?

– Jesteś pewien, że chcesz brać w tym udział? – odezwał się komisarz.

– Tak, jestem. Nie martwcie się o mnie.

– Decyzja należy do ciebie. Wiedz, że zrozumiem, jeśli nie będziesz chciał zostać na miejscu zbrodni.

– Dobrze. Dziękuję, ale już tu jestem.

Fredrik utkwił wzrok w dachu starego bunkra, który wystawał ponad krzakiem jałowca. Słyszał szum morza po drugiej stronie. Dźwięk fal mieszał się ze szmerem obracających się wiatraków.

– Karin Eriksson miała płynąć nocnym promem. Widziałem, jak odjeżdżała spod domu. Nie pojmuję, jak się tu znalazła – powiedział.

– Nocny prom? Zlecę komuś, by sprawdził rezerwacje. Wiesz coś jeszcze? – spytał komisarz.

– Wczoraj wieczorem wpadła do nas wraz z mężem. Wybierała się na kilka dni do Sztokholmu, gdzie pracuje.

– Czy to nie dziwne, że to kobieta? – spytał Göran.

– Co?

– Ofiarami poprzednich morderstw byli mężczyźni, a teraz stała się nią kobieta. Jesteś pewien, że...

– Tak. Jest dokładnie tak jak w przypadku pozostałych.

Na chwilę zapadło milczenie, które przerwał Fredrik.

– Mogę pojechać i przesłuchać Helen Karlsson. Tu, na miejscu zbrodni niewiele mogę zrobić.

– Jedź – odrzekł Göran. – Wiesz, gdzie możesz ją znaleźć?

– Tak, dostałem numer telefonu.

Fredrik zakończył rozmowę.

Zdał sobie sprawę, że dopiero teraz potworność zbrodni dotarła do niego z całą siłą. Troje martwych ludzi. Szaleniec, który z równym zapalem rozbebeszał ludzi jak owce. Do tej pory Fredrikowi udawało się zachowywać dystans. Po prostu uczestniczył w śledztwie. Ślady, odciski butów, czas wydarzeń, rysopis, alibi i zeznania – to wszystko nagle zlało się w makabryczną tragedię, która już zbliżyła się do jego domu.

Tym razem morderca uderzył w kobietę, i to nadało sprawie nowy wymiar. Oznaczało, że jego celem nie byli tylko mężczyźni w sile wieku, że ofiarą mógł paść każdy, w tym kobiety i dzieci. Równie dobrze mogła to być Ninni. Przebierał palcami po komórce. Nie, pomyślał, nie zadzwoni do żony. Co miałby jej powiedzieć?

Chłodny wiatr od morza owionął mu twarz. Sprawił, że poczuł się trochę lepiej. Podniósł się z maski samochodu, by przynieść notatnik, w którym zapisał numer telefonu Helen Karlsson.

Zanim zdążył do niej zadzwonić, usłyszał, że zbliża się samochód. Początkowo myślał, że to Gustav, ale był to czerwony wóz wynajęty na Statoilu. Zatrzymał się przodem tuż przy odgrodzonym terenie. Wysiadło z niego dwóch mężczyzn.

Jeden z nich miał na szyi aparat fotograficzny i od razu przystąpił do robienia zdjęć zielonemu kombi, a drugi podszedł do Fredrika i się przedstawił.

– Cześć, jestem Nicklas Hallberg z „Aftonbladet”.

Blondyn, obcięty krótko, pół głowy niższy od Fredrika, wyglądał na mniej więcej trzydzieści pięć lat. Pewnie udało im się załapać na pierwsze doniesienia z centrali, pomyślał Fredrik. Całe szczęście, że nie dotarli na miejsce przed policją.

– Czy to kolejne morderstwo? Znow uderzył seryjny zabójca? – zapytał Hallberg.

Fredrik podszedł do taśmy zabezpieczającej teren i oznajmił:

– Musicie się stąd zabrać.

– Eeee, proszę dać spokój. Czy ktoś jest w samochodzie? – spytał dziennikarz i trzymanym w dłoni długopisem wskazał kombi.

Było pewnie mnóstwo wolnych dziennikarzy na wyspie, którzy z chęcią zajęliby się sprawą tego rodzaju, gdyby zaszła taka potrzeba. W środku lipca gazety sztokholmskie bez problemu mogły poświęcić całą uwagę morderstwu na Gotlandii. Spędzający tu wakacje reporterzy kryminalni nie należeli do tych, którzy chcieli jak najszybciej uciec z wyspy.

– Musi pan być niezwykle odważny – zagadnął ironicznie Fredrik.

– To znaczy? Co ma pan na myśli?

– Nie opuścił pan „wyspy strachu”, tylko miał odwagę zostać.

Nicklas Hallberg zrobił zmęczoną minę.

– To nie ja tworzę nagłówki.

Jeszcze raz wskazał samochód.

– Wiecie, kto to jest?

– Na razie nie mogę udzielać odpowiedzi na żadne pytania – stwierdził Fredrik.

– Zanotowałem numer rejestracyjny samochodu. Czy ofiarą jest właściciel?

– Nie mogę udzielać odpowiedzi na żadne pytania – powtórzył Fredrik.

– Chyba powinniście współpracować – zauważył Hallberg.

– Współpracować tak. Jest pan w stanie nam się przysłużyć?

Dziennikarz ponownie się skrzywił.

– Daj pan spokój. Coś może pan powiedzieć.

– Nie mogę. Może pan porozmawiać z komisarzem Eidem, kiedy tu przyjedzie. Proszę stąd odjechać i poczekać przy drodze.

– A dlaczego? To miejsce publiczne. Jesteśmy poza terenem zabezpieczonym.

– Właśnie mieliśmy rozszerzyć go na drogę, kiedy panowie się pojawili.

Hallberg wziął się pod boki, usiłując w przepisach dotyczących zachowania się w miejscach publicznych znaleźć przydatne argumenty, ale zdał sobie sprawę, że takie nie istnieją. Fredrik odwrócił się plecami do obu dziennikarzy. Przywołał do siebie asystenta.



– Może pan pojechać i nadzorować zjazd na kąpielisko. Przesuniemy tam taśmę. Proszę dopilnować, żeby ci dwaj się stąd zabrali.

– Tak jest – odparł młody policjant.

– Dobrze. I do odwołania używajcie telefonów.

Skinął głową.

Fredrik pochylił się do przodu i wyszeptał, starając się, by wiatr nie przekazał tego obu dziennikarzom.

– Jadę do Helen Karlsson, tej, która dzwoniła.

Gunilla Borg przytrzymała taśmę odgradzającą, żeby Fredrik mógł wycofać samochód. Zrobiła to szybko, na wypadek gdyby Nicklas Hallberg wpadł na pomysł wjechania na jego miejsce.

## Rozdział 34

Z opisu drogi podanego przez Helen Karlsson wywnioskował, że musi mieszkać w jednym z tych otynkowanych na szaro domów przypominających kartonowe pudła. Dzieliło go od niego nie więcej niż pięćset metrów i wkrótce dotarł na miejsce.

Dom leżał po północnej stronie drogi. Widoczne między drzewami morze połyskiwało na niebiesko. Tuż przy granicy działki stał samochód marki Rover, dobrze utrzymany, ale z pewnością nie najnowszy. Fredrik zaparkował obok. Trzy szklane drzwi w szarym podłużnym budynku posyłały w jego kierunku oślepiające refleksy. Wysiadł z auta i ruszył żwirową ścieżką prowadzącą prosto do krótszej ściany domu, gdzie pewnie znajdowało się wejście.

Otworzyły się drzwi i na spotkanie wyszła mu kobieta. Założył, że to Helen Karlsson. Była w średnim wieku, szczupła, niemal chuda, miała krótkie ciemne włosy, które wyglądały na farbowane. Przystanęła na wyłożonym kamiennymi płytami tarasie i czekała na niego, obejmując się ramionami, jakby było jej zimno. Kiedy Fredrik się zbliżył, zdał sobie sprawę, że to nie płyty, ale swojego rodzaju drewniane kłody, na których ustawiono przysadziste dębowe meble, osłonięte od wiatru przez niskie drzewa i krzewy.

Wyciągnął dłoń i przywitał się, ona odwzajemniła uścisk. To z pewnością była Helen Karlsson. Zanim zaprosiła go do środka, Fredrikowi przemknęło przez głowę, że osoba dbająca o ogród musiała znać się na rzeczy. Rośliny były starannie przycięte, a z ziemi pokrytej kawałkami kory nie wystawało nawet jedno pojedyncze źdźbło trawy. Trawa kończyła się przy prostej, równej linii przy rabatkach. Kwiaty utrzymane były wyłącznie w białoniebieskiej kolorystyce.

Może są fińskiej proweniencji, pomyślał Fredrik, kiedy Helen Karlsson zamknęła za nim drzwi.

Weszli do jasnego, podłużnego pokoju, którego jedna ściana była cała przeszklona i wychodziła na ogród. W przeciwległej ścianie tkwiły trzy wąskie drzwi z jasnoszarego drewna. Na środku dalszej krótkiej ściany były jeszcze jedne drzwi. Obok nich stał komplet wypoczynkowy. Najbliżej wej-

ścia, z lewej strony, znajdował się aneks kuchenny. Na środku pokoju królował solidny podniszczony stół z kilkoma krzesłami po każdej stronie.

Fredrik jak dotąd nie był w podobnym domu i próbował znaleźć sposób na opisanie takiego budynku. Nie był bardzo luksusowy, nawet jeśli jego wybudowanie kosztowało mnóstwo pieniędzy. Słowo luksus nie szło w parze z ascetycznym wnętrzem. Odgonił tę myśl, bo przecież nie znalazł się tu, by napisać reportaż o wystroju wnętrza.

Helen Karlsson popatrzyła na niego niepewnie.

– Czy... czy znaleźliście coś w samochodzie? – spytała. – To naprawdę wyglądało jak krew. – Trzymała zaciśniętą prawą dłoń na sercu, jakby chciała się przed czymś obronić.

– Może usiądziemy – zaproponował Fredrik, patrząc w kierunku stołu.

– Jasne.

Ledwo zdążyli dojść do tego etapu rozmowy, gdy w otwartych drzwiach pojawił się łysy mężczyzna w dżinsach i czarnej bluzie. Był niski, ale dobrze zbudowany. Zbliżył się i wyciągnął dłoń na powitanie.

– Pomyślałem, że się przywitam. Jerry Karlsson.

– Fredrik Broman z policji w Visby.

– A więc znaleźliście coś? Jak się pomyśli o tych dwóch morderstwach, to człowiek... jak by to powiedzieć... zwraca uwagę na to, co wcześniej by mu umknęło.

Jerry Karlsson gwałtownie gestykulował i spoglądał wzrokiem zaciekawionym i jednocześnie odrobinę sceptycznym.

Fredrik popatrzył uważnie na gospodarzy.

– Aha. Nie sądziłem, że byli państwo razem przy kąpielisku.

– To znaczy... – zaczął Jerry.

– Nie, tylko ja tam byłam – przerwała mu Helen.

– Rozumiem. W takim razie wolałbym, żeby pan nie przeszkadzał nam w rozmowie – zwrócił się do Jerry'ego.

Ten rzucił mu pytające spojrzenie i najwyraźniej czekał na dalsze wyjaśnienia. Kiedy nikt nie przerwał panującego milczenia, wskazał ręką w kierunku drzwi, którymi przed chwilą wszedł, i zapytał:

– Mam wyjść?

– Może pan zostać, tylko proszę nam nie przeszkadzać.

– Usiądźmy – powiedziała Helen. – A może ma pan na coś ochotę? – spytała odrobinę piskliwym głosem, jakby niezupełnie nad nim panowała.

Klasnęła w dłonie jak gospodyni, która chce zaprosić gości na drinka. Od razu zdała sobie sprawę, że dziwnie się zachowuje, i jej dłonie rozpięzły się w niezdecydowanym geście.

Jerry poszedł w kierunku kanapy, aby się na niej usadowić. Więcej się nie odezwał.

– Nie, dziękuję – odparł Fredrik, ale wypowiadając te słowa, poczuł pragnienie i zmienił zdanie. – Choć jeśli to nie jest kłopot, to chętnie napiję się wody.

– Tak, jasne. – Helen Karlsson ruszyła żwawym krokiem do aneksu kuchennego.

Fredrik wyciągnął krzesło, ale nie od razu usiadł. Jego wzrok spoczął na wysokim wazonie z białymi liliami. Sprawily, że od razu pomyślał o Karin i o tym, co miało się teraz wydarzyć: o pogrzebie i okresie żałoby.

Przeniósł wzrok z lilii na fotografię w ramce, która stanowiła jedyną ozdobę dłuższej ściany. Nie był w stanie rozpoznać, co przedstawiała.

Helen nalała zimnej wody do dwóch wysokich szklanek i szybkim ruchem dłoni zakręciła kran.

Wróciła i postawiła dwie szklanki na stole. Stół był wąski i siedzieli blisko siebie. Helen przesunęła nerwowo dłonią po sfatygowanym drewnie.

– To stary stół warsztatowy. Te wszystkie rysy i wyszczerbienia sprawiają, że... – Urwała w połowie zdania.

Fredrik rozumiał, że doznała wstrząsu i wciąż nie doszła do siebie. Próbował zachowywać się przyjaźnie, zebrać myśli, ale czuł się rozbity i nadal jeszcze zszokowany. Obawiał się, że było to widoczne. Pomyślał, że może Göran miał rację i rzeczywiście nie powinien brać udziału w dochodzeniu. Jeśli nie w ogóle, to przynajmniej chwilowo. Zmobilizował się jednak i zadał pierwsze pytanie:

– Co robiła pani na kąpielisku?

– Chciałam się wykąpać – odparła Helen Karlsson i się zaśmiała.

– Pogoda raczej nie sprzyja kąpielom.

– Nie, biegałam na dworze i... Jesteśmy w trakcie przebudowy, nie mamy prysznic. Zwykle jeżdżę tam rowerem i biorę kąpiel.

– Wychodzi trzy, cztery razy w tygodniu. Ucieka jak najdalej ode mnie – dało się słyszeć z kanapy.

Fredrik skinął głową, nie patrząc na Jerry'ego.

– O której dotarła pani na kąpielisko?

– Nie miałam ze sobą zegarka, ale sprawdziłam, o której byłam w domu. Nie zwracam uwagi na czas, kiedy biegam, choć niekiedy próbuję go kontrolować.

Mąż Helen zaśmiał się i wtrącił:

– Nie do końca! Kontroluje sekundnik, tyle mogę panu powiedzieć.

Następnym razem poproszę, żeby się zamknął, pomyślał Fredrik.

– Proszę mówić dalej – poprosił Helen.

– Wyszłam z wody dwadzieścia pięć po siódmej. Zebrałam swoje rzeczy, a jazda rowerem zajmuje najwyżej dziesięć minut. Pewnie było po wpół do ósmej.

– Czy zbierając się do domu, zobaczyła pani samochód?

– Tak, ale wtedy nie pomyślałam, że coś jest z nim nie tak.

– Czy zwróciła pani uwagę na coś innego?

– Nie, tylko na samochód. Dość często ludzie robią tam sobie camping, więc widuję jeden lub dwa samochody nawet o tak wczesnej porze.

Fredrik o tym wiedział, ponieważ bywał tam wraz z rodziną i korzystał z kąpieli, ale zachował tę informację dla siebie.

– Czy przypadkiem nie była tam pani również wczoraj wieczorem? – spytał.

– Nie, pogoda była beznadziejna.

Słońce prześwitujące przez chmury wypełniło pokój, oświetlając twarz Helen Karlsson. Fredrik założył, że jego własna znalazła się w cieniu i że kobiecie trudno było dostrzec jej wyraz.

– Co wydarzyło się później?

– Przebrałam się, wskoczyłam i, noo... nie trwało to pewnie więcej niż dziesięć minut, kiedy wróciłam tą samą drogą.

– I przez ten cały czas była pani sama? W pobliżu nie było nikogo innego?

– Nie. Właśnie dlatego to okazało się tak makabryczne. Chodzi mi o moment, w którym odkryłam krew.

Nietrudno było wyobrazić sobie narastającą panikę Helen, kiedy wyobrażenia zaczęła działać. Dwa poprzednie morderstwa rezonowały w świadomości wszystkich wyspiarzy.

– Co pani zauważyła?

– To była jakby czarna kreska. Nie wiem, dlaczego zwróciłam na nią uwagę, ale kiedy podeszłam bliżej, zauważyłam, że skapywała na ziemię i była czerwona.

– Podeszła pani bliżej. Jak blisko?

– Zatrzymałam się za samochodem. W takiej odległości mniej więcej. – Helen dłonią odmierzyła niewiele ponad pół metra od krawędzi stołu.

– I miała pani ze sobą rower?

– Tak.

– Jakie miała pani buty?

To pytanie wyraźnie zbiło ją z tropu.

– Buty? A co to ma wspólnego z tą sprawą? – wtrącił Jerry.

Fredrik wstał poirytowany i pożałował, że pozwolił mężczyźnie zostać w pokoju.

– To bardzo ważne, bym mógł porozmawiać w spokoju z pańską żoną. Jeśli nie potrafi pan być cicho, to muszę poprosić, żeby pan stąd wyszedł i nie wracał, dopóki nie skończymy.

Czy był to krzyk? Wydawało się, jakby słowa zawisły w powietrzu, i Fredrik nie był pewien, czy nie podniósł głosu.

– Jest pan w naszym domu. Nie wydaje mi się, by był jakiś powód ku temu, żeby przychodzić tu i zachowywać się w nieprzyjemny sposób – oznajmił Jerry, który również podniósł się na nogi.

– Jerry... – Helen próbowała załagodzić sytuację.

Fredrikowi się to nie spodobało.

– Nie jestem po to, by stwarzać problemy – powiedział – ale prowadzę śledztwo w sprawie poważnego morderstwa i daje mi to pewne uprawnienia. Oczywiście, nie mogę wyrzucić pana z pańskiego domu. Jednak jeśli pan nie pozwala mi w spokoju porozmawiać z pańską żoną, to mogę zabrać ją do komisariatu w Visby. Decyzja należy do pana.

Jerry posłał Fredrikowi długie spojrzenie, bardziej protekcyjnalne niż bojowe, i uniósł ręce. Wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi z kontrolowanym, choć wyraźnie słyszalnym trzaskiem.

Fredrik usiadł ponownie. Helen spojrzała na niego przepaszająco, ale dostrzegł w jej wzroku pewien dyskomfort. Możliwe, że posunął się trochę za daleko, lecz prawo zezwalało mu na zabranie świadka na odległość do szesnastu kilometrów od domu.

Ta myśl uzmysłowiła mu, że nie do końca stosował się do regulaminu, choć z innego powodu. Prowadził przesłuchanie poza komisariatem, a nie miał przy sobie służbowej broni. Nie czuł się niepewnie u Helen i Jerry'ego Karlssonów, nawet pomimo rzucanych mu przez pana domu obraźliwych

spojrzeń. Jednak zanim zaparkował przed ich domem, niczego o nich nie wiedział.

Próbował ponownie skoncentrować się na przesłuchaniu.

– Czy będąc przy kąpielisku, miała pani ze sobą buty do joggingu? – spytał.

– Miałam swoje stare obuwie.

– Stare?

– Tak, inne niż to, w którym biegałam.

– To pomoże nam wykluczyć ślady obuwia – wytłumaczył. – Możliwe, że ktoś przyjedzie, by te buty obejrzeć. W każdym razie odezwiemy się.

Skinęła głową.

– Powiedziała pani, że dziś rano była sama przy kąpielisku. A gdy pani biegała? Spotkała pani kogoś, widziała jakiś samochód albo zwróciła na coś uwagę?

– Nie – odparła bez wahania.

Fredrik zastanowił się, o co jeszcze mógł ją spytać. Tak, o tę oczywistość.

– Byli państwo wczoraj wieczorem w domu?

– Tak, wszyscy byliśmy w domu. Jak już wspominałam, pogoda nie sprzyjała przechadzkom ani przejażdżkom.

– Wszyscy? – dopytywał.

– Ja, Jerry i Erik. To nasz syn – uściśliła. – Jeszcze śpi.

Odwróciła głowę i popatrzyła na długą ścianę. Fredrik uznał, że do pokoju chłopaka prowadzą któreś z tych trzech par drzwi.

– Nie widziała pani żadnego samochodu ani nie słyszała, jak jakieś auto przejeżdża obok późno wieczorem albo w nocy?

– Z tego co pamiętam, to nie.

– Ale nie jest pani pewna?

– Niczego takiego sobie nie przypominam.

Fredrik pomyślał, że Helen wypowiada się w dziwny sposób. Powinien to samo pytanie zadać jej mężowi, ale darował sobie, mając w pamięci jego wybuch, który nastąpił przed chwilą. Jeszcze tu wróci, jak nie on, to ktoś inny.

– W takim razie dziękuję, przynajmniej na razie, ale bardzo możliwe, że się odezwiemy – powiedział i wstał.

– Oczywiście – odparła Helen Karlsson.

Wstała, by go odprowadzić. Przyjemnie będzie stąd wyjść. Czuł, że zachował się nieprofesjonalnie, i najchętniej zapomniałby o tym, co zaszło, tak szybko, jak to tylko możliwe.

Helen zatrzymała się przed drzwiami wejściowymi i popatrzyła na fotografię, która wisiała samotnie na długiej ścianie. Nie miała więcej niż dziesięć na piętnaście centymetrów, była czarno-biała i bardzo wyrazista, jeśli chodzi o ukazane szczegóły. Dwaj mężczyźni stali na dworze przed czymś na kształt szopy albo pomieszczenia gospodarczego. Jeden z nich był mniej więcej w wieku Fredrika, drugi wyglądał na zdecydowanie starszego. Był wysoki i mocno zbudowany, miał bujną siwą brodę. Białe fartuch opinał się na potężnym brzuchu. Obaj nosili ten sam rodzaj fartucha i czarne paski, na których wisiały wielkie noże. Obok nich stało dwóch około dziesięcioletnich chłopców, wyprostowanych niemal na baczność.

Helen Karlsson otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz. Fredrik poszedł jej śladem.

– Mają państwo oryginalny dom – powiedział.

Helen odwróciła się do Fredrika.

– Zaprojektował go mój dobry przyjaciel, architekt, ale Jerry również zgłosił wiele pomysłów.

– A czym zajmuje się pani mąż?

– Prowadzi agencję reklamową. To on jest w naszej rodzinie estetą. On zajmuje się ogrodem, choć większość osób sądzi, że ja to robię – odparła z uśmiechem.

Przy patiu stała mała budka albo może raczej szafka, na którą Fredrik wcześniej nie zwrócił uwagi. Przez otwarte drzwiczki było widać, że jest po brzegi wypełniona starannie ułożonymi narzędziami ogrodniczymi: szpadlami i grabiami różnej wielkości i o różnym przeznaczeniu, sekatorami, nożycami ogrodniczymi, blaszanymi wiaderkami i rękawicami.

Zauważył, że ktoś się niesamowicie naharował, pracując w tym ogrodzie, ale założył błędnie, najwyraźniej jak większość, że to dzieło Helen.

Pożegnał się i skierował do samochodu. Wsiadł, zapalił silnik i odwrócił się na siedzeniu, by wycofać wóz. Prawie nieświadomie przeciągnął dłonią po kurtce, gdzie powinna się znajdować broń służbowa.

Po powrocie na parking przy kąpielisku Fredrik zastał większość ekipy. Zdążyli się stawić Eva, Göran, Gustav, Ove i drugi patrol. Lennart był w drodze. Jeśli chodzi o dziennikarzy, to już nie tylko Nicklas Hallberg z



„Aftonbladet” czekał przy zabezpieczonym terenie. W pobliżu stało kilka wozów najprawdopodobniej należących do dziennikarzy.

Eva zajmowała się kombi Karin. Z myślą o niestabilnej pogodzie rozpostarła biały foliowy namiot, aby osłonić samochód i pobliski teren. Fredrik podszedł do Gustava.

– Cholera, kąpałem się tu wczoraj z dziećmiakami – powiedział Gustav.

– Wiem.

Z drugiej strony zagajników dał się słyszeć surowy szcęk silnika zaburtowego. Jakiś poławiacz ryb albo bardziej kreatywny dziennikarz próbował podejść bliżej brzegu. Tak czy siak teren był zabezpieczony aż po samą wodę i nadzorowany.

– Jak ona tu trafiła? – spytał Fredrik.

– Przypuszczalnie już nie żyła, kiedy morderca zaparkował tu samochód – odparł Gustav.

Odpowiedź Gustava padła szybko i mimo że była czymś zupełnie naturalnym w tej trudnej dyskusji, którą musieli przeprowadzić, zabrzmiała dość brutalnie. Logika policyjna wkroczyła ciężko i bezceremonialnie w życie Karin.

– Tak, przypuszczalnie – zgodził się Fredrik.

Spróbował się otrząsnąć z myśli o morderstwie Karin, ale jedna z nich nie dawała mu spokoju. Otóż Stenström i Friberg znaleźli się w miejscu, które pasowało mordercy. Można powiedzieć, że mieli pecha. Mógł się na nich zacząć i pozostać niewidoczny dla osoby postronnej. Karin zaś była w drodze na prom.

– Mogła się zatrzymać – odezwał się Gustav, jakby zgadł, co zastanowiło Fredrika.

– Jasne, ale po co? Żeby zatankować? Na zakupy było za późno.

– Mógł ją zwabić, by stanęła gdzieś po drodze. Sfingował, że złapał gumę?

– Nie – zaprotestował Fredrik. – Przecież nie mógł przewidzieć, kto się zatrzyma. Potrzebował łatwej samotnej ofiary.

– To prawda. Jechała, żeby zdążyć na prom.

– Właśnie.

Göran Eide i Ove Gahnström dyskutowali o czymś, gdy zadzwonił telefon Görana.

– Jeśli rzeczywiście była w drodze na prom – zauważył Gustav.

– To znaczy? Przecież rozmawiałem z nią chwilę przed wyjazdem – powiedział Fredrik.

– Tak, ale nie wiemy, czy mówiła prawdę.

– Dlaczego miałyby kłamać?

– Mogła wybierać się w inne miejsce na spotkanie, które chciała zachować w tajemnicy. Może chodziło o jakiegoś mężczyznę? Nie wiem, jedynie usiłuję znaleźć wytłumaczenie.

– Miała zarezerwowany bilet na prom?

– Nie mam pojęcia.

Fredrik popatrzył w stronę Görana – rozmawiał przez komórkę. Pomachał do Gahnströma, który dopiero teraz go zauważył.

– Załóżmy, że wymyśliła sobie tę podróż do Sztokholmu jako wymówkę. Umówiła się z kimś i miała pecha po drodze natknąć się na mordercę – spekulował Gustav.

Fredrik zastanowił się nad tym, co powiedział kolega. Brakowało jakiejś części układanki, ale może ta sprawa była mniej skomplikowana, niż przypuszczali.

– Może to ona złapała gumę – powiedział.

– To łatwo sprawdzić – odparł Gustav.

W każdym razie taki przebieg zdarzeń wchodził w rachubę. Morderca namierzył odpowiednią ofiarę, zabił ją, zmienił oponę i podjechał samochodem na kąpielisko.

– Trudniej mi uwierzyć w tę tezę o sekretnym spotkaniu – wyjął Fredrik.

– Nic dziwnego, przecież ją znałeś.

– Nie z tego powodu. Nie mogę powiedzieć, żebym ją dobrze znał, ale wiem, że kilka dni w tygodniu spędzała w Sztokholmie, gdzie pracowała. Jeśli miała kogoś na boku, to raczej w Sztokholmie, nie tutaj.

– Może przyjechał tu dla odmiany – podsunął Gustav.

Fredrik westchnął i wzruszył ramionami. Karin nie żyła od niespełna dziesięciu godzin, a on zastanawiał się, czy zdradzała Jensa. Czy zawsze tak postępował, chociaż wcześniej nie zwrócił na to uwagi? Wkraczał z butami w życie innych ludzi.

Biały saab wjechał na parking i zatrzymał się wśród licznych innych samochodów. Wsiadła z niego ciemnowłosa kobieta, trzymając w dłoni coś, co wyglądało jak gruba czarna aktówka. Fredrik od razu ją rozpoznał – to lekarka. Nawet śmierć była do pewnego stopnia zbiurokratyzowana; lekarz

musiał złożyć podpis pod numerem pesel, a data śmierci musiała zostać wprowadzona do rejestru ludności. Karin Eriksson miała przestać istnieć również oficjalnie.

W tym wypadku lekarka nie musiała nawet wyjmować stetoskopu, by stwierdzić zgon. Fredrik poczuł, jak lodowate zimno przeszło na wskroś jego całe ciało.

– Musimy go teraz dorwać – stwierdził. – Po prostu musimy.

Gustav otworzył usta, aby odpowiedzieć, ale nie zdążył, ponieważ Göran przywołał go skinieniem ręki.

– Musimy porozmawiać z jej mężem – oznajmił.

Fredrik tylko na to czekał.

– Ja się tym zajmę, ale pomyślałem, że byłoby dobrze, gdybyś mi towarzyszył. Jak sądzisz?

– Tak, chyba tak będzie najlepiej.

– Okej. W takim razie jedźmy do niego od razu.

## Rozdział 35

Pojechali samochodem Görana. Po raz czwarty tego ranka Fredrik widział za szybą ten sam krajobraz. Ekskluzywne domy, leśne zagajniki i rozległe pastwiska. Wskazał na dom Helen i Jerry'ego Karlssonów, kiedy obok niego przejeżdżali.

– Tu mieszka kobieta, która powiadomiła policję.

– Coś z tego wynikło? – spytał Göran.

– Nie. Ma upierdliwego męża, który cały czas się wtrącał.

– Przypuszczasz, że o czymś nie powiedziała?

Fredrik wzruszył ramionami.

– Odniosłem tylko wrażenie, że coś wczoraj słyszała, ale dobrze tego nie zapamiętała.

– To musi się skończyć. – Göran westchnął.

Fredrik nie mógł się z nim nie zgodzić.

– Czeka nas teraz małe piekło. Powinieneś się z tym liczyć – dodał komisarz.

W samochodzie zapadło milczenie. Siedzieli obok siebie i obaj walczyli z własną niemocą. W obecnej sytuacji nietrudno było mieć poczucie, że im się nie powiodło. Gdy zjechali na szosę numer sto czterdzieści dwa, Göran odezwał się pierwszy:

– Na pewno oberwiemy od własnego dowództwa, od wyżej postawionych szefów i od mediów. Najlepsze, co możemy zrobić, to skupić się na śledztwie. Nie pójdzie nam lepiej, gdy zaczniemy się stresować i pozwolimy, by patrzyli nam na ręce.

– Być może trochę stresu nie zaszkodzi – zauważył Fredrik.

– Wiesz, co mam na myśli.

– Czy zarezerwowała miejsce na promie? – spytał Fredrik.

– Tak, na wczorajszy wieczór, ale bilety nie zostały odebrane. Podróż powrotną zabukowała na jutrzejsze popołudnie.

Pięć minut później Göran zwolnił i skręcił w drogę prowadzącą do domów Fredrika i Jensa. Szyld nad starym wagonem ustawionym na środku pastwiska głosił: „Warzywa, ziemniaki, truskawki”. Britt i Sven pilnowali, by napis był aktualny. Fredrik nie wiedział, jak tego dokonywali, bo ani

razu nie zauważył, by ktoś wychodził na pole i przeprawiał napisane flamastrzem słowa.

Göran zaparkował przy krawędzi drogi naprzeciwko straganu ustawionego przy ogrodzie. Wymienił z Fredrikiem krótkie porozumiewawcze spojrzenie, skrywające w sobie lata ponurych doświadczeń i nieprzyjemnych wspomnień. Później poszli szybkim krokiem w kierunku domu, by mieć za sobą to, czego nie dało się uniknąć. Było jeszcze wcześniej. Widok służbowego samochodu Jensa upewnił ich, że go zastaną. Było mało prawdopodobne, że mężczyzna jeszcze śpi. Fredrik ujrzał go oczami wyobraźni przy śniadaniu, pochylonego nad gazetą. Miał wolny dzień, a żona była w Sztokholmie. Może planował zrobić coś w domu albo chciał się zrelaksować.

Drzwi do garażu były otwarte na oścież, a w środku było pusto. To tutaj Karin wsiadła do samochodu przed niespełna dwunastoma godzinami.

Fredrik zapukał do drzwi.

– Proszę! – rozległo się z wnętrza domu.

Fredrik otworzył drzwi i wszedł do środka. Jens wyszedł na korytarz, popatrzył nieco zdziwiony na sąsiada, a później pytającym wzrokiem na komisarza.

– Cześć.

– Cześć, Jens. To mój kolega z pracy. – Fredrik wskazał na Görana, który wyciągnął dłoń.

– Göran Eide, komisarz kryminalny policji w Visby.

– Jens Eriksson.

– Czy możemy wejść dalej? – spytał Göran.

– Jasne – odparł Jens, wyraźnie zdezorientowany.

– Jesteśmy tu w sprawie służbowej – uściślił Fredrik.

Jens cofnął się o krok.

– Proszę, wejdźcie. – Podrapał się po karku. – Eee... czy coś się stało?

Usiedli na dwóch białych kanapach w jasnym salonie. Jens na jednej, Fredrik i Göran na drugiej. Kiedyś Fredrik słuchał jednym uchem, jak Karin opowiadała Ninni o urządzaniu domu: malowaniu ścian, kupnie mebli. Nawet to wspomnienie miało z czasem wyblaknąć. Z czasem zapanuje tu nowy porządek, zakładając, że Jens nie uczyni z domu mauzoleum.

Wcześniej komisarz uprzedził, że „się tym zajmie”. Fredrik nie był przekonany, czy miał on na myśli przekazanie wiadomości o śmierci Karin, czy też mające potem nastąpić krótkie przesłuchanie Jensa. Jakkolwiek miałyby

to przebiec, czuł, że nie będzie w porządku, jeśli pozwoli Göranowi opowiedzieć o Karin. Nie potrafiłby milczeć, podczas gdy komisarz obwieszczałby Jensowi, że jego żona nie żyje.

– Chodzi o Karin – powiedział, uprzedzając Görana.

Jens popatrzył na niego bez słowa.

– Nie żyje – dodał. – Dziś rano znaleziono ją martwą w kombi.

Jens nie przestał się w niego wpatrywać. Milczał. Wyrazu twarzy nie zmienił od momentu, gdy zaczął słuchać, i Fredrik nie był pewien, czy Jens zrozumiał to, co mu oznajmił.

– Jest mi naprawdę przykro – dodał i zerknął na Görana.

Chciał dać mu do zrozumienia, że teraz może rozpocząć rozmowę. Żywił nadzieję, że komisarz nie zarzuci mu niepotrzebnego przejęcia inicjatywy. Gdyby jednak komisarz miał inne zdanie, zapewne zbeszta go później, na osobności. Cóż, przeżyję to, uznał w duchu Fredrik. Jak jednak podejrzewał, Göran w gruncie rzeczy był zadowolony, że to on przekazał złą wiadomość.

Jens powoli odwrócił głowę, żeby móc widzieć komisarza.

– Wypadek samochodowy? – zapytał spokojnie, lecz cicho.

Nie, odrzekł w myślach Fredrik, to nie był wypadek samochodowy. Wiadomość o śmierci była sama w sobie straszna, a jak opowiedzieć resztę?

Göran Eide odkaslnął. Krótkie mocne kaszlnięcie zabrzmiało nadzwyczaj nieprzyjemnie, niczym eksplozja.

W myśli uściślił odpowiedź: „Mamy powody ku temu, by twierdzić, że twoja żona została zamordowana”. Dość ładnie to ująłem, uznał.

Jens wyglądał tak, jakby chciał się odezwać, ale z jego ust nie wydobyły się słowa. Przeniósł wzrok z Görana na Fredrika.

– Co? Ja...

– Samochód znaleziono dziś rano przy kąpielisku w Nybro – oznajmił komisarz.

– Macie na myśli to Nybro? – Jens znieruchomiał w geście mającym wskazać właściwy kierunek, usta miał na wpół otwarte.

– Tak, to Nybro – potwierdził Fredrik.

– Przecież miała być w Sztokholmie. Myślałem, że to tam... że to... wypadek.

Jens wyprostował się na miękkiej niskiej kanapie, na której nie tak łatwo było się wyprostować. Jemu udało się to całkiem nieźle. Z jego gardła wydobył się dziwny dźwięk, po czym padły słowa:

– Jak to możliwe, że ona nie żyje?!

Fredrik i Göran popatrzyli na siebie niepewni, czy było to pytanie, czy okrzyk. Przypuszczalnie jedno i drugie.

– Z jakiegoś powodu pańska żona nie dotarła tej nocy na prom. Jak do tej pory wiemy niewiele na temat tego, co się stało, i właściwie jest jeszcze za wcześnie, żeby ujawniać jakieś szczegóły, ale... – Göran przerwał na chwilę i ponownie odkaslnął. – Nie chcemy wyciągać pochopnych wniosków, lecz powinien pan wiedzieć... Podejrzewamy, że sprawcą jej śmierci jest człowiek stojący za morderstwami, które zdarzyły się w ostatnich tygodniach.

Jens skinął głową, a następnie nią potrząsnął. Przeciągnął dłońmi po nogawkach, po czym wstał i podszedł do okna. Stał przy nim odwrócony do nich plecami.

Dało się słyszeć dobiegający zgrzyt kosiarki. Chwilowo przycichł, by za moment znów się nasilić. W oddali, przy plebanii, zarżał jeden z koni. Zwyczajne odgłosy codzienności.

– Jens – odezwał się Fredrik – twoje odpowiedzi na kilka pytań mogłyby się okazać bardzo pomocne. Rozumiemy, że możesz nie być w stanie, że nie dasz rady, ale im wcześniej...

Jens odwrócił się, zdecydowanie skinął głową i znowu zajął miejsce na kanapie.

– O której Karin stąd wyjechała? – spytał Göran.

– O jedenastej. Kwadrans, może dwadzieścia minut po jedenastej, tak mi się wydaje.

– Wybierała się do Sztokholmu.

Jens przytaknął.

– W jakim celu?

– Właściwie miała urlop, ale zaplanowała kilka spotkań z klientami.

– Wie pan, z kim się umówiła?

– Nie. Zwykle jeździ na jeden lub kilka dni do Sztokholmu raz w tygodniu głównie po to, by się spotkać z klientami. Poza tym stara się jak najwięcej pracować w domu.

– Czym zajmowała się żona?

– Była rewidentką.

– Nie kontaktował się pan z nią po tym, jak wyjechała?

– Nie.

Jens zmienił pozycję, którą zajmował na kanapie, i spytał:

- Co teraz będzie z Karin? Co się z nią stanie? Czy mogę ją zobaczyć?
- Nie, na razie to niemożliwe – odparł Göran i zakłopotany potarł brodę.
- Pańska żona zostanie zabrana na sądówkę do Sztokholmu.
- Do Sztokholmu? Zabiorą ją do Sztokholmu, ale...
- Göran nie przestawał pocierać brody. Nie zamierzał ciągnąć tego tematu.
- Oczywiście dopilnujemy, żeby tu wróciła – dodał.

Fredrik włączył się i próbował w najbardziej oględny i zarazem przystępny sposób wytłumaczyć Jensowi, co będzie się działo. Otóż musi się liczyć z tym, że minie pewien czas, zanim będzie można pochować Karin, i najlepsze, co może teraz zrobić, to skontaktować się z zakładem pogrzebowym, który pozostanie w kontakcie z sądówką.

Chciał jak najszybciej zamknąć ten temat. Mówienie o tym, że ciało Karin ma zostać przetransportowane przez pół kraju, mogło jedynie pogorszyć sprawę. Jednak Jens się upierał i Fredrik uznał, że być może w pewnym stopniu pomaga mu to zredukować to tragiczne wydarzenie do poziomu, który jest w stanie pojąć.

W końcu Jens wydawał się usatysfakcjonowany. Göran obiecał, że nie będą go więcej kłopotać, ale teraz musi zadać mu jeszcze kilka pytań.

- Co pan robił po odjeździe żony?
- Posprzątałem w kuchni, później poszedłem spać.
- Mimo że miał pan dziś wolne?
- Tak, było późno. Fredrik i ja imprezowaliśmy trochę poprzedniego dnia i nadal byłem zmęczony.

Wyglądało na to, że wyjaśnienie zadowoliło komisarza.

– Czy jest ktoś, kto mógłby dotrzymać ci teraz towarzystwa? – spytał Fredrik.

Jens popatrzył na niego i kilka razy mrugnął oczami, jakby nie rozumiał, co Fredrik ma na myśli.

- Żebyś nie był sam.
- Nie wiem... Nie wiem, czy chcę...
- Jednak byłoby lepiej, gdyby ktoś był obok ciebie – uznał Fredrik. – Jest ktoś, do kogo mógłbyś zadzwonić? Możemy też poprosić pastora.
- Nie. Nie ma takiej potrzeby. Mój brat z rodziną są na wakacjach, ale... zatelefonuję do Gunnara, kolegi z pracy – powiedział Jens.

Nawet w razie śmierci najbliższych ludzie nie chcieli nikomu sprawiać kłopotu, pomyślał Fredrik.



– Dobrze. Niech pan do niego zadzwoni. Zostaniemy do czasu, gdy przyjedzie. On albo ktoś inny – oznajmił Göran.

Jens poszedł do kuchni. Siedzieli w milczeniu i słyszeli, jak ściszym głosem wyjaśnia, co się wydarzyło.

Okazało się, że kolega Jensa był niedaleko stąd i właśnie wracał do domu. Nie minął kwadrans, gdy się pojawił. Wyglądał na wstrząśniętego.

Göran i Fredrik wstali. Fredrik niezgrabnie położył dłoń na ramieniu Jensa.

– Wpadnę na chwilę dziś wieczorem, dobrze?

Jens skinął głową.

Zamknął za nimi drzwi i przez podjazd ruszyli w kierunku drogi, nie odzywając się do siebie. Pod bujnymi gałęziami lipy Fredrik zauważył małą żółtą piłkę, zapewne własność Simona.

Spróbował wyobrazić sobie, jak by to było, gdyby któregoś dnia otrzymał wiadomość o śmierci Ninni i zostałby z dziećmi sam. Z początku ta myśl wydawała się zbyt abstrakcyjna, by się zakorzenić, ale gdy uczeplił się jej na chwilę, nie chciała go opuścić, choć usiłował się od niej uwolnić.

Kiedy dotarli do samochodu, Fredrik zatrzymał się z dłonią na klamce i zwrócił do Görana:

– Wejdę do siebie i porozmawiam z Ninni. Zajmie mi to dwie minutki.

– Jasne. Poczekam tutaj. – Komisarz wyciągnął telefon i oparł się o samochód.

W domu Fredrika wciąż panował spokój. Chłopcy siedzieli przed telewizorem, oglądając wakacyjny program poranny. Na wpół śpiąca Ninni, leżąc na kanapie, dotrzymywała im towarzystwa. Hans i Ann-Sofie jeszcze nie wstali z łóżka.

– Mogę porozmawiać z tobą przez chwilę? – szepnął.

Ninni wstała z kanapy i wyszli na korytarz.

– Coś się stało?

– Tak, stało się. Pomyślałem, że będzie lepiej, jeśli dowiesz się ode mnie. Chodzi o Karin – odparł Fredrik i uważnie popatrzył na żonę. – Karin... Tak, Karin nie żyje.

– Co takiego?! – zwołała zdumiona Ninni. – Nasza Karin?! Masz na myśli tę Karin?!

– Tak. Dziś rano została znaleziona martwa w swoim samochodzie zaparkowanym w Nybro.

– Nybro? Jak to? Przecież wczoraj pojechała do Sztokholmu.

Fredrik opowiedział krótko o tym, co się wydarzyło.

– Nie, to niemożliwe. Jesteś pewny?

– Najzupełniej – potwierdził Fredrik.

Ninni wybuchnęła płaczem i oparła czoło o ramię męża. Objął ją, czując, jak przez jej ciało przechodzi silny dreszcz. Poczuł na skórze ciepłe łzy.

– Może później zajrzysz do Jensa? Właśnie od niego wracam – powiedział, kiedy się uspokoiła.

Otarł łzy z jej policzków.

– Jak on się czuje? – spytała.

– Właściwie to nie wiem.

Ninni znowu zaczęła płakać. Fredrik pogłaskał ją po plecach. Jakie to szczęście, że Hans i Ann-Sofie są u nas, pomyślał. Cholerne szczęście.

Ninni wzięła głęboki oddech, starając się zapanować nad szlochem, przestała pociągać nosem i popatrzyła z powagą na męża.

– Nie mogę tu zostać. Nie dam rady. Nie wytrzymam. Nie chcę już tu mieszkać. Dzieci. – Głos jej się załamał.

– Uspokój się.

– Uspokój się?! Jak możesz tak mówić?! Nasza sąsiadka została właśnie zamordowana przez jakiegoś szaleńca, a...

– Wiem, że to potworne, makabryczne, ale...

– Tu grasuje szaleniec – przerwała mu Ninni – i zabija naszych sąsiadów, a ty uważasz, że mam się uspokoić i czekać, aż zapuka do moich drzwi?!

– Nie.

– To co masz na myśli?

Fredrik nie wiedział, co powiedzieć. Uświadomił sobie, że faktycznie żona mogłaby zabrać dzieci, pojechać z nimi do swoich rodziców, przebywających na archipelagu, i zostać tam do czasu, aż będzie po wszystkim. Nie musiałyby się bać, a on by się nie martwił.

– Nie jesteś sama. Przecież mieszkają u nas Hans i Ann-Sofie.

– A jak długo zostaną? Będą tu jeszcze tylko przez parę dni. Co będzie później?

– Może poczekajmy jeszcze jeden dzień – zaproponował Fredrik i pogłaskał żonę po włosach, mając nadzieję, że uda im się osiągnąć porozumienie.

Obecnie Ninni była zbyt zdenerwowana i przestraszona, by przeciągać tę dyskusję.

– Porozmawiamy o tym później. Muszę już iść. Göran czeka na mnie na dworze.

– Okej – powiedziała tylko Ninni.

– Na pewno?

– Tak.

Odpowiedź żony nie była przekonująca, ale musiał iść.

Opuścił dom rozbity psychicznie i w złym humorze. Targały nim sprzeczne uczucia, gdy szedł w stronę samochodu. Wcześniej wspomniał o pożytkach z lekkiego stresu, a dostał go w nadmiarze. Ogarnęło go poczucie bezsilności.

Bez słowa otworzył drzwi po stronie pasażera. Göran wszedł do auta, zapalił silnik i zawrócił, zerkając uprzednio przez ramię. Docisnął pedał gazu i ruszył na południe. Samochód oblało słońce i od razu zrobiło się cieplej.

## Rozdział 36

Wrócili do Nybro, gdzie, jak się okazało, wokół odgradzonego terenu stało już siedem samochodów. Zjechali się dziennikarze ścignięci wieścią o kolejnym makabrycznym mordzie. Policjanci z Hemse mieli pełne ręce roboty, by utrzymać ich po właściwej stronie blokady. Wysoki mężczyzna w kurtce khaki odstawił kamerę na dach szarego SUV-a. Widok ten przypominał Fredrikowi reportaże telewizyjne z wojny w Afganistanie; nie pasował do miejsca zbrodni dokonanej na Gotlandii.

Kolega policjant podniósł taśmę i wpuścił ich na odgradzony teren. Dotarli na miejsce szybciej, niż było to wskazane ze względu na stan techniczny wozu, ale Göran tak jeździł. Włożył sobie porcję snusa pod wargę i wysiadł z samochodu. Przybywszy na miejsce znalezienia ciała, Fredrik wziął się w garść.

– Z deszczu pod rynnę – mruknął pod nosem.

Eva Karlén właśnie skończyła pierwsze oględziny zielonego kombi i pobliskiego terenu. Włożyła aparat i część reszty sprzętu do jednej z toreb, zamysliła się, po czym zwróciła głowę w kierunku Görana, dając mu do zrozumienia, że jest gotowa przeanalizować to, co znalazła. Zdjęła czapkę z daszkiem i położyła ją na dachu swojego samochodu. Jej jasne włosy kontrastowały z ciemnozielonym jałowcem rosnącym obok.

– Zacznijmy od ofiary – powiedziała. – Ten sam typ przemocy, uderzenie w tył głowy. Na tyle, na ile jestem w stanie stwierdzić, był to jeden cios. Nie jestem tylko pewna, czy tym samym narzędziem. Ofiara ma też ranę od noża dziesięć centymetrów pod mostkiem, ale nie większą niż kilkucentymetrowa. Nie jest więc... rozpruta jak ci dwaj mężczyźni.

– Ale jest rana? – spytał Ove.

– Tak.

– Może coś mu przeszkodziło – wtrącił Gustav.

– W takim razie byłby świadek – stwierdził Ove.

Eva mówiła dalej:

– Właściwie nie straciła dużo krwi. Krew wypływała spod tylnej klapy z powodu położenia ciała i gumowej wykładziny w bagażniku. Gdyby wykładzina była materiałowa, pewnie krew by wsiąkła.

– Wtedy Helen Karlsson by nie zadzwoniła i byśmy tu nie dotarli – zauważył Fredrik.

– Jesteś w stanie powiedzieć, kiedy do tego doszło? – spytał Göran.

– Wiemy, że żyła tuż po jedenastej wczoraj wieczorem. Przypuszczam, że została zamordowana między wpół do dwunastej a drugą w nocy – odparła Eva.

– Tutaj? – zapytał Göran.

– Jak do tej pory nie znalazłam żadnych znaków świadczących o tym, że została zabita tutaj. W każdym razie nie w bardzo bliskiej odległości od samochodu.

Wielka szara mewa przeleciała bezgłośnie obok, zaledwie metr nad ich głowami, i usiadła na ziemi na skraju parkingu. Przeskoczyła na brzeg trawnika, zwinęła skrzydła i wpatrywała się w nich bezmyślnym wzrokiem. Może uznała najazd policji za piknik i liczyła na to, że załapie się na jakiś smaczny kęs, na przykład kawałek kiełbasy.

– Znalazłam jeden ślad buta – dodała Eva i na chwilę zawiesiła głos.

Czekali w napięciu na ciąg dalszy.

– To nie ten but – usłyszeli.

Stojąca w milczeniu grupa policjantów się poruszyła. Zaszleściły ubrania, żwir zachrząścił pod butami. Uniesione ręce przeczesywały włosy.

– To niewiele nam mówi. Zresztą natrafienie na ślady na tym żwirze to przegrana sprawa – wyjaśniła Eva.

Rzeczywiście był gruby, ostry i chropowaty.

– Obok kałuży za samochodem nie ma tyle żwiru – ciągnęła Eva. – Tam znalazłam wyraźny odcisk połowy buta. A dokładniej rzecz biorąc, ponad jednej trzeciej. Nie zgadza się z tymi wcześniejszymi. To zupełnie inna podszwa.

– A rozmiar ten sam? – spytał Gustav.

– Być może, ale nie mogę stwierdzić tego z całą pewnością, bo mam tylko jedną trzecią.

– W każdym razie wiemy, że nie należą do Helen Karlsson – powiedział Fredrik.

– Helen Karlsson? – spytała Eva.

– Tej, która zadzwoniła dziś rano – wyjaśnił Fredrik.

Jeszcze jedna mewa przeleciała w pobliżu, ale nie była tak spokojna jak poprzednia. Z na wpół otwartego dzioba wydobyło się skrzeczące, zawodzące wycie, zanim wylądowała na ziemi. Z pewnością coś je tutaj zwabiło.

– Nie wiemy, czyj to ślad – powiedział Ove Gahnström, potarł oczy kciukiem i palcem wskazującym. – Może mordercy, a może amatora kąpieli. Nie ma powodu obalać teorii butów.

Smutna emerycka kurtka Gahnströma powróciła do łask, gdy temperatura spadła. Fredrik zastanawiał się, czy był w komisariacie i czy wziął ze sobą broń służbową. Z domu miał blisko.

– Za każdym razem jest krok przed nami – zauważył Lennart.

– Tylko jeden? – spytał Fredrik.

– Nie – odparł Göran. – Sportowa kurtka, którą kupił razem z butami, wskazuje wyraźnie na klienta Intersportu. Mógł też stwierdzić, że buty go zdemaskują, i zdecydować się zmienić model.

– Nieważne – rzucił sucho Lennart. – Czy jest coś, co mogłoby nam teraz pomóc?

– Mam tu trochę więcej konkretów – wtrąciła Eva. – Ślady roweru tuż za samochodem, obok kałuży.

– Mogła je zostawić Helen Karlsson – stwierdził Fredrik. – Powiedziała, że jechała rowerem i zatrzymała się tuż za samochodem.

– To może się zgadzać, tyle że pozostawiono więcej śladów. Biorąc pod uwagę wczorajszy deszcz, można uznać, że ktoś inny niż Helen Karlsson przejeżdżał tu rowerem w nocy albo dziś rano.

– Sprawdzimy, jak przestanie padać, a tymczasem porozmawiajmy z właścicielami domów – powiedział Lennart.

– Wczoraj w nocy pewnie mało kto tu zaglądał – zauważył Gustav.

– Ale morderca mógł się pojawić – stwierdził Göran.

– Chodzi ci o to, że morderca miałby odjechać stąd rowerem? – spytał Lennart.

– A dlaczego nie?

– A skąd wziąłby rower?

– Mógł go tu przyprowadzić wcześniej – odrzekł komisarz.

– Albo przywieźć samochodem – podsunął Fredrik.

Wszyscy popatrzyli na zielone kombi z otwartymi drzwiami i bagażnikiem, które stało pod foliowym namiotem. Ciało nadal leżało w samochodzie, choć teraz przykryte plastikowym pokrowcem.

– To możliwe, choć pewnie byłoby trochę ciasno – powiedział Ove i zwrócił się do Evy: – Nie zauważyłaś śladów świadczących o tym, że w aucie przewożono rower?

– Nie, ale będę o tym pamiętać przy analizie koców – odparła Eva.

– Nie możemy zwlekać. Z tym rowerem może być coś na rzeczy. Musimy się temu przyjrzeć – zdecydował Göran.

Eva popatrzyła na niego i czekała na dalszy ciąg. Nagle rozległ się ostry świst śmigieł. Popatrzyli w górę i dostrzegli nadlatujący z północy helikopter. Hałas silnika dotarł do nich w postaci odbijających się echem uderzeń. Przerażone mewy wzleciały i zniknęły, kierując się ku krańcowi przylądka. Nikt z policjantów nie skomentował pojawienia się helikoptera, ale wszyscy czuli, że będą się musieli zmagać z zainteresowaniem mediów. Śledztwo w sprawie morderstwa było w Szwecji priorytetowe dla wydziałów kryminalnych, mimo to szybko o nim zapomniano. Dwa morderstwa w tym samym miejscu były jednak czymś wystarczająco poważnym, zwłaszcza w środku lata, gdy cichły polityczne skandale, a opery mydlane znikwały z ramówek. Ale trzy morderstwa, robota seryjnego zabójcy, zajmowały pierwsze strony gazet i stały się tematem czołówek telewizyjnych. Redaktorzy tabloidów odstawiali na bok zarówno rodzinę królewską, jak i rozwody celebrytów.

– Dalej rób swoje – Göran zwrócił się do Ewy podniesionym głosem ze względu na huk helikoptera. – Przesłuchamy ludzi mieszkających przy tej drodze. Jeśli dopisze nam szczęście, to zastaniemy ich w domach. Myślę, że większość z nich to letnicy. Jeśli ktoś trzyma rower, to go znajdziemy. Następnym punktem będzie rekonstrukcja drogi ofiary z domu do tego miejsca. Zaczniemy od jej sąsiadów... – Komisarz stracił na kilka sekund wątek, omiół wzrokiem Fredrika, po czym podjął: – I będziemy pracować dalej. Poproszę media, by zamieściły prośbę o dostarczanie informacji, i wtedy sprzedamy im więcej szczegółów. Nie jestem pewien, czy powinniśmy wspominać o rowerze. Wydaje mi się, że możemy sobie tego oszczędzić. W drodze jest już pies, prawda?

Göran popatrzył na Lennarta, który skinął głową.

– Zobaczymy, co to da – kontynuował komisarz. – Zrobimy wszystko, co w naszej mocy. Przewrócimy każdy kamień, przesłuchamy każdego. Sprawdzimy wszystkie informacje, które zdobędziemy lub otrzymamy. Nie możemy niczego zignorować. Musimy nadrobić straty, żeby go dorwać. Przecież jest gdzieś w pobliżu. To staje się coraz bardziej oczywiste. – Komisarz trzymał w dłoni kluczyki, gotowy wsiąść do samochodu i ruszyć. – Wyślemy kogoś do Sztokholmu, by przesłuchał kolegów ofiary i oczywiście jej siostrę. To musi trochę poczekać, dziś wszyscy potrzebni są tutaj.

Poza tym chciałbym przesłuchać jeszcze raz męża zamordowanej, zanim porozmawiamy z jej kolegami.

Göran spojrzał na Fredrika.

– Może ty byś pojechał? Znasz trochę rodzinę, to może być pomocne.

Fredrik skinął głową, choć odebrał tę wiadomość z mieszanymi uczuciami. W jakimś sensie podróż do Sztokholmu stanowiła zesłanie na peryferie śledztwa.

Komisarz przebierał palcami po torebeczce ze snusem.

– Czy przypadkiem nikt nie ma papierosa? – spytał.

Nikt nie palił, o czym Göran powinien wiedzieć, ale jeden z policjantów w mundurze, który usłyszał pytanie, popukał komisarza w ramię i wyciągnął w jego kierunku paczkę prince'ów. Göran wziął papierosa.

– Dobra, bierzmy się do roboty – zdecydował.

Podzielili się na dwie grupy. Jedna miała się skoncentrować na przesłuchaniu ludzi w Grötlingboud, a druga przebyć drogę z domu ofiary do kąpieliska.

Göran i Lennart zaplanowali konferencję prasową na godzinę trzecią, ale już teraz komisarz poświęcił trochę czasu na rozmowę z dziennikarzami, którzy uparcie trwali przy taśmie odgradzającej teren. Opowiedział krótko o tym, że znaleziono martwą kobietę w jej własnym samochodzie zaparkowanym przy kąpielisku. Podkreślił, że policja jest zainteresowana nawiązaniem kontaktu ze wszystkimi osobami, które przebywały w okolicy od godziny dziesiątej wczoraj wieczorem do ósmej dzisiejszego poranka i mogłyby podzielić się swoimi spostrzeżeniami.

– Czy to ten sam morderca? – zapytał Nicklas Hallberg.

Już dawno dziennikarze przekroczyli etap, na którym trzeba było formułować bardziej precyzyjne pytania.

– Mamy powody, by twierdzić, że ten sam – odparł Göran.

– Czy nie powinno się ujawnić, że szukacie seryjnego mordercy? – zapytał młody mężczyzna trzymający w dłoni mikrofon z logo programu czwartego.

– Zapraszamy do Visby o godzinie trzeciej. Wtedy będziemy wiedzieć więcej. Teraz musimy się zająć śledztwem. – Komisarz zakończył zaimprovizowaną konferencję prasową i wsiadł do samochodu. Reporterzy przekrzykiwali się, wciąż zadając pytania.

Do tego momentu Fredrik zdążył zapukać do pierwszych drzwi, jednocześnie rozważając szczegóły dotyczące miejsca znalezienia ciała. Dawwały



mu do myślenia ślady roweru. Już gdy Eva Karlén mówiła o kilku rowerach, stanął mu przed oczami obraz kogoś, kto wsiada na rower, którego siodełko trzeszczy przy pierwszych naciśnięciach na pedały. Ten ktoś odjeżdża z parkingu, pozostawiając zielone kombi Karin Eriksson.

Po południu szare chmury zasnuły niebo. Resztki wyblakłego błękitu budynku komisariatu wydawały się znikać; pozostała jedynie brudnobiała blaszana fasada. W byłej siedzibie odbyło się krótkie spotkanie, po którym nastąpiła konferencja prasowa.

Nazajutrz w gazetach miały się ukazać liczne mrożące krew w żyłach nagłówki. Obecnie narzekanie na pogoń dziennikarzy za sensacją i przesadę, z jaką przedstawiali pewne wydarzenia, nie wydawało się uzasadnione. Takie określenia jak „wyspa strachu” uważano za adekwatne do sytuacji. Do pewnego stopnia poczynaniom policji towarzyszyło poczucie winy. Fredrik wyrzucał sobie, że za mało się starał. Morderca był blisko, omal nie zapukał do drzwi. Krążył, węszył i wybierał. Na szczęście jego wybór nie padł na nikogo z rodziny Fredrika.

Widział, jak Karin odjeżdża samochodem, być może na minuty przed spotkaniem z mordercą. Widział? Nie, tylko słyszał. Chrząst opon na podjeździe, silnik mozolnie pracujący na drugim biegu. Po chwili mignął mu zielony samochód na tle gęstniejącego mroku nocy. A później Karin zniknęła. Już na zawsze.

Co się wydarzyło?

Przywieziony na parking pies w szybkim tempie dotarł do domu Helen Karlsson. Dobra robota, ale błędny trop. Pies nie okazał się pomocny, lecz wypłynęła istotna informacja. Rodzina, która mieszkała prawie na samym końcu Grötlingbouddu, zaraz przy rezerwacie przyrody, wracała do domu samochodem zaraz po wpół do dwunastej w nocy i tuż przy kąpielisku widziała mężczyznę na rowerze. W aucie były cztery osoby, dwoje dorosłych i dwoje nastolatków. Wszyscy stwierdzili, że zapamiętali spotkanie z mężczyzną jadącym rowerem, ale żadne z nich nie potrafiło podać rysopisu.

Mężczyzna mieszkający około trzech kilometrów od kąpieliska powiedział Fredrikowi, że w drodze do wychodka zauważył mężczyznę, który przejechał obok rowerem. W domu była woda i kanalizacja, ale nie mieli toalety, wytłumaczył. Działo się to za kwadrans dwunasta, co zapamiętał, ponieważ wyszedł zaraz po zakończeniu programu telewizyjnego, który oglądał. Nie potrafił podać rysopisu. Było naprawdę ciemno, stwierdził, a

rower miał bardzo silne światła, prawdopodobnie na baterię. Widział jedynie ciemny kontur, ale był pewien, że to mężczyzna.

Zgodnie z planem przemieszczali się w kierunku szosy, ale nie natknęli się na innych świadków. Wtedy zdecydowali się zboczyć na drogę w kierunku Eke, która po mniej więcej kilometrze się rozgałęziała. Lewa odnoga wiodła do Eke, a prawą dojeżdżało się do Grötlingboudd w Nybro.

Już w drugim domu musieli się rozdzielić. Gustav zapukał do młodej pary z Göteborga, która na czas wakacji wynajęła bielony wapnem kamienny domek. Najwyraźniej ostro imprezowali poprzedniego wieczoru i Gustav musiał zaczekać, aż włali w siebie kilka szklanek soku i połknęli magnecył.

Kiedy doszli do siebie na tyle, żeby zrozumieć, czego chce od nich Gustav, opowiedzieli mu o mężczyźnie, który przejeżdżał obok na rowerze. Wybiegli z domu. Młoda kobieta goniła swojego chłopaka i rzucała w niego spleśniałymi truskawkami. Większością z nich nie trafiła. Właśnie w tamtym momencie nadjechał na rowerze mężczyzna. Kobieta poczuła się nieco zażenowana i pod wpływem impulsu wyrwało jej się „cześć”. Mężczyzna nie odpowiedział. Był nieco zdyszany, widziała go dość wyraźnie w żółtym świetle stojącej zaraz przy ich domku latarni. Miał na sobie sportowe ubranie, czapkę z daszkiem i okulary w metalowych oprawkach. Nie dostrzegła koloru włosów, przypuszczała, że miał kilkudniowy zarost. Zapamiętała buty. Błysnęły jej, gdy przejechał obok furtki. Były białe, ale nie potrafiła ich opisać dokładniej. Jechał na jasnoniebieskim albo szaroniebieskim męskim rowerze ze światłami na baterie z przodu i z tyłu.

Z początku Gustav odniósł się sceptycznie do szczegółowego opisu młodej kobiety, biorąc pod uwagę, że najwyraźniej była pijana. Jednak Eva Falt – bo tak się nazywała – wytłumaczyła mu, że zatrzymała się i patrzyła za mężczyzną po tym, jak krzyknęła do niego „cześć”. Czowała się idiotycznie i po prostu stała w miejscu. Odniosła wrażenie, że ją usłyszał, a nie odpowiedział, zapewne uznając jej zachowanie za dziwne.

Chłopak Evy Falt również widział przejeżdżającego obok mężczyznę, ale nie potrafił podać równie dokładnego opisu. Sportowe ubranie i czapkę być może mógł potwierdzić, jak przyznał, ale niczego więcej nie zauważył. Co do godziny, to oboje nie mieli pewności. Jedenasta, wpół do dwunastej, dwunasta, kilka minut po. Było już naprawdę ciemno. Nie oglądali telewizji, nie mogli więc odwołać się do żadnego programu.

Wszyscy nabrali przekonania, że widziany przez Evę Falt mężczyzna na rowerze był sprawcą. A jeśli mijał również Pana Wychodka – autorem tej ksywki był Lennart – za kwadrans dwunasta, to powinien skrócić na drogę w kierunku Eke gdzieś około dwunastej lub pięć po dwunastej. Przez kilka sekund widać go było w świetle latarni przy rozdrożu, później pojechał dalej i zniknął w ciemności.

## Rozdział 37

To był długi dzień. Fredrik wrócił do domu o wpół do dziesiątej. Do tego czasu był bez przerwy na nogach przez ponad trzynaście godzin. Jego lunch składał się z hamburgerów kupionych w budce z fast foodem w Hemse. Był głodny, ale zdecydowanie zbyt nakręcony, żeby czuć zmęczenie.

Gdy ujrzał dom Jensa i Karin, częściowo uszedł z niego entuzjazm wywołany postępem w ustalaniu trasy, którą morderca pokonał rowerem. Z całą siłą wróciło uczucie, którego doznał na wieść o śmierci Karin, oraz rozpacz i strach Ninni – konsekwencje działań zabójcy. Do Fredrika należało odkrycie przyczyny tych makabrycznych wydarzeń i ich sprawy. Konsekwencjami, z którymi trzeba żyć, miał się zająć kto inny.

Dojeżdżając do domu, dostrzegł trzy postacie: Eskila, jego psa i Ollego. Jeśli Eskil już wiedział, co się stało, to znaczy, że cała wioska była tego świadoma. Zresztą, czy to istotne? Eskil zmierzał ku niemu wraz ze swoją świtą. Gdy Fredrik zaparkował, skutecznie okrążyli samochód, nie dając mu szansy odwrotu.

Fredrik przywitał się uprzejmie z Eskilem i jego synem.

– Słyszałem, że dziś moi koledzy byli u ciebie z wizytą – powiedział, by oszczędzić sąsiadowi podchodów.

– Taa. Gadali ze mną. – Potężną dłonią przeciągnął po krótkich włosach.

– To straszne, co się wydarzyło – dodał i potrząsnął głową, nie zdejmując z niej dłoni.

Fredrik poczuł lekkie wyrzuty sumienia, ponieważ nawet w takim dniu postrzegał Eskila jako przeszkodę, którą musiał ominąć. Nie przeszło mu przez myśl, że również Eskil jest przestraszony zabójstwem sąsiadki. Opanował odruch, by jak najszybciej się go pozbyć.

– Tak – przytaknął. – Jak się dowiedziałeś? Czy moi koledzy...

– Taa, ale nie powiedzieli za dużo. Domyśliłem się, że musi chodzić o coś poważnego, więc poszedłem do Jensa. Taa, to potworne.

– Widzieliśmy, jak odjeżdża – wtrącił się Olle.

– Taa, widzieliśmy, jak odjeżdża wczoraj wieczorem – potwierdził Eskil.

King położył się w trawie i zamknął oczy.

– Jak on się czuje? – zapytał Fredrik.

Eskil popatrzył na niego i nie odpowiadając, pogładził się po ramieniu.

– Jens – uściślił Fredrik.

– Taa, słyszałem, co mówisz. – Eskil westchnął. Odwrócił wzrok i zwięsił głowę. – Nie pojmuję, jak można coś takiego przeżyć, nie pojmuję – oznajmił, kręcąc głową.

– Faktycznie – zgodził się Fredrik.

Karin definitywnie odeszła, pomyślał i przypomniał sobie żonę Nilsa-Olofa Stenströma. Więcej o niej nie słyszał. Być może tkwiła teraz w domu otoczona baterią leków.

– Obiecałem, że do niego zajrzę, tylko najpierw przywitam się z Ninni.

– Taa, taa, nie będę przeszkadzać. Wracamy do siebie. – Eskil wyrwał Kinga z drzemki i z ociąganiem zaczął się wycofywać w kierunku drogi.

Fredrik zastał żonę, Hansa i Ann-Sofie w salonie. Rozmawiali przyciszonymi głosami. Nietrudno było zgadnąć o czym. Na widok męża Ninni pospiesznie wstała z kanapy, okrążyła fotel, w którym siedział Hans, i pociągnęła Fredrika do kuchni.

– Jak tam? – spytał.

– W porządku – odparła Ninni. – Przykro mi z powodu mojego wczorajszego zachowania. Nie chciałam na ciebie naskoczyć.

– Nie naskoczyłaś. – Zabrzmiało to trochę jak zbagatelizowanie incydentu i tak rzeczywiście było.

Mężczyzna powinien bronić domu, odpierać wroga, zabezpieczyć rodzinę – Fredrik bez oporu zaakceptował tę zasadę. To wątpliwości Ninni mieszały mu w głowie. Czy nie zdawała sobie sprawy, że jako policjant może lepiej niż inni poradzić sobie z agresywnymi i niebezpiecznymi osobnikami? I że jeśli zadzwonią po pomoc, to policjanci przyjadą do nich szybciej, niż gdyby zwrócił się do nich ktoś wykonujący dowolny inny zawód. Czy Ninni tego nie rozumiała? A może uwierało ją coś innego? Świadomość, że dopóki nie znajdą sprawcy, czas, który będzie mógł spędzić z nią w domu, będzie jeszcze bardziej ograniczony?

Nie minęło wiele tygodni, od kiedy stał w kuchni i pomyślał, że życie dobrze im się układa w nowym miejscu. Oboje przygotowali się na to, że pierwsze lato okaże się trudne; obgadali to. Wiedzieli, że dla niego, świeżo zatrudnionego na Gotlandii, czas wakacji będzie najgorszy.

Później wszystko się zmieniło. Trzy osoby zostały zamordowane. Nikt służący w policji nie dostał urlopu. Ninni ogarnął strach i chciała stąd wyje-

chać, zresztą jak wiele innych przerażonych osób. Tymczasem mogło być jeszcze gorzej.

– A to, co mówiłaś...

– Ach, to. Porozmawiamy o tym później. Byłam zszokowana. Wówczas miałam wrażenie, że do morderstwa doszło tutaj, blisko naszych drzwi. Obecnie przyjąłam do wiadomości, że tak nie było. Porozmawiamy o tym później – powtórzyła Ninni.

– Byłaś u Jensa?

– Tak. Zobaczyłam go przy skrzynkach pocztowych, postanowiłam więc wejść do niego.

– Jak on się czuje?

– Mało mówił. Wydawał się nieobecny duchem, więc nie wiedziałam, co powinnam powiedzieć.

– Nikt inny do niego nie przychodził? To znaczy poza tym kolegą z GEAB.

– Nie, tylko Eskil. On się nie kępuje.

– Tak już jest. Ludzie się wycofują. Śmierć jest ekscytująca jedynie na odległość.

Fredrik pamiętał, jak to było, gdy zmarła jego mama. Ludzie trzymali się od niego z daleka. Chętnie przekazywali kondolencje przez Ninni, ale do niego nie dzwoniли. Trwało to zadziwiająco długo, a on do końca nie rozumiał, dlaczego go unikali.

– Czy to śmierci się boją? – spytała Ninni. – Nie chodzi o żałobę?

– Hm. Pewnie masz rację. Tak czy owak zajrzę do Jensa.

– Nie zjesz najpierw? Obiad jest jeszcze ciepły.

– Nie, pójdę od razu. – Fredrik postanowił iść teraz, kiedy jeszcze czuł się na siłach. Kto wie, jak będzie za pół godziny. Nie różnił się od innych ludzi. Śmierć i żałoba nie były pociągające.

Zrobiło się chłodno, trawa zwilgotniała od rosy. Usłyszał, jak zatrzeszczało pod maską volvo. Dwukrotnie zastukał do drzwi, ale nikt nie odpowiedział. Poruszył klamką. Drzwi ustąpiły. Zrobił kilka kroków do środka i zawołał:

– Halo?! Jens?!

Zdażyły zaakceptować tutejszy zwyczaj wchodzenia do cudzych domów nawet wtedy, gdy nikt nie odpowiadał, a drzwi nie były zamknięte na klucz. Za każdym razem się pukało, ale jeśli nikt się nie pojawił lub nie zawołał, a drzwi były otwarte, to po prostu się wchodziło. Gustav opowiadał mu o lu-

dziach na wsi, którzy z zasady trzymali klucz w drzwiach po zewnętrznej stronie. Kiedy się wychodziło, przekreślało się klucz, który zostawał w zamku. Była jeszcze możliwość wejścia do domu przez kuchnię lub od tyłu. Zanim Fredrik odkrył, jak ten sposób działa, kilka razy stał i pukał do drzwi wejściowych sąsiadów, aż w końcu ktoś przychodził od strony drugich drzwi i patrzył na niego, jakby nie był do końca normalny.

Usłyszał szybkie kroki na piętrze, a później na schodach. Jens pojawił się w korytarzu, wyraźnie zaspany.

– Chyba nie spałeś – stwierdził Fredrik.

– Nie, siedziałem na górze i... straciłem poczucie czasu – odparł Jens.

Wyglądało na to, że jest w domu sam.

– Gunnar już poszedł?

– Tak. Lepiej czuję się sam.

– Aha. Mogę wejść na chwilę? Jeśli wolisz, żebym zostawił cię w spokoju, to powiedz. Pomyślałem, że do ciebie zajrzę.

– Wejdz, proszę. – Jens skierował się do kuchni.

Fredrik zrzucił buty i poszedł za nim. Zastał Jensa przy jednej z szafek kuchennych. W dłoni trzymał dwa kieliszki.

– Chcesz koniaku?

Fredrik nie miał ochoty na nic mocniejszego, ale uznał, że może wypić dla towarzystwa.

– W każdym razie naleję sobie – powiedział Jens.

– Wobec tego mnie też nalej – odparł Fredrik. Żałobny koniak, dodał w myśli.

Jens wyjął z szafki butelkę i napełnił kieliszki.

– Usiądźmy w pokoju. – Jens poszedł przodem do salonu.

Wszystkie lampy były zapalone, jakby Jens próbował wygonić z pokoju zmierzch. Zajęli miejsca na dwóch białych kanapach stojących naprzeciwko siebie. Fredrik omiótł wzrokiem wielki biały piec kaflowy, który połyskiwał w świetle. Przypomniawszy sobie, że przed nieco ponad pół rokiem widział dwóch murarzy wnoszących elementy pieca, i pamiętał, jak entuzjastycznie się Karen, gdy opowiadała o remoncie domu.

Wetknął nos w kieliszek i wciągnął mocny słodkawy aromat koniaku. Jens upił łyk i zrobił to samo.

– Jak tam? – zagadnął Fredrik, zdając sobie sprawę, że nie było to mądre pytanie.

Jens siedział pochylony do przodu, wpatrzony w trzymany w obu dłoniach kieliszek.

– Rozmawiałem dziś z jej siostrą. Ich matka nadal żyje, ale ma częściową demencję. Pomyślałem, że najlepiej będzie, jeśli siostra weźmie na siebie poinformowanie matki. Przyznała mi rację. Ona jest w porządku, natomiast mama od początku mnie nie lubiła. Uważała, że Karin za nisko postawiła sobie poprzeczkę, wychodząc za elektryka i przeprowadzając się na Gotlandię. Tata Karin był lekarzem i... Rozmawiałem też z... – Jens się zawahał – przedsięwzięciem pogrzebowym.

Zapadło milczenie. Słowa odbiły się echem w uszach obu mężczyzn. Określiły bez owijania w bawełnę to, co się wydarzyło: śmierć. Karin odeszła na zawsze. Pozostał samotny mężczyzna w opustoszałym domu.

– Nie wyobrażasz sobie, jakie to piekło – dodał Jens i ukrył twarz w dłoniach.

– Nie – odparł zgodnie z prawdą Fredrik. – Mogę się tylko domyślać.

– Będę musiał z tym żyć.

Fredrik potrafił wyobrazić sobie otchłań, która otworzyła się przed Jensem. Czas będzie płynął dalej, przy czym Jensowi wcale to nie pomoże. Zniweluje ból, ale z każdą sekundą będzie się pogłębiać świadomość, że Karin nigdy nie wróci. Przyprawiająca o zawrót głowy myśl niczym upadek w nieskończoną ciemność.

Fredrik nie był pewien, czy Jens zakaszał, czy może pociągnął nosem. Nagle Jens zaczął płakać i zaskoczony Fredrik się wzdrygnął. Właściwie był to raczej krzyk rozpacz, jakby mężczyzna wymiotował łzami. Siedział nieruchomo ze wzrokiem wbitym w podłogę i wyrzucał z siebie przerażające dźwięki.

Fredrika ogarnęło zakłopotanie. Nie wiedział, jak temu zaradzić, w głębi ducha przekonany, że nie jest to możliwe. Jedyne, co mógł uczynić, to zadzwonić po lekarza, jeśli Jens straciłby nad sobą kontrolę, jak to się stało z żoną Stenströma. Wstał, po czym ukucnął przed Jensem i niezdarnie położył dłoń na jego plecach.

– Jens?

Powoli atak ustąpił. Fredrik był zlany zimnym potem.

Obudził się o świcie. Włożył szlafrok i po cichu przeszedł do salonu. Wyjrzał przez okna. Niebo było granatowe, jaśniejsze na wschodzie. Było cicho



i spokojnie. Czy ludzie we wsi spali, czy drżeli z obawy i wstrzymywali oddech za zamkniętymi drzwiami?

Usłyszał, że zbliża się samochód. Kiedy zahamował i do uszu Fredrika dotarł trzask skrzynek pocztowych, zrozumiał, że przywieziono gazety. Wiedział, co zobaczy na pierwszych stronach. To samo, co zdominowało wiadomości telewizyjne wczoraj wieczorem. Również w prasie nie zabraknie krytyki pod adresem policji.

Zanim poszedł spać, zdążył obejrzeć późne wydanie wiadomości. Sprawy morderstwa Karin poświęcono długi materiał. Jeszcze bardziej obszerny zamieszczono we wcześniejszych wydaniach. Omawiał również poprzednie zabójstwa oraz prezentował wywiady z przestraszonymi letnikami, którzy zbierali się do wyjazdu. Kobieta, trzymająca na kolanach dwoje małych dzieci, opowiadała łamiącym się głosem, że od kilku dni nie może się dostać na prom. Reportaż kończył się wywiadem z ministrem sprawiedliwości, który spędzał wakacje w domku letniskowym na Fårö. Powiedział to, czego od niego oczekiwano: że będzie się starał być na bieżąco, ale nie będzie się wtrącał do policyjnego dochodzenia. Gdy dziennikarz spytał, czy policja na Gotlandii dysponuje wystarczającymi środkami, by poradzić sobie z tak rozległym śledztwem, minister podkreślił, że to komendant policji powinien zwrócić się o pomoc, o ile uzna ją za potrzebną. Na ostatnie pytanie, czy zamierza zakończyć wakacje na Gotlandii, minister odparł, że zdecydowanie nie.

Jakby miał jakiś wybór, pomyślał wówczas Fredrik.

Odwrócił się i ujrzał Ninni. Patrzyła na niego zaspana.

– Nie wracasz do łóżka? – spytała.

– Wracam – odparł.

Poszli do sypialni.

– Co robiłeś? – spytała.

– Nie wiem. Obudziłem się przed czasem.

Redakcje porannych gazet, które zwykły udawać, że morderstwo nie jest newsem, umieściły na swoich łamach olbrzymie nagłówki oraz obszernie relacje i artykuły, aczkolwiek zamieszczone w nich sformułowania były jak zazwyczaj oszczędne. W tabloidach i popołudniówkach publikacje były utrzymane w innym tonie. Naturalnie to nie charakter popołudniówek był tego ranka tematem rozmów w komisariacie. Kiedy Fredrik przyjechał do

Visby, w sklepikach sprzedających gazety nie spostrzegł sensacyjnych tytułów.

Ledwie zdążył przekroczyć próg wydziału, zawołał go Gustav stojący w części zajmowanej przez komisarza, który siedział na swoim miejscu. Gustav stał obok niego i przyglądał się czemuś leżącemu na biurku. Kiedy Fredrik się zbliżył, podnieśli na niego wzrok, a komisarz podał mu kartkę papieru.

– Widziałeś to? – spytał.

Fredrik zerknął na tytuł: „Seryjny morderca na Gotlandii szlachtuje swoje ofiary”. Tekst pochodził z internetu.

– Cholera! – Fredrik zaczął czytać.

Ogarnęło go przytłaczające poczucie beznadziei. Tekst opisywał, nie cofając się przed przytoczeniem szczegółów, jak wyglądały ciała ofiar, kiedy je znaleziono.

– Przecież to prawda – zauważył Gustav.

Göran i Fredrik popatrzyli na niego nieco zdziwieni.

– Co można powiedzieć? Jakiś skurczybyk z policji albo z sądówki dopuścił do przecieku. A może był to jeden ze świadków, ale do nich za bardzo nie można mieć pretensji. Podobnie jak nie można winić dziennikarzy, że opisują, co się wydarzyło – uściślił Gustav.

Pierwsze informacje zaczęły do nich docierać już po wieczornych doniesieniach telewizyjnych, ale od rana na dobre się to rozkręciło. Dostali wiadomości dotyczące samochodów i przynajmniej jedna z nich była wiarygodna – ktoś widział zielonego forda kombi Karin około wpół do dwunastej.

Podążając tym tropem i mając informacje o rowerzyście, można było dojść do wniosku, że Karin musiała się natknąć na sprawcę na krótko po opuszczeniu domu. Gdzie i jak mogła powstać sytuacja, która zwabiła zabójcę? Złapanie gumy można było wyeliminować. Wszystkie oryginalne opony tkwiły na swoich miejscach. Nie można było wykluczyć, że do spotkania doszło w Hemse, ale nie wydawało się to uzasadnione. Najbardziej prawdopodobne było założenie, że wszystko odbyło się niedaleko, zaraz na północ od Hemse, ale nie dalej, ponieważ nie zauważono by auta w Grötlingbo około wpół do dwunastej. A jeśli czas był podany błędnie, to rowerzysta mógł zostać uznany za potencjalnego sprawcę.

Przez większość poranka zajmowali się właśnie tym aspektem sprawy; starali się dopasować do siebie godzinowy przebieg wydarzeń i obserwacje

świadków. W pewnym momencie pojawiła się Agneta Wilhelmsson. Tym razem niezapowiedziana, ale oczekiwana.

– To, że dostanie nam się od mediów, to już wiecie – zaczęła – ale obe-  
rwiemy też od dowództwa.

Wszyscy zdawali sobie sprawę, że komendantka została postawiona w  
wyjątkowo trudnej sytuacji. Priorytetem dla Wydziału Kryminalnego stało  
się wyjaśnienie sprawy trzech okrutnych morderstw, a także odnalezienie  
sprawcy.

– Poza tym naciskają na mnie przedsiębiorcy z Visby, jak również z in-  
nych stron – dodała.

To ostatnie stwierdzenie wywołało kilka demonstracyjnych jęków i wes-  
tchnień zebranych wokół stołu policjantów.

– Jeśli odłożymy na bok oceny i przyjrzymy się faktom – podjęła Agneta  
Wilhelmsson – to stwierdzimy, że to ważny sygnał. Mniej zarezerwowa-  
nych miejsc i przybywających na Gotlandię turystów, spadek dochodu z  
handlu świadczą o tym, że miejscowe społeczeństwo nie funkcjonuje jak  
należy. Te trzy morderstwa nie dotknęły jedynie ofiar i ich bliskich, ale ob-  
jęły całą naszą społeczność. Jeśli jest ktoś, kto ma inny pogląd na sprawę,  
chętnie go wysłucham.

Nikt z obecnych nie miał żadnych zastrzeżeń.

– Dobrze. Göran i ja diskutowaliśmy na ten temat i zdecydowaliśmy się  
poprosić o wsparcie. Pomoc jest już w drodze na lotnisko i powinna tu być  
za kilka godzin. To wszystko. Więcej nie będę wam przeszkadzać. –  
Uśmiechnęła się i pośpiesznie opuściła pomieszczenie.

Pozostali zwrócili wzrok na komisarza.

– Osiągnęliśmy kompromis. Oznacza to, że się zgadzamy i posuwamy  
dalej. Rozumiem, że co do tego nie ma wątpliwości.

Chwilę nieprzyjemnego milczenia poświęcili na ostateczne rozważenie  
kwestii. Zdali sobie sprawę, że Göran ma rację. Muszą iść dalej. Resztę py-  
tań zadadzą wtedy, gdy znajdą mordercę. Nikt nie podważył zasadności  
sprowadzenia posiłków. Przeciwnie, niektórzy z obecnych uważali, że po-  
winny były zostać wezwane wcześniej.

Jako pierwszy głos zabrał Lennart:

– Ślady rowerzysty prowadzą do Grötlingbo. Wygląda na to, że pijana  
para widziała go jako ostatnia. Poza tym w stosunkowo krótkim odstępie  
czasu poczyniono kilka obserwacji przed Grötlingbo.

– Musimy pamiętać o tym, że robiło się późno i ludzie kładli się spać – zauważył Ove.

– Zgoda – odparł Lennart – ale, do cholery, nie było aż tak późno. Znajdzie się pewnie jeden czy drugi pijany sztokholmczyk, który wytrzyma na nogach dłużej niż do dwunastej.

– Najwyraźniej nie w tym roku, jak właśnie słyszeliśmy – odrzekł Ove.

– Poza tym byli z Göteborga – wtrącił Gustav.

– Może pojechał do domu. Do tego zmierzasz? – Fredrik zwrócił się do Lennarta.

– Coś w tym stylu.

Kiedy Fredrik usiadł na swoim miejscu, by zatelefonować, mimowolnie pomyślał o rowerze. Gdzie go widział? Odłożył słuchawkę na widełki. Czy to zapisał? Przeszukał notatki, ale nie znalazł tego, czego szukał.

Omiótł wzrokiem biurko i półkę. Nie, uznał, to nie ja sporządziłem tę notatkę, ale zapisana kartka musiała gdzieś tu być. Sięgnął po segregatory, w których zgromadzono materiały dotyczące śledztwa. Musiał się cofnąć do początków dochodzenia, zanim w końcu znalazł kartkę A5 w linie, przypiętą do protokołu z przesłuchania. Ozdobny, lekko chwiejny charakter pisma – zapiski Edvina Gardelina o zardzewiałym volvie Friberga. Prawie na samej górze kartki figurowało słowo „rower”, a obok data 17.06.

To była zgadywanka, ale poparta przesłankami. Data kłuła w oczy. Proszę o trochę szczęścia, pomodlił się w duchu. Może choć raz dopisze mu ono w tym śledztwie, które jak do tej pory zmierzało w ślepy zaułek.

## Rozdział 38

Jeszcze zanim zdążył zatrzymać samochód, dostrzegł Edvina Gardelina. Stał przy drzwiach wejściowych – w zamku tkwił klucz. Trudno było orzec, czy wchodził czy wychodził. Fredrik zgasił silnik i zaciągnął hamulec. W tym czasie Gardelin skierował się w jego stronę. Zatem wychodził, uznał Fredrik, wysiadł z auta i krzyknął:

– Halo!

Staruszek zmrużył oczy, patrząc na Fredrika, który zmierzał do niego szybkim krokiem.

– Dzień dobry – przywitał się. – Fredrik Broman z policji w Visby, może mnie pan pamiętać.

Edvin spojrział na niego z zaciekawieniem i po chwili się rozpromienił. Przełożył laskę do lewej ręki i wyciągnął prawą dłoń.

– Tak, tak, pamiętam. Właśnie wychodziłem. Trzeba się trochę poruszać. – Zbliżył się o krok do Fredrika.

– Co za straszna historia się z tego zrobiła. Człowiek boi się wieczorem wyjść z domu.

Fredrik wyjął z kieszeni kartkę w linie.

– Mam kilka pytań. Mogę je zadać czy może woli pan usiąść? – Wskazał niebieskie meble ogrodowe, wystające zza krawędzi domu.

– Nie, nie, proszę pytać. Właśnie wstałem z kanapy. Ciało sztywnieje od zbyt długiego siedzenia.

Fredrik uniósł kartkę.

– To pańskie zapiski dotyczące niebieskiego volva, porzuconego przy kąpielisku. Na górze z prawej strony napisał pan słowo „rower” i datę, o, tutaj.

Edvin wyciągnął lekko trzęsącą się dłoń i wziął kartkę. Bez słowa wręczył Fredrikowi laskę i zsunął okulary na koniuszek nosa. Przekrzywił głowę i papier, by uzyskać najlepszą ostrość widzenia.

– Tak, tak. Widzę – powiedział po chwili.

– Pamięta pan, dlaczego to zanotował?

– Hm – odparł Edvin Gardelin i podniósł wzrok znad kartki. – Wie pan, że prowadzę coś jakby dziennik, gdzie wszystko zapisuję, głównie po to, by

się czymś zająć. Oczywiście, to też wsparcie dla mojej pamięci. Na razie nie jest źle z moją głową, jak mi się wydaje. Jednak nigdy nie wiadomo, o czym się zapomni. – Zaśmiał się.

– A ten rower? – spytał Fredrik.

– Obawiam się, że nie zapamiętałem faktu zapisania słowa „rower” i daty. Hmm, co to mogło być?

– Coś pan widział lub słyszał?

Edvin przecząco pokręcił głową.

– Coś miał pan zrobić?

– Nic szczególnego. W każdym razie nie zamierzałem się udać na przejażdżkę rowerową. – Edvin ponownie się zaśmiał.

– Nie ma pan pojęcia?

– Nie. Czy to ma jakieś znaczenie?

– Tego nie wiem. Jedynie pan może to wiedzieć – odparł Fredrik.

– Przykro mi, że nie mogę pomóc.

– Nie szkodzi.

Fredrika przeszedł dreszcz. Z powodu południowo-wschodniego wiatru w Ronehamnie było chłodniej niż w Visby. Słońce znowu pojawiło się na niebieskim niebie, ale ciepło nie chciało wrócić. Edvin Gardelin był odpowiednio ubrany i wydawał się nieporuszony.

Fredrik wskazał na kartkę, którą starszy pan nadal trzymał w dłoni.

– Może pan to zatrzymać. Będę wdzięczny, jeśli da mi pan znać, gdyby coś sobie przypomniał.

– Oczywiście, rozumiem. Położę kartkę na stole w kuchni, żeby mieć ją przed oczami.

– Nadal ma pan moją wizytówkę? Albo proszę, oto nowa.

Gardelin wziął kartonik do ręki i włożył go do kieszeni kurtki razem z kartką.

Pewnie trochę sobie tam poleży, pomyślał Fredrik.

– Do diabła! – zaklął głośno, odjeżdżając.

Czy siła wyższa choć raz nie mogła mu sprzyjać? Nie chciał się nastrajać pesymistycznie, ale w głowie kołatała mu myśl, że zagadka trzech morderstw pozostanie nierozwiązana.

Taka była rzeczywistość i trzeba było ją zaakceptować. Morderstwo dokonane przed pięcioma laty w hotelu Visby do tej pory nie zostało wyjaśnione. Nie zamknięto śledztwa i Wydział Kryminalny nadal zajmował się sprawą, ale prawdopodobieństwo pomyślnego zakończenia było niewielkie.

Pozostawało tylko mieć nadzieję, że pojawi się nowy świadek albo przynajmniej jakaś pogłoska lub że z czasem sprawca straci czujność i zdradzi pewne szczegóły komuś, kto nie potrafi trzymać języka za zębami.

Potrójny morderca, którego usilnie poszukiwali, znajdował się w pobliżu. Może gdzieś w drodze między Grötlingbo a Eke. Przy odrobinie szczęścia strach, który wzbudzał, mógł się okazać pomocny w śledztwie. Gdy ludzie się bali, stawali się bardziej podejrzliwi i czujni, przeczuleni na punkcie szczegółów, na które w innych okolicznościach nie zwróciliby uwagi. Wcześniej czy później ktoś coś zobaczy lub usłyszy. Jedna z tych napływających informacji poprowadzi ich we właściwym kierunku, oczywiście, o ile się postarają i dopisze im szczęście. Niestety, do tej pory nie mogli na nie liczyć.

Ponownie rozsiedli się na białych kanapach w salonie. Jens, Göran i Fredrik. W dziennym świetle pokój był jasny i piękny, ale panowała w nim przygnębiająca atmosfera.

Göran zadał Jensowi kilka pytań dotyczących zwyczajów podróżniczych Karin, po czym zahaczył o ich małżeństwo.

– Jak się państwu układało? – spytał ostrożnie.

– Co ma pan dokładnie na myśli?

– Czy wszystko było w porządku w małżeństwie? Czy nie trafiały się gorsze okresy?

Wcześniej Fredrik ostrzegł Jensa, że padną pytania natury osobistej. To było zło konieczne.

Jens wziął głęboki oddech i westchnął.

– Przez jakiś czas przeżywaliśmy upadki i wzloty – odparł i widać było, że nie przyszło mu to łatwo.

– Czy może pan sprecyzować?

– Różnie to bywało. Raz rozmawialiśmy o dzieciach, a innym razem... rozważaliśmy, czy powinniśmy tu zostać, czy raczej przeprowadzić się do Sztokholmu, bo tam Karin miała większość klientów.

Powiedział „miała”, zauważył Fredrik. Karin odeszła w przeszłość, a jeszcze wczoraj, kiedy Jens o niej mówił, nadal żyła.

– Nie zgadzaliście się w tej kwestii?

– Nie. Nie muszę chyba mówić, kto co o tym myślał. W pewnym sensie rozumiałem żonę. Dojeżdżanie było męczące, z tym że nie tylko dla niej.

– Czy rozmawialiście o rozwodzie? – spytał komisarz.

– Nie, tak daleko nie zaszliśmy.

– Nie miał pan powodów podejrzewać, że żona kogoś ma?

Jens popatrzył na Görana ze zdziwieniem. Po chwili w jego wzroku pojawił się wyraz zawodu, jakby kwestia poruszona przez komisarza zasiała w nim wątpliwość, której wcześniej nie żywił.

– Nie – odparł Jens i przecząco pokręcił głową.

– Czysto teoretycznie, miała ku temu okazję – zauważył komisarz.

– Dlatego że dojeżdżała do pracy?

– Właśnie.

– Taa, czysto teoretycznie. Jednak trudno mi to sobie wyobrazić. – Jens zamilkł, wyraźnie zakłopotany.

– Poruszyłem tę kwestię, bo musimy spróbować odtworzyć bieg wydarzeń po tym, jak pańska żona opuściła dom przedwczoraj wieczorem – wyjaśnił komisarz. – Nie możemy wykluczyć, że nie pojechała do portu, by wsiąść na prom, ale w zupełnie inne miejsce.

Jens przechylił głowę. To były teorie, bez których, jak mu się wydawało, mógł żyć.

– Taa, nie wiem, co powiedzieć. – Przeciągnął dłońmi po udach.

– To są tylko spekulacje – włączył się Fredrik. – Sprawdzamy różne możliwości. Na tym polega nasza praca.

– Tak, rozumiem, ale to trochę...

– Czy miała przyjaciółki, którym się zwierzała? – zapytał Fredrik.

– Na wyspie z nikim blisko się nie zaprzyjaźniła. Wydaje mi się, że dobrze się dogadywały z Ninni, ale poznała ją niedawno. – Jens urwał.

– Nie było nikogo innego? – dopytywał się Göran.

– W Sztokholmie miała kilka koleżanek w pracy i parę przyjaciółek jeszcze z dzieciństwa. Nie wiem, czy często się z nimi spotykała w ostatnich latach, ale mogę podać nazwiska, jeśli miałyby to w czymś pomóc.

– Tak, to byłoby wskazane.

– To wszystko nie trzyma się kupy – orzekł Göran, gdy wsiedli do samochodu. – Oczywiście mogła natknąć się na sprawcę w drodze na prom, ale margines czasowy jest za mały. Nie znamy racjonalnego wytłumaczenia, dlaczego się zatrzymała.

– Myślisz, że jednak miała kochanka? – spytał Fredrik.

– Na razie nic nie myślę. – Komisarz pstryknął zapalniczką i włożył papierosa do ust.

– Co się stało ze snusem?



– Będę czwartą ofiarą tego szaleńca – odparł komisarz.

– W każdym razie – zaczął Fredrik, by skierować rozmowę na temat Karin – dużo bardziej przekonuje mnie wersja, według której pojechała nie na prom, tylko gdzie indziej, aby się z kimś zobaczyć, powiedzmy w jakimś domku. Przyjeżdża tam jako pierwsza, czeka w ciemności.

– A tymczasem morderca na rowerze nadjeżdża, bo poluje na trzecią ofiarę – podjął komisarz. – Dostrzega Karin Eriksson, zabija ją, wkłada ciało i rower do samochodu, a następnie jedzie na kąpielisko w Nybro.

– Coś w tym stylu. Sam widzisz, że to składa się w całość.

– W takim razie gdzieś żyje jej kochanek – stwierdził komisarz.

– Który nie kwapi się, by do niej zadzwonić, i zastanawia się, gdzie Karin się podziała – dodał Fredrik. – Chyba miała przy sobie komórkę. Ktoś ją sprawdzał?

– Eva musiała to zrobić. Trzeba ją spytać – odparł Göran.

– Jeśli dowiedział się o zabójstwie, to powinien się odezwać. Raczej by mu to nie umknęło. Powinien także zasięgnąć języka w komisariacie.

– Nie możemy być tego tak cholernie pewni.

Mknęli przez wioski. Powoli dym wypełnił samochód. Zadzwoniła komórka Görana. Krótka rozmowa ograniczyła się do pomruków.

– Mamy informację w formie plików komputerowych o wypłatach z bankomatu – powiedział, gdy wyłączył telefon. – To będzie robota dla sztokholmczyków.

## Rozdział 39

Taksówka jechała pozbawioną blasku i uroku Sveavägen. Miasto spowijał smog. Dobrze znane okolice wydawały się Fredrikowi jednocześnie obce.

W Sztokholmie, który nadal postrzegał jako swoje rodzinne miasto, nie czuł się jak u siebie. Było to bardzo nieprzyjemne uczucie. Tu miał przyjaciół, wspomnienia, znał nazwy ulic, wiedział, które były jednokierunkowe, jak można było najszybciej dostać się z jednej części miasta do drugiej, gdzie znajdowały się warte odwiedzenia lokale. Nie miał jednak czasu ani ochoty szlajać się po knajpach, a wiedzę tę nabył dzięki pracy w policji.

Trudno było uciec od myśli, że Sztokholm przestał być jego miejscem na ziemi, bez względu na to, jak dalece czułby się z nim związany. Na Gotlandii także nie miał poczucia, że jest u siebie. Owszem, był zadowolony, ale to co innego. Ile czasu upłynie, nim stwierdzi, że czuje się tam jak w domu? A może jest za stary, by zapuścić korzenie w nowej okolicy?

Kiedy kierunkowskaz taksówki zaczął migać i samochód skręcił w lewo ze Sveavägen we Frejgatan, Fredrik pomyślał, że szefowie mogli oszczędzić mu tej podróży. Odwiedzić krewnych i przyjaciół to jedno, przyjechać w sprawie śledztwa – zupełnie co innego. Sprawili, że poczuł się jeszcze bardziej wyobcowany. Błądził wzrokiem pośród ludzi na chodniku, kiedy samochód wtoczył się na wąską Tulegatan. Poczucie braku przynależności... Czy to nie ono skłoniło Ninni i jego do przeprowadzki? Nieodparte wrażenie, że stolica nie jest już dla nich odpowiednia, że nie było ich stać na dalsze przebywanie w Sztokholmie? Przeciągnął się na tylnym siedzeniu i zdał sobie sprawę, że właśnie stawiał czoło niespodziewanemu atakowi nostalgii. Naturalnie, było wiele rzeczy, za którymi mógł tęsknić, szczególnie zimą, gdy przy zerowej temperaturze deszcz zacinał na ciemnych wiejskich drogach, a najbliższe kino leżało w odległości ośmiu kilometrów i wyświetlano film, którego i tak nie chciał zobaczyć. Jednak jeśli miasto nie było już zainteresowane zwykłą, przeciętną rodziną, wówczas ta tęsknota była powierzchowna i wzięła się z samooszukiwania.

Taksówka zahamowała przed domem z czerwonej cegły z lat sześćdziesiątych. Fredrik zobaczył szyld z nazwą firmy, w której pracowała Karin. Zapłacił, odebrał paragon i wysiadł. Dom stał kilka metrów dalej od jezdni

niż okoliczne budynki, chodnik był więc tu szerszy i został ozdobiony dwoma betonowymi kwietnikami. Nacisnął dzwonek przy furtce. Odezwał się brzęczyk odblokowujący furtkę i Fredrik wszedł schodami na drugie piętro. Przekroczył próg dość ponurego lokalu, nie do końca różniącego się od tego, w którym pracował w Visby. Miał przesłuchać biurowych znajomych Karin, a później siostrę, która pracowała na Starym Mieście. Zdecydowanie nie było mu spieszno po tym, jak gazety zamieściły dokładny opis metody działania mordercy.

Dyrektor firmy Ekstrand & Partner przywitał go w recepcji. Okazał się młodszy, niż Fredrik się spodziewał, ubrany w dżinsy i bluzę, która wydawała się o numer za mała. Podczas przesłuchania, które Fredrik starał się skrócić do minimum, zaznajomił go z obowiązkami zawodowymi Karin. Fredrik szybko pojął, że praca wielu rewidentów była czymś na kształt połączenia etatu z samozatrudnieniem. Biuro zrzeszało koncesjonowanych rewidentów jako pomoc dla tych, którzy nimi nie byli, jak również oferowało usługi, których rewidenci nie chcieli albo nie mogli wykonywać sami.

Jak tylko Fredrik skończył z szefem, przeszedł do tych osób z grona współpracowników Karin, których zdecydował się przesłuchać. Firma oddała do jego dyspozycji salę konferencyjną: ciasny, ale jasny pokój, w którym znajdował się stół z jasnego drewna z ośmioma krzesłami.

Na pierwszy ogień poszła Sara Goldman, która według Jensa jako jedyna spotykała się z Karin poza firmą. Liczyła jakieś trzydzieści pięć lat, była szczupła, niemal chuda, miała długie czarne włosy, a na sobie czarną spódnicę i czarny wydekolowany T-shirt. Znała Karin od pięciu lat, od czasu, gdy podjęła pracę w Ekstrand & Partner. Wydawała się Fredrikowi zdenerwowana i dezorientowana, jakby nie rozumiała, co ma wspólnego z morderstwem i dochodzeniem.

– Co pani wie o życiu prywatnym Karin? – spytał.

– Co pan ma na myśli? Wiem, że mieszka z mężem na Gotlandii, z Jensem. Spotkałam go kilka razy.

Lubiła odpowiadać pytaniem na pytanie, jakby kwestionowała motywy stojące za pytaniami Fredrika. Reakcja, którą może nietrudno byłoby zrozumieć, gdyby nie fakt, że przeprowadzał przesłuchanie jako policjant.

– Co opowiadała o swoim związku? Układało jej się czy też nie? – uściślił.

Przez dłuższą chwilę Sara Goldman milczała i przenikliwie spoglądała na Fredrika. Starał się świadomie nie uciekać wzrokiem. Najlepiej mu szło,

gdy spróbował się odprężyć i skoncentrować na czekaniu. W końcu wydała krótkie westchnienie i powiedziała:

– Odniosłam wrażenie, że ostatnio im się nie układało.

– Odniosła pani wrażenie – powtórzył. – Czy to oznacza, że Karin nie powiedziała tego wprost?

Sara ponownie zamilkła. Tym razem Fredrik zdecydował się zatrzymać wzrok na dwóch rzędach półek biegnących wzdłuż dłuższej ściany pokoju, na których ustawiono czerwone segregatory.

– Rozumiem, że może się pani czuć niezręcznie, ale przez wzgląd na Karin najlepiej będzie, jeśli wyjawi pani wszystko, co wie – oznajmił.

– Tak, rozumiem. Tyle że to, co powiedziała mi Karin, powierzyła mi w zaufaniu. Wręcz poprosiła mnie, żebym zachowała to dla siebie. „Zobowiązuję cię do milczenia na zawsze” – powiedziała. – Sara zachichotała, po czym ponownie spoważniała. – Zdaję sobie sprawę, że wszystko się zmieniło i pora przerwać milczenie. Rzecz w tym, że to trudne. – Głos jej zadrdzał, a oczy wypełniły się łzami, gdy wypowiadała ostatnie słowo. Rozłożyła ręce w gwałtownym geście, jakby chciała pokazać, jak wielkie i niezrozumiałe było to, z czym się zmagала, po czym wbiła wzrok w stół.

– Jeśli pani chce, możemy zrobić przerwę – zaproponował Fredrik.

– Nie ma takiej potrzeby – odparła.

Wzięła głęboki oddech i palcem wskazującym potarła dolne powieki.

– Nie układało jej się z Jensem. Zamierzała go zostawić, w każdym razie mówiła o tym, choć nie mogę stwierdzić, czy na pewno podjęła taką decyzję.

– Czy wyjaśniła, z jakiego powodu?

– Powodu? – powtórzyła i uśmiechnęła się, jakby to pytanie było zbyt proste. – Stopniowo wiodło im się coraz gorzej od czasu, gdy przeprowadzili się na Gotlandię. Chciała wrócić do Sztokholmu, i to bez Jensa.

– A on? Mówiła, co na to mąż?

– Jens nie był całkowicie przeciwny wyprowadzce z Gotlandii, ale Karin już go nie chciała. Odkryła w nim cechy, których nie akceptowała, i sądziła, że po powrocie do Sztokholmu on się nie zmieni.

– Jakie to cechy? – spytał Fredrik.

– Powiedziała, że zmienił się od czasu powrotu w rodzinne strony. Stał się bardziej egocentryczny, chamski nawet, ale to chyba bardziej moja interpretacja.

– Egocentryczny czy chamski, a może jedno i drugie?

– Eee... chamski. – Uśmiechnęła się przepraszająco.

To określenie raczej nie przyszłoby do głowy Fredrikowi, gdyby miał opisać Jensa, ale sąsiad mógł się kontrolować i hamować, przebywając w jego towarzystwie.

– Czy w jej życiu był ktoś inny? – zapytał.

Sara niemal niezauważalnie pokręciła głową, zanim odpowiedziała.

– Myślę, że było ich kilku, ale nie dlatego nosiła się z myślą o rozwodzie. Nie chodzi o jednego mężczyznę, jeśli to miał pan na myśli. W każdym razie nikogo takiego mi nie przedstawiła.

– Karin opowiadała pani o tych innych mężczyznach?

– Zdarzało się, ale ogólnikowo. Pewnego razu, gdy wyszłyśmy po pracy, pojawił się jakiś facet i zabrał ją ze sobą. Przedstawiła mi go, ale na tym poprzestała. Następnego dnia przysłała do mnie i wyjaśniła, że spotkała się z nim kilka razy, ale to nic poważnego.

– W zaufaniu?

– Tak, jasne. Jakies pół roku później opowiedziała mi o innym, ale nie stało się to naszym stałym tematem rozmów.

– Pamięta pani, jak nazywali się ci mężczyźni? – spytał

Sara położyła dłonie na blacie stołu i zamyśliła się na dłuższą chwilę.

– Wydaje mi się, że ten z knajpy miał na imię Bengt. Imienia tego drugiego nigdy nie podała.

– A wymieniła nazwisko Bengta?

– Nie.

Nieszczególnie to pomocne, pomyślał Fredrik.

– Zaznajomiła panią tylko z tymi dwoma mężczyznami?

– Tak.

– Myśli pani, że było ich więcej?

– Tak, ale nie mam pojęcia, czy był jeszcze jeden, czy może trzech. Opowiadała mi, że widywała się z mężczyznami, ale tylko dwóch z nich poznałam. Zdarzało się, że wspominała o mężczyznach przy innych okazjach, ale nie połąpałam się do końca, czy byli to ci sami, czy zupełnie inni.

– Nie dociekała pani?

– Nie – odparła i podniosła głowę, niemal urażona.

– Nie jest pani ciekawska z natury?

– Nie mieszam się do prywatnego życia innych. Jeśli Karin nie wymieniała ich imion, to pewnie miała ku temu powód.

Nagle Fredrika uderzyła pewna myśl.

– Czy możliwe, że był to ktoś z firmy?

Sara Goldman zaśmiała się otwarcie, dźwięcznie, na co Fredrik zareagował uśmiechem.

– To chyba mówi więcej o tym, co sądzi pani o swoich kolegach, niż to, co myślała o nich Karin – zauważył.

– Wiem, ale w tej sprawie może mi pan wierzyć. Koledzy, z którymi pracuję, są mili, ale... nie!

Mili koledzy nie mogą całować pięknych kobiet czy co? – pomyślał Fredrik. Kącik ust Sary zdrzął w lekkim uśmiechu.

– Poza tym Karin nigdy nie podjęłaby takiego ryzyka w miejscu pracy.

Fredrik nie dałby głowy za to stwierdzenie, ponieważ ludzie ciągle w ten sposób ryzykowali.

Kiedy skończył przesłuchiwać Sarę Goldman, zrobił sobie krótką przerwę. Otworzył okno, usiadł samotnie w tymczasowym pokoju przesłuchań i wypił kawę, nie przejmując się jej kwaśnym posmakiem.

Zatem Karin utrzymywała kontakty z mężczyznami, i to kilkoma. Dwoma, trzema, może pięcioma. Niezły, cholera, bigos. Jak się okazuje, przypuszczenia Görana nie były bezpodstawne. Pojechała w tajemnicy, by spotkać się z kochankiem, i została zaskoczona przez mordercę.

Przesłuchanie dwóch pozostałych osób zajęło mu godzinę, później przeszukał biurowy pokój Karin. Wydrukował z komputera listę jej kontaktów, mimo że prawdopodobnie była identyczna z tą, którą miała w znalezionym w samochodzie laptopie. Szybko zlustrował wydruk, ale nie znalazł żadnego Bengta. Przejrzał szuflady i wyjął kołonoatnik z zapiskami opatrzonymi datami.

Pokój był mały, wypełniony segregatorami z zapisanymi na grzbietach nazwami firm. Nad biurkiem wisiała wielka tablica ogłoszeń z pocztówkami i fotografiami przypiętymi wzdłuż dolnego brzegu. Zdejmował pocztówki jedną po drugiej, czytał, kto jest nadawcą, i z powrotem je przypinał. Żadnego Bengta. Kartki podpisane były przez mężczyzn i kobiety, najprawdopodobniej ich dziewczyny.

Większość zdjęć wyglądała, jakby zrobiono je na jakimś przyjęciu firmowym. Na jednym z nich rozpoznał Sarę Goldman. W dłoni trzymała plastikowy kubek, zapewne napełniony czerwonym winem. Na tablicy widniał również Jens w czarnych kąpielówkach. Stał sam na rozległej plaży. Włosy powiewały mu na wietrze i uśmiechał się z rozmarzeniem do kamery.

Fredrik miał właśnie wziąć notatnik oraz listę kontaktów i wyjść z pokoju, kiedy jego wzrok padł na jedną z fotografii. Przedstawiała trzech młodych mężczyzn w jaskrawych pomarańczowych perukach, wyglądających jak włosy Pippi Långstrump. Początkowo myślał, że również to zdjęcie zostało zrobione na przyjęciu firmowym Ekstrand & Partner, ale zdał sobie teraz sprawę, że się pomylił. Nie było wątpliwości co do tego, że mężczyzna z lewej strony to Jens. Zrobiona dla zgrywu stara fotka, nic szczególnego, ale widząc peruki i reflektory, które świeciły nad mężczyznami, Fredrik zapragnął dowiedzieć się czegoś więcej. Poczul, jak rodzi się w nim nieprzyjemne przeczucie.

Wyciągnął czerwoną pinezkę, zabrał zdjęcie, wyszedł na korytarz i odszukał pokój Sary Goldmann. Zapukał i otworzył drzwi.

– Czy mogę przeszkodzić na minutę? – spytał i wszedł do środka, nie czekając na odpowiedź.

– Oczywiście – odparła i odwróciła się plecami do tego, nad czym pracowała.

– Co to za zdjęcie?

Wzięła do ręki fotografię trzech podszywających się pod Pippi mężczyzn.

– A, to. – Uśmiechnęła się. – Jest stare. Wydaje mi się, że było zrobione, zanim się poznali. To jakiś wieczór kawalerski.

Wzięła do ręki zdjęcie i obróciła tak, aby również Fredrik mógł je widzieć. Wskazała młodego mężczyznę stojącego w środku.

– Wydaje mi się, że to przyszedł pan młody. Zmusili go, by zrobił przedstawienie w jakiejś knajpie w Visby.

– Czy Jens występował w jakimś teatrze lub był członkiem amatorskiego zespołu?

– Mało prawdopodobne. W każdym razie nic mi na ten temat nie wiadomo.

Fredrik wziął zdjęcie do ręki.

– Dlaczego to mało prawdopodobne?

– Dużo rozmawialiśmy na temat ich związku. Karin opowiadała mi o Jensie i o jego pochodzeniu. Wydaje mi się, że by mi o tym powiedziała. Dlaczego pan się nad tym zastanawia?

– Po prostu zainteresowało mnie zdjęcie – odrzekł Fredrik, podziękował i zamknął za sobą drzwi.

Poszedł z powrotem do pokoju Karin i powiesił fotografię na swoim miejscu, upewniając się, że użył do tego tej samej pinezki.

Zasnął zaraz po starcie i obudził się dopiero wtedy, gdy stewardesa ogłosiła, że podchodzą do lądowania w Visby. Idealnej długości drzemka, by zregenerować się po ciężkim popołudniu, pomyślał. Utrzymanie uwagi i koncentracji na najwyższym poziomie podczas czterech przesłuchań wyprało go z energii.

Popatrzył w dół na wyspę, która rosła w oczach, podążał wzrokiem na południe wzdłuż ostrego, stromego wybrzeża. Wyobraził sobie, jak turyści i letnicy napływali w kierunku Visby niczym uchodźcy z dotkniętego wojną terytorium, gnani narastającą paniką. Gdzieś pośród tej letniej nocy czaił się potrójny morderca ze swoim nożem rzeźnickim, węszący jak drapieżnik za kolejną ofiarą. Nikt nie chciał już odwiedzić parku rozrywki Vilekulla w Kneippbyn.

Od razu po wylądowaniu telefonicznie złożył raport Göranowi. Ponieważ nie miał możliwości porozmawiać z nim w spokoju, przekaz był krótki i nieco zaszyfrowany. Komisarz zdążył mu opowiedzieć, że koledzy musieli stłumić bójkę, do której doszło w terminalu portowym. Ludzie pobili się o bilety. Zwyczajni ojcowie rodzin. Matki zresztą również nie stały z boku. Co prawda nikt nie został ranny, ale zrobiło się gorąco i ludzie powstrzymywali się wzajemnie przed podejściem do kas po tym, jak wywiązała się dyskusja o kolejności na liście. Mogło się to źle skończyć, gdyby pracownicy terminalu w porę nie zawiadomili służb porządkowych.

Dzień dobiegał końca. Fredrik był zmęczony i chciał jak najszybciej znaleźć się w domu, choć wiedział, że ma przed sobą kilka godzin pracy przy komputerze, zanim będzie mógł opuścić komisariat.



## Rozdział 40

Wyglądało na to, że dopiero teraz w pełni dotarło do mieszkańców wsi, co się wydarzyło. Na stołach kuchennych leżały rozłożone gazety, słowo po słowie analizowano artykuły i reportaże o ostatnim morderstwie. Ludzie podejrzliwie zerkali przez zasłonki w oknach. Widzieli obce samochody, ale rozpoznawali Fredrika i zdawali sobie sprawę, kto przyjeżdża w odwiedziny. Można by sądzić, że sąsiedztwo policjanta powinno zapewnić bezpieczeństwo, tymczasem tak się nie stało. Nadal w okolicy grasował szalony morderca.

Powrót do domu okazał się dla Fredrika niemal męczarnią, chociaż oczekiwał, że mając perspektywę wolnych od pracy chwil, odczuje ulgę. Tymczasem, gdy tylko dostrzegł tablicę wskazującą drogę do wioski, poczuł, że sprawa morderstw zaczyna mu coraz bardziej ciążyć.

Droga we wsi była opustoszała. Przed domami paliły się lampy, ale drzwi były zamknięte, a okna zaryglowane. Fredrik musiał zatrzymać się przed własnym progiem, żeby odszukać klucz, ponieważ drzwi okazały się zamknięte.

Ninni, Hansa i Ann-Sofie zastał w stanie głębokiego przygnębienia. Jedynie krzyki i bieganina chłopców od czasu do czasu przerywały panującą w domu ciszę.

Pośród listowia oddzielającego działki mignął mu sąsiedni dom. To był teraz dom Jensa, a nie Karin i Jensa. Stał tam, nieustannie przypominając o tragedii, która dotknęła ich sąsiadkę, ale również zdecydowanie zbyt wolno postępujące śledztwo. Gdyby udało im się zakończyć je przed trzema dniami, to... Czy tak właśnie myślał Jens? Gdyby Fredrik i jego koledzy lepiej przyłożyli się do pracy, wówczas...

Z kuchni widział zamknięte drzwi przydrożnego sklepiku. Zwykle był otwarty do dwudziestej, ostatnio zamykano go już o osiemnastej. Pojawiła się też tabliczka informująca o godzinach, w których sklepik jest czynny – zazwyczaj była używana tylko zimą. Droga przebiegająca przez wieś świeciła pustkami. Zniknęli rozkrzyczani mali rowerzyści, wcześniej buszujący do późnego wieczora. Jedynie Eskil nadal wyprowadzał Kinga.

– Hans i Ann-Sofie wracają do domu w piątek – oznajmiła Ninni.

– Wiem. Źle się z tym czujesz? – spytał Fredrik.

– Uhm.

Objął ją i pogłaskał po plecach.

– Śmierdzisz papierosami – powiedziała.

– Wiem, Göran znowu pali.

Komisarz wisiał nad nim, kiedy sporządzali protokół z przesłuchania. Dyktował Fredrikowi raport.

– Co porabialiście? – spytał, mając nadzieję na zmianę tematu.

– A co mieliśmy robić? Myślę, że to wszystko jest chore.

Fredrik mógł się z tym zgodzić, ale głośno tego nie potwierdził.

– Ostatnio zbliżyłyście się z Ann-Sofie, prawda?

Ninni zacisnęła wargi i skinęła głową, następnie oparła czoło o jego ramię.

– To takie smutne, takie straszne – wyszeptała.

– Tak – przyznał jej rację.

Nie wiedział, skąd na dłuższą metę weźmie siłę na intensywny udział w śledztwie, wspieranie i podtrzymywanie na duchu żony i zagładanie do Jensa. Brakowało mu czasu na złapanie oddechu od obowiązków i powinności.

Za bardzo dotknęła go śmierć Karin. Zastanawiał się nawet nad tym, czy powinien nadal uczestniczyć w dochodzeniu. Wolałby się zająć, na przykład, rutynowym przypadkiem przemocy domowej w Slite. Pomyślał, że należałoby omówić z Göranem ten problem, ale już po chwili uznał, że nie jest to najlepszy pomysł właśnie dlatego, że osobiście się zaangażował. Nie chciał odpuścić, przynajmniej do czasu, gdy ktoś powie mu, żeby dał sobie spokój. Wiedział, że w pewnym momencie za to zaangażowanie będzie musiał zapłacić wysoką cenę. Wiedział również, że obejmie ona Ninni i synów. To naprawdę była chora sytuacja.

– Zostały jeszcze dwa dni – powiedział. – Może poczujesz się lepiej. Nie wybiegajmy w przyszłość, dobrze?

– Dobrze, nie wybiegajmy – odparła Ninni.

Wieczorem zajrzał do Jensa. Od razu się zorientował, że sąsiad chce być sam, i stojąc w progu, ograniczył się do wymiany kilku słów. Wracając, odwrócił się i popatrzył na dom Jensa. W każdym oknie paliło się światło. Mocna poświata sprawiła, że ciemność wokół zgęstniała. Przypomniał sobie, że dom jego i Ninni wyglądał tak samo wtedy, gdy jakiś pijaczek chciał od jego żony papierosa.

Zatrzymał się i czekał, spodziewając się, że Jens zacznie chodzić po pokojach, ale nic takiego nie nastąpiło. Co on teraz robi? Ogląda telewizję? Nie, w salonie nie było widać migającej poświaty. Słucha muzyki? Niczego nie usłyszał, stojąc w progu. Czyta książkę? Nie jest na to wystarczająco spokojny. Siedzi i gapi się przed siebie? Prawdopodobnie, o ile nie śpi po zażyciu tabletek nasennych.

Położyli Simona spać i we czwórkę usiedli w kuchni. Rozmowa zesłała na coś, co wiosną wydarzyło się w pracy Hansa. Słuchali rozwlekłej historii, zapominając na krótko o tym, jaki los spotkał Karin. Pozwoliło im to chwilowo odetchnąć.

Zrobiło się późno i Fredrika ogarnęło zmęczenie. Właśnie w tym momencie zadzwonił telefon. Wszyscy utkwili wzrok we Fredriku; nikt nie kwapił się odebrać.

Tylko nie to, pomyślał, oby tylko nie kolejne takie zdarzenie.

– Tato! – krzyknął Joakim, który był na piętrze. – Do ciebie.

Zmęczenie momentalnie opuściło Fredrika. Wstał i podszedł do telefonu, czując chłód, który wypełniał go niemal za każdym razem, gdy znajdował się tam, gdzie byli ranni lub martwi ludzie.

Zanim podniósł słuchawkę, objął spojrzeniem trójkę siedzącą przy stole.

– Odłóż tam na górze! – odkrzyknął.

– Okej! – zawołał Joakim.

Fredrik podniósł słuchawkę.

– Fredrik Broman.

– Tutaj Edvin Gardelin. Mam nadzieję, że nie dzwonię zbyt późno.

Naszło go wspomnienie wizyty, którą przed dziesięcioma dniami złożył Edwinowi Gardelinowi w Ronehamn. Zardzewiałe volvo, biały bagażnik dachowy, smród, wodorosty.

Uparty Gardelin... Tak jak poprzednio zadzwonił na prywatny numer. Fredrik zastanawiał się, czy w ogóle przyszłoby mu do głowy zrobić użytek z numeru figurującego na wizytówce. Prawdopodobnie staruszek nadal miał ją w kieszeni. Cóż, dochodzenie i tak dawno temu przekroczyło pewne granice, zarówno służbowe, jak i prywatne.

– Nie, w porządku.

– Mam pewne przyzwyczajenia i...

– Nie, nie szkodzi – zapewnił ponownie Fredrik.

– Chodzi o rower. Poprosił pan, żebym zatelefonował – zachrypiął w słuchawce Edvin Gardelin.

– Przyszło panu coś do głowy? – Fredrik wygrzebał długopis i kartkę spośród stosiku leżącego na ławie kuchennej.

– Chodziło o to, że nie mogłem odczytać tego, co zapisałem na kartce. „Rower 17/6”. Musiałem się zastanowić, co to mogło być.

Panie, przejdź chodź raz do rzeczy, ponaglił go w duchu Fredrik.

– Ale teraz pan wie?

– Tak, wiem. To był facet, który próbował mnie przejechać.

– Czym?

– Rowerem. Chyba o nim rozmawialiśmy, prawda?

Fredrik nie zauważył, że Ninni wraz z gośćmi opuściła kuchnię, żeby mógł porozmawiać w spokoju.

– Tak, oczywiście! Proszę opowiedzieć!

– Jak już wspomniałem, mam określone przyzwyczajenia. Zwykle wieczorem chodzę na spacer, ponieważ po nich lepiej mi się śpi. Czasami robię to dość późno. Wówczas był to bardziej spacer nocny, chyba około północy. Właśnie wyszedłem na drogę, a chłopak na rowerze o mało mnie nie przejechał.

– Nie słyszał pan, jak nadjeżdża?

Edvin się zaśmiał.

– Może jeszcze nie jestem głuchy, ale nie mogę powiedzieć, że dobrze słyszę.

– Nie widział go pan? Nie miał włączonych świateł? – dopytywał się Fredrik.

– Chyba nie sądzi pan, że sobie to wymyśliłem?

– Oczywiście, że nie – zapewnił Fredrik. – Próbuję jedynie stworzyć sobie obraz tego, co się zdarzyło.

– Tak, tak. Macie te swoje procedury czy jak to nazywacie. Owszem, miał światła, i to na baterie, ponieważ nadal się paliły, kiedy zahamował – powiedział Edvin.

Fredrik nabazgrał coś na kartce.

– Wyszedł pan na drogę tuż przed jadący rower. Ten zahamował...

– Nacisnął na hamulec i pojechał, chwając się, dalej.

– Jak wyglądał?

– To trudniejsze.

– Nazwał go pan chłopakiem. Co to znaczy?

– Był młody.

– Miał naście lat, dwadzieścia kilka?

- Nie, nie, był raczej w pana wieku.
- Dziękuję za komplement. Zatem około czterdziestki.
- Mogło tak być – odparł Edvin.
- Pamięta pan coś jeszcze?
- Tak, był ciemny.
- Ciemna skóra czy włosy?
- Miał ciemną brodę. Pamiętam to doskonale. Zastanawiam się, czy na głowie nie miał czapki.

To on, pomyślał podekscytowany Fredrik. Mężczyzna na rowerze to on. To musi być on. Teraz wiemy!

- Coś jeszcze? – wysilił się, by jego głos zabrzmiał spokojnie.
  - To znaczy?
  - Może ubranie. Pamięta pan, co miał na sobie?
  - Hmm. Coś ciemnego, ale co to było? – Gardelin urwał. Wyglądało na to, że nie pamięta, w co był ubrany rowerzysta.
  - Powiedział coś do pana?
  - Nie, nic. Przez chwilę gapił się na mnie, po czym odjechał, jak tylko udało mu się postawić stopy na pedały.
  - Sądzi pan, że by go rozpoznał, gdyby znowu go zobaczył?
  - Tak, nie zapomnę tego wzroku – odparł Edvin.
  - Aha, a co to był za wzrok?
  - Wyglądał na przestraszonego.
- Fredrik zamyślił się na chwilę.

– Byłoby dobrze, gdybym mógł wpaść do pana jutro przed południem. Omówilibyśmy to zdarzenie bardziej szczegółowo.

– Nie wiem, czy przypomnę sobie jeszcze jakieś szczegóły. Opowiedziałem to, co zapamiętałem – odrzekł Edvin.

– Zabiorę ze sobą rysownika, który opierając się na pańskim opisie, spróbuje naszkicować portret tego człowieka.

– Aha, o ile to się okaże pomocne.

– Może się okazać. Pokażę panu kilka innych rysopisów, ale porozmawiamy o tym jutro. Będzie pan w domu przed południem?

– O tak, rzadko idę dalej niż do Ellys livs lub portu. Możemy się umówić na konkretną godzinę, jeśli pan chce.

Ustalili porę spotkania, którą Fredrik nagryzmolił ołówkiem na kartce.

– W takim razie do jutra. Dziękuję za telefon.

– Drobiazg. Aha, coś jeszcze sobie przypomniałem – dodał Edvin.

- Tak?
- Miał białe buty. Adidasy.

## Rozdział 41

*Cisza odzywała się w nim echem. Wiedział, że dłużej nie może być sam. Inaczej spadłoby to na niego, a on nie mógłby niczego zrobić, by się przed tym obronić. Rozszarpałoby go to na kawałki. Wyszedł z pokoju i z domu, nawet nie zamknąwszy za sobą drzwi. Pospieszył w kierunku wody przez wysoką trawę w jeszcze wyższe sitowie. Szedł z pluskiem przez podmokły teren między łądem a wodą. Czarny wał z wodorostów był niczym mur odgradzający morze. Wodorosty zebrały się przy zatoce; było ich coraz więcej, gnily i cuchnęły.*

*Był tuż za nim, towarzyszył mu od samego domu i szedł za nim, podążał za jego chłupoczącymi krokami. Dżinsy stawały się mokre, wsysały wilgoć aż po łydki. Gryzło go to i było wstrętne, ale nie wiedział, co to jest. Domyślał się, że jeśli się zatrzyma i pozwoli, by go to dogoniło, nie pozna tego. Było mu to całkowicie obce. Spotka się z obcą siłą, zanim ta rzuci się na niego i go uwolni. To było w tym wszystkim najbardziej przerażające.*

*Lato było za długie. Chciał, żeby się skończyło. Lata były zawsze tak nieznośnie długie, ciepłe i jasne. Nie miał wtedy dokąd pójść. Chciał się schować i usnąć. Tak było najbezpieczniej: nigdy do końca się nie obudzić, ukryć się w tej dobrze znanej drzemce, na której mógł polegać. Nie zawsze była przyjemna, ale go chroniła. Teraz został wygnany z domu, szedł długimi, szybkimi krokami, buty miał pełne wody. Wkrótce miał się znaleźć przy kąpielisku, tam, gdzie leżała martwa wiedźma. Co to, kurwa, za żart? O co chodziło? Pisali o tym w gazetach, gadali o tym w telewizji, gówno z tego rozumiejąc. To był naprawdę jeden wielki żart, że niby miałby przyjść tam pieszo. Albo nie, to nie było takie dziwne, bo zawsze tak robił. Tyle że ten idiota pojechał tam samochodem!*

*Zatrzymał się i patrzył na samotny samochód, pokryty drobnymi kroplami deszczu. Z fascynacją zagłębił się w znaną mu dobrze fantazję. Samotny samochód w środku nocy. Podeszedł powoli i zobaczył, że z tyłu coś leży. Przykryte kocem miejsce przemówiło do niego, ale zanim przerodziło się to w jeden wielki żart, zakręciło mu się w głowie i nie wiedział, czy śnił, czy też on sam, właśnie on sam, postawił tam ten samochód. Na chwilę ogarnęła go panika, ponieważ nie był już pewien, co robił. Chodził wokół jak jakiś luna-*

tyk. Jednak później zrozumiał; musiał wziąć się w garść, choć wiedział przecież, że wyszedł jak zwykle i krążył tu i tam, ponieważ było ciemno i wietrznie, a na zewnątrz ani jednej gęby. A później wszystko przerodziło się w jeden wielki żart, kiedy napisali o tym w gazecie. Wtedy zrozumiał, że mimo wszystko miał z tym coś wspólnego, choć w specyficzny sposób. Nie dotknął samochodu, jeszcze nie zwariował. Chociaż jaka by to była wspa-  
niała ironia losu, gdyby zostawił swój wielki lepki odcisk palca na drzwiach samochodu, z którym nie miał, cholera, nic wspólnego.

Kiedy w gazecie ukazały się artykuły, nie trudno było dojść, jak to się wszystko ze sobą wiązało.

Parsknął i zaczął brodzić wodzie. Był teraz blisko kąpieliska. Wszystko wyostrzyło się, tak wstrętne jasne i w jakimś sensie zimne w środku słońca. Słyszał wiatraki szmerzące swoje wuuumm–wuuumm–wuuumm... Czy to dźwięk powietrza, które przesuwano się z powodu tych wielkich śmigieł, czy generatory? Podobne do noży śmigła były niczym kręcące się, opadające młoty, szybko, szybko, wuuumm–wuuumm–wuuumm...

Ktoś zabił tamtą kobietę i ją zostawił. Ktoś... Zaśmiał się znowu, tym razem głośno. Cholera, jaka głupota. Wiedział, kim była ta martwa kobieta. Nazwisko figurowało w książce telefonicznej. Musi coś z tym zrobić. W ten czy inny sposób.



## Rozdział 42

Po krótkiej porannej odprawie Fredrik pojechał w pobliże domku wynajętego przez parę z Göteborga. Zaparkował przy drodze i wysiadł z wozu. Powiew wiatru sprawił, że kurtka przylgnęła mu do ciała i odznaczyły się na niej kontury broni służbowej, o której dziś nie zapomniał. Panujący przyjemny chłód dobrze wpływał na szare komórki. Coraz łatwiej było policzyć turystów i letników, którzy szukali ciepła na Gotlandii. Domek pary z Göteborga wyglądał na opuszczony, w ogrodzie nie pozostawiono żadnych rzeczy, ubrania zniknęły z suszarki, nie było też samochodu.

Droga między Grötlingbo a Eke znajdowała się w centrum ich zainteresowania. W czasie porannego zebrania dało się wyczuć optymizm i Fredrik poczuł, że jego wczorajsze zwątpienie ostatecznie się rozwiało. Był już blisko, niekoniecznie blisko wyjaśnienia całej sprawy, ale bliżej dorwania mordercy. Chodziło o to, by nie stracić tempa, sprężyć się maksymalnie do działania. Duża grupa pojechała odwiedzić domy wzdłuż ulic na północ i północny wschód od Grötlingbo. W Visby został jedynie Lennart Svensson, żeby koordynować akcję. Towarzyszyli im dodatkowi policjanci z Wydziału Kryminalnego. Wszyscy byli potrzebni. Obszar, który zaplanowali przeczesać, był rozległy. Jeśli mieli dotrzeć aż do Hemse, to w grę wchodziło kilka tysięcy osób. Postanowili zacząć w tych okolicach i stopniowo zataczać coraz większy krąg.

Morderca nie zostawił po sobie zbyt wiele śladów, ale nie był niewidzialny. Został zauważony w Ronehamn, Garde, Grötlingbo.

Fredrik wodził palcem po notatniku, który trzymał w lewej dłoni. Popatrzył na budynek, który był pierwszy na jego liście. Szary dom z blaszaną fasadą, w którą dzieciaki uwielbiały rzucać śnieżkami i strzelać z wiatrówki. Otworzył furtkę. Od razu usłyszał zapalczywe i nieustępliwe ujadanie psa dochodzące z wnętrza. Ktoś ryknął na zwierzę, by je uciszyć.

Podszedł do wejścia kuchennego i zapukał. Był przekonany, że pozostali biorący udział w akcji policjanci myśleli o tym samym co on, kiedy pukali do innych pobliskich drzwi. Czy gdy drzwi się otworzą, stanę oko w oko ze sprawcą? Czy niczego nie przeczuwając, będą musiał prosić mordercę o pomoc w udzieleniu informacji?

Gustav zaczął iść drogą biegnącą z domu Karin Eriksson na wschód. Pierwszy dom za kościołem po lewej stronie drogi był częścią dużego gospodarstwa. Stały tam wielkie maszyny, a podwórko było porządnie wysprzątane. Żadnych rupieci, zużytych starych bron, jedynie białe foliowe worki z kiszonką, pieczołowicie ułożone w stosiki. Cała ziemia wokół, jak okiem sięgnąć, należała do gospodarstwa. Obok przybytku stał duży chlew, gdzie długi na metr lep na muchy świecił w ciemności. Po drugiej stronie drogi pasło się około pięćdziesięciu krów razem z rosnącym bykiem. Kawałek dalej widać było pięć koni.

Drzwi otworzył młody mężczyzna, prawdopodobnie syn gospodarzy. Nazywał się Jesper Helldin, miał dziewiętnaście lat. Wyjaśnił, że nie widział mężczyzny na rowerze, natomiast zauważył samochód.

Usiedli w dużym salonie, którego wyposażenie odzwierciedlało upodobania trzech generacji. Nowe meble z IKEI, obok sprzęty odziedziczone w latach pięćdziesiątych, a także te pochodzące z przełomu wieków. Zerkał na nie z półprofilu mężczyzna uwieczniony na ogromnym portrecie olejnym, umieszczonym w zdobionej złoceniami barokowej ramie. Przedziwny portret sprawił, że Gustav niemal stracił wątek.

– Wracałem do domu od mojej dziewczyny w poniedziałek wieczorem, chwilę po jedenastej. Mieszka w Hemse – powiedział Jesper.

– Jechałeś samochodem? – zapytał Gustav i znowu rzucił okiem na portret.

– Tak – odparł chłopak. Popatrzył na Gustava zdziwiony pytaniem. Jak inaczej mógł się dostać do Hemse? – Kiedy skręciłem w prawo na Alvě, jechałem za zielonym fordem kombi.

– Masz dobrą pamięć – pochwalił go Gustav.

– Nie do końca. Już wcześniej widywałem ten samochód. Nie wiem, do kogo należy, ale domyśliłem się, że musi to być ktoś z tych okolic.

– Okej, znałeś ten samochód?

– Tak. To ostatni model z tego roku, ford mondeo. Czekaliśmy chwilę, by wyjechać na główną drogę, a ja stałem tuż za nim. Później pojechałem za nim dalej do Hemse.

– Widziałeś kierowcę? – spytał Gustav.

– Nie... a może tak, ale nie zastanawiałem się, jak wygląda.

– Czy był to mężczyzna?

– Właściwie to nie wiem.

Bardzo prawdopodobne, że był to samochód Karin Eriksson. Nie była to sensacyjna wiadomość, nie miała większej wartości niż to, czego się dowiedzieli od Fredrika już następnego ranka po znalezieniu ciała.

– Jechałeś za tym fordem przez całą drogę do Hemse?

Zanim Jesper zdał sobie sprawę, że policjant źle go zrozumiał, wydawał się zbity z tropu.

– Nie, ford skręcił w lewo.

Teraz z kolei Gustav potrzebował kilku sekund do namysłu.

– Chwileczkę. Dojechaliście do północnego zjazdu na głównej szosie numer sto czterdzieści dwa?

– Tak.

– A tam skręciłeś w prawo do Hemse, podczas gdy ford skręcił w lewo na Burgsvik?

– Dokładnie.

– Na południe? – upewnił się Gustav.

– Tak.

W takim razie Karin już w tym punkcie zmieniła planowaną czy domniemaną trasę. Przypuszczenie, że miała kochanka, zostało wcześniej potwierdzone, teraz wydawało się, że teza o zaplanowanym spotkaniu również mogła się okazać prawdziwa. Jedno było w każdym razie pewne: Karin Eriksson nie zamierzała popłynąć nocnym promem do Sztokholmu.

## Rozdział 43

Minęły cztery dni, przesłuchano wiele setek osób. Bez rezultatu. Entuzjazm zdecydowanie opadł. Syn rolnika Jesper Helldin nadal był ostatnią osobą, która widziała samochód Karin Eriksson, zanim pojawił się na parkingu przy Nybro.

Domniemany sprawca przejechał obok rudowłosej kobiety z Göteborga, by chwilę później rozpląnąć się w powietrzu. Z pomocą danych urzędowych sporządzono wykaz osób zamieszkujących ten obszar, a następnie sprawdzono ich w policyjnym rejestrze oraz innych wykazach, żywiąc nadzieję, że ktoś okaże się nieco bardziej interesujący niż pozostali. Oczywiście, znaleziono kilka przypadków pobicia, wykroczeń drogowych i jazdy po pijanemu oraz parę innych spraw podobnego kalibru, ale nic, co mogłoby wskazywać, że był wśród nich poszukiwany mężczyzna.

Biorąc pod uwagę makabryczne okoliczności morderstw, większość ludzi okazała się przyjazna i pomocna. Nie zdarzyło się, by ktoś opuścił przesłuchanie, pozostawiając po sobie wrażenie, że coś ukrył. Czasami natykali się na wariata, ale były to postacie tragiczne, które mogły stanowić zagrożenie co najwyżej dla siebie samych.

Mieli ręce pełne roboty, nie brakowało pomysłów, a mimo to śledztwo stało w miejscu, a to coraz bardziej zniechęcało Fredrika. Zbierali materiał, znajdowali różne ślady, otrzymywali informacje i przeprowadzali przesłuchania, ale to nie posuwało ich do przodu. Materiały nie pokrywały się ze sobą, a przy tym obejmowały coraz większy obszar. Łączono ze sobą fakty, ale jeden plus jeden nie równało się dwa. Czy byli kiepskimi rachmistrzami? Czy nie dostrzegali związków? Zwątpienie narastało. Cztery bezowocne dni z trzema wiszącymi nad nimi niewyjaśnionymi morderstwami wydawały się wiecznością.

Jeden ze śledczych przejrzał pliki z banków i udało mu się sporządzić przystępną listę osób, które mogły wzbudzić zainteresowanie policjantów. Zostały sprawdzone, ale zdało się to na nic. Aby nie pozostawić niczego przypadkowi, cały materiał zestawiono z tym, co pojawiło się do tej pory w śledztwie, i otrzymano zaskakujące rezultaty. Zarówno Karin, jak i Jens wyjmowali pieniądze z bankomatu tego samego dnia, piątego lipca, podob-

nie jak Hans Larsson i Helen Karlsson szóstego. Również Fredrik szóstego lipca korzystał z bankomatu. Zastanawiał się, w jaki sposób ta informacja mogła się okazać zbieżna ze śledztwem, i nabrał podejrzeń, że pojawiła się w ramach kiepskiego żartu pod jego adresem, zanim zdał sobie sprawę, że został przecież odnotowany jako świadek w związku z zabójstwem Karin. Zarówno pewność siebie, jak i logika zaczęły Fredrika zawodzić, co bynajmniej nie wprawiło go w lepszy nastrój. Badanie wyciągów z kont również nie przyniosło rezultatów, ale wmawiał sobie, że mimo wszystko warto było spróbować.

Wysokie temperatury wróciły. Nie był to upał, który panował pod koniec czerwca i na początku lipca, idealna letnia pogoda z delikatnymi powiewami wiatru. Tymczasem promy przypluwające na wyspę nie były nawet w połowie pełne. Krążyły plotki, że zdesperowani turyści płacili tysiące koron rybakom i żeglarzom, byle tylko wydostać się z Gotlandii, ale nikt nie wiedział, ile było w nich prawdy.

W Visby nie zauważono szczególnego odpływu turystów; życie wakacyjne kwitło w pełni. Być może młodzi ludzie, którzy ściągali do Visby, czuli się bezpieczniej w zatłoczonym mieście albo było im wszystko jedno. Niewykluczone, że dla niektórych panująca na wyspie atmosfera była wręcz pociągająca.

Szóstego dnia po morderstwie Karin Eriksson Fredrikowi przydzielono inne zadanie. W porcie w Visby znaleziono martwą młodą kobietę. Ciało zostało wyłowione z dna kotwicą, gdy dwoje niemieckich turystów wcześnie rano odbijało od brzegu. Fredrik, Eva i Gustav pojechali do portu i odnaleźli na łodzi parę roztrzęsionych żeglarzy. Mężczyzna zachował na tyle trzeźwy umysł, że zdołał przywiązać zwłoki do łodzi, zanim zadzwonił na policję.

Ofiara nie mogła długo leżeć w wodzie, jak bez trudu stwierdzili policjanci. Dżinsy i majtki miała ściągnięte do kostek. Najprawdopodobniej została zgwałcona, a następnie zabita.

Cztery morderstwa w ciągu jednego miesiąca! Swoisty tragiczny rekord. Tegoroczne piękne słoneczne lato było jednym z najczarniejszych w historii wyspy.

Rozpoczęli śledztwo z gorliwością, dla której pożywką była obawa, że również może zakończyć się niepowodzeniem. Nie wolno było do tego dopuścić. Muszą dopaść tego zabójcę; najlepiej jeszcze przed zmrokiem. To

było zupełnie inne morderstwo i dochodzenie będzie oparte na odmiennych założeniach.

Młoda kobieta miała dwadzieścia jeden lat i pochodziła z leżącego na południe od Sztokholmu Kärrtorp. W jednej z kieszeni poza kilkoma monetami znaleźli paragon za zakupy kartą, dzięki któremu udało się ją szybko zidentyfikować. Potwierdzenie z konta zostało wydrukowane w jednej z restauracji w Visby o godzinie 1.12 tego samego dnia.

Dzięki zasięgnięciu języka w knajpie stopniowo dotarli do coraz większej liczby świadków i o godzinie czwartej po południu zyskali pewność, że kobieta nie padła ofiarą zabójcy.

Wracala razem z dużą grupą młodych ludzi. Szli drogą wzdłuż portu, gdy oddaliła się od nich, by zrobić siku. Prawdopodobnie zdjęła spodnie i ukucnęła tuż za samochodem przy samej krawędzi kei. Zeznania świadków wskazywały na to, że była pijana. Musiała stracić równowagę, kiedy wstała, potknąć się o podciąгане spodnie i wpaść do wody. Odurzona alkoholem i spętana spodniami, nie zdołała się utrzymać na powierzchni wody, a tym bardziej nie była w stanie się z niej wydostać. Pozostali z grupy poszli dalej. Po prostu o niej zapomnieli.

Dopiero następnego dnia zaczęli poważnie zastanawiać się nad tym, gdzie się podziała.

Ludzie, którzy spali na przycumowanych wokół łódkach, nie słyszeli odgłosów awantury, a jedynie pojedyncze okrzyki dochodzące z barów. Dwudziestojednolatka utonęła zatem z powodu niefortunnego zbiegu okoliczności. Z tego powodu nie była mniej martwa, ale robota policji się skończyła. Nadejście raportu z sądówki w pełni potwierdziło wyniki krótkiego śledztwa.

Tego wieczoru po raz pierwszy od dawna Fredrik pojechał do domu z poczuciem wypełnionej misji, chociaż nie tryskał zadowoleniem. Włączył radio i znalazł wiadomości. W odróżnieniu od tego, o czym informowano wcześniej tego samego dnia, teraz podano, że śmierć młodej dziewczyny w Visby to był wypadek.

W zetknięciu ze światłami reflektorów samochodu, omiatającymi przestrzeń, zmierzch zdawał się ciemniejszy, niż był w rzeczywistości. Fredrik poczuł ciężar w klatce piersiowej. Czytający wiadomości spiker podawał kolejne informacje. Dziewczyna była już odhaczona i zapomniana. Gdyby została zamordowana, być może pozostałaby obiektem zainteresowania jeszcze przez kilka dni. Odetchnął głęboko i zmienił program. Nadawano

stary przebój Bowiego. Podkręcił głośność i starał się odsunąć myśli o rodzicach ofiary wypadku, prawie dorosłej kobiety. Skupił się na Joakimie. Zastanawiał się nad tym, co czeka syna i na co może być narażony w przyszłości. Nad tym, w czym chciałby mu pomóc, ale jakkolwiek bardzo by tego pragnął, nie będzie w stanie. Ciemność spowiła samochód mknący przez wieś. Ciężar w piersi dawał się coraz bardziej we znaki i ku swemu zdziwieniu Fredrik zaczął płakać. Z początku poczuł ból i podczas kilku pełnych konsternacji sekund chciał zatrzymać samochód w obawie, że nastąpi nagłe załamanie, ale po chwili ból zelżał i łzy zaczęły mu spływać po policzkach.

*We got five years. My brain hurts a lot. Five years, that's all we've got* – muzyka dudniła w samochodzie. Opuścił szybę z nadzieją, że ochłodzi go wiatr. Wytarł policzki dłonią. Cholera, jak dobrze, że jutro ma wolne.

Jeszcze bardziej podkręcił głośność, bo trudno było wyłączyć myślenie. Słuchał piosenki i próbował przypomnieć sobie, co robił, gdy pierwszy raz ją słyszał. Byli w domu u jego najlepszego kumpla. Miał jedenaście lat, a płyta należała do siostry kolegi. David Bowie był osobliwym stworzeniem.

Zadzwonila komórka. Odchrząknął i odebrał. To była Ninni.

– Słyszałam o tej dziewczynie – powiedziała.

## Rozdział 44

Kiedy Joakim wreszcie wstał z łóżka, zapakowali trochę jedzenia i całą rodziną pojechali się wykapać w Nisseviken. Początkowo Joakim stawiał opór, ale kiedy Ninni zaproponowała, że zadzwonią do Martina, by spytać, czy chce się przyłączyć, zmienił zdanie.

Fredrik wyparł myśl o swoim coraz bardziej sflaczałym brzuchu i odsunął od siebie wyrzuty sumienia z powodu nazbyt często opuszczanych czwartkowych treningów unihokeja, które odbywały się na sali należącej do straży pożarnej. Odprężony, urządził sobie z synami ucztę zakupową. Kupił im niezdrowe produkty, jakie sobie tylko zażyczyli, a dla siebie wziął paczkę chrupiek orzechowych, torebkę cukierków na wagę z anyżkowym nadzieniem, malinowe żelki w kształcie łódek i w kształcie żabek, a także pół litra napoju 7 Up. Ninni niczego sobie nie wzięła, ale co chwilę coś któregoś z nich podkradała.

Na plaży było mnóstwo ludzi, chociaż Fredrikowi wydawało się, że słychać głównie gotlandzki. Zostali aż do czwartej. W drodze powrotnej pograżyli się w przyjemnym letargu z wyjątkiem Simona, który zbyt długo przebywał w wodzie, przemarzł i teraz szczekał zębami. Z jakiegoś powodu Fredrik najlepiej ze swojego dzieciństwa zapamiętał drogę powrotną z plaży, a nie zabawy w wodzie czy na piasku. Zrelaksowane ciało było przyjemnie zmęczone po wielu godzinach spędzonych na słońcu. Stapało się mokrymi stopami po gliniastym piasku, wchodziło w chłodny cień lasu i natykało na igły, które potem trzeba było zdjąć z ręcznika, zanim przymocowano go do bagażnika, i wracano do domu.

Ninni prowadziła samochód. Fredrik obserwował wiejską drogę spod półprzymkniętych powiek. Obficie zielone gałęzie drzew ciążyły ku ziemi, bujna roślinność rozrastała się i pięła. Już dawno minęła wiosna; była pełnia lata. Prawie tego nie zauważył. Gdy Ninni skręciła na ich działkę, zobaczył Jensa, który wieszał parę dzinsów na suszarce. Ninni wysiadła z samochodu z wieczorną gazetą pod pachą, zostawiając resztę pakunków Fredrikowi. Właśnie pochylał się nad otwartym bagażnikiem i próbował dosięgnąć pustej butelki, która potoczyła się w głąb, kiedy kątem oka zauważył



Jensa przechodzącego obok otworu w żywopłocie. Zawołał go, Jens przywitał się i podszedł do samochodu.

– Może chciałbyś wpaść do nas? – zagadnął Fredrik. – Chyba mam kilka piw w lodówce.

Jens wydawał się zakłopotany i nie od razu odpowiedział.

– Jasne, chętnie.

– Tylko uporam się z tym bałaganem. – Fredrik wyjął z bagażnika torby z mokrymi kąpielówkami i zgniecionymi papierami po kanapkach. – Usiądź sobie.

Jens zerknął na krzesła z drewna tekowego stojące przed domem, a później na Fredrika.

– Nie potrzebujesz pomocy?

– Nie, kłapnij sobie.

Jens zrobił, jak mu kazano.

– Napijesz się piwa?! – krzyknął Fredrik do Ninni, która właśnie wchodziła do domu.

Odwróciła się powoli i odparła przytłumionym głosem:

– Muszę się na chwilę położyć. Okropnie boli mnie głowa.

– Dostałaś udaru? – zapytał Jens.

– Tak jakby. – Ninni skrzywiła się i dodała: – Nie, pewnie zaraz mi przejdzie. Jestem tylko zmęczona.

Fredrik wywiesił ręczniki oraz stroje kąpielowe i postawił w kuchni torbę z resztkami po lunchu. Przez okno dostrzegł Eskila spacerującego z człapiącym pół kroku za nim Kingiem. Wyjął z lodówki dwa piwa i je otworzył.

Ninni padła na kanapę, jak tylko weszła do salonu.

Fredrik podszedł do kanapy z butelkami w dłoniach.

– Na pewno nie chcesz piwa? – spytał.

– Na pewno – wymruczała z głową wciśniętą w poduszkę kanapy.

– Okej. Przyjdź do nas, jak zmienisz zdanie.

– Uhm.

Hans i Ann-Sofie wyjechali kilka dni temu. Od tego czasu Ninni ani razu nie wspominała o tym, że boi się przebywać sama w domu. Dużo lepiej zносиła późne powroty męża.

Fredrik wyszedł do Jensa. Wręczył mu jedno piwo i usiadł. Przyszło mu do głowy, że wzniesienie toastu „na zdrowie” w obecności mężczyzny, który dopiero co stracił żonę, jest czymś niestosownym. Zaraz jednak przypomniał sobie, jak przesadnie cackano się z nim, gdy zmarła jego mama.

Postanowił nie przejmować się znanymi wzorcami postępowania.

Uniósł półlitrową butelkę piwa marki Gammelgårdens.

– W takim razie zdrowie.

– Zdrowie.

Fredrik upił kilka porządnych łyków, opuścił butelkę i oparł ją o kolano. Czuł, jak zostawia na dżinsach wilgotną obwódkę.

– Przygrzewa – odezwał się Jens.

– Tak – zgodził się Fredrik, nie mając pewności, co to właściwie znaczy.

– Pogrzeb odbędzie się tutaj – mówił dalej Jens.

Fredrik przebierał palcami po butelce.

– To nie było takie oczywiste – stwierdził Jens. – Karin nie pochodziła stąd i nie mieszkaliśmy tu zbyt długo. Siostra Karin uznała, że to ja powinienem podjąć decyzję o miejscu pochówku, zwłaszcza że ich mama od pewnego czasu nie domaga na umyśle. Już rozmawiałem z pastorem.

Zapadło milczenie. Krajobraz był nieruchomy, ciężki, namacalny. W spokojne ciepłe dni niepostrzeżenie skradała się przytłaczająca cisza. Fascynująca i nieco przerażająca. Jeśli towarzyszyła komuś od urodzenia, to prawie jej nie odczuwał. Fredrikowi wydawało się, że niemal mógłby jej dotknąć w gęstniejącym powietrzu.

Coś sprawiło, że zwrócił wzrok w kierunku drogi. Eskil stał na szeroko rozstawionych nogach, z gołymi rękami zwisającymi po bokach, i wpatrywał się w nich, marszcząc brwi. King rozłożył się na asfalcie – nigdy nie przegapił szansy na chwilę odpoczynku. Wyglądało na to, że Eskil nie zamierzał się przywitać, i Fredrik też nie widział powodu, by to zrobić. Dom był na tyle oddalony od drogi, że można było zignorować gapiącego się sąsiada, nie będąc jednocześnie nieuprzejmym.

Czego on chce, do cholery? Musiał chyba zauważyć, że Fredrik go dostrzegł. Dlaczego patrzył takim ponurym wzrokiem?

– Aha, stoi tam – powiedział Jens, który najwyraźniej też zauważył Eskila. – Zaraz pospieszy wszystkim donieść, że wdowiec topi smutki w alkoholu.

– To dobrze czy źle? – spytał Fredrik.

– To nie ma większego znaczenia. Najważniejsze, że jest powód do plotek.

Unieśli butelki i wypili. Wyglądało na to, że Eskilowi wystarczył widok połyskujących w słońcu brązowych butelek. Pociągnął za smycz i King

podniósł się ociężale.

– To gończy Hamiltona – powiedział Jens.

– Tak, wiem.

– Choć prawie tego nie widać. W każdym razie z daleka. Jest bardzo gruby. Opowiadał ci, skąd go wziął?

– Nie.

Jens spojrział na niego zdziwiony.

– Mieszkasz tu od roku i nie słyszałeś, skąd wziął Kinga? To dziwne. Wiesz, że ta rasa przeznaczone jest do polowania na małą zwierzynę?

– Nie.

– King rzucał się na wszystko, na ptaki, sarny. Poprzedni właściciel próbował go wytresować, ale mu się nie udało. Podczas jednego z polowań nie zdołał zapanować nad Kingiem i zdecydował, że najlepiej będzie go uśpić. Podczas tego polowania King uciekł. Wrócił dwa miesiące później słaby i wychudzony, a właściciel nie miał serca się go pozbyć, więc psa zabrał Eskil.

– Wygląda na zadowolonego ze swojego nowego życia – zauważył Fredrik.

– O tak – zgodził się Jens.

Opowiadając, wydawał się bardziej ożywiony, ale teraz ponownie zmarskotniał. Wyglądał na zmęczonego, z braku snu miał bladą, prawie szarą cerę. Patrzył przed siebie zagubionym wzrokiem. Postawił pustą butelkę po piwie na stole.

– Chcesz jeszcze jedno?

Jens wzdrygnął się i spojrział na Fredrika, jakby stało się coś niespodziewanego.

– Tak, tak, dziękuję – odparł.

Fredrik wszedł do domu i po chwili wrócił z dwoma butelkami.

Zaczynał czuć działanie alkoholu. Niewiele było mu trzeba po kilku godzinach przebywania na słońcu i zjedzeniu lunchu złożonego z kanapek i śmieciowego jedzenia. Upił łyk i pomyślał, że gdy Ninni się ocknie, on załegnie na kanapie.

– Chyba nadal masz wolne? – spytał Fredrik.

– Tak, ale nie wiem, jak długo – odparł Jens. – Wydaje mi się, że siedzenie w domu pogarsza sytuację.

– Może znalazłbyś sobie jakieś zajęcie?

– Nie wiem. Zobaczę, czy dam radę.

Jens nie sprawiał wrażenia osoby zdolnej do wykazania się inicjatywą, ale może Fredrik miał rację i rzeczywiście beczynność tylko pogarszała sytuację.

– A jak tam siostra? Przyjedzie niedługo?

– Na razie nie. Dopiero na pogrzeb, na który trzeba poczekać. Gość z zakładu pogrzebowego rozmawiał z sądówką. Nie potrafili udzielić precyzyjnej informacji, kiedy przekażą ciało, ale wydaje się, że za jakiś miesiąc.

Fredrikowi zaczęły sztywnieć palce obejmujące zimną butelkę.

– Nikt się nie spodziewał, że tak będzie – dodał Jens. Patrzył w dal, nie zatrzymując na niczym wzroku. – Nikt się nie spodziewał – powtórzył.

Pozostały mu jedynie wspomnienia, pomyślał Fredrik. To musiało napaść niepojętą pustką.

– Zostaniesz na wyspie?

– Nie wiem – odparł po chwili namysłu Jens.

Popijali piwo, podczas gdy słońce schodziło ku horyzontowi.

– Byłem w firmie, w której pracowała Karin – powiedział ostrożnie Fredrik.

– Tak, pomyślałem, że się tam wybierzesz.

– Słyszałem... rozmawiałem z jej znajomymi z pracy.

Jens skinął głową.

– Coś z tego wynikło? – spytał, kiedy od razu nie nastąpił dalszy ciąg.

– Nic nowego – odparł po chwili wahania Fredrik. W pewnym sensie była to prawda.

Dlaczego węszył wokół małżeństwa Karin i Jensa? Czy nie powinien zostawić tej sprawy w spokoju? Czy Jens nie wiedział nic o skokach w bok żony? Czy nie przyszło mu do głowy, by o to spytać? Kiedy ten temat pojawił się w czasie przesłuchania, Jens sprawiał wrażenie, jakby nigdy nie kwestionował wierności Karin. A może milczał, bo powodowała nim duma?

Jens westchnął i opróżnił butelkę.

– Kiepsko wam idzie? – spytał.

– Dorwiemy go, nie martw się. To może trochę potrwać, ale go dorwiemy – zapewnił Fredrik, choć nie był o tym przekonany, jak można by wnosić z tych zapewnień. Przestraszył się, bo niemal złożył wdowcowi obietnicę. – W biurowym pokoju Karin zauważyłem stare zdjęcie ciebie i dwóch innych facetów w perukach à la Pippi Långstrump. – Zilustrował to, o czym mówi, unosząc dłoń nad głową.

– Aha, to. – Jens bez uśmiechu spojrzał na Fredrika. – To z wieczoru kawalerskiego przed wieloma laty. Wisiało tam u niej? – Skinął głową w odpowiedzi na własne pytanie i na jego twarzy pojawił się ślad uśmiechu: – Nie wiedziałem.

Jens nie miał pojęcia o wielu faktach z życia żony, jak się zdawało, ale Fredrik nie zamierzał mu ich ujawnić. Jeśli w ogóle miałyby to zrobić, to tylko w ramach tej samej roli, w jakiej wystąpił, zdobywając tę informację. W roli policjanta. Dziś miał dzień wolny, był jedynie sąsiadem.

Jens wstał i podziękował.

– Chyba pójdę już do siebie.

– Okej. Do zobaczenia, ale jakby co, to wpadaj.

Jens odszedł, zostawiając sąsiada przy stole, na którym stały cztery puste butelki.

Fredrika uderzyło go dziwne uczucie. To było wspomnienie z leśnej polany w miejscowości Garde: czerwony pikap w ostrym świetle reflektorów, otwarte drzwi po stronie pasażera i nagłe wrażenie, że morderca znajduje się tuż obok. Poczucie, że gdyby odwrócił się we właściwym kierunku i wyciągnął rękę w dobrą stronę, toby go zobaczył i pochwycił. Irytujący stan – coś się tak bliskie i odległe jednocześnie, ktoś przechodzi za jego plecami, a on z jakiegoś powodu nie jest w stanie nawet się odwrócić. Gryzło go to, uporczywie nie dawało mu spokoju. Dlaczego nie mogli dotąd schwytać mordercy?

## Rozdział 45

Agneta Wilhelmsson była obecna podczas porannego zebrania we środę. Panowała atmosfera napięcia i nerwowości, ale nie przyczyniła się do niej obecność komendantki policji. Przeciwnie: szefowa przybyła, aby zapewnić zespół, że nadal darzy go całkowitym zaufaniem. Pewnie tego właśnie potrzebowało dziewięcioro kompetentnych policjantów kryminalnych, robiących wszystko, co w ich mocy, a mimo to odnoszących wrażenie, że śledztwo wymyka im się z rąk.

Komendantka rozpoczęła zebranie, rzucając na stół egzemplarze „Aftonbladet” i „Expressen”. Nagłówki krzyczały wielkimi czarnymi literami: „Gotland: OWCA ZŁOŻONA W OFIERZE przed MORDERSTWEM” i „Czy za RZEZIĄ stoją SATANIŚCI?”.

– Pokazuję to tylko po to, żebyście wiedzieli – powiedziała, zanim odłożyła gazety na bok.

Po zebraniu Fredrik wziął kluczyki do samochodu i wyszedł na tylny dziedziniec. Z ulgą odetchnął świeżym powietrzem. Przyjemnie było uciec od pełnej napięcia atmosfery.

Wsunął się na wygodne siedzenie samochodu służbowego i włożył kluczyk do stacyjki. Zadzwoiła do niego pielęgniarzka z Alveskogs, z którą po raz pierwszy rozmawiał przed pięcioma dniami. Wtedy nie była w stanie powiedzieć niczego, co miałoby wartość dla dochodzenia, ale teraz stwierdziła, że nagle przypomniała sobie, że tego wieczoru widziała rower.

Było to interesujące, ale nie miał wygórowanych oczekiwań, ruszając z dziedzińca.

Alveskog – tak nazywało się gospodarstwo leżące przy dużym leśnym obszarze, zaledwie parę kilometrów od Eke. Wzdłuż drogi, która tam prowadziła, stało kilka domów: w jednym z nich mieszkała pielęgniarzka Henny Solberg. Powiedziała Fredrikowi, że ma czterdzieści sześć lat, a on nie rozumiał po co mu ta informacja. Niektórym ludziom wydawało się, że kontaktując się z przedstawicielami władz, powinni podać swoje dane, nawet jeśli nikt o to nie zapytał. Wyglądała na młodszą.

Przyjechał na miejsce dwie minuty przed umówionym czasem. Henny Solberg była w ogrodzie i porządkowała grządki wokół jasnoniebieskiego drewnianego domu z przeszkloną werandą, wybudowaną na początku minionego wieku. Popatrzyła w jego kierunku, kiedy otworzył furtkę. Gdy zorientowała się, kim jest mężczyzna, zdjęła rękawice w kwiatki i się przywitała.

– Zauważyła pani przejeżdżającego obok rowerzystę. – Fredrik od razu przeszedł do rzeczy.

– Tak, wie pan, wczoraj wieczorem byłam na dworze, bo podlewałam ogród – powiedziała. – Jeszcze było jasno. Stałam plecami do drogi. Usłyszałam chrzęst żwiru i się odwróciłam. Przejeżdżała jakaś dziewczynka. Wie pan, jaki to dźwięk, kiedy się jedzie rowerem po żwirze? Cichy, jakby równomiernie rozchodzący się chrzęst.

Fredrik skinął głową.

– To było wczoraj.

– Tak, ale właśnie w tym momencie przypomniałam sobie, że musiałam słyszeć rower tego wieczoru, o który pan pytał, w zeszły poniedziałek albo wtorek, dokładniej rzecz biorąc. Chyba po północy. Stałam w łazience i myłam zęby. Okno było otwarte i usłyszałam ten dźwięk: powolny, rozchodzący się chrzęst.

– Jest pani pewna, że nie było to nic innego? – spytał Fredrik.

– To na pewno rower. Ten sam dźwięk co wczoraj wieczorem – odparła Henny Solberg.

Gestykulowała trzymanymi w dłoni rękawicami ogrodowymi. Kilka drobnych grudek ziemi trafiło we Fredrika, ale Solberg tego nie zauważyła. Za nią, w rogu między werandą a domem, pięły się czerwone róże przewiązane zielonym drutem ogrodniczym, który okręcono wokół kraty. W śledztwie była mowa o czymś takim, był tego pewien, ale gdzie się na to natknął? Cóż, zwyczajne szczegóły, zbyt zwyczajne.

– Powiedziała pani, że myła zęby. Czy to nie przeszkodziło pani w usłyszeniu tego odgłosu? – spytał.

– Właśnie skończyłam i zakręciłam kran. Wtedy usłyszałam chrzęst. W ogóle o tym nie myślałam. Dopiero gdy usłyszałam go ponownie i zobaczyłam rower, zdałam sobie sprawę, co to było.

– Ale przed tygodniem nie widziała pani roweru?

– Nie.

– Nie wyjrzała pani przez okno?

– Nie dało się. Jest umieszczone za wysoko. – Solberg wskazała małe kwadratowe okno z lewej strony werandy.

– A godzina? Jest pani co do niej pewna?

Wzięli pod uwagę porę nadawania programu telewizyjnego oraz godzinę, o której kobieta jadła kolację, i w ten sposób ustalili, kiedy rozległ się chrzęst na żwirze.

To, że Henny Solberg niczego nie widziała, lecz jedynie coś słyszała, ograniczało pożytek z jej zeznania. Jednocześnie trudno było nie zauważyć, że jej spostrzeżenie bardzo dobrze pasowało do schematu czasowego, który udało im się ustalić. Jeśli morderca minął rozdroże w Grötlingbo o północy albo tuż po i jechał szybkim, choć jednocześnie niezbyt forsownym tempem, minąłby dom Henny Solberg mniej więcej w tej samej chwili, w której kobieta usłyszała chrzęst żwiru. Oczywiście, mógł tędy przejeżdżać ktokolwiek, ale był bardzo późny wieczór i padało. Ruch w Alveskog nie był duży nawet w ciepły letni dzień. To była idealna droga dla kogoś, kto chciał pozostać niezauważony. Prowadziła do starego nasypu kolejowego, a jadąc wzdłuż niego, można było dotrzeć aż do Hemse, zanadto nie ryzykując, że zostanie się dostrzeżonym. Oczywiście, ludzie spacerowali przy nasypie, jeździli rowerami, a niektórzy nawet samochodami, ale w nocy z poniedziałku na wtorek w zeszłym tygodniu było pusto. Fredrik mógł sobie dać rękę uciąć, że było pusto. W każdym razie był to krok naprzód. Pierwszy od ponad tygodnia.

Fredrik został jeszcze uraczony krótkim sprawozdaniem z walki z lebiadą i podziękował Henny za pomoc.

Zawrócił samochód na podjeździe sąsiada i pojechał w kierunku Hemse. Ssało go w żołądku. Zastanawiał się nad wstąpieniem do domu, ale zerknął na zegarek i uznał, że jest za wcześnie na lunch. Zadzwoił więc do Ninni.

Dowiedział się, że wszystko jest w porządku. Joakima odwiedził Martin i starsi chłopcy okazali się tak mili, że zaprosili Simona do wspólnej zabawy. Jednym słowem, prawdziwa sielanka.

W Hemse skręcił na parking przed supermarketem Konsum. Potrzebował czegoś, by ukoić głód. Wiedział, że powinien jeść porządniejsze śniadania: owsiankę, musli, pełnoziarniste pieczywo i podobne produkty.

Między samochodami były duże odstępy. Zazwyczaj w pełni sezonu letniego na parkingu nie powinno być ani jednego wolnego miejsca, a wokół przetaczałyby się tłumy z wózkami zapełnionymi pękatymi reklamówkami i torbami z monopolowego. Dziś było zupełnie inaczej. Letnicy, co było



całkowicie racjonalne, uciekli z okolicy, gdzie grasuje seryjny morderca. Jeśli pojawią się jacyś turyści, to na pewno nie w okolicach Hemse. No, może kilku ciekawskich.

Na środku pustawego parkingu dostrzegł znajomą twarz. Helen Karlsson z Nybro towarzyszyli Jerry Karlsson i młody człowiek – zapewne syn. Był podobny do ojca, ale wyższy i potężniej zbudowany. Miał grube rysy twarzy, pokrytej wyraźnymi bliznami. Wsiedli do samochodu, Helen zajęła fotel kierowcy.

Fredrik zatrzymał się przy żółtej budce. Ponieważ na parkingu było luźno, nie zaparkował równo na wyznaczonym miejscu. Wysiadł z wozu tuż przed okienkiem budki i odwrócił się w stronę miejsc postojowych, czekając na swoją kolej. Dostrzegł jeszcze dwie twarze, które znał ze śledztwa: Annikę Persson i jej syna. Pakowali zakupy do bagażnika. Annika podniosła rękę i pomachała Fredrikowi.

– Co podać? – spytała sprzedawczyni.

Pod wpływem impulsu zdecydował się na dwa śmietankowe lody w czekoladzie, zapłacił i pospieszył do Anniki i Stefana. Przez moment pomyślał, że może trzeba było kupić trzy, ale zaraz stwierdził, że byłoby to śmieszne.

Annika wtaszczyła ciężką torbę z supermarketu Konsum do bagażnika. Stęknęła, ale skinęła do niego z uśmiechem. Stefan, który stał do niego plecami, odwrócił się i powiedział:

– Pan Kotlet.

– Pamięta mnie – zauważył Fredrik. – Czasami robi się na kimś niezapomniane wrażenie – dorzucił żartobliwie.

Annika zaśmiała się i odgarnęła włosy z czoła.

– Czy mogę poczęstować Stefana lodami? – zapytał Fredrik.

– Proszę.

– Lody – powiedział chłopiec.

Fredrik podał chłopcu lody, nie wiedząc, czy powinien pomóc mu odwinąć opakowanie. Stefan jednak szybko zdarł papierek i pewnym ruchem oddał go Fredrikowi.

– Dziękuję – powiedział.

– Proszę. – Fredrik przyjął papierek z uśmiechem.

– Stefan, mógłbyś sam wyrzucić opakowanie – skarciła synka Annika.

– Nie ma problemu. – Fredrik złożył papierek brudną stroną do środka. – Co tam u was w Hus? – spytał.

Annika sposepniała.

– Nie bywaliśmy tam zbyt często – odparła.

– Tak?

– To, co się dzieje... Sam pan wie. Nie do końca dobrze się z tym czuję. Nie po tym, co się ostatnio zdarzyło. W każdym razie dopóki...

– ...sprawa się nie wyjaśni – pomógł jej skończyć Fredrik.

– Właśnie. Rozumiem, że robicie, co możecie, nie to miałam na myśli – dodała przepaszająco.

– Miło to usłyszeć. Niewielu to rozumie.

– Ludzie czytają gazety. To, czego z nich się dowiadują, nie napawa zbyt dużym optymizmem.

Stefan odgryzł duży kawał lodów.

– Trzeba się z tym pogodzić – powiedział Fredrik.

– Pan Kotlet – powtórzył Stefan i uśmiechnął się z buzią pełną lodów. – Pan Kotlet.

– Wystarczy, Stefan – pouczyła syna Annika Persson.

W tym momencie Fredrik znowu odniósł wrażenie, jakby ktoś przeszedł za jego plecami, przemknął niczym cień. Stał nieruchomo i czuł, jak słońce pali go w kark. Głosy i dźwięki z parkingu uległy przytłumieniu. Szukał w pamięci. Coś wołało o jego uwagę. Było blisko, ale nie potrafił tego uchwycić. Co takiego uruchomiło to wrażenie? Coś, co zobaczył na parkingu?

Spojrzał w górę, ponad dachy samochodów, ale nic to nie dało. Popatrzył na Annikę, widział, jak jej wargi się poruszają, i zdał sobie sprawę, że zadała pytanie.

– Muszę uciekać – powiedział. – Wszystkiego dobrego.

– Wzajemnie. Dziękujemy – odparła Annika i wskazała głową lody.

Fredrik szedł w kierunku samochodu, kiedy Stefan zdążył jeszcze rzucić za nim ostatni raz: „Pan Kotlet”.

Zapalił silnik i wycofał volvo z parkingu. Niedawne przeczucie nagle umknęło. Zaklął niemal na głos. Był tak blisko! Pierzchło, a on nie miał pojęcia, co to mogło być.

Skręcił w lewo przy betonowym murze z wizerunkami niebieskich delfinów. Gdy znalazł się przy głównej drodze, przystanął, by poczekać na włączenie się do ruchu. Wrzucił prawy kierunkowskaz i zdał sobie sprawę, że w dłoni trzyma nieodpakowane lody. Nagle już wiedział. Pan Kotlet. Tam to się zaczęło. Od Pana Kotleta. Zobaczył przed sobą parę niebieskich oczu pod blond grzywką, a wokół kolorowe ciuchy z przeceny. Jak ona to ujęła?

„Miał blizny na policzkach, takie jak ja. Może właśnie dlatego go zapamiętałam”.

Fredrik rzucił nieotwartego lody na podłogę i wyjął telefon.

## Rozdział 46

Pojechał na południe. Görana nie trzeba było przekonywać. Poleciał Fredrikowi ponownie przesłuchać Helen Karlsson, ale zachowując ostrożność i unikając konfrontacji. Punktem wyjścia miało być to, co widziała przy kąpielisku, później będzie musiał improwizować.

Miał silne poczucie, że dwie części wielkiego śledztwa w końcu się zajął.

Nie spieszył się. Rodzina Karlssonów nie miała wielkiej przewagi. Musiał dać im szansę, by dotarli do domu. Po wyjeździe z Hemse wybrał kolejny numer w telefonie komórkowym. Po chwili czekania ktoś z wydziału odebrał.

– Potrzebuję sprawdzić coś na listach bankowych.

– Jasne – odparł kolega ze Sztokholmu.

– Na jednej z list widnieje Helen Karlsson.

– Tak.

– Ma męża, który nazywa się Jerry Karlsson i syna o tym samym nazwisku, którego imienia nie pamiętam. Chciałbym się dowiedzieć, czy któryś z nich widnieje na jednej z list.

Kolega wypuścił lekko powietrze w słuchawkę.

– Karlsson, zajebiste nazwisko. Pewnie znajdzie się kilku.

– To jakiś problem? – zapytał Fredrik.

– Nie – szybko padło zaprzeczenie. – Muszę się tylko dowiedzieć, kim jest ten facet, żebyśmy znaleźli właściwego Karlssona. Czy to pilne?

– Może być – odrzekł Fredrik i zjechał na pobocze, by zostawić miejsce dla potężnego kombajnu, który prawdopodobnie mógł załatwić jedno pole w trzech turach.

– Możliwe, że będę musiał podzwonić trochę w tej sprawie. Dam ci znać.

– Okej. Dzięki. – Fredrik zakończył rozmowę.

Kiedy nadjechał, wóz Karlssonów stał na swoim miejscu, przed szarym domem, ale nie było widać żadnego z członków rodziny. Zaparkował za ich autem i zastanawiał się, od czego zacząć.

Na środku trawnika stała taczka. Oparty był o nią szpadel, jakby ktoś przerwał pracę. Fredrik podszedł do drzwi i zapukał. Czekał zaledwie kilka

sekund, zanim Jerry Karlsson je otworzył.

– Dzień dobry. Fredrik Broman z policji. Widzieliśmy się przed ponad tygodniem.

Jerry Karlsson uściskał jego wyciągniętą dłoń.

– Tak, pamiętam.

– Chciałbym ponownie porozmawiać z pańską żoną. Jest w domu? – spytał Fredrik.

– Tak, jest – odparł Jerry i zrobił znaczącą przerwę. – W takim razie najlepiej będzie, jak wyjdę z pokoju – dodał ironicznie.

Fredrik się uśmiechnął.

– To nie będzie konieczne.

Jerry popatrzył na niego, jakby oczekiwał dalszego ciągu.

– Możliwe, że poprzednio zachowałem się trochę obcesowo, ale... szczerze powiedziawszy, byłem nieco rozbity.

Jerry, wyraźnie przygotowany na konfrontację, nie wiedział, jak zareagować na coś, co właściwie było przeprosinami. Uniósł dłoń, pokazując jej wnętrze na znak, że mu wybaczają.

– *Shit happens* – powiedział z uśmiechem.

– Martwa kobieta znaleziona przy kąpielisku była moją sąsiadką – wyjaśnił Fredrik.

– O cholera! – Jerry wyglądał na zakłopotanego. – Przepraszam, nie wiedziałem. Poproszę Helen. – Z nagłą gorliwością pospieszył w głąb domu i otworzył drzwi.

Fredrika dobiegały ich głosy – stłumione, ale wyraźne.

– Helen, znowu ten policjant. Chce z tobą rozmawiać.

Fredrik ze zdziwieniem odnotował użycie frazy „ten policjant”. Nie odniósł wrażenia, że traktuje się go w tym domu z szacunkiem. Zrobił kilka kroków w głąb korytarza. Omiótł wzrokiem obuwie na podłodze. Trudno było rozstrzygnąć, ale wszystkie wyglądały na nieco za małe. Postawił jedną swoją stopę w rozmiarze czterdzieści cztery, by porównać. Tak, były to mniejsze numery.

Usłyszał szybkie kroki na parkiecie. Sądząc po odgłosie, Helen Karlsson nie zdejmowała butów w domu. Miała na sobie te same, gdy widzieli się ostatnim razem. Zrobił kilka kroków w jej kierunku i przystanął przy jednej wiszącej na ścianie fotografii.

– Dzień dobry – powiedziała, gdy się zbliżyła.

– Dzień dobry – odparł. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

– Nie, przecież są wakacje.

Czy to właśnie wtedy najbardziej nie chcemy, by nam przeszkadzano? – pomyślał.

– Muszę zadać kilka pytań.

– Tak?

Ponownie spojrzął na fotografię. Helen zauważyła jego zainteresowanie.

– Ten tutaj to Jerry – wyjaśniła.

Wskazała jednego z małych chłopców. Przypominał jej męża, jak zauważył Fredrik. Delikatnie opiłowany i niepomalowany paznokieć Helen dotknął szkła. Przesunęła palec na jednego z dorosłych mężczyzn.

– To jego ojciec, a ten z brodą to dziadek Jerry’ego.

– Czym się zajmują? – zapytał Fredrik.

– Mieli fabrykę wędlin, a właściwie mają, bo fabryka nadal istnieje. Jerry nie był nią zainteresowany. – Wskazała drugiego małego chłopca. – To Ola, brat Jerry’ego. Już nie żyje, a fabrykę przejął jego syn.

– Odebrał sobie życie dwa lata temu – usłyszeli za plecami głos Jerry’ego.

Fredrik się odwrócił i spostrzegł, że Jerry utkwił wzrok w fotografii. Jej szczególne umiejscowienie zyskało wytłumaczenie.

– To przykre – powiedział Fredrik, starając się, by zabrzmiało to wiarygodnie. Składanie kondolencji po dwóch latach wydawało się jednak sztuczne.

– Harakiri – dodał Jerry.

– Jerry. Uspokój się. – Helen cofnęła się o krok, przyłożyła dłoń do serca jak tego dnia, kiedy znaleziono Karin w samochodzie.

Fredrik stał mocno na nogach, obserwując Jerry’ego, a mimo to się wzdrygnął. Poczuł, jak jego serce przyspieszyło. Harakiri, noże, rozkrojone ofiary. Słowa i wspomnienia, które się ze sobą zazębiały.

– A jak mam to nazwać? Wbił sobie, cholera, wielki nóż w brzuch. Pracownicy znaleźli go nad ranem. Zamknął się w wędzarni i odebrał sobie życie.

W milczeniu patrzyli na czarno-białą fotografię, niezwykle wyrazistą, jeśli chodzi o szczegóły, w której była pewna delikatność rzadko widywana we współcześnie robionych zdjęciach. Słońce świeciło mocno i dach budynku, widoczny za dwoma mężczyznami i dwoma chłopcami, rzucał na fasadę ukośny cień.

– To Ola znał się na fabryce. Ja się do tego nie nadawałem. Nie jadłem wędzonek. Jak się dorastało w takim dusznym, kwaśnym... – Jerry urwał.

– Zostawił po sobie jakiś list albo cokolwiek? – spytał Fredrik.

– Nie, ani słowa.

Fredrik spojrział na Jerry'ego, czekał, aż powie coś jeszcze, ale on przyglądał się fotografii.

Ola Karlsson, dwa lata temu, pomyślał Fredrik, musi być jakiś raport na ten temat.

– A gdzie to się stało? – spytał.

– Niedaleko Sali – powiedział Jerry.

– Na północ od Uppsali?

– Raczej na zachód.

– Tak – wtrąciła się Helen – ale nie z tego powodu pan tu przyszedł.

– Rzeczywiście.

Fredrik po raz ostatni spojrział na fotografię. Widoczne na niej noże nabrały teraz innego znaczenia. Dwóch małych chłopców wpatrywało się w obiektyw kamery, nie wiedząc, jaki los ich czeka. A może coś przeczuwali? Czy ziarno samobójstwa kiełkowało już w jednym z nich?

Zebrał się w sobie i odwrócił do Helen. Musiał grać na zwłokę. Nie chciał od razu przejść do pytań o syna.

– Poprzednio zapytałem o buty, jakie miała pani na sobie, gdy poszła pani nad morze, by się wykąpać?

– Tak. To były te buty – odparła i spojrzała na swoje stopy.

– Będę musiał je obejrzeć. Wystarczy jeden.

– Ale... chce pan, żebym je zdjęła?

Wyglądała na skonsternowaną, a on poczuł się zażenowany.

– Tak. Jeden wystarczy.

Ukucnęła, ściągnęła jeden but i wręczyła go Fredrikowi.

Odwrócił go podeszwą do góry, przyjrzał się i oddał z powrotem. Helen przyjęła to z tym samym dezorientowanym wyrazem twarzy. Był raczej pewien, że nie przejrzała jego zamiarów. Występowanie w roli urzędowej w dużym stopniu dawało gwarancję bycia postrzeganym jako autorytet, ale nie można było tego przesadnie wykorzystywać.

– Czy to wszystko?

– Tak, przynajmniej w kwestii butów – odparł z uśmiechem.

– Proszę usiąść. – Jerry wskazał w kierunku stołu. – Nie będziemy przecież tak stali.

– Dziękuję. Byłoby dobrze, żeby pan również się przyłączył.

Jerry skinął głową i usiadł obok żony, podobnie jak poprzednim razem. Biała lilia w wazonie zniknęła, została zastąpiona przez ciemnoczerwoną, prawie czarną różę. Po drugiej stronie domu rosły zatem nie tylko białe i niebieskie kwiaty, pomyślał Fredrik.

Jerry emanował powagą. Trudno było się domyślić, że był zamiłowanym ogrodnikiem i że uprawiał twórczy zawód. Przebył daleką drogę, pozostawiając za sobą duszną czarną wędzarnię, w której zdecydował się zostać jego brat i gdzie później odebrał sobie życie. Być może ogród odpędzał nachalne wspomnienie zapachu wędzonego mięsa.

Fredrikowi trudno było oderwać myśli od fotografii i musiał zebrać się w sobie, by przejść do sprawy, z którą przyjechał.

– Obecnie usiłujemy ustalić, kiedy tego lata okoliczne domy były zajęte przez ich właścicieli lub letników.

Było to oczywiście wierutne kłamstwo. Karlssonowie przyjrzeni mu się badawczo.

– Chciałbym się dowiedzieć, kiedy państwo tu przyjechali.

– Aha, to nie będzie trudne. To było dwa dni przed nocą świętojańską – odparł Jerry.

– I od tamtego czasu są tu państwo bez przerwy?

– Byliśmy na jakiejś wycieczce, ale nie nocowaliśmy poza domem, jeśli o to pan pyta – wyjaśnił Jerry.

– Tak – potwierdził Fredrik. – Byliście tu wszyscy, we trójkę?

– Tak – potwierdził Jerry.

– Erik został po urodzinach Jerry’ego – wtrąciła Helen.

Fredrik nie do końca nadażał.

– Urodzinach Jerry’ego? Kiedy to było?

– Mam urodziny piątego czerwca – wyjaśnił Jerry.

– Zwykle staramy się tu spędzać urodziny męża – dodała Helen. – Tego roku wzięliśmy z pracy kilka wolnych dni, więc... tak, chyba przyjechaliśmy czwartego i... – Helen popatrzyła na Jerry’ego – wróciliśmy do domu siódmego. – Splotła dłonie i położyła je na stole.

– Czy to była okrągła rocznica urodzin? – spytał Fredrik.

– Nie do końca, skończyłem lat pięćdziesiąt pięć.

– Aha. – Fredrik wysilił się na uśmiech. – Czy był tu również państwa syn?



– Tak – odparła Helen. – Został po naszym wyjeździe. Studiuje, więc zwykle przyjeżdża tu, gdy ma więcej nauki albo jakiś esej do napisania.

– Innymi słowy, był tu bez przerwy od czwartego czerwca?

– Tak – potwierdziła Helen.

Fredrik spytał, czy semestr nie skończył się na początku czerwca, ale nie potrafili odpowiedzieć. Helen i Jerry nie wydawali się szczególnie wtajemniczeni w studia syna. Erik miał dwadzieścia pięć lat i nie mieszkał w domu od czterech lat, więc nie było w tym nic dziwnego.

– Czy można...

Fredrikowi przerwał sygnał komórki. Wyjął ją i odrzucił połączenie.

– Przepraszam, zwykle wyłączam telefon.

– Nic nie szkodzi – zapewniła Helen.

Fredrik wetknął telefon z powrotem do kieszeni.

– Czy Erik jest w domu? – spytał. – Z nim również chciałbym porozmawiać.

– Jasne – powiedział Jerry, odwrócił się od stołu i zawołał: – Erik!

Nikt nie odpowiedział. Jerry wstał, rzucając Fredrikowi szybkie spojrzenie.

– Pójdę po niego. Może zasnął.

Jerry skierował się ku środkowym drzwiom, widocznym w dłuższej ścianie.

– Często późno w nocy czyta – powiedziała Helen Karlsson, jakby drzemka syna wymagała wytłumaczenia.

Jerry zapukał w drzwi, odczekał krótką chwilę i znowu zapukał.

– Erik, jesteś tam?

Kiedy nie otrzymał odpowiedzi, otworzył drzwi i zajrzał do środka.

Odwrócił się i wzruszył ramionami.

– Chyba wyszedł.

– Jaka szkoda. – Helen zwróciła się do Fredrika: – Czy to coś ważnego?

– Nie – skłamał. – Mogę wpaść jeszcze raz, jeśli zajdzie taka potrzeba.

– Nie ma komórki. Inaczej zadzwonilibyśmy do niego. W dzisiejszych czasach może się to wydawać nieco ekscentryczne. – Jerry zaśmiał się krótko.

Fredrik zapewnił, że nie ma to znaczenia.

Ocecił, że atmosfera stała się sztuczna, jakby Helen i Jerry wyczuli, że wizyta i rozmowa były jednak bardziej znaczące, niż próbował im wmówić

Fredrik, ale zdecydowali się wziąć udział w tej grze. Fredrik wstał i Helen również podniosła się z krzesła.

– W takim razie nie mam więcej pytań – powiedział i wyciągnął dłoń.

Pożegnali się przy stole, ale mimo to odprowadzili Fredrika do wyjścia.

– Musi pan poświęcać ogrodowi bardzo dużo czasu – zauważył Fredrik.

W pobliżu nie było widać nawet jednego suchego liścia czy zwiędłego kwiatka lub chwastu. Przeszkłone drzwi balkonowe, które musiały się znajdować przy pokoju Erika, były uchylone.

– Owszem – odrzekł Jerry. – Muszę się przyznać, że sąsiedzi trochę mi pomagają, a czasami także fachowiec z Sudret, inaczej nie dałbym rady.

– Tak, wziął rower – przerwała mu Helen.

Wskazała na kilka rowerów opartych o tylną część garażu.

– Ma pani na myśli Erika? – spytał Fredrik.

– Tak, musiał gdzieś pojechać rowerem.

Pojechał rowerem? I co z tego? Na wyspie roiło się od rowerzystów, choć może było ich nieco mniej tego lata. Fredrik odwrócił się w kierunku tego, co właśnie przykuło jego uwagę.

Przy ścianie domu, między przeszklonymi drzwiami, rosło kilka intensywnie niebieskich, wysokich i smukłych kwiatów, podpartych o bambusowe kijki powiązane ze sobą zielonym drutem ogrodniczym. Fredrik ukucnął przy nich. Końcówki drutu były splecione i zawinięte. Przeszukał szybko wzrokiem ziemię, ale niczego nie znalazł. Gdy ktoś był perfekcjonistą, to raczej nie zaśmiecał grządek. Z tym że każdy może czasem czegoś nie dopilnować.

Helen i Jerry Karlsson popatrzyli na niego pytająco.

– Co to za kwiaty? – powiedział, podnosząc się do pozycji stojącej.

– To ostróżka polna – odparł Jerry.

Fredrik ledwo usłyszał odpowiedź. Myślami był zupełnie gdzie indziej.

## Rozdział 47

Zjechał na miejsce postojowe zaledwie kilkaset metrów od domu Karlssonów. Wyjął komórkę i wybrał numer. „Zajęte” – ukazało się na wyświetlaczu. Poirytowany schował telefon.

Spróbował podsumować ostatnią godzinę. Uparcie powtarzane przez Stefana określenie „Pan Kotlet” naprowadziło go na trop. Nieczęsto zdarzały się tak głębokie potrądzikowe blizny, jakie zobaczył u Erika. Tak charakterystyczna twarz była wystarczającym powodem do tego, by się zamaskować. Wcześniej, w trakcie dochodzenia, Eva Karlén zauważyła, że prawdopodobnie morderca odczuwał potrzebę ukrycia swoich cech charakterystycznych. Przy domkach w Hus Stefan mógł ujrzyć mężczyznę z brodą. Z kolei odcięty kawałek drutu ogrodniczego mógł się przyczepić do ubrań Erika albo do jego butów i spaść na ziemię w Garde. Do tego dochodzi rower. Poza tym samobójstwo Oli Karlssona, harakiri. Wbił sobie w brzuch wielki rzeźnicki nóż. Fredrika naszło wspomnienie bezlitośnie przepoławionych ciał, przekrojonych niemal z nonszalancką biegłością, jak praktykuje się to ze zwierzętami w rzeźni, co zasugerował lekarz medycyny sądowej w rozmowie z Evą.

Fredrik wzdrygnął się na dźwięk telefonu. Chwycił go szybko.

– Cześć, dzwoniłem wcześniej, ale nie odebrałeś.

– Wiem, akurat byłem w trakcie przesłuchania – odparł kolega, policjant ze Sztokholmu.

Fredrik zamilkł i czekał na dalszy ciąg. Wyjrzał przez szybę, ale był tak pochłonięty myślami, że nie potrafił na niczym skupić wzroku.

– Okej. Mam informacje. To nie Jerry Karlsson pobrał pieniądze z bankomatu, ale jego i Helen syn, Erik Karlsson. Piątego czerwca wyjął z bankomatu w Hemse tysiąc koron.

– Tysiąc – powtórzył Fredrik.

– Tak, zgadza się. Czy to przydatna wiadomość?

– Tak mi się wydaje.

Przy wyłączonej klimatyzacji w samochodzie zaczęło być nieznośnie gorąco. Istna szklarnia.

– Słuchaj, z rozpedu sprawdziłem tego Erika w naszych rejestrach.

– Znalazłeś coś?

– Dwa podejrzenia o pobicie, w których nie wniesiono oskarżenia, i jeden wyrok za pobicie zakończony karą pieniężną. Wszystko w tym samym roku, przed trzema laty.

Fredrika przebiegł zimny dreszcz, mimo że w samochodzie było gorąco.

– Czy może być coś na rzeczy? – zapytał sztokholmski policjant.

– Tak, może być – odparł Fredrik.

Skłonności do agresji mogą stanowić jedynie poszlakę, ale gdy dołożyć do nich podejrzenie o dokonanie morderstw, sprawa staje się poważna.

– Aha. Jeszcze jedno...

– Wejść do środka, to wtedy pogadamy.

– Okej. Na razie zamówię wstępny raport.

– Dobra. Będę za jakąś godzinę.

Fredrik zakończył rozmowę. Najlepsze, co mógł w tej chwili zrobić, to pojechać do Visby i zapoznać kolegów z Wydziału Kryminalnego z zebranymi wiadomościami i spostrzeżeniami.

Tysiąc koron. Erik mógł kupić prezent urodzinowy dla taty, nawet jeśli wpadł na to dość późno, bo tego samego dnia. Czy nie tak postępowało się, mając dwadzieścia pięć lat? Czy nie odkładało się wszystko na ostatnią chwilę?

Erik Karlsson przyjechał na wyspę czwartego czerwca. Następnego dnia wyjął z bankomatu tysiąc koron. Czy szóstego kupił trzy pary butów i sportową bluzę w sklepie Intersportu? Czy to on zabił Jonasa Friberga, Nilsa-Olofa Stenströma i Karin Eriksson? Fredrik odetchnął głęboko trzy razy i zaczął analizować minione wydarzenia od początku. Oczywiście, znalazł błąd. Jeśli Erik Karlsson był poszukiwanym przez policję zabójcą, to dlaczego po zamordowaniu Karin Eriksson oddalił się od swojego domu i pojechał przez Grötlingbo, Eke, Alveskogs i prawdopodobnie dotarł do starego nasypu kolejowego? Można było znaleźć racjonalne wytłumaczenie, czemu nie rozpruł Karin Eriksson. Ale było niezrozumiałe, z jakiego powodu udał się w kierunku Hemse, zamiast szybko wrócić do znajdującego się w pobliżu domu. Przecież z każdą minutą rosło ryzyko, że rodzice odkryją jego nieobecność.

Po raz kolejny rozważył możliwe scenariusze. Czy był to manewr okrążający, którego nie pojmował? A może zauważony rowerzysta nie był mordercą? Czy Erik nie był mordercą? Wszystko poza rowerową ucieczką przemawiało za nim. Gdzie on teraz jest? Czy odbywa przejażdżkę, czy

może ucieka? A jeśli podsłuchał rozmowę z rodzicami i zdał sobie sprawę, że Fredrik jest na jego tropie i spróbował się wywinąć? Pod warunkiem, że to był on.

Fredrik przekręcił kluczyk w stacyjce i silnik natychmiast zabrzmiał niskim, stłumionym odgłosem. Nacisnął na gaz i pod kołami rozprysły się kawałki żwiru, gdy ruszył z miejsca postojowego. Pojechał krętą drogą aż do rozstaju dróg. To było jedno z najbardziej idyllicznych miejsc, które znał w okolicy. Zastanawiał się, czy już na zawsze zostanie oszpecone. Czy kiedykolwiek będzie w stanie przejechać tędy, nie myśląc o Karin i jej mordercy?

Skreślił w prawo, w kierunku Eke. Wciąż rozważał informacje i spostrzeżenia. Zbyt wiele elementów pasowało do siebie, by zbagatelizować je jako przypadkowe. Erik Karlsson musiał mieć coś wspólnego z morderstwami. W ten czy inny sposób.

Zwolnił, gdy dotarł do zjazdu na Alveskogs, i pozwolił samochodowi toczyć się na wolnym biegu przez ostatni kawałek. Czerwone plamy maków połyskiwały wzdłuż przydrożnego rowu. Samochód się zatrzymał. Żółta tablica z czerwoną otoczką wskazywała zachęcająco na zachód. Fredrik skreślił, kierując się strzałką, żwir chrząścił pod oponami. Wóz toczył się przez wieś, mijając dom Henny Solberg, gdzie był przed niespełna dwoma godzinami. Po chwili wąska żwirowa droga przeszła w nieco szerszą drogę asfaltową, która dalej przecinała stary nasyp kolejowy. Właściwie po lewej stronie nie było już po niej śladu, ale z prawej strony znajdował się niemal niewidoczny zjazd, ukryty za trawą i ostem, zdecydowanie bardziej zarośnięty tutaj niż bliżej Hemse, gdzie częściej przejeżdżano. Fredrik zawahał się, ale jednak postanowił podążyć za swoim przeczuciem. Zbliżył się powoli, jeszcze zwolnił, aż w końcu wjechał ostrożnie na nierówny i zarośnięty nasyp. Samochód zatrząsał się i zachybotał. Fredrik musiał jechać jak najwolniej, ale jednocześnie nie dopuścić do zgaśnięcia silnika. Po prawej stronie żółciło się pole kukurydzy, a po lewej rozciągało się pastwisko, na którym pały się trzy konie. Zwierzęta nie zwróciły na niego uwagi. Oset i pędy roślin szurały o boki samochodu i podwozie.

Niemal w tym samym momencie, kiedy opuścił otwarty obszar i zbliżył się do odcinka otoczonego wysokimi drzewami, wśród których rosły stare drzewka owocowe, dostrzegł ubranego na niebiesko mężczyznę, za którym człapał pies. Od razu się domyślił kto to. Eskil! Tylko jego tu brakowało. Fredrik niemal usłyszał czynione w żartobliwym tonie uwagi sąsiada. Zdecydował, że przejedzie obok i machnie ręką. W zupełności by to wystar-

czyło, gdyby Eskil nie stanął przed samochodem jak kołek. Fredrik zatrzymał się i opuścił szybę.

– Ojjoj, sąsiedzie, swoim piękniutkim volvem jeździsz po nasypie kolejowym? Przecież to najnowszy tegoroczny model – powiedział Eskil i wytrzeszczył oczy.

– Prawie – odparł Fredrik.

Eskil przesunął się na bok, w związku z czym Fredrik mógł puścić sprzęgło i odjechać. Nie oglądając się za siebie, uniósł dłoń w pożegnalnym geście, ale przez długi jeszcze odcinek drogi niemal czuł na sobie spojrzenie Eskila.

Podłoże było teraz lepsze, a nasyp nieco szerszy. Mógł trochę zwiększyć prędkość. W tym miejscu teren był tak uczęszczany, że utworzyły się dwie koleiny, głównie po rowerach i śladach stóp, jak podejrzewał.

Nagle zdał sobie sprawę, że znalazł się za własnym domem. Należąca do niego działka nie sięgała po nasyp kolejowy i oddzielał ją od niego gęsto porośnięty teren, przez który trudno się było przebić. Joakim często prze mierzał odcinek do nasypu aż do miejsca, gdzie przecinał on drogę w kierunku Ronehamn. Zdarzało się też, że gramolił się przez gęstą roślinność z rowerem. Fredrik dostrzegł kilka złamanych gałęzi.

Wyłączył silnik i wysiadł z auta. Podszedł do złamanych gałęzi, które jakby wyciągały swe gałęzie w jego kierunku, i wszedł między drzewa i niską roślinność. Natychmiast dostrzegł rower. Leżał na ziemi przy młodej brzozie. Czarny rower męski ze światłem na baterię i przerzutkami. Wyglądał na nowy. Szybko dotarł do niego, pokonując zarośla. Odniósł nieodparte wrażenie, że rower nie leży tu długo. Dlaczego został tu porzucony? W pobliżu jego domu i domu Jensa? Frederik pomyślał, że podążył śladami mordercy, a te zaprowadziły go do ofiary. Coś działo się tuż przed jego nosem.

Szybko ruszył przed siebie, starając się nie hałasować. Skierował się w lewo, by okrążyć dom Jensa. Nie miał pojęcia, co tam na niego czekało, może nic, ale byłby wówczas bardzo zdziwiony. Kiedy wyszedł od strony frontu, zobaczył służbowy samochód Jensa zaparkowany przy drodze, przodem do drzewa.

Drzwi garażowe były szeroko otwarte, garaż był pusty. Poczł uderzenie chłodu zza otwartych drzwi piwnicy. Zatrzymał się w wejściu i poczekał, aż wzrok przyzwyczai się do ciemności. Drzwi, które prowadziły z garażu do domu, również były otwarte. Ruszył dalej, w kierunku wejścia od strony kuchni, i zapukał dwa razy w rozklekotaną szybę w drzwiach.

– Jens?

Fredrik nacisnął klamkę i wszedł do środka.

Wydawało mu się, że słyszy cichy trzask deski podłogowej, jakby ktoś przeniósł ciężar ciała z jednej stopy na drugą, ale dźwięk rozległ się równoległe z jego okrzykiem. Fredrik nie był więc pewien, czy rzeczywiście go usłyszał. Mimo że samochód stał na dworze, Jensa mogło nie być w domu.

Wszedł do salonu i zobaczył tam Jensa podnoszącego się z kanapy, podpartego na jednej ręce. Popatrzył na Fredrika zaspanym wzrokiem.

– Oj, chyba zasnąłem – powiedział. Potarł twarz wewnętrzną stroną dłoni i usiadł gwałtownie, jakby próbując odgonić senność.

Fredrik zastanawiał się, co powinien mu powiedzieć. Co on tu właściwie robi? Czyj rower leży porzucony niedbale między domem a nasypem? Zdawał sobie sprawę, że to była istotna kwestia.

– Spałem cały dzień? – spytał Jens.

– Nie, ja...

Mgliste przeczucie, a może kolejny trzask deski sprawiły, że Fredrik odwrócił się w kierunku korytarza. Widok wprowadził go w osłupienie. Najpierw przyszło mu do głowy, że zjawił się dobrze zbudowany syn Eskila. Gdy się domyślił, kogo faktycznie ma przed oczami, poczuł się jak sparaliżowany. Na stopach przybysza zauważył nowe sportowe obuwie, które ostatecznie potwierdziło domysł. Erik Karlsson z przyczepioną brodą ścisnął w prawej dłoni trzonek osobliwego młotka.

Fredrik stał nieruchomo, wpatrując się w prawą dłoń Erika. Jens, który nadal siedział na kanapie, jeszcze go nie dostrzegł. Fredrik mógł wyciągnąć broń, ale nie miał pewności, czy zdąży strzelić, zanim zbliżający się Erik zdzieli go młotkiem po głowie. Nie mógł również uciec w głąb domu, by zyskać więcej czasu na wyjęcie broni, bo ryzykowałby życie Jensa, którego musiał chronić. Erik znalazł się tutaj właśnie z powodu Jensa.

Dylemat rozwiązał się sam, gdy Erik Karlsson zniknął za drzwiami wejściowymi. Fredrik zdążył usłyszeć mamrotanie Jensa, zanim wybiegł z domu. Erik był szybki, znalazł się przy dziurze w żywopłocie, którą można było przejść na podwórko Bromanów.

– Erik! – zawołał Fredrik, licząc na to, że chłopak się zatrzyma, mając świadomość, że ścigający zna jego tożsamość.

Nic takiego jednak nie nastąpiło. Erik znikł po drugiej stronie żywopłotu, a Fredrik zatrzymał się, wyciągnął broń z kabury i ją odbezpieczył. W tym

momencie zelektryzował go krótki krzyk. Pokonał dziurę z uniesioną bronią, ale natychmiast ją opuścił.

Dziesięć metrów dalej Erik lewą rękę silnie zacisnął wokół talii Ninni, a do jej twarzy zbliżył finkę, którą trzymał w prawej dłoni. Młotek rzucił na ziemię.

To była kwestia sekund. Fredrika przebiegł lodowaty dreszcz, serce waliło mu w piersi.

– Erik... – odezwał się, usiłując nadać głosowi spokojne brzmienie, mimo że mocno bijące serce jeszcze bardziej przyspieszyło rytm i miał trudności z mówieniem bez wyraźnych przerw. – Erik, posłuchaj – zaczął ponownie.

– Rzuć pistolet! – polecił Erik głosem, w którym pobrzmiwały zdenerwowanie i determinacja.

Fredrikowi przemknęło przez głowę, że oto stoi twarzą w twarz z mordercą i rozmawia z nim po tygodniach uganiania się za jego cieniem.

– Okej, odłożę pistolet.

Ukucnął, by położyć broń przed sobą.

– Nie, rzuć go.

– Rzucę, ale najpierw muszę...

– Powiedziałem, żebyś go rzucił!

Fredrik przerzucił pistolet na działkę Jensa, mając nadzieję, że nie wypali, gdy uderzy o ziemię. Wylądował z głuchym odgłosem na trawie.

– Przynieś kluczyki do samochodu – polecił Erik i skinął głową na fiata Ninni.

– Posłuchaj mnie przez chwilę.

– Zamknij się!

– Eriku Karlssonie, wiem, kim jesteś. Wiem, co się stało.

– Zamknij się, powiedziałem! – wrzasnął Erik i przystawił ostrze finki do szyi Ninni.

Krzyknęła odruchowo. Krzyk przerodził się w gardłowy odgłos. Przerazona próbowała pochwycić spojrzeniem wzrok męża.

– Rób wszystko, co on każe – powiedział szybko Fredrik i wyciągnął rękę w błagalnym geście w kierunku mordercy, który stał z nożem przy szyi jego żony. – Uspokój się, Eriku. Możemy temu zaradzić.

– Nie podchodź!

Erik zaczął się wycofywać w kierunku fiata, ciągnąc za sobą Ninni. Zrozpaczona stawiała stopy tyłem, próbując się dostosować do napastnika, aby



nie stracić równowagi, nie upaść i nie ześlizgnąć się na ostrze noża.

Fredrik słyszał, jak żona dyszy i próbuje złapać oddech.

– Nie zrób teraz niczego głupiego, możemy to jakoś rozwiązać! – zawołał

Erik stanął na wysokości samochodu. Wysyczał coś Ninni do ucha, czego Fredrik nie dosłyszał.

– Co zamierzasz, Eriku?

Ninni poślizgnęła się na trawie, ale na szczęście napastnik ją przytrzymał. Fredrik powoli i ostrożnie zbliżył się o kilka kroków do nich, tak by nie przestraszyć Erika.

– Wiem, że nie chcesz zrobić nikomu krzywdy – powiedział. – Jeśli teraz się zatrzymasz, wszystko jeszcze się ułoży.

Chłopak odwrócił się do niego przodem i posłał mu nienawistne spojrzenie szaleńca.

– Mówiłem, żebyś przyniósł kluczyki do samochodu. Radzę ci, kurwa, żebyś to zrobił.

Tak szybko, że Fredrik ledwo zdążył pojąć, co się stało, przesunął nóż aż do piersi Ninni, na środek mostka. Ninni zachłysnęła się i przez prawie wieczność nic się nie wydarzyło, a następnie na jej bluzce rozlała się plama krwi. Krzyknęła, a po chwili rozpaczliwie się rozszlochała. Mimo to na tyle zachowała przytomność umysłu, by stać nieruchomo. Erik przesunął nóż z powrotem do jej szyi.

– Zamknij się – syknął do Ninni.

– Zaraz przyniosę kluczyki – powiedział Fredrik, słysząc szum we własnej głowie, z którego przebiła się myśl o chłopcach: żeby tylko nie wybiegli na zewnątrz.

Szybkim krokiem ruszył w kierunku domu. Wszedł do środka, wyłowił uchem ciche odgłosy dochodzące z pokoju Joakima, po czym zgarnął kluczyki z parapetu, gdzie Ninni zazwyczaj je kładła.

– Połóż je na dachu nad drzwiami kierowcy – rozkazał Erik.

Fredrik milcząco wykonał polecenie.

– Wracaj – rzucił Erik i skinął głową w kierunku dziury w żywopłocie.

Otworzył drzwi fiata, wepchnął Ninni na siedzenie kierowcy i dalej, na siedzenie pasażera. Fredrik widział, jak przerażona gramoli się, zawadzając o dźwignię zmiany biegów, w akompaniamencie krzyków Erika i wymachiwania nożem.

Zrobiło mu się niemal ciemno przed oczami, kiedy zauważył, że czerwona plama coraz bardziej rozlewa się na jej bluzce. Nie powinien był ociążać się z wykonywaniem poleceń Erika, który mógł zabić mu żonę. Wszystko to, cholera, moja wina, wyrzucał sobie. Po chwili spróbował uciścić emocje, by wymyślić najlepsze rozwiązanie. Jedyne, co przyszło mu do głowy, to stać w bezruchu i milczeć.

Jak tylko Ninni znalazła się na miejscu pasażera, Erik wsiadł do samochodu i uruchomił silnik. Ninni wcisnęła się w fotel i skierowała oczy na męża. Zdążyła spotkać się z nim wzrokiem, podczas gdy napastnik wycofywał samochód. Gdy czerwony fiat zniknął z pola widzenia, Fredrik pędem przedostał się na działkę Jensa i podniósł z ziemi broń. Zabezpieczył spust i wsunął broń do kabury. W tej samej chwili Jens wyrztał przez drzwi, które nadal były otwarte. Nie było czasu na wyjaśnienia. Fredrik ruszył pędem, czując, jak gałęzie smagają go po ramionach i twarzy, wbiegł na nasyp, otworzył drzwi do volva i wcisnął guzik radia. Mógł jedynie podjechać do przodu, do miejsca, gdzie nasyp był szerszy i bardziej wyjeżdżony.

W tym samym momencie, w którym usłyszał odzew z radia, volvo podskoczyło i pojechało nierówną drogą. Zaraz potem zobaczył przecznicę prowadzącą do Ronehamn. Stamtąd mógł wyjechać na główną drogę.

Nie był pewien, dokąd go to zaprowadzi, ale tylko to mógł teraz zrobić.

Nie zamierzał zostawić Ninni samej i rannej w towarzystwie szaleńca, który zabił trzy osoby.

– Sześćdziesiąt do sześćdziesiąt dwadzieścia jeden, odbiór – usłyszał głos Anny.

– Jadę za czerwonym fiatem. Prowadzi uzbrojony w nóż mężczyzna, ranna kobieta jest jego zakładniczką, odbiór.

– Uzbrojony w nóż mężczyzna z kobietą. Czerwony fiat, odbiór.

– Potwierdzam, odbiór.

– Twoja lokalizacja, odbiór.

Jadąc wiejską drogą, Fredrik przemknął obok kościoła z ogromną prędkością. Szukał wzrokiem czerwonego fiata. Chyba nie udało mu się uciec? Docisnął gaz. Przecież nie mógł ich zgubić. Są! Fiat stoi, zatrzymany przez ruch na głównej drodze. Zahamował, by nie podjechać zbyt blisko.

– Jest w drodze na sto czterdziestkę dwójkę, odbiór.

Fredrik widział, jak fiat zwolnił i skręcił w lewo, nie włączając kierunkowskazu. Dlaczego, cholera, skręcił w lewo? Uważał za oczywiste, że

Erik skieruje się na północ, gdzie istniała możliwość ukrycia się, a może nawet wydostania z wyspy.

– Sześćdziesiąt dwadzieścia jeden, jesteś tam? Odbiór.

– Jedzie na południe, na sto czterdziestkę dwójkę. Lokalizacja: trzy kilometry na południe od Hemse, odbiór.

– Trzy kilometry na południe od Hemse, kierunek na południe, odbiór.

– Potwierdzam. Zakładniczka jest ranna. Mężczyzna jest niebezpieczny, odbiór.

– Wysyłamy wszystkie posiłki. Wrócę do ciebie, bez odbioru.

– Bez odbioru.

Fredrik jechał za oddalającym się z ogromną prędkością fiatem, starając się utrzymać możliwie duży odstęp, tak żeby Erik, patrząc w tylne lusterko, nie zwrócił uwagi na volvo. Nie chciał ryzykować, a poza tym zwiększać i tak dość dużej prędkości.

W radiu słyszał wezwania centrali i odpowiedzi patroli. Najbliższy był w Tofta, a więc jakieś dwadzieścia kilometrów dalej.

Zadzwoiła komórka, ale nie zdołał jej odebrać, mknąc przez Havdhem sto dwadzieścia na godzinę. Miał nadzieję, że żaden samochód nie nadjedzie z prawej strony na beznadziejnie oznaczonym skrzyżowaniu. Gdy je przejechał, wyłowił z kieszeni telefon, wetknął go do uchwytu i odebrał.

– Cześć, tu Erlander. Ustalilesz tożsamość mężczyzny i kobiety?

Erlander. Z pięciu możliwych dyżurnych nie mógł lepiej trafić.

– Tak. Mężczyzna nazywa się Erik Karlsson, a zakładniczka to moja żona. To, do cholery, moja żona Ninni! On jest kompletnym szaleńcem. Musicie być cholernie ostrożni. Jest nieobliczalny. Zranił ją, kiedy podszedłem zbyt blisko. Rozumiesz, to moja żona! – wyrzucił z siebie Fredrik, uwolniony od obowiązku stosowania się do radiowego kodu.

Po raz pierwszy Bosse Erlander nie odpowiedział natychmiast i oszczędnie, jak to miał w zwyczaju. Milczał przez kilka sekund, zanim spytał:

– Dobrze słyszałem?

– Dobrze. Zakładniczka to moja żona. Nie wiem, kurwa, co robić.

– Opuścimy sobie wszystko inne – odparł Erlander. – Poinformuję, że zakładniczka jest żoną naszego kolegi i będzie to nasz priorytet.

– Dziękuję.

Bosse Erlander odchrząknął, zanim zapytał:

– Wiesz, jakie odniosła obrażenia?

– Zranił ją w okolicach... Wydaje mi się, że powierzchownie, ale wyglądało to... kurwa.

Fredrik nie był w stanie o tym mówić. Miał przed oczami czerwoną plamę rozlewającą się na bluzce. Nie potrafił przedstawić rzeczowego opisu.

– Okej. I tak wezwaliśmy karetkę – poinformował Erlander. W tle było słycać głosy. – Przełączę cię do Anny, zostań na linii.

– Poczekaj, jeszcze coś – powiedział Fredrik.

– Oczywiście, o co chodzi?

– Szalenciec pędzący samochodem, w którym jest moja żona, to Erik Karlsson, poszukiwany przez nas morderca.

Erlander ponownie zamilkł na dłuższą chwilę, zanim się odezwał.

– O kurwa, to znaczy że... – Urwał.

– Przecież szukamy jednego.

– A więc to ten potrójny morderca? Owczy... – Erlander wykazał się wystarczającym rozsądkiem, żeby się powstrzymać.

– Jest synem Helen Karlsson z Nybro, tej, która znalazła martwą Karin.

– Jesteś pewien, że to on?

– Tak.

– A skąd wziął się koło twojego domu? – spytał Erlander.

– Nie wiem, cholera. Musisz mi wierzyć na słowo.

– Tak, tak. Tym zajmiemy się w drugiej kolejności. Teraz najważniejsza jest Ninni.

Fredrik nie odpowiedział, ale poczuł się wzmocniony zapewnieniami Erlandera. Pojawiła się nikła iskierka nadziei.

– Okej. Przełączam cię do Anny.

Wskaźówka na prędkościomierzu podskoczyła do stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę.

Fredrik usłyszał głos Anny:

– Cześć. Czterema samochodami jedzie dwunastu funkcjonariuszy, poza tym w drodze są twoi koledzy z wydziału.

– Okej. Mijamy teraz Grötlingbo.

– Jesteśmy tuż za tobą. Tylko spokojnie.

– Jasne. Dzięki.

– Zostań na linii.

Wskaźnik prędkości volva zatrzymał się na stu pięćdziesięciu kilometrach. Fredrik wiedział, że z fiata nie da się wydusić więcej. Jadąc tym tem-

pem, wkrótce dotrą do Burgsvik. Tam Erik będzie musiał zwolnić, jeśli nie będzie chciał kogoś zabić. Albo siebie samego, albo...

## Rozdział 48

*Nie miał pojęcia, dokąd jedzie z tą krwawiącą kobietą, ale cieszył się, że ona milczy. Nie zniósłby, gdyby płaczliwym głosem zaczęła do niego mówić, być może błagać. Krwawiła, a nie było to coś, czego by sobie życzył. W ogóle nie chciał mieć nic wspólnego z tą kobietą. Nie chciał zabrać jej do samochodu, ciąć jej ani przepoławiać czy słyszeć jej ciężkiego, drżącego oddechu. Najchętniej zatrzymałby się i wyrzucił ją z samochodu, ale przecież to nie wchodziło w rachubę. Jeszcze nie oszalał. Ktoś za nim jechał, jeśli nie jej mąż, to ktoś inny. Stało się i nie było odwrotu. A wszystko przez to, że ten idiota nagle wparował, a później był na tyle głupi, żeby nie robić tego, co mu kazał.*

*Erik puścił kierownicę prawą dłonią, po czym dwa razy mocno palnął dłonią o deskę rozdzielczą, prawie upuszczając nóż. Ten idiota! Wszystko źle się skończy.*

*Źle dla niego, źle dla kobiety. Już go to nie obchodziło; nie bał się śmierci.*

*Wściekły, krzyknął głośno i zauważył, że kobieta kuli się na siedzeniu. Na pewno myśli, że jest wariatem. Uważa, że całkowicie pochłonął go własny świat, że jest totalnym świrem, ślepym i głuchym na wszystko wokół. Tym, który wszystko widział. Wielki pojemnik bez cienia, prześwietlony przez słońce. Trafiło do niego wszystko, co sprawiało ból i cierpienie.*

*Nie chcę umierać, tylko tak gadałem, naprawdę nie chcę umierać, pomyślał z przerażeniem. A przecież powinien pragnąć śmierci, przekonany, że nie zależy mu na życiu.*

*Skoncentrował się na drodze, próbował zapomnieć o siedzącej obok kobiecie. Nie zagrażała mu niczym. Ona robi wszystko, co jej każe, przestałaby nawet oddychać, gdyby mogła.*

*Nasilił się nachalny zapach wędzonego mięsa, kwaśny i uporczywy. Wypełnił samochód i otoczył pasażerów; nie mogli od niego uciec. Białe fartuchy połyskiwały, zwisały ciężkie od noży czarne pokrowce.*

## Rozdział 49

Napastnik jechał z nożem wciśniętym między dłoń a kierownicę. Ninni nie chciała patrzeć w jego kierunku, musiała jednak dyskretnie go obserwować. Kątem lewego oka widziała jego dłoń trzymającą nóż, który kiwał się w takt zakrętów na drodze.

Początkowo czuła się tak, jakby ktoś kopnął ją w klatkę piersiową albo uderzył z całej siły młotkiem. Niepojęte, że wykonany bez większego wysiłku drobny ruch mógł spowodować tak niemiłosierny ból. Zanim krew wylała się z piersi i lepiąco ciepła spłynęła w dół brzucha, dopadł ją ból. Już wtedy była przerażona, a teraz było jeszcze gorzej. Zatopiła się w paraliżującej ciemności, pewna, jak to się skończy: umrze.

Gdy się nie poruszała, ból jakby zelżał. A może został wyparty przez świadomość śmierci? Ninni czuła, że ona nadchodzi. W ogóle nie była w stanie pojąć, co się wydarzyło. Nie rozumiała, dlaczego ten mężczyzna ją uprowadził, czemu rozciął nożem jej klatkę piersiową. Wiedziała jednak, że umrze.

Erik... tak Fredrik nazwał napastnika. Może ze strachu, by nie rozzłościć porywacza? Nie odważyła się nawet dopuścić do siebie myśli, że to poszukiwany przez jej męża okrutny zabójca. Jeśli będzie cicho i nie poświęci mu nawet jednej myśli, to może uda jej się żyć jeszcze trochę, zanim nadejdzie to, co nieuniknione. Zakazała sobie zastanawiać się nad tym, co się z nią stanie i jak strasznie będzie to boleć, zanim przyjdzie koniec.

Pomyślała o Joakimie i Simonie, o tym, jakie to szczęście, że nie oni stali się ofiarami szaleńca. Łzy spływały po jej policzkach, skapywały z brody. Przeniosła wzrok na boczne lustro, nie poruszając głową. Kiedy weszli w zakręt, w oddali mignął błysk szyby samochodu.

Fredrik zdał sobie sprawę, że jest cały spięty. Pod prawą stopą nie wyczuwał pedału gazu, wolna lewa noga zdrętwiała. Jedyne, co maksymalnie skupiało jego uwagę, to czerwony ruchomy punkt, za którym pędził sto pięćdziesiąt na godzinę.

Wypełniła go mieszanina strachu i wściekłości, która sprawiła, że poczuł silny przyływ adrenaliny. Skronie były na przemian gorące i lodowate,

miał trudności z trzeźwym myśleniem. Ścisnął kierownicę i próbował oddychać spokojniej, usiłował odgonić przerażające myśli o katastrofie, śmierci i zemście, które krążyły mu w głowie. Po chwili skoncentrował się na oddechu, na ściganym samochodzie, na tym, czego zdążył się nauczyć od czasu, kiedy wkroczył na stary teren militarny przy E4 w Solnie, żeby szkolić się na policjanta. Teraz najważniejsze to być sprawnym funkcjonariuszem i wykonać zadanie najlepiej, jak potrafi. Miał wsparcie wszystkich gotlandzkich sił policyjnych. Będzie dobrze. Musi być dobrze.

– Anno – powiedział Fredrik do mikrofonu.

– Tak, jestem.

– Dzieci są same w domu. Nic nie wiedzą, ale może zaczęły się zastanawiać, dlaczego zostały same.

– Zajmę się tym.

– Jest tam również syn Gustava. Może porozmawiasz z Leną? Chyba ma wolne. Sprawdź to z Gustavem.

– Zaraz to załatwię.

– Dziękuję.

Jechali w kierunku Burgsvik. Po obu stronach drogi widać było coraz więcej domów. Pojawiło się miasteczko a wraz z nim rowery, liczne samochody, przechodnie idący wzdłuż drogi. Fiat zmniejszył prędkość. Fredrik też przyhamował, by nie podjechać za blisko. Nagle wielki van wyjechał ze stacji Statoil i wpasował się pomiędzy oba pojazdy.

To był piękny, słoneczny letni dzień. Mieszkańcy Burgsvik poruszali się po swoim mieście nieświadomi tego, co się dzieje. Może ktoś z nich zwrócił uwagę na dwa za szybko przejeżdżające samochody, a inny spostrzegł kobietę na przednim siedzeniu fiata i zauważył dziwny, mocno czerwony wzór na jej bluzce.

Szary chrysler był na tyle szeroki, że Fredrik musiał się trzymać środka jezdni, żeby nie stracić z oczu fiata. Nadjeżdżająca z naprzeciwka ciężarówka zmusiła go do schowania się za vana. Po chwili pojawiła się jeszcze jedna. Van zatrzymał się, żeby kogoś przepuścić albo kierowca nie miał pewności, czy jedzie we właściwym kierunku. Za wolno to szło. Fredrik nie widział przed sobą skrzyżowania. Z naprzeciwka nadjeżdżał samochód, a z prawej strony stała latarnia, która uniemożliwiła mu wjechanie samochodem na pobocze. Położył rękę na klaksonie. W efekcie zobaczył jedynie wystawiony przez boczną szybę vana środkowy palec kierowcy.

Pozostało mu tylko jedno: wysiąść z auta.



Przecisnął się na fotel pasażera, by nadjeżdżające z naprzeciwka samochody nie staranowały mu drzwi. Wskoczył z wozu i wybiegł na skrzyżowanie, ale nie spostrzegł fiata. Szybko okrążył chryslera.

– Czerwony fiat?! W którą stronę pojechał?! – krzyknął zdyszany.

Kierowca, który był przygotowany na co najmniej niewybredne uwagi, popatrzył na niego z głupią miną.

– Jestem policjantem. Dokąd pojechał czerwony fiat?! Mów!

– Tam. – Mężczyzna wskazał w kierunku portu.

– Przetaw samochód.

Chrysler zawarczał i przetoczył się na drugą stronę skrzyżowania. Kiedy Fredrik znowu usiadł za kierownicą, droga była wolna. Skręcił w prawo i docisnął gaz. Drzewa i krzaki w ogrodach zaszleściły, gdy volvo pomknęło ulicą Hamnvägen. Za oknem po obu stronach ciągnęły się wsie. Fredrik minął żółtą tablicę ostrzegającą o bawiących się dzieciach, starszą parę, która przerażona przyłgnęła do głógowego żywopłotu, i krzyzącą coś kobietę kurczowo ściskającą trzylatka.

Nagle dostrzegł tył czerwonego fiata, który po chwili zniknął za zakrętem kawałek dalej na drodze do Valar. Fredrik zahamował. Szczeknęła instalacja ABS, poczuł ucisk pasa bezpieczeństwa nad klatką piersiową. Samochód zatrzymał się dziesięć metrów za zjazdem i Fredrik natychmiast go wycofał. Nie chciał się za bardzo zbliżyć. Spokojnie, kontrolując własne zachowanie, ruszył za fiatem.

– Anna?

– Tak.

– Jedzie w kierunku Valar, właśnie zjechał z Hamnvägen.

– Valar – potwierdziła i na chwilę zamilkła, po czym poinformowała: – Bosse mówi, że jeden z kolegów z wydziału szkolił się w mediacjach. Jest w drodze razem z Göranem i Ove.

– Okej. – Co miał odpowiedzieć? Super?

Erik Karlsson pędził z zawrotną prędkością po szutrowej drodze. Kurz unosił się za nim niczym pióropusz. Obłoki za samochodem i hałas kół na tego rodzaju nawierzchni powinny ograniczyć to, co Erik widział i słyszał. Fredrik odważył się podjechać trochę bliżej.

Minęli kilka domów i wyjechali na otwarte pole. Kierownica wibrowała Fredrikowi w dłoniach, a żwir i kamienie uderzały o podwozie jak grad o blaszany dach.

– Fredrik. Tu Bosse – rozległo się z głośnika.

– Tak, słucham.

– Najbliższy wóz patrolowy znajduje się teraz w Alva. Mają do ciebie maksymalnie piętnaście minut. Może mniej.

– Dobrze – odparł.

Dobrze dla kogo? Piętnaście minut mogło się okazać decydujące. I na co mieliby się właściwie przydać? A co on mógł uczynić? A jeśli doprowadzi do śmierci żony?

Potrzebny był pierwszorzędny strzelec, który mógłby trafić Erika przy pierwszej okazji. Mediator nie będzie w stanie przekonać szaleńca, który zabił trzy osoby. Co miałyby się stać przedmiotem negocjacji?

Pędem przejechali obok rzędu jałowców i olch, który oddzielał drogę od plaży. Chmura kurzu za fiatem zniknęła w wysokim lesie. Światło przyćmiewały teraz korony drzew liściastych, droga była kręta i Fredrik stracił z oczu ścigany samochód.

– Minęliśmy właśnie Valar, wjechaliśmy w las. Wydaje mi się, że droga prowadzi do plaży – powiedział do mikrofonu.

– Do Snackvik? – spytała Sonja, która podążała za nimi na mapie.

– Nie mam, cholera, pojęcia, jak to się nazywa.

Fredrik spostrzegł, że między drzewami połyskuje morze. Chmura kurzu unosiła się jakiś metr nad drogą. Droga skręciła ostro w prawo i nagle ujrzał czerwony samochód. Zahamował gwałtownie i stanął z zapalonym silnikiem dwadzieścia metrów za fiatem.

Zrobiło się cicho i spokojnie. Jedyne, co teraz słyszał, to pomruk silnika volva. Fiat wydawał się pusty. Drzwi od strony kierowcy były otwarte. Fredrik wyciągnął rękę po telefon i wyjął go z uchwytu.

– Zatrzymał się. Wygląda na to, że wysiedli z auta. Rozłączę się. Radio zostawię w samochodzie – powiedział półszepem i wyłączył telefon, nie czekając na odpowiedź, po czym włożył go do kieszeni. Ani na chwilę nie spuszczał fiata z oczu. Wyłączył silnik i ostrożnie wysiadł. Rozejrzał się szybko, przykucnął z boku auta i wyciągnął pistolet z kabury.

Po jaką cholere Erik Karlsson tu przyjechał? To był ślepy zaułek. Znalazł się w ten sposób w jeszcze bardziej niewygodnym położeniu, narażając Ninni na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Czy rzeczywiście wysiadł z samochodu? Mógł zastawić pułapkę. Fredrik nadstawił ucha. Nie słyszał kroków, odgłosów łamania gałęzi, oddechów. Nie mogli uciec daleko, uznał.

Fiat wydawał się pusty, ale Fredrik nie mógł być tego do końca pewien. Erik wraz z Ninni mógł się ukryć. Rozejrzał się, po czym przyłożył głowę do ziemi. Nic nie był w stanie zobaczyć. Na tle światła odznaczały się jedynie koła samochodu.

Nagle Fredrik zdał sobie sprawę, że być może Erik Karlsson nie uciekał. Może miał konkretny plan już wtedy, gdy przystawił nóż do gardła Ninni. Czy przyjechał tu nie bez powodu?

Myśląc o ranie Ninni, włożył pistolet do kabury. Nie będzie ryzykował. Niewykluczone, że podążanie za Erikiem wystawiało Ninni na jeszcze większe niebezpieczeństwo, ale przecież nie mógł zachować się biernie i czekać; pozwolić, żeby ten szalowiec zniknął, zabierając ze sobą jego żonę.

Skulony przemieszczał się powoli w kierunku fiata. Czy powinien ich jakoś ostrzec?

– Ninni?! Erik?! – krzyknął umiarkowanie głośno.

Przesuwał się dalej, aż był w stanie zajrzeć przez otwarte drzwi fiata. W środku nikogo nie było. Wstał i spojrzał na tylne siedzenie. Było puste.

Ptaka wyśpiewywał uporczywie tę samą melodię. Fredrik nasłuchiwał uważnie, ale słyszał tylko ptasie trele.

Ścieżka niknęła pośród drzew, które były za wysokie i zbyt proste, by rosnąć blisko morza. Poszycie było gęste i pełne mchu, tak jakby zostało przetrzebione nie tak dawno temu. Fredrik przeszedł kawałek ścieżką i się rozejrzał. Dokąd mogli pójść? Przecież nie wspięli się na drzewo.

Ruszył dalej, tak szybko, jak mógł, nie wzbudzając hałasu. Ścieżka wiała się między drzewami i zagajnikami, zakręcała, przechodziła przez mały pagórek i biegła dalej po drugiej stronie góry. Przeskoczył przez nią i jego oczom ukazało się morze.

Na południe ciągnęły się pola. Niebieska zatoczka wciniała się w bujną zielen, a za jej linią na pastwisku pasło się kilkadziesiąt owiec. Trawa, na której stał Fredrik, była nisko przycięta. Odwrócił się na północ. Tam okolica była mniej żyzna. Instynktownie zaczął zmierzać w tamtym kierunku, wspiął się na przełaz i wyszedł na wielkie wapienne bryły.

Słońce stało wysoko na niebie, widział połyskującą morską taflę. Było niewyobrażalnie wręcz pięknie. Dalej na północ widać było wiatraki na wyspie Näsrevet, wyglądały, jakby wyrastały wprost z morza. Ruszył wzdłuż plaży. Woda była płytka, a gdzieniegdzie wylaniały się z niej małe wysepki. Wszędzie zalegały wodorosty i wyrzucone na plażę plastikowe butelki.

Przyspieszył. A jeśli wybrał niewłaściwy kierunek? Jeśli poszli na południe? Jednak nie, musiałby ich zobaczyć. Z miejsca, w którym stał, miał widok na prawie kilometrowy odcinek plaży ciągnącej się na południe. Właśnie z tego powodu Fredrik wybrał drogę na północ. Oczywiście, o ile nie dał się oszukać i Erik nie wpychał teraz Ninni z powrotem do fiata, dopilnowawszy uprzednio, by volvo nie mogło ruszyć za nim w pogoń. Popatrzył na zegarek. Ile zostało do czasu pojawienia się najbliższego wozu patrolowego? Piętnaście minut czy może mniej? Erik nie zdążyłby do Burgsvik, nie natknąwszy się na policjantów. Najprawdopodobniej. Fredrik nie wiedział, jak postąpić. Zawrócić do samochodu? Nie. Ruszył dalej.

Szybko przeszedł obok małego betonowego bunkra z zardzewiałymi żelaznymi płytami. Za bunkrem linia brzegowa skręcała w półkolistą zatoczkę. Teren wokół zatoki był otwarty z wyjątkiem kilku leszczyn rosnących w pobliżu brzegu. Fredrik zatrzymał się i przykucnął przy bunkrze. Dostrzegł, że na plaży ktoś leży. Z tej odległości nie byłby w stanie stwierdzić, kto to jest, gdyby nie wielka czerwona plama na piersi.

W tym samym momencie poczuł, że w jego kieszeni wibruje telefon. Nie mógł teraz odebrać. Popędził w stronę Ninni. Była na plaży sama, nie ruszała się. Nie wiedział: żyje czy jest martwa. Był w stanie myśleć tylko o tym, że musi się dostać do żony. Biegając, rozglądał się. Dał o sobie znać głęboko zakorzeniony instynkt: kontroluj otoczenie. Jednak teraz nie mógł się koncentrować na otoczeniu.

Chodziło o nadgarstki Ninni. Otaczało je coś czarnego. Kiedy znalazł się bliżej, zobaczył, że były związane czarną taśmą bagażową. Popatrzyła na niego. Żyła. Widział, jak klatka piersiowa unosi się i opada, oczy się poruszają. Posłała mu przerażone spojrzenie. W milczeniu poruszała głową z boku na bok. Miała coś w ustach.

Fredrik rozejrzał się po raz ostatni, zanim przykucnął.

– Ninni – wyszeptał.

Niespokojnie poruszyła oczami.

– Wszystko będzie dobrze – powiedział i wyciągnął z jej ust knebel.

W tej samej chwili Ninni wydała głośny, rozpaczliwy okrzyk.

– Neeeeeeee!

Fredrik padł jak długi na Ninni, czując potworny ból, bo otrzymał potężny cios w zgięcie kolan.

Fredrik usłyszał plusk i domyślił się, że Erik Karlsson zatoczył się do wody. Siła, którą włożył w chybione uderzenie, sprawiła, że stracił równo-

wagę i cofnął się w tym samym kierunku, z którego wcześniej przybiegł. Gdyby Fredrik zerknął w tył, zamiast paść, cios byłby celny, a jego głowę roztrzaskałby kamień. Fredrik ujrzał, że Erik wciąż trzyma coś w dłoni i zawraca w stronę lądu. Woda była na tyle płytka, że ledwie sięgała mu za kostki. Utkwił wzrok we Fredriku i biegł w jego stronę.

Fredrik stoczył się z Ninni i ukląkł na prawym kolanie. Drugie rwało z bólu, ale Erik nadbiegał z impetem i Fredrik zmusił się do wstania. Wyciągnął dłoń po broń w tym samym momencie, w którym Erik podniósł rękę z kamieniem. Fredrik wyszarpnął broń z kabury, i przeniósł ciężar ciała na prawą nogę. W następnej chwili Erik był już nad nim. Fredrik zdążył zasłonić się lewą ręką, lecz nie zdążył strzelić. To siła, z jaką Erik popchnął rękę Fredrika, sprawiła, że pistolet wypalił.

Po głośnym wystrzale wokół zapadła cisza. Słyszał, jak kamienie pocierają o siebie, gdy się podnosił. Słyszał własny oddech i czuł wdzierający się w nozdrza zapach prochu. Miał w ręku broń. Zanim ją schował, popatrzył na Erika. Błady i nieprzytomny, leżał na boku z tułowiem w wodzie; miał zamknięte oczy.

Fredrik przysunął się do Ninni i rozluźnił taśmę ściskającą jej nadgarstki. Pomógł jej usiąść. Rana przestała krwawić.

Żadne z nich nie było w stanie nic powiedzieć. Popatrzyli na siebie, a później na morze. Fredrik wiedział, że musi zadzwonić do centrali, następnie sprawdzić, czy Erik nadal żyje, ale to mogło poczekać chwilę długą niczym wieczność...

## Rozdział 50

Owinięta w prążkowane prześcieradło Ninni leżała na szpitalnym łóżku w Visby. Rana w jej klatce piersiowej została pieczołowicie zabandażowana. Wcześniej lekarz użył jedynie dwóch szwów w miejscu, gdzie rana była najgłębsza. Po przyjeździe na miejsce ratownicy z karetki pogotowia podłączyli Ninni do kroplówki, ale utrata krwi była nieznaczna, mimo że rana wyglądała paskudnie. Nie miała żadnych innych obrażeń. Fredrik siedział na krześle przystawionym do łóżka, mając na sobie sztywne wdzianko w kolorze musztardy. Jedną rękę oparł na poręcz, drugą wyciągnął w kierunku żony. Położył dłoń na jej przedramieniu, a ona zrobiła to samo. Wyglądało to tak, jakby zetknięcie dłoni im nie wystarczało.

Fredrik miał zabandażowane kolano. W izbie przyjęć wręczono mu kule wraz z przykazaniem, by nie zabrał ich ze sobą. Kule, które chciało się wypożyczyć do domu, trzeba było odebrać po uprzednim zamówieniu na innym oddziale.

Na korytarzu stukwały szpitalne chodaki, jakieś radio nastawione było na program trzeci. Od dłuższego czasu Fredrik i Ninni milczeli. W ogóle niewiele sobie powiedzieli, od kiedy koszmar się skończył. Padały jedynie praktyczne zwroty: „Boli cię?”, „Czy możesz wstać?” oraz „Gdzie są dzieci?”.

Czuł, że ten stan może potrwać.

Minęło zaledwie dziesięć minut od strzału, a plaża zarojła się od policjantów i personelu medycznego. Ratownicy natychmiast zajęli się Ninni i Erikiem. Fredrik nie chciał go przenosić, uważając, że powinien zostać tam, gdzie upadł, ale założył mu prowizoryczny opatrunek uciskowy. Ponieważ strzał dosięgnął górnej części tułowia, powstrzymanie krwawienia było trudne. Zrobił to najlepiej, jak potrafił. Erik był biały na twarzy, charczał i nie było z nim kontaktu. Fredrik zastanawiał się, czy kula nie uszkodziła płuc. Kiedy zobaczył Erika leżącego na brzegu z na wpół otwartymi ustami jak u zdychającej ryby, nie poczuł nic specjalnego. Wyrzucał sobie, że odwrócił się plecami do morza. Powinien zrobić odwrotnie, stanąć tyłem do lądu. Wtedy dostrzegłby, jak Erik Karlsson rzuca się w ich kierunku z ka-

mieniem w rękę. Nie wystawiłby siebie i Ninni na niebezpieczeństwo. Miały czas, by lepiej wycelować, i Erik Karlsson byłby teraz martwy.

Uczuciowy stosunek do osoby, którą chciał ochronić, wpłynął negatywnie na jego postawę. Wszystkie te okoliczności znajdują się w raporcie ze śledztwa, ale tym się będzie martwić później. Obecnie wystarczyło mu, że żona czuła się w miarę dobrze.

Podczas gdy personel karetki zajmował się Ninni, Fredrik próbował wtajemniczyć Görana w to, co się wydarzyło.

– To koniec tego pieprzonego dochodzenia – podsumował komisarz, wpatrując się w mężczyznę umieszczanego na noszach. – Zaniesienie go do samochodu będzie cholernie ciężkim zadaniem – dodał.

– Tak – potwierdził Fredrik.

– Wydaje się, że już po wszystkim. Broda, blizny na twarzy, buty... Wysłałem ludzi, żeby zabezpieczyli jego pokój. Zobaczmy też, czy Eva znajdzie coś w domu twojego sąsiada.

– Powiedz jej o rowerze. Leży wśród krzaków za domem – poradził Fredrik i popatrzył na Ninni.

Lekarz przyjrzał się ranie na klatce piersiowej Ninni, ale nic z nią nie zrobił. Przemyśli zewnętrzną część jej dłoni, aby wbić igłę.

– Tak, już o tym mówiłeś – odparł Göran.

– Naprawdę? – spytał Fredrik, nie spuszczać wzroku z żony.

Twarz Ninni wykrzywił grymas, gdy wbito igłę.

– Nie rozumiem, po co pojechał do Jensa Erikssona – powiedział Göran.

– I to w środku dnia. To było nierozważne, nawet jeśli przyczepił sobie brodę.

– Rzeczywiście to dziwne – przyznał Fredrik, któremu udało się oderwać spojrzenie od personelu zajmującego się Ninni.

– Jakby chodziło o coś osobistego. A może on szukał czegoś związanego z Karin Eriksson?

– Przyszędłby po to pod nieobecność Jensa – zauważył Fredrik.

– Właśnie. Dlaczego w takim razie wybrał Jensa Erikssona?

– Jak mi się wydaje, Erik wiedział, że to już koniec. Tylko na tę zbrodnię wystarczyło mu czasu. – Fredrik odwrócił się od Görana.

Ratowniczka zabezpieczyła Ninni i chwyciła za wezgi, żeby unieść nosze.

– To już będzie zagwozdzka dla psychiatrów. Nie wydaje mi się, żeby chłopak wylądował w więzieniu – stwierdził komisarz.

– Faktycznie, to mało prawdopodobne – zgodził się Fredrik.

– Okej. Zmywaj się, żebyś jutro przedstawił mi porządny raport – polecił komisarz.

Początkowo Ninni nalegała, że sama przejdzie do karetki, ponieważ zdała sobie sprawę, że ciężko będzie ją tam zanieść. Mieli do pokonania porządny odcinek plaży, później przejście przez drewniany płot i dalej przez las. Byłoby to pewnie nieprzyjemne również dla niej samej.

Dyskusja skończyła się, gdy wyszło na to, że nogi odmawiają jej posłuszeństwa. Ledwo była w stanie stać bez podparcia. Podjęła odważną próbę, ale wszyscy wokół zauważyli, że zbladła i zaczęła się chwiać.

Położyli ją na pomarańczowych noszach. Drugie, z Erikiem Karlssonem, były już w drodze. Fredrik poszedł w ślad za Ninni, wsparty na ramieniu Gustava.

Kilka godzin później Ninni poczuła się pewniej na nogach. Poszła do toalety bez większego problemu. Fredrik towarzyszył jej, podtrzymując kroplówkę.

Kiedy tego wieczoru Ninni uświadomiła sobie, że Erik Karlsson leży w tym samym szpitalu, kategorycznie oznajmiła, że chce wrócić do domu. Nie miało dla niej żadnego znaczenia, że morderca jest nieprzytomny i pod ciągłym nadzorem. Chciała być w domu razem z dziećmi.

Po przeciągającej się burzliwej dyskusji z pielęgniarką oddziałową Fredrikowi udało się znaleźć lekarza, który mógł wypisać Ninni ze szpitala. Została odłączona od kroplówki, dostała receptę na środki nasenne i kilka tabletek do ręki.

Fredrik telefonicznie ostrzegł Lenę i dzieci, że wracają. Jeden z kolegów policjantów zabrał ich samochodem ze szpitala i podwiózł do domu, inny kolega pojechał volvem. Kiedy usiedli z tyłu w wygodnym wozie patrolowym, który ruszył na południe, dotarło do Fredrika, że już po wszystkim. Wreszcie skończyło się to przeciągające się śledztwo. Zaabsorbowany tym, co spotkało jego i Ninni, do tego momentu nie zdawał sobie z tego sprawy. Dorwali tego szalonego drania, i to nie dlatego, że Fredrik w samą porę znalazł się w pobliżu swojego domu, ale z tego powodu, że kilka tygodni wcześniej spytał sprzedawcę w sklepie sportowym o sportowe obuwie oraz dzięki setkom innych pytań, które z uporem zadawali policjanci dzień po dniu, często bez większej nadziei, że naprowadzą ich na właściwy trop.

Jechali do domu przez ciemną noc. Jasne letnie noce już się skończyły.



Wrócili do synów, którzy niewiele wiedzieli na temat tego, co się wydarzyło w ciągu dnia. Lena przygotowała ich na spotkanie z rodzicami, opowiadając im o niegroźnym wypadku. Wyjaśniła, że mama została opatrzona w szpitalu i nie ma powodów do niepokoju. Simon był ciekawy i podekscytowany; chciał wypróbować kule. Joakim był bardziej wyciszony i zdystansowany. Domyślił się, że za kulami i bladą cerą matki kryje się coś poważnego. Na pewno też zauważył kolegów taty, którzy zabezpieczyli teren za domem Jensa, a także ubrania na zmianę, które Lena przekazała wcześniej Gustavowi.

Ninni i Fredrik musieli im powiedzieć, przy czym ich wersja nie dość, że okrojona, nie była do końca zgodna z prawdą. Uczynili to w obawie przed reakcją synów na to, czego dowiedzą się z mediów lub, co gorsza, co usłyszą od szkolnych kolegów. Lena zablokowała możliwość oglądania wieczornych wiadomości w telewizji puszczeniem filmu. Simon i Joakim nie mieli na razie wielu pytań, one zapewne pojawią się później.

Trudno było odzyskać spokój ducha. Nie poszli spać jeszcze długo po tym, jak zasnęły dzieci. Ninni najpierw włączyła wieżę i nastawiła Ala Greena, próbując wypełnić panującą ciszę, ale poczuli, że nie był to dobry pomysł. Wyłączyła muzykę, by uchronić Ala przed skojarzeniem go na wieczność z tym potwornym dniem. Później po prostu siedzieli, odzywając się do siebie od czasu do czasu. Niekiedy nawiązywali do jakiegoś szczegółu, momentów rozpaczy, a następnie ulgi. Było już nad ranem, gdy wreszcie się położyli i zasnęli. Ninni wzięła jedną z tabletek, które otrzymała w szpitalu.

Fredrik spał niespokojnie i obudził się wcześnie. Leżał, patrzył na wiązkę światła przesączającego się przez rolety i rozmyślał o pościgu do Valar, a także o nocach i rankach w ciągu ostatniego miesiąca, kiedy to musiał oglądać martwe ciała. W pewnym momencie dał sobie spokój, wstał z łóżka, włożył spodnie oraz T-shirt.

Pokuśtykał do salonu i zatrzymał się przed oknem. Zobaczył wystający ponad żywoplotem dach domu Jensa. W promieniach słońca było ciepło i pięknie, ale jego prześladowały wspomnienia wczorajszego dnia. Przed oczami stanął mu Erik Karlsson uzbrojony w młotek. Przyszedł do domu Jensa, by go zamordować. Ale dlaczego? Może Göran miał rację: niech głowią się nad tym psychiatrzy.

Policja zrobiła to, co do niej należało. Nie powinien zastanawiać się nad szczegółami. To idiotyczne poświęcać tyle czasu, by zrozumieć szaleńca.

Dokuśtykał do korytarza i wsunął stopy w adidasy. Odezwwał się ból w kolanie, gdy Fredrik się schylił, by zawiązać sznurowadła. Poczował się staro, ponieważ ciało stawiało mu opór, a jeszcze nie przyzwyczyił się do kul. Podszedł do skrzynki i wyłowił gazetę. Tym razem nie znalazł skorków. Zatrzymał się z gazetą w dłoni i popatrzył wzdłuż ulicy.

Erik Karlsson zabija Karin, a nieco ponad tydzień później przychodzi, aby zamordować jej męża. To nie był przypadek. Jens został wybrany. „Tylko na tę zbrodnię wystarczyło mu czasu”. Czy nie był w drodze do domu Jensa już tej nocy, kiedy zamordował Karin? Mogłoby się tak wydawać. Co go powstrzymało? Co sprawiło, że poczekał? I dlaczego mieli zginąć obydwój: Jens i Karin?

Fredrik wrócił do domu, włożył komórkę do tylnej kieszeni i ponownie wyszedł na zewnątrz. Zamknął drzwi na klucz. Ninni nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby zostawił ją samą i w dodatku nie zamknął drzwi na klucz. Już samo zostawienie jej było wystarczająco nie w porządku, tyle że planował zaraz wrócić. Ninni nie zdąży się obudzić. Potrzebował chwili do namysłu.

Mimo bolącego kolana i konieczności korzystania z kul pokuśtykał do granicy działki, po czym przebił się przez zarośnięty teren. Dał radę. Gałęzie i liście były nadal wilgotne od porannej rosy. Kiedy wszedł na nasyp, zauważył na dżinsach krzyżujące się mokre smugi.

Spojrzał wzdłuż nasypu w kierunku południowym. Czy Erik Karlsson usłyszał rozmowę Fredrika z jego rodzicami i zrozumiał, że policja depte mu po piętach? Co wtedy zrobił? Wyślizgnął się po kryjomu z domu i pojechał do Jensa, żeby go zabić. Pokonał rowerem tę samą drogę co przed tygodniem. Najwyraźniej. Ale po co? Czy to się trzyma kupy?

Erik Karlsson kupuje trzy pary sportowego obuwia. Morduje pierwszą ofiarę, na nogach ma pierwszą parą butów, blizny ukrywa pod sztuczną brodą. Rozwala młotkiem głowę mężczyzny, wkłada jego martwe ciało do bagażnika dachowego samochodu i rozpruwa mu brzuch. To samo dzieje się ponownie. Broda, druga para butów, cios w tył głowy, rozprute ciało tym razem na platformie samochodu należącego do ofiary. Następnie trzecia para butów, z tym że policji nie udaje się zabezpieczyć żadnych śladów, ale Eva Fält z Göteborga mówi o parze białych butów. Trzecią ofiarą jest kobieta. Zostaje uśmiercona ciosem w głowę, nie jest rozpruta, ale na jej piersi widnieje nieduża rana. Najwyraźniej coś zabójcy przeszkodziło, może go przestraszyło. Musiał porzucić w połowie to, co zamierzał. W

końcu próbuje zabić Jensa. Ponownie ma na nogach białe buty, z tym że jest to już czwarta para, co wydaje się dziwne. Co sprawiło, że postanowił zmienić plany i zaatakować jeszcze raz? Co takiego było w przypadku Jensa i Karin, że postanowił tak postąpić? A może, pomyślał Fredrik, komplikuję to, co można wytłumaczyć prosto: już na początku Erik kupił kilka par butów w różnych miejscach. A dlaczego w ogóle używał za każdym razem tego samego modelu? Przecież to go demaskowało, pomagało powiązać ze sobą morderstwa. Czy chciał pozostawić swoją sygnaturę?

Fredrik zaczął iść wzdłuż nasypu w kierunku północnym. Teren za domem Jensa był odgradzony, a rower Erika został zabezpieczony. Kiedy wrócili do domu poprzedniego wieczoru i Fredrik zobaczył, że u Jensa pali się światło, nie mógł uciec od myśli o tym, co też dzieje się w głowie sąsiada. Obudził się w środku próby dokonania na nim morderstwa. Czy zdawał sobie sprawę z tego, co zaszło? Chyba dopiero później, gdy pojawili się policjanci.

Fredrik minął działkę Jensa. W obu kierunkach rozciągała się otwarta przestrzeń: z jednej strony polana za działką Kristianssonów, z drugiej rozległe pastwiska, na których było widać dorodne krowy o sierści koloru dojrzalej pszenicy. Poruszały się opieszale. Zszedł z nasypu, ruszył przez polanę i się zatrzymał. W ten cudowny ranek powinien przestać myśleć o Eriku Karlssonie, zapomnieć o śledztwie, cieszyć się z jego zakończenia, radować słoneczną pogodą i pięknem przyrody. Niestety, nie potrafił. Za dużo się stało, a on znalazł się zbyt blisko wydarzeń.

Szedł przez wysoką trawę, torując sobie drogę kulą. Radził sobie coraz lepiej. Trawa ocierała się o nogi, szurała miękko o metal. Rozjuszony owady unosiły się nad polaną, gdy przechodził obok. Ominął oset. Dwadzieścia metrów dalej dojrzał wyjęte z zawiasów drzwi przykrywające dół z odchodami Kristianssonów. Te, które pokazał mu Jens. Przypomniał sobie, jak szli przez polanę w dniu przyjęcia grillowego. Wtedy zapomniawszy ostrzec Joakima przed tym dołem. Wpaść w szczyny i w gówno Kristianssonów – kurwa, ale koniec.

Duży kamień, który przygwaździł drzwi do podłoża, został odsunięty na bok. Nie wyglądało to bezpiecznie. Pewnie jakiś facet z gminy opróżnił zbiornik i zakrył go niedbale.

Cichy szmer trawy sprawił, że Fredrik się odwrócił. Ujrzał Jensa i pomachał do niego. Zamyślony Jens skinął głową, ale nic nie powiedział.

Stał zaledwie kilka metrów od Fredrika, z luźno zwieszonymi rękami. Był ubrany w dzinsy i sprany zielony T-shirt, którego rękawy i wycięcie przy szyi otaczała szara obwódka. Był blady i wyglądał na wyczerpanego. Fredrik próbował pochwycić wzrok Jensa, ale on umknął spojrzeniem, kierując je na polanę. Może dopiero teraz uświadomił sobie, jak blisko był śmierci, pomyślał Fredrik i uznał, że najlepiej będzie nic nie mówić. Czekał.

Wydawało się, że minęła wieczność, zanim usłyszał głos Jensa.

– Ja... – Najwyraźniej wypowiedzenie nawet jednego słowa wymagało od niego ogromnego wysiłku, bo zamilkł.

– O co chodzi? – zapytał Fredrik. – Powiedz, o co chodzi.

Twarz Jensa zaczęła drgać. Początkowo prawie niezauważalnie pod jednym okiem, później na całej powierzchni. Jens nie był w stanie nad tym zapanować. Z jego gardła wydobywały się pomieszane szloch, zawodzenie, urywane słowa.

Opadł na kolana i pochylił się, zasłaniając sobie twarz, a dziwne odgłosy przeszły w stłumione łkanie. Po jakimś czasie odjął dłonie od twarzy i podniósł głowę. Dopiero teraz popatrzył na Fredrika.

– To był wypadek, wypadek, wypadek – wystękał, po czym znowu zwiesił głowę.

Jaki wypadek? – zadał sobie pytanie Fredrik. Nie rozumiał, o co Jensowi chodzi.

– Nie chciałem zrobić jej krzywdy – wyszeptał chrapliwie Jens.

Do Fredrika nie docierały te słowa, napotykały opór, bo brakowało im sensu. Wpatrywał się w kark pochylonego Jensa, prawie go nie słyszał.

– Nie wiedziałem, co robię. Po prostu uderzałem. Nie chciałem. Rozumiesz? – Wypowiadając ostatnie słowa, patrzył przed siebie pustym wzrokiem.

Ziemia usunęła się Fredrikowi spod nóg, kiedy w końcu dotarł do niego sens słów wypowiedzianych przez Jensa. Instynktownie przestawił kule o kilka centymetrów, żeby lepiej się podeprzeć. Mężczyzna na kolanach, pociągający nosem, w tle mglisty zapach latryny. Fredrik walczył ze sobą, miał wrażenie, jakby wszystkie makabryczne wydarzenia tego lata nagle na niego runęły.

Po zabójstwie Karin bywał u Jensa, wysłuchiwał go, próbował pocieszać lub przynajmniej wspierać, zapraszał go do siebie na piwo. Widział smutek tam, gdzie powinien zobaczyć żal i wyrzuty sumienia.

Ta możliwość przyszła mu do głowy, podobnie jak kolegom z Wydziału Kryminalnego. Tyle że było to rutynowe myślenie. Kto w dziewięciu na dziesięć przypadków jest mordercą kobiety? Mężczyzna, którego ona zna. W pięciu przypadkach na dziesięć to bliski mężczyzna: mąż, chłopak, były chłopak. Jednak przypisanie śmierci Karin seryjnemu mordercy było wygodniejsze, bardziej przekonujące.

Zdradzony, porzucony mężczyzna. Tak w życiu bywa, że ludzie, których kochamy, odwracają się do nas plecami. Zdarza się, i to nie najrzadziej, że ponosimy za to część winy. Niektórzy nie potrafią znieść zdrady i porzucenia. Wówczas wariują lub mordują... albo jedno i drugie.

– To ty jechałeś samochodem? – Fredrik zwrócił się do skulonego Jensa.  
– Zostawiłeś go przy kąpielisku, licząc na to, że uznamy ją za trzecią ofiarę tego samego mordercy.

Jens powoli skinął głową.

– I prawie się udało.

Jens milczał.

Bardzo możliwe, że udałoby mu się całkowicie, gdyby zdecydował się nadal prowadzić tę grę. Fredrik zrozumiał, że Jens nie chciał dłużej znosić ciężaru tajemnicy.

– Jest tam coś? – Fredrik wskazał studzienkę pod latryną.

Jens zebrał się w sobie i wziął głęboki oddech.

– Nóż... – odparł cicho, po czym dodał: – I świecznik. – Rzucił spojrzenie ku studziennie.

Fredrik nie musiał pytać, skąd wziął się tam świecznik.

– Co się stało? Czy ktoś przyszedł, czy nie zdołałeś jej rozciąć?

Jens skulił się w sobie.

– Nie byłem w stanie. To był wypadek. Wiedziałem, że nie jedzie do pracy. Pokłóciliśmy się. Chciałem, żeby została w domu. Powiedziała, że to nie mój główny interes, że już nie mam z tym nic wspólnego.

Przejechała jedna ze stalowych cystern Arla, wznecając kurz na drodze do Ronehamn. Zaczął się kolejny dzień. Wkrótce mieszkańcy się obudzą. Jens kiwał się w przód i tył. Po źdźble trawy, tuż obok, wspinał się pasikonik. Bajecznie zielony.

– Gdzie to się stało?

– W sypialni.

Podczas gdy Ninni i Fredrik wraz z Hansem i Ann-Sofie miło spędzali wieczór, który pomалу dobiegał końca, w pobliżu, w sąsiednim domu, Ka-

rin została pozbawiona życia. Fredrik zapragnął zrzucić z siebie ten ciężar, oddać go komuś innemu.

– Coś jeszcze? – spytał. – Ubrania, które miałeś na sobie?

– Spaliłem je. Ja. Rysopis mordercy podały media. Czapka, buty. Miałem parę białych adidasów. Któregoś wieczoru wspomniałeś mi o nich. Zapomniałem o tym, ale kiedy to się zdarzyło, włożyłem te buty. A o tym nigdzie nie napisali.

Fredrikowi udało się wyprzeć z pamięci ten idiotyczny wieczór, kiedy przesadził z piciem i za dużo gadał. Zdołał przekonać samego siebie, że nic takiego nie powiedział, a teraz to do niego wróciło. Pomógł zabójcy się ukryć. Wydawało mu się, że widzi cień uśmiechu w kąciку ust Jensa, ale zdecydował, że jedynie poniosła go wyobraźnia. To był potwornie nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Nie mógł tego przewidzieć. Nie był winien przecieku z dochodzenia, okazał się tylko nieco niefrasobliwy, co jednak nie było w porządku, zdecydowanie nie. Zaczerpnął powietrza i ściągnął usta w gorzkim grymasie.

– Nie będę już nic mówił. To nie ma sensu – odezwał się Jens.

– Zajmij się swoją sprawą, a ja zajmę się tym, co do mnie należy – oznajmił Fredrik.

Nie zamierzał prosić o składanie obietnic podejrzanego o zabójstwo. Jeśli wyjdzie na jaw, że niechący wyjawiał szczegóły śledztwa, to trudno. Będzie musiał z tym żyć. To nie był błąd zawodowy, tylko naganna niefrasobliwość. Poza tym schwytał dwóch morderców i omal nie został zabity. Był, do cholery, bohaterem tego lata. Kto mógłby mieć do niego pretensje?

Otrzymał odpowiedzi, których potrzebował. Nie było powodu, by to przeciągać. Wyjął telefon. Jens zauważył jego ruch, ich spojrzenia się spotkały.

– Zamierzasz mnie zawieźć?

– Nie, przyjadą po ciebie. Już po nich dzwonię.

Jens podniósł dłoń, by go powstrzymać. Fredrik czekał z kciukiem na zielonej słuchawce.

– Dzięki – powiedział Jens.

Fredrik popatrzył na niego ze zdziwieniem.

– Może byłoby lepiej, gdyby mnie zabił, ale mimo to dziękuję.

## Rozdział 51

Przez pierwsze czternaście dni Ninni nie chciała rozmawiać na ten temat. Oznajmiła, że powinni wrócić do Sztokholmu, i tyle. Fredrik nie próbował dyskutować z żoną. Wiedział, że będzie potrzebowała czasu. Pojechali do rodziców Ninni na archipelag szkierowy. Fredrik siedział z nogami na stołku, podczas gdy sześćdziesięcioletni teść taszczył trzydziestokilogramowe kamienie do kamiennych skrzyń ustawionych na pomoście. Jak tylko Fredrikowi polepszyło się z kolanem, polecili na Wyspy Kanaryjskie. Tam zaczęli rozmawiać o tym, co się wydarzyło, i co ich czeka w przyszłości. Ninni wciąż była nieprzejednana, ale przynajmniej dyskutowali i przedstawiali swoje racje. Fredrika ogarnęło przygnębienie na myśl, że znowu będzie musiał służyć w Nacka albo w Sztokholmie, ale był na to gotowy. Zdawał sobie sprawę, że to, co Ninni przeżyła na wyspie, mogło być powodem do przeprowadzki nawet do odległej części kraju.

Po powrocie z wakacji Joakim i Simon wyskoczyli z radością z samochodu przed domem, w którym mieszkali przez ostatni rok, i wtedy nastąpił pewien przełom. Fredrik to zauważył, patrząc na żonę. Odżyła w nim nadzieja, ale nic nie powiedział. Musiał minąć pewien czas.

Oboje unikali patrzenia w stronę domu Erikssonów. Jens siedział w areszcie, na drugim piętrze komisariatu, ale po zakończeniu procesu i uprawomocnieniu się wyroku miał zostać wywieziony z wyspy.

Dziwnie było wrócić, Fredrik musiał to przyznać. Wydawało się, jakby w pustym domu stojącym za żywoplotem czaiła się mroczna siła. W tej kwestii musiał przyznać rację Ninni. Nie mogli tu zostać. Musieli się wyprowadzić, ale nie z Gotlandii, tylko do innego domu. Może Ninni nie potrafi poczuć się tu bezpiecznie bez względu na to, kto miałby się wprowadzić po sąsiedzku?

Erik Karlsson również znalazł się w areszcie, dokąd przeniesiono go ze szpitala. Kim był i co popchnęło go do zbrodni? Tego nigdy nie uda im się rozgryźć.

Latem Erik Karlsson pomieszkiwał u swojego kuzyna. Przeniósł się tam na dłuższy czas, kiedy małżeństwo Jerry'ego i Helen przechodziło kryzys. Co się tam wydarzyło? O ile w ogóle się wydarzyło? Czy istniał związek

między tym, co popchnęło jego wujka do targnięcia się na swoje życie, a tym, co skłoniło Erika do zabicia dwóch nieznanych osób i próby zamordowania trzeciej? Jerry Karlsson nie miał nic do dodania ponad to, że nie lubi wędzonego mięsa.

Erik nie był szczególnie gadatliwy, ale powiedział, że przejechał owcę, jadąc samochodem Jonasa Friberga z När do Ronehamn. Stała na drodze za zakrętem. Wrzucił do samochodu martwe zwierzę zapakowane starannie w plastikowy worek, który znalazł w bagażniku. Dlaczego zaszlachtował ją później w domku Bengta Gustavssona – tego nie potrafił wytłumaczyć, podobnie jak nie potrafił wyjaśnić, czemu zrobił to samo z Fribergiem i Nilsem-Olofem Stenströmem.

Dwie niezależne od siebie sprawy zazębiły się w przerażający sposób, kiedy Jens próbował zrzucić winę na kogoś innego.

Pod koniec sierpnia, gdy brzozy zaczęły żółknąć, rolnik z Näs znalazł jedną ze swoich owiec martwą na polu. Była rozplątana, a jej wnętrzności rozrzucone wokół. Fredrik i jego koledzy z Wydziału Kryminalnego włożyli wiele wysiłku, aby zbadać to wydarzenie. Nikt nie mógł zaprzeczyć, że mieli przez to kiepski humor, a w pokoiku kawowym wygłoszono kilka pomysłowych teorii. W prasie pojawiły się sensacyjne nagłówki, jednak szybko znikły. Dochodzenie zostało zamknięte stwierdzeniem, że ktoś o wyjątkowo zwichrowanym poczuciu humoru posunął się do niesmacznego żartu.



## Podziękowania

Wielkie dzięki dla Daniela Åhléna i Magnusa Franka – gotlandzkich policjantów – oraz Anny Herlöfsson i Håkana Wallina.